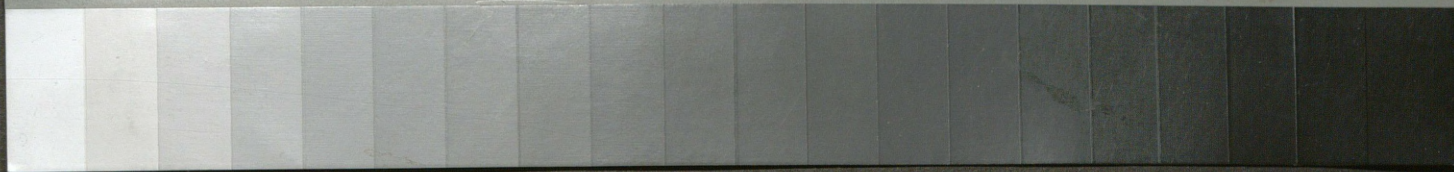


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

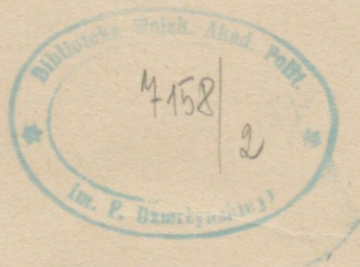


PRINTED IN POLAND

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE

V

WYDAWNICTWO
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE
1 9 4 9



K-61896

Podpisano do druku: 14. 5. 1949

Nakład 4000 egz.

Papier dzieł. zebr. kl. V, 70×100, 80 g

Arkuszy 15½ + wkładek 33

Papier kredowy kl. V, 70×100, 80 g

Wielkopolskie Zakłady Graficzne w Poznaniu — Zakł. Główny — 173/L. 1349

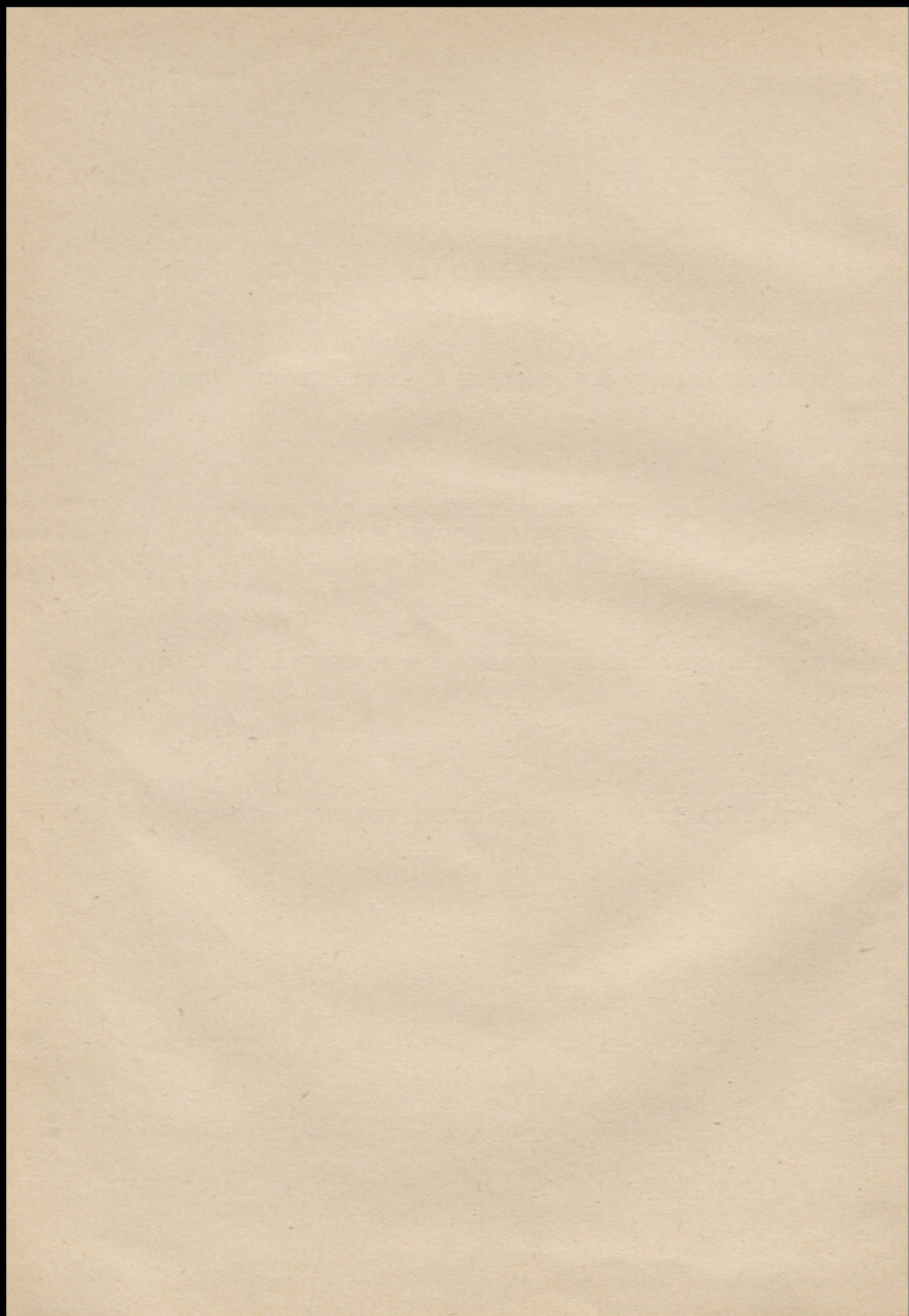
TREŚĆ

1. GERMANIZACJA DZIECI POLSKICH W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
str. 9,

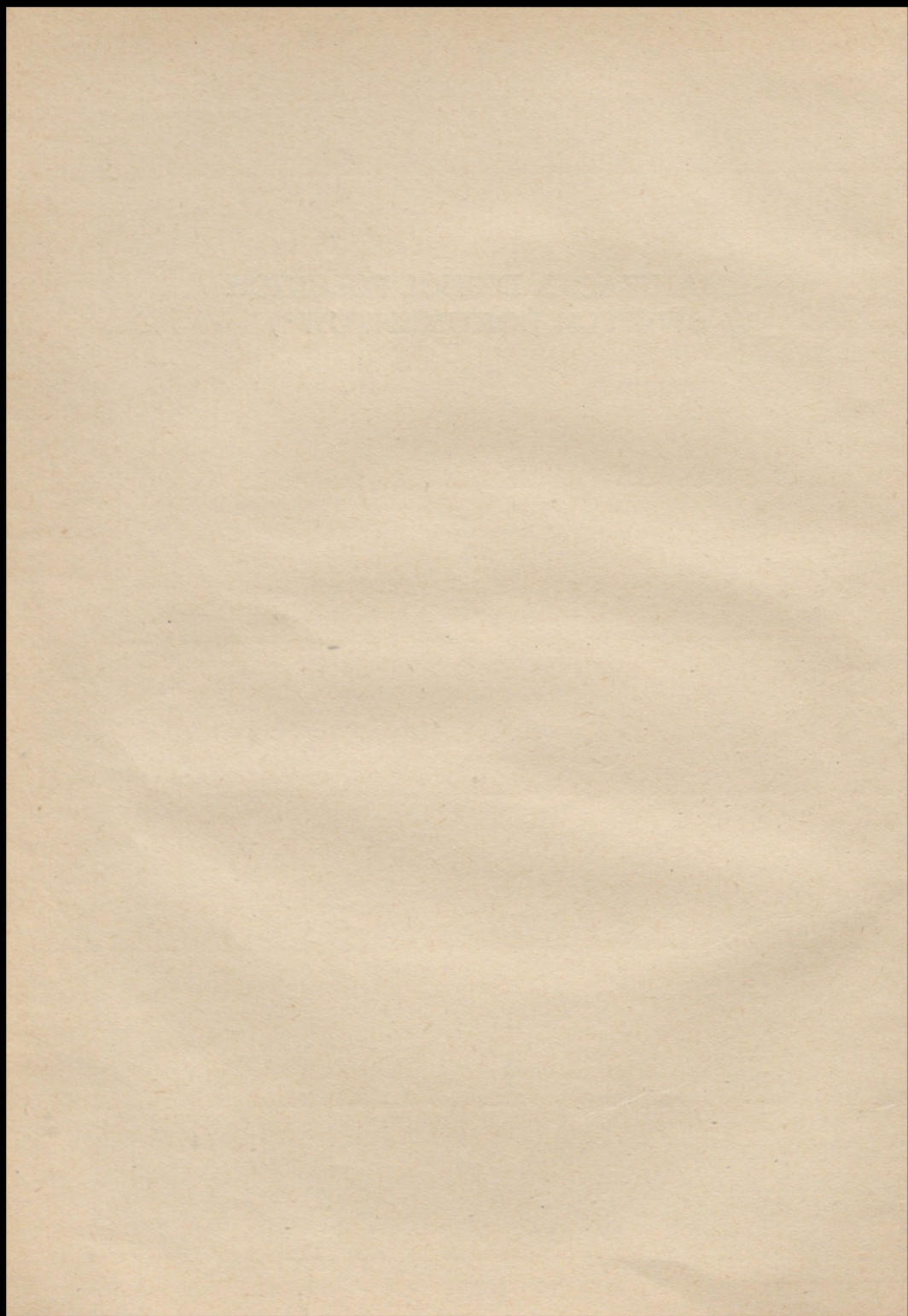
2. ZAGŁADA JEŃCÓW RADZIECKICH W OBOZACH
NA ZIEMIACH POLSKICH
str. 125,

3. PACYFIKACJE I EGZEKUCJE MASOWE W POWIECIE ZAMOJSKIM
W 1939—1944
str. 173,

4. HITLEROWSKI PLAN WYSIEDLENIA 50 MILIONÓW SŁOWIAN
str. 209,



GERMANIZACJA DZIECI POLSKICH
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW*)



„Jest jasne, że w tej mieszaninie narodów pojawiać się będą pewne typy bardzo dobre pod względem rasowym. W tym wypadku, sędzę, jest naszym zadaniem zabrać ich dzieci do nas, oderwać je od środowiska, choć byśmy mieli dzieci te zabrać albo ukraść. Albo zdobędziemy dobrą krew, którą możemy spożytkować u siebie i wpruć w nasze szeregi, albo — moi panowie, możecie to nazwać okrucieństwem, ale natura jest okrutna — zniszczymy tę krew.“

(Z mowy Himmlera w Bad-Schachen, 14. 10. 1943).

Germanizacja dzieci polskich stanowiła zarówno w zamyśle, jak i w wykonaniu jeden z odcinków walki biologicznej, przez którą okupant niemiecki zmierzał do zdziesiątkowania narodu polskiego¹⁾. W stosunku do dzieci polskich usiłowano osiągnąć ten nadrzędny cel nie tylko przez zabieranie, uprowadzanie

*) Opracowali: Mgr Norbert Szuman, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce;

Roman Hrabar, Pełnomocnik dla Spraw Rewindykacji dzieci polskich

na podstawie następujących materiałów:

- a) Akt dochodzenia Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w sprawie germanizacji dzieci polskich, w sprawie z oskarżenia Artura Greisera i w sprawie z oskarżenia Adolfa Forstera.
- b) Akt śledztwa, przeprowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Łodzi w sprawie działalności b. Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (SS-Rassen- und Siedlungs-Hauptamt).
- c) Akt dochodzenia Prokuratora S. O. w Zamościu w sprawie wywożenia dzieci polskich z Zamojszczyzny w okresie okupacji niemieckiej.
- d) Akt Pełnomocnika do Spraw Rewindykacji Dzieci Polskich z Niemiec.
- e) Akt procesu nr 8 przed I Wojskowym Trybunałem Stanów Zjednoczonych w Norymberdze w sprawie Ulricha Greifelta i towarzyszy.
— (United States Military Tribunal I, case nr 8).

¹⁾ Zobacz „Hitlerowski plan walki biologicznej z narodem polskim“ oraz „Program narodowościowy Rassenpolitisches-Amtu z 1939 r. na ziemiach polskich“ — Biuletyn Gł. Kom. Bad. Zbr. Niem. w Polsce, Tom IV.

i niemczanie dzieci, uznanych za wartościowe w myśl hitlerowskich kryteriów. Jak to wykazują materiały, stanowiące podstawę niniejszego opracowania, na marginesie akcji germanizacyjnej dokonywano świadomie, w wypadkach bynajmniej nie sporadycznych, zbrodni powodowania masowej śmierci niemowląt, urodzonych z polskich (i innych słowiańskich) matek w Niemczech. Zbrodnie te — które wraz z przymusowym spędzaniem płodu matek polskich, odmową sądowej i społecznej opieki nad dzieckiem i utrudnianiem lub wręcz uniemożliwianiem małżeństw, zaliczyć należy do zbrodniczych usiłowań, dążących do zmniejszenia przyrostu naturalnego narodu polskiego — w opracowaniu tym pominięto, jako wychodzące w zasadzie poza jego ramy. Przytoczono jedynie (w załączniku) kilka dokumentów, aby uzasadnić wypowiedziane twierdzenie i aby wykazać, przed jak tragiczną alternatywą stawała w Niemczech polska matka, która — o ile było to możliwe — nie chciała by się zgodzić na przerwanie ciąży, lub na oddanie swego uznanego za rasowe dziecka na pewne niemczenie w żłóbkach niemieckich.

Pominięto też w niniejszym opracowaniu bliższe przedstawienie tych usiłowań niemieckich, które zmierzały do wynarodowienia dziecka polskiego przez przymus niemieckiego nauczania i wychowania, przez politykę niemieckiej listy narodowościowej (Deutsche Volksliste¹), lub przez selekcję polskich rodzin „nadających się do niemczenia („Auslese der einzudeutschenden Polensippen“²), w końcu przez wywożenie dziecka do Niemiec wraz z jego rodziną w toku wysiedlań i branki na roboty przymusowe. Te sposoby germanizacji pośredniej zbyt wiążą się z polityką narodowościową i kulturalną

¹) W szczególności Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dn. 13 marca 1941 o nabywaniu obywatelstwa niemieckiego przez byłych obywateli polskich i gdańskich. (Patrz też L. Izdebski: „Niemiecka lista narodowa na Górnym Śląsku“ — Katowice—Wrocław 1946, Rozdział III, pkt. 6 oraz str. 180).

²) Zarządzenie Himmlera jako Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny z dn. 9. 11. 1940 o selekcji polskich rodzin nadających się do niemczenia (Auslese der einzudeutschenden Polensippen).

w ogóle, i włączenie ich w niniejszą pracę nie zmieściło by się w zakreślonych jej ramach.

Temat nasz zacieśniamy więc do:

germanizacji, połączonej z bezprawnym przymusowym rozłączeniem dziecka z jego rodzicami, opiekunami lub z zabraniem dziecka z zakładu opiekuńczego i z oddaniem go na wychowanie Niemcom w Niemczech lub na terenach przyłączonych do Rzeszy;

zabierania matkom polskim pod przymusem w celu germanizacji ich dzieci, urodzonych w Niemczech;

wywożenia do Niemiec nieletnich dziewcząt i chłopców w zamiarze wyzyskania ich pracy oraz ich zgermanizowania.

Przebieg i nasilenie akcji germanizacyjnej były różne na różnych terenach Polski i w Niemczech. Jednakże była ona podporządkowana tym samym zasadom naczelnym, regulowana nieraz tymi samymi przepisami i kontrolowana przez te same władze. Ponadto dziecko, ujęte w tryby akcji germanizacyjnej, przechodziło normalnie różne jej etapy w różnych miejscach na różnych ziemiach. Dlatego, aby uniknąć powtórzeń w rozplanowaniu pracy nie przyjęto podziału według różnych terytoriów, akcją tą objętych. Zróżniczkowanie to i tak znajdzie swój wyraz w odpowiednich rozdziałach. Na wstępie naszkicujemy tylko te zasadnicze różnice, które były wynikiem odmiennej polityki władz niemieckich w stosunku do całej ludności polskiej danego terenu.

W Poznańskim i Łódzkim akcją germanizacyjną oparto od razu na szeroko zakrojonej selekcji wartościującej (ocena „rasy“, charakteru i zdolności), obejmującej dzieci z wszystkich środowisk i połączonej z wywożeniem dzieci do Niemiec¹⁾. W pierwszym rządzie akcją tą ogarnięto szczególnie dzieci z polskich zakładów opiekuńczych, następnie — dzieci z rodzin zastępczych, pól sieroty i dzieci nieślubne.

¹⁾ Odnośnie dzieci wywożonych z „Warthegau“ (także z Pomorza i Śląska), porównaj pracę mgr. Janiny Kacperskiej pt.: „Germanizacja dzieci polskich w okresie okupacji“. (Wyd. Ministerstwa Pracy i Opieki Społ., Warszawa, 1948).

Na Śląsku, gdzie całą ludność uważano za niemiecką, bądź za skłaniającą się do niemieckości, germanizacja jej, a więc i dzieci, miała nastąpić wskutek polityki „Volkslisty“. Dzięki temu wywożenie ich do Niemiec nie stało się tam nigdy założeniem akcji germanizacyjnej; ograniczono się do przejęcia pod niemiecki zarząd polskich zakładów opieki nad dzieckiem, przeprowadzenia w nich selekcji i do odbierania dzieci jedynie tym rodzicom, którzy odmówili przyjęcia „Volkslisty“. Masowe wywożenie do Rzeszy dzieci z zakładów opiekuńczych nastąpiło dopiero w ramach ewakuacji, w czasie ucieczki przed zbliżającym się frontem wschodnim.

Na Pomorzu występują równolegle: akcja germanizacji za pośrednictwem polityki „Volkslisty“ oraz na podstawie selekcji wartościującej; obie wiązały się ściśle z przymusowym odebraniem dziecka rodzicom i oddaniem go na wychowanie Niemcom w Rzeszy lub na Pomorzu.

W Rzeszy akcją germanizacyjną objęto prawie wszystkie tam urodzone dzieci polskich robotnic przymusowych. Podstawą wyboru była selekcja wartościująca.

W Generalnej Gubernii selekcja dzieci polskich i wywożenie ich w ramach akcji germanizacyjnej do Niemiec były dopiero w zaczątkach; nie mniej jednak zdążyli Niemcy uprowadzić tysiące dzieci polskich. Wykorzystano mianowicie — przede wszystkim na b. polskich ziemiach wschodnich — okazje zawładnięcia dzieckiem, jakie nastąpiły w toku wielkich akcji wysiedleńczych i pacyfikacyjnych, podczas ewakuacji oraz przy sposobności branki ludności do przymusowych prac przyfrontowych; osobne rozdziały stanowią tu masowe wywożenia do Niemiec dzieci z Zamojszczyzny oraz dzieci ze szkół. Postępowaniem germanizacyjnym, podobnym do stosowanego na ziemiach włączonych do Rzeszy — jakkolwiek w dużo mniejszym rozmiarze — objęto dzieci rozstrzelanych zakładników, dzieci z polskich zakładów opieki gmin wyznania augsbursko-ewangelickiego oraz dzieci osób, które wezwane do zadeklarowania swej przynależności do narodu niemieckiego, odmówiły złożenia takiej deklaracji.

I. WYTYCZNE AKCJI GERMANIZACYJNEJ

Akcję germanizacji dzieci polskich wszczyna i organizuje Himmler z upoważnienia Hitlera, jako Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemczyzny (Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums¹). Naczelną zasadą tego urzędu było umocnienie narodu i państwa niemieckiego kosztem biologicznego, gospodarczego i kulturalnego wyniszczenia narodów podbitych, a w szczególności narodu polskiego. Zabieranie, uprowadzanie i germanizowanie dzieci polskich było częścią tego programu²). Akcja ta została opracowana centralnie z premedytacją i w pełni świadomości jej zbrodniczego charakteru. Świadczy o tym nie tylko sposób jej wykonania, lecz i leżące u jej podstaw wytyczne, z których publikujemy poniżej najjaskrawsze:

„SPECJALNE TRAKTOWANIE DZIECI RASOWO WARTOŚCIOWYCH“

„Znaczna część rasowo wartościowych, ale z narodowych względów nie nadających się do zniemczenia warstw polskiego narodu, będzie musiała zostać wysiedlona na pozostały polski teren. Tu jednak musi się próbować wyłączyć z przesiedlenia rasowo wartościowe dzieci i wychować je w Starej Rzeszy w odpowiednich zakładach wychowawczych w rodzaju dawnego poczdamskiego domu sierot po wojskowych, albo też w niemieckiej opiece rodzinnej. Wchodzące w rachubę dzieci nie mogą liczyć więcej jak 8—10 lat, ponieważ z reguły tylko do tego wieku możliwe jest prawdziwe przenerodowanie, tzn. ostateczne zniemczenie. Warunkiem jest całkowite zaprzestanie utrzymywania jakichkolwiek stosunków z ich polskimi krewnymi. Dzieci otrzymają niemieckie nazwiska, które także w źródłosłowie muszą być jednoznacznie germańskie. Ich rodowód będzie prowadzony przez specjalną placówkę. Wszystkie rasowo wartościowe dzieci, których rodzice polegli na wojnie, lub zmarli później, będą od razu przejęte przez niemieckie domy sierot.

Z tego względu należy wydać zakaz adoptowania takich dzieci przez Polaków.

Umieszczanie dziedzicznie zdrowych polskich dzieci w zakładach prowadzonych przez duchowieństwo, musi być zakazane. Dzieci do około 10 lat z takich zakładów zostaną przeniesione do niemieckich zakładów wychowawczych.

¹) Dekret nominacyjny Hitlera z dn. 7. 10. 1939.

²) Por. ustalenie w wyroku I Trybunału Wojskowego Stanów Zjednoczonych w Norymberdze z dn. 10 marca 1948 w sprawie nr 8 z oskarżenia Ulricha Greifelta i tow.

Od wysiedlenia neutralnie usposobionych Polaków na pozostały polski teren można odstąpić wówczas, gdy pozwolą umieścić swe dzieci w niemieckich zakładach wychowawczych¹⁾.

„...Przed rodzicami takiego dziecka dobrej krwi będzie postawiona możliwość wyboru: albo dziecko oddać — wtedy przypuszczalnie nie będą więcej płodzić dzieci i wygaśnie niebezpieczeństwo, iż ten wschodni naród podludzi (Untermenschenvolk des Ostens) otrzyma przez takich ludzi dobrej krwi niebezpieczną dla nas, ponieważ równą nam pochodzeniem warstwę przywódców, albo też rodzice zobowiążą się wyjechać do Niemiec i tam być lojalnymi obywatelami państwa. Mocną rękojmią, jaką ma się przeciwko nim, jest miłość do dziecka, którego przyszłość i wykształcenie zależy od lojalności rodziców.

Niezależnie od badania podań, które rodzice składają o lepsze wykształcenie, następuje corocznie przesiewanie wszystkich 6—10-letnich dzieci Generalnej Gubernii i dzielenie ich na rasowo wartościowe i niewartościowe. Uznane za wartościowe, będą traktowane w ten sam sposób jak dzieci, które zostały dopuszczone na podstawie uwzględnionego podania ich rodziców²⁾.

„Wszelką dobrą krew — i to jest pierwszym założeniem, które musicie pamiętać — gdziekolwiek ją na wschodzie napotkacie, możecie albo zdobyć, albo zabić... w żadnym wypadku nie może ona znajdować się po stronie naszych wrogów³⁾).

Dwa pierwsze z cytowanych dokumentów odnoszą się do terenów i do dzieci polskich. Ostatni — jak i dokument cytowany we wstępie niniejszego opracowania, jakkolwiek mowa w nich przede wszystkim o dzieciach Związku Radzieckiego — zawierają jedynie nowe sformułowania wytycznych, które odnosiły się do wszystkich dzieci słowiańskich (Ostkinder), a więc i do dzieci polskich.

¹⁾ Wyjątek z opracowania sporządzonego w Urzędzie Rasowo-Politycznym NSDAP, z daty 25. 11. 1939. Dokument ten w całości opublikowano w IV Biuletynie Gł. Kom. Bad. Zbr. Niem. w Polsce, str. 135 i nast.

²⁾ Wyjątek z pisma Himmlera pod nagłówkiem „O traktowaniu obco-plemiennych na Wschodzie“, z daty 15. 5. 1940; pismo to otrzymało następnie aprobatę Hitlera. Cały dokument opublikowano w IV Biuletynie Gł. Kom. Bad. Zbr. Niem. w Polsce, str. 122 i nast.

³⁾ Wyjątek z przemówienia Himmlera w Żytomierzu do wyższych oficerów SS, z dnia 16. 9. 1942, (Biuletyn Gł. Kom. Bad. Zbrodni Niem. w Polsce, Tom IV, str. 121).

II. WYKONANIE AKCJI GERMANIZACYJNEJ

A. ZARZĄDZENIA

Rozporządzenia i zarządzenia władz niemieckich, organizujących akcję germanizacyjną, jakkolwiek stwarzały w stosunku do dzieci i ich rodziców nowy stan prawny, nie były oparte na żadnych obowiązujących przepisach prawnych, ani nie były ogłaszane w żadnych dziennikach rozporządzeń. Zarządzenia zawierały często klauzule tajności i poufności, lub wyraźne zastrzeżenie, że nie wolno ich podawać do wiadomości publicznej. Niezależnie od ich wykonania, już sama treść tych rozporządzeń, zarządzeń i okólników, wywodząca się wprost z wyżej przytoczonych wytycznych, kwalifikuje je jako akty przestępcze, a ich tajność jest jednym z dowodów premedytacji przestępczej osób, od których akty te pochodziły. Poniżej podajemy najważniejsze z tych rozporządzeń, okólników, zarządzeń wykonawczych i instrukcji, lub wyjątki z nawiązujące do nich korespondencji.

Der Reichsführer SS
L. dz. AR/38/8,
RF/V.

Berlin, 18. 6. 41.

Do

Namiestnika Rzeszy
SS-Gruppenführera Greisera

Poznań
ul. Schlossfreiheit 13.

Kochany Towarzyszu Partyjny Greiser!

Chciałbym pisemnie powtórzyć zachętę, którą niedawno dałem ustnie.

1. Uważam za rzecz słuszną, aby specjalnie czyste rasowo małe dzieci rodzin polskich zostały zebrane razem i wychowywane przez nas w specjalnych, niezbyt dużych przedszkolach i domach dziecka. Odbieranie dzieci trzeba uzasadnić zagrożeniem ich zdrowia.
2. Dzieci nieodpowiednie (die nicht einschlagen) należy oddać rodzicom z powrotem.
3. Radzę, aby wpieryw zacząć tylko od dwóch lub trzech takich zakładów, aby nabyć doświadczenia.
4. W stosunku do dzieci, które uznano by jako względnie odpowiednie, należałoby po okresie półrocznym zebrać dane odnośnie ich drzewa geneologicznego (Ahnentafel) i pochodzenia. Po roku należy po-

myśleć o tym, aby dzieci takie oddać na wychowanie do rasowych bezdzietnych rodzin.

5. Na kierowników takich zakładów można brać jedynie siły najlepsze i dobrze orientujące się w sprawach rasy.

Heil Hitler!
podp.: H. Himmler¹⁾.

Der Reichskommissar für die Festigung
deutschen Volkstums
Stabshauptamt

Berlin, Halsee, 19. 2. 42.
Kurfürstendamm 140.

Znak akt: I—2/4—7/5. 3. 40 — Dr. Ko/Mq.

ZARZĄDZENIE Nr 67/I.

Adresy według specjalnego rozdzielnika²⁾.

Dotyczy: niemieczania dzieci z rodzin polskich i z byłych polskich sierocińców.

W byłych polskich sierocińcach i u polskich rodziców przybranych znajduje się wielka ilość dzieci, które na podstawie ich rasowego wyglądu, należy uważać za dzieci rodziców nordyckich. Ustalono, że Polacy umieszczali w swoim czasie wszystkie sieroty po rodzicach niemieckiego pochodzenia systematycznie jako podrzutki w polskich sierocińcach lub u polskich rodziców przybranych. Dzieci te otrzymały polskie nazwiska. Nigdzie nie ma dowodów dotyczących pochodzenia tych dzieci.

Ażeby dzieci, których nordycki wygląd pozwala wnioskować, iż miały nordyckich rodziców, można było przywrócić niemieckości, jest rzeczą konieczną dzieci-sieroty, znajdujące się w byłych polskich sierocińcach i u polskich rodziców przybranych, poddać rasowym i psychologicznym badaniom

¹⁾ a) Podpis Himmlera maszynowy. Pismo to wysłano również do wiadomości Hildebrandta (wyższego dowódcy SS i policji w okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie), Kruegera (na takim samym stanowisku w Generalnej Gubernii) i innych. Dokument tłumaczono z oryginalnej odbitki maszynowej, włączonej do akt śledztwa Gł, Kom. Bad. Zbr. Niem. w Polsce w sprawie Alberta Forstera, Tom XIII, karta 3750. Fotokopie tego pisma, znajdujące się w aktach procesu nr 8 w Norymberdze, z własnoręczną parafą Himmlera (HH), adresowane do Greisera i Koppego, mają datę 14. 6. 1941.

b) Zobacz fotok. Nr 1.

²⁾ Pismo to przesłano łącznie do 37 urzędów partyjnych i państwowych w Rzeszy, na polskich terenach wschodnich przyłączonych do Rzeszy i w Generalnej Gubernii, a między innymi do wyższych dowódców SS i policji w Krakowie, Katowicach, Poznaniu i w Gdańsku, Nadprezydenta prowincji Górny Śląsk i do Namiestnika Rzeszy w Kraju Warty (jako do pełnomocników Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyzny).

selekcyjnym. Dzieci, uznane za posiadające krew wartościową dla niemiec-kości, winny zostać zniemczone.

Dlatego dzieci, uznane na podstawie rasowych i psychologicznych badań selekcyjnych za nadające się do zniemczenia, zostaną umieszczone: w wieku od 6 do 12 lat w szkołach ojczyźnianych (Heimschulen), a w wieku od 2 do 6 lat u rodzin, które wskaże Lebensborn.

W celu przeprowadzenia tej akcji zarządzam, w porozumieniu z zainteresowanymi władzami, co następuje:

- I. 1. Urzędy Młodzieżowe Okręgu Rzeszy Kraj Warty rejestrują dzieci, znajdujące się w byłych polskich sierocińcach i u polskich rodziców przybranych i meldują o tych dzieciach Namiestnikowi Rzeszy w Kraju Warty (Samorząd Okręgowy).
2. Namiestnik Rzeszy w Kraju Warty (Samorząd Okręgowy) melduje o zarejestrowanych dzieciach do Głównego Urzędu SS Rasy i Osadnictwa.
3. W celu ustalenia, czy dzieci te nadają się do zniemczenia, zostaną one zbadane przez Oddział Głównego Urzędu SS Rasy i Osadnictwa w Łodzi.
4. Dzieci zbadane rasowo przez Główny Urząd SS Rasy i Osadnictwa i uznane za nadające się do zniemczenia, zostaną przez państwowe urzędy zdrowia dokładnie zbadane odnośnie stanu ich zdrowia. (Założenie formularza zdrowia każdego dziecka, próba Wassermann, fotografia roentgenowska, próba na gruźlicę; gruntowne odwszenie dziecka itp.).
5. Wyniki badań dziecka, uznanego na podstawie dotychczasowych badań selekcyjnych za nadające się do germanizacji, należy przekazać Namiestnikowi Rzeszy w Kraju Warty (Samorząd Okręgowy).
6. Namiestnik Rzeszy (Samorząd Okręgowy) w Poznaniu umieszcza wskazane mu dzieci w okręgowym domu dziecka w Bruczkowie (pow. Gostyń).
7. W okręgowym domu dziecka w Bruczkowie, pani profesor dr Hildergarda HETZER (z NSDAP, kierownictwo na Rzeszę, Główny Urząd Opieki Społecznej) przeprowadza psychologiczne badania dzieci. Oprócz tego kierownik okręgowy domu dziecka (z pomocą personelu opiekuńczego) wydaje orzeczenie o charakterze każdego dziecka. W Bruczkowie dzieci przebywają około 6 tygodni.
8. Po zakończeniu badań w Bruczkowie Namiestnik Rzeszy w Kraju Warty (Samorząd Okręgowy) przekazuje wyniki badań dzieci, znajdujących się w okręgowym domu dziecka, mojemu pełnomocnikowi w Poznaniu.
9. Na podstawie wszystkich przedłożonych dokumentów dotyczących badań, Namiestnik Rzeszy w Kraju Warty, pełnomocnik Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny decyduje o tym, jakie dziecko należy poddać postępowaniu germanizacyjnemu. W wypadkach wąt-

pliwości proszę mego pełnomocnika w Poznaniu, aby wszedł w porozumienie z obydwoma urzędami, przejmującymi dzieci (Lebensborn tow. rej. i Inspektor Niemieckich Szkół Ojczyźnianych (Heim-schulen).

II. 1. O dzieciach w wieku od lat 2 do 6, uznanych za nadające się do zniemczenia melduje mój pełnomocnik do Lebensbornu.

Lebensborn umieszcza te dzieci najpierw w jednym z należących doń domów dziecka. Stamtąd Lebensborn rozdziela dzieci między bezdzietne rodziny członków SS w celu późniejszej adoptacji tych dzieci. Opiekę prawną nad dziećmi, umieszczonymi w zakładach Lebensbornu, przejmuje Lebensborn.

2. O wszystkich uznanych za nadające się do zniemczenia dzieciach w wieku od 6 do 12 lat, mój pełnomocnik w Poznaniu melduje Inspektorowi Niemieckich Szkół Ojczyźnianych. Inspektor Niemieckich Szkół Ojczyźnianych umieszcza je w specjalnych szkołach ojczyźnianych, przystosowanych do potrzeb takich dzieci.

Dzieci, które ukończą szkołę z wynikiem pozytywnym, umieszcza się w wiejskich rodzinach zastępczych w Starej Rzeszy.

3. Dzieci te należy traktować jak pełnoprawne dzieci niemieckie (wie reichsdeutsche Kinder) także przed przyznaniem im obywatelstwa niemieckiego.

4. Z początku zostaną przebadane i zebrane wszystkie dzieci, znajdujące się w byłych polskich sierocińcach.

Po zakończeniu tej akcji zostaną zbadane dzieci, które znajdują się w polskich rodzinach zastępczych. Aby uniknąć jakiegokolwiek zaniepokojenia polskich rodziców przybranych, należy w toku tych badań starać się o przekonanie ich, że dzieci zostaną umieszczone w wolnych miejscach w szkołach, lub też w domach wypoczynkowych.

5. Nie wolno odbierać dzieci rodzicom, nadającym się do zniemczenia.

6. Na wniosek głowy rodziny można przyjąć do szkół ojczyźnianych dzieci przybrane oraz dzieci własne rodzin, nadających się do zniemczenia.

III. 1. Na podstawie dotychczasowych prac przygotowawczych, do dyspozycji Lebensbornu, tow. rej. i Inspektora Niemieckich Szkół Ojczyźnianych dzieci zostaną oddane po raz pierwszy, aż do odwołania, w dniu 1 kwietnia 1942.

2. Proszę Lebensborn, tow. rej., oraz Inspektora Niemieckich Szkół Ojczyźnianych o składanie mi co pół roku wyczerpujących sprawozdań o przydzielaniu i o zachowaniu się dzieci, znajdujących się pod ich opieką (pierwsze na dzień 1 września 1942).

3. Należy w szczególności dbać o to, aby — ze szkodą dla dziecka — nie dostało się do publicznej wiadomości określenie „dzieci polskie,

nadające się do zniemczenia“ (eindeutschungsfaehige Polenkinder).
Dzieci te należy raczej nazywać niemieckimi sierotami z odzyska-
nych terenów wschodnich.

- IV. 1. Proszę Pana Ministra Spraw Wewnętrznych o ponoszenie, w ra-
mach publicznej opieki społecznej, wszelkich kosztów za wyjątkiem
kosztów powstałych w związku z wychowaniem dzieci w szkołach
ojczyźnianych.
2. Aż do czasu odmiennego zarządzenia, koszty związane z umieszcze-
niem dzieci w szkołach ojczyźnianych przejmie tutejszy Urząd.

Za zgodność:
(podpis ręczny
nieczytelny¹⁾).

Szef Głównego Urzędu Sztabowego
podp. Greifelt
SS-Gruppenführer

Der Chef des Rasse- und
Siedlungshauptamtes-SS
H/Sp.

Berlin, 12. 2. 1942.

Dotyczy: Odpraw u Reichsführera SS z dnia 9. i 10. 2. 1942.

Do

Szefa Urzędu Rasowego
SS-Standartenführera prof. dr. B. K. Schulza
w miejscu.

Reichsführer nadmieniał, że osoby należące do grupy IV niemieckiej listy
narodowej należy poddać badaniom rasowym. Przy innej sposobności
SS-Gruppenführer Greifelt otrzymał polecenie przygotowania zarządzenia,
w myśl którego należy odbierać dzieci Polakom nadającym się do zniem-
czenia, którzy sprawiają specjalne trudności. Dzieci te należy umieszczać
w specjalnych zakładach itp.

Reichsführer spodziewa się, że takie załatwienie sprawy będzie miało
specjalny skutek wychowawczy.

Szef Głównego Urzędu SS
Rasy i Osadnictwa
podp. Hofmann
SS-Gruppenführer²⁾

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii sporządzonej w „7771 Document Center APO
742 A“. Nr Arch. Głównej Komisji: 153/45 Dc.

²⁾ Tłumaczono z fotografii oznaczonej nr 1404 z akt procesu nr 8 w No-
rymberdze; zobacz fotok. Nr 2.

Der Reichsführer-SS
L. dz. AK/1241/48.
RF/H.

Führer-Hauptquartier,
4 marzec 1942.

Do

SS-Gruppenführera Greifelta!

Doszło do mej wiadomości, że polskie dziewczęta przydzielane są do wielu miejsc w Niemczech przez Urząd Pracy. Dzieje się to powszechnie bez porozumienia się z nami.

Proszę o wyjaśnienie, dlaczego tak się dzieje; jeśli bowiem będziemy brali polskie dziewczęta do Niemiec jako służące za pośrednictwem Urzędu Pracy, to zostanie całkowicie pominięty cel, do którego zmierzam w związku z tym. Do pomocy w gospodarstwie domowym winno się brać jedynie dziewczęta dobrej krwi, wybrane przez Główny Urząd Rasy i Osadnictwa oraz naprawdę nadające się do zniemczenia.

Nie Urząd Pracy lecz Wyżsi Dowódcy SS i policji winni przeprowadzać umieszczanie ich przy rodzinach narodowo-socjalistycznych posiadających liczne potomstwo tak, aby w ten sposób otrzymały pomoc rodziny pełnowartościowe, szczególnie matki i kobiety brzemiennie i aby, z drugiej strony, wychować te dziewczęta w ten sposób na niemieckie dziewczęta, a następnie żony.

podp. H. Himmler¹⁾.

Der Reichsführer SS und Chef
der deutschen Polizei

Berlin, 27 lipca 1943.

S—IV—D—377/42 (ausl. Arb.)

Do²⁾

Dotyczy: Traktowanie brzemiennych robotnic cudzoziemskich i dzieci, urodzonych w Rzeszy z cudzoziemskich robotnic.

W porozumieniu z zainteresowanymi władzami centralnymi, które ze swej strony wydają odpowiednie zarządzenia podległym im urzędom, wy-

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii sporządzonej w „7771 Document Center APO 8742 A“. Nr Arch. Gł. Kom.: 326/52 Dc. Na fotokopii tej widnieje ręczny podpis Brandta, przesyłającego to pismo do Heydricha i Wolffa. Pismo to nawiązuje do „Zarządzenia nr 51“ Himmlera z dnia 1. 10. 41, w którym Himmler jako Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemieczyny zarządza przeprowadzenie badań „rasowych“ wszystkich (możliwie) dziewcząt polskich i ukraińskich w wieku 16—20 lat i wywiezienie ich do Niemiec „w celu zaradzenia brakowi służących i równocześnie przywrócenia narodowi niemieckiemu niegdyś utraconej a spokrewnionej (artgleiche) krwi“. (Archiwum Gł. Kom. Dokument-Fotokopia nr 284/52 Dc).

²⁾ Do najwyższych władz i urzędów SS, SIPO i SD w Niemczech.

dają następującą instrukcję w sprawie traktowania brzemiennych robotnic cudzoziemskich i dzieci, urodzonych w Rzeszy z cudzoziemskich robotnic:

1. W przyszłości nie należy odsyłać do kraju robotnic cudzoziemskich z powodu ich zajęcia w ciąży. Uzasadnieniem tego zarządzenia jest pilna potrzeba rąk do pracy. Wszelkie niezgodne z tym instrukcje (w szczególności wydane dla Polek i robotnic ze Wschodu) niniejszym uchyla się

Wojenna ofiara krwi potęguje konieczność przeszkodzenia stracie krwi niemieckiej na korzyść narodowości obcych. Idzie więc o to, aby urodzonych z cudzoziemek dzieci, które po części mają w sobie krew niemiecką lub rasy pokrewnej i które można uznać za wartościowe, nie przekazywać do stacji opieki nad dziećmi cudzoziemskimi, lecz, w miarę możliwości, zachować je dla niemieckości i dlatego wychowywać je jako dzieci niemieckie. Z tego powodu w przypadkach gdy ojcem dziecka cudzoziemki jest Niemiec lub członek pokrewnej, wywodzącej się z tego samego pnia (germańskiego) narodowości, należy przeprowadzić rasowe badanie ojca i matki.

W tym celu zakłady pracy winny za pośrednictwem właściwego Urzędu Pracy meldować do Urzędu Młodzieżowego wszystkie przypadki ciąży

5. W przypadkach, w których na podstawie badania rasowego oraz oceny zdrowia i cech dziedzicznych (erbgesundheitslichen Begutachtung) ojca i kobiety brzemienną należy się liczyć z potomkiem rasowym, opieką dzieci — aby zabezpieczyć ich wychowanie jako dzieci niemieckich — zajmie się... NSV, które odda je do specjalnych żłobków dla dzieci rasowych lub do rodzin zastępczych

Przejęcie rasowego dziecka pod opiekę NSV lub Lebensbornu, w większości przypadków uczyni koniecznym rozłączenie dziecka z pozostającą w miejscu pracy matką. Z tego to specjalnie względu przejęcie rasowego dziecka pod taką opiekę jest możliwe jedynie za zgodą matki. Urząd mający przejąć opiekę, winien nakłonić te matki do wyrażenia zgody, a to przez przedstawienie korzyści, lecz nie celu takiej opieki. Jednakże jeszcze się rozważy, czy w stosunku do robotnic ze Wschodu, z Generalnej Gubernii i z ziem inkorporowanych (bei Schutzangehoerigen) nie można obejść się bez ich zgody, o ile poczenie nie odniesie skutku; dlatego, przed podjęciem dalszych środków, o wypadkach takich należy powiadomić.

...Jeśli matki dzieci rasowych chcą powrócić z nimi do swych krajów, to należy je, o ile to możliwe, przez zobowiązanie do pracy zatrzymać w Rzeszy.. Jeśli możliwości takich niema, lub zostały wyczerpane, wówczas nie można jednak zatrzymać dzieci przemocą; jeśli

chodzi o dzieci robotnic ze Wschodu, z Generalnej Gubernii i z ziem inkorporowanych (bei Kinder von Schutzangehoerigen), to pomyśli się jeszcze o jakimś innym unormowaniu sprawy.

Z polecenia

podp.: Dr Kaltenbrunner

Za zgodność odpisu:
Kerl
urzędnik kancelarii¹⁾.

Der Reichsführer-SS
L. dz. Nr AR 739/56
RF/Pt.

Pociąg specjalny „Heinrich“
Dnia . . . maja 1940.

Do

Szefa policji bezpieczeństwa

Berlin.

W sprawozdaniu z dnia 26. 4. na stronie 18 poruszono kwestię w jaki sposób należy traktować dzieci, urodzone z Niemców i Polek.

Powziąłem następującą decyzję:

1. W każdym takim wypadku ojcostwo należy ustalić sądownie.
2. Na podstawie porozumienia ze Sprawiedliwością, o każdym wypadku musi być powiadomiony Szef policji bezpieczeństwa. Ten zawiadomi o nim Szefa Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa, który założy kartotekę takich dzieci.
3. Według mego zdania dzieci te należy z początku uważać za Polaków.
4. W każdym wypadku, gdy ze względu na rasowy wygląd ojca i matki Szef Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa spodziewa się dobrej krwi, przedłoży mi propozycję sprowadzenia matki i dziecka do Starej Rzeszy.
5. Jeśli chodzi o większość dzieci, to decyzja taka będzie mogła zapaść dopiero po kilku latach. Dzieci te należy wówczas traktować w ten sam sposób, jak i pozostałe dzieci polskie, które zostają wyselekcjonowane w 6-tym roku życia.

Der Reichsführer-SS
(—) HH²⁾.

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii nr 1383 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

²⁾ Tłumaczono z fotokopii sporządzonej w „7771 Document Center APO 742 A“. (Archiwum Gł. Kom. nr 753/307 Dc).

Odpis depeszy
z 10. 10. 1942, nr 183 902¹⁾.

Pilne, natychmiast przedłożyć, również w niedzielę!
Tajne!

Do

Szefa Policji i Służby Bezpieczeństwa
Centrala Przesiedleńcza (UWZ) — Łódź
do rąk Obersturmbannführera Krumej.

Dotyczy: Ewakuacja Polaków z dystryktu lubelskiego, lwowskiego
i radomskiego (Generalna Gubernia).

Poprz.: znane.

Dowódca Policji i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie donosi depezą
z dnia 6. 10. 1942 r.:

„Wódz SS („Der RF SS“) zarządził w ciągu swego kilkugodzinnego po-
bytu w Krakowie, co następuje:

b) Postępowanie z Polakami, którzy z dystryktu lubelskiego mają być
wysiedleni, ustalam następująco:

1. Dla dzieci do lat 10-ciu utworzy się tzw. „obozy wychowawcze dla
dzieci“ (Kindererziehungslager). W obozach tych przeprowadzi się
w późniejszym czasie dokładne ich badanie. Dzieci uznane za cenny
(rasowo) materiał pojadą do Rzeszy. Umieszczeniem ich w Rzeszy
zajmie się SS-Brigadeführer Hilgenfeldt.
3. . . . Włączonych do grupy II przeznacza się celem dokładnego ich
badania do Łodzi, poczem dopiero wódz SS poweźmie decyzję co
do dalszego ich przeznaczenia.

Odnosnie utworzenia obozów wychowawczych dla dzieci poniżej lat 10
(według zdania referatu IIIb — tylko dla dzieci z grupy III i IV) nadejdą
bliższe wskazówki z referatu IIIb

GŁÓWNY URZĄD BEZPIECZEŃSTWA RZESZY
(RSHA) IV B Kl. A (1505)/42
z pol. podp. Guenther
SS-Sturmbannführer.

V—A 3—Nr 198/43 g.

Berlin, 13 lipiec 1943.

Przegląd dotychczas wydanych zarządzeń i zaleceń,
dotycz. umieszczania dzieci członków band (Bandenkinder).

¹⁾ Wypis z dokumentu, opublikowanego w II Biuletynie Gł. Kom., str. 101
do 102. (Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie). Tamże dalsze dokumenty.

1. Dnia 6. 1. 43 RF SS wydał rozkaz, że w założonych przez Szefa Głównego Urzędu SS W. V. obozach zbiorowych dla dzieci i nieletnich należy dokonać rasowego i politycznego przeglądu młodzieży. „Rasowo bezwartościowych nieletnich, chłopców i dziewczęta, należy przekazać jako uczniów do zakładów gospodarczych w obozach koncentracyjnych...”
2. Dnia 22. 2. 43 SS-Ostuf. Dr Brandt pisał z komendy polowej do Szefa Głównego Urzędu W. V.: „RF SS prosi Was o założenie obozów dziecięcych dla liczących od 10—16 lat dzieci członków band. Obóz dla dzieci od 1 do 10 lat urządzi SS-Ogruf. von dem Bach, z którym RF SS rozmawiał dnia 19. 12. 42 w komendzie polowej.
3. Dnia 25. 1. 43 SS-Ogruf. Pohl z Głównego Urzędu W. V. meldował do RF SS: „Zgodnie z rozkazem z dnia 6. 1. 43 zarządziłem urządzenie obozu zbiorowego dla dzieci i nieletnich w Lublinie...”
11. Dnia 21. 6. 43 SS-Ostuf. Dr Brandt, przesłał przez FS do C. d. S. następującą wiadomość: Reichsführer SS życzy sobie otrzymywać miesięczne sprawozdania o stanie obozów dziecięcych na Wschodzie, ile dzieci, w jakich grupach wieku, jak wygląda wychowanie, opieka i wyżywienie? Jakie osoby są odpowiedzialnymi kierownikami lub kierowniczkami obozów?¹⁾

Reichssicherheitshauptamt
— IV D 5 — 1118/43 g.

Berlin SW. 11, dnia 10 lipca 1943.
Prinz-Albrecht-Strasse 8.
Tajne!

Do

(Kommandostab) Sztabu Reichsführera SS,
do rąk SS-Standartenführera Rohde

Komenda polowa.

Sprawa: Umieszczenie żon członków band wraz z dziećmi w obozie specjalnym w Trawnikach.

Dotyczy: —

...Na podstawie jednej z rozmów komendanta 9 oddziału specjalnego (Einsatzkommandos 9) policji bezpieczeństwa i SD w Lublinie z dowódcą SS i policji, SS-Gruppenführerem Globocnikiem, ten ostatni oświadczył gotowość przyjęcia żon członków band wraz z dziećmi do bezpośrednio mu podległego obozu specjalnego Trawniki i do zatrudnienia ich tam. Po pew-

¹⁾ Wyj. z fotokopii, sporządzonej w „7771 Document Center APO 742 A”.
(Nr w Archiw. Gł. Kom. — 632/254 Dc).

nych przygotowaniach można by podnieść pojemność obozu do 4000 osób.
Proszę o spowodowanie w tej sprawie decyzji Reichsführera.

W zastępstwie:
(—)
(podpis nieczytelny¹).

Chef des Führungsstabes Politik
— pers. Ref. —

Berlin, 12 czerwiec 1944.
Tajne sprawy państwowe!
2 egzemplarze
1 egzemplarz.

Dotyczy: Ewakuacja młodzieży z obszaru Grupy Armii „Środek“.
(Heu-Aktion).

1. Notatka:

Grupa Armii „Środek“ zamierza pochwytać i przewieźć do Rzeszy z obszaru Armii 40—50.000 młodzieży w wieku od 10 do 14 lat. Do akcji tej dała zachętę 9. Armia. Dla obszaru operacyjnego młodzież ta przedstawia poważne obciążenie. Pozostaje ona w większości bez opieki rodzicielskiej, ponieważ na obszarze operacyjnym kobiety i mężczyźni zostali (lub też zostaną) ściągnięci do batalionów pracy, celem użycia ich do pracy przy budowie stanowisk. Dla młodszych roczników mają być dlatego założone za frontem wsie dziecięce, pozostające pod miejscową opieką. Aby zebrać odpowiednie doświadczenie 9. Armia założyła już jedną taką wieś dziecięcą i w akcji tej uzyskała dotąd dobre wyniki, nawet z punktu widzenia politycznego. Grupa Armii uważa ponadto za konieczne, aby przy ewentualnych ruchach odwrotowych (Absetzbewegungen) nie pozwolić na dostanie się młodzieży do rąk bolszewików, gdyż widzi się w tym wzmoczenie potencjału wojennego nieprzyjaciela. Akcję należy jak najmocniej podbudować propagandowo, dając jej następujące motto: „Środki ochronne Rzeszy dla dzieci białoruskich, ochrona przed bandami“. W strefie 5-kilometrowej akcja ta została już rozpoczęta. Wydział młodzieżowy przeprowadził już wstępne rozmowy z organizacją Todt i z zakładami Junkersa... Zamierza się za pośrednictwem organizacji Todt... umieścić młodzież przede wszystkim w niemieckim rzemiośle, jako uczniów... Szef Sztabu Politycznego (Führungsstab Politik), SS-Obergruppenführer Berger, 10 b. m. sprawę tę przedstawił panu Ministrowi. Minister obawia się, że akcja taka mogła by mieć bardzo niekorzystny oddźwięk polityczny, że będzie uważana za uprowadzanie dzieci... Minister chciałby dlatego ograniczyć tę akcję do młodzieży 15—17-letniej.

Przeickwo takiej decyzji pana Ministra przemawiają następujące okoliczności:

¹) Wyj. z fotokopii sporządzonej w „7771 Document Center APO 742 A“. (Nr w Archiw. Gł. Kom. — 631/254 Dc).

1. W akcji tej chodzi nie tylko o uniknięcie bezpośredniego wzmocnienia siły militarnej nieprzyjaciela, lecz także o zmniejszenie jego siły biologicznej na dalszą metę. W duchu tym wypowiedział się nie tylko Reichsführer SS, lecz także Führer. Podczas ruchów odwrotowych (Absetzbewegungen) w roku ubiegłym na odcinku południowym wydano odpowiednie rozkazy.
2. Podobną akcję przeprowadza się już na obszarze Grupy Armii Ukraina Północna (marszałek polny generał Model), gdzie na specjalnie nawet korzystnym pod względem politycznym terenie galicyjskim zarządza się środki zmierzające do zebrania 135 000 robotników do batalionów pracy, do wcielenia młodzieży ponad 17 lat do Dywizji SS, a poniżej 17 lat do akcji pomocniczej dla SS.
4. ...Dzieci należy, jeśli to możliwe, zgrupować wedle wsi, umieścić w Rzeszy w małych obozach i stamtąd dawać je do dyspozycji zakładom rzemieślniczym¹⁾.

B. WŁADZE I ORGANIZACJE ODPOWIEDZIALNE ZA GERMANIZACJĘ

W akcji germanizacyjnej brały udział, w różnym zakresie i na różnych jej etapach, bardzo liczne władze i organizacje, przede wszystkim partyjne, lecz także państwowe i samorządowe. Zresztą, ze względu na całkowite podporządkowanie aparatu państwowego i samorządowego osobowemu i ideologicznemu wpływowi NSDAP, rozróżnienie takie nie jest istotne.

1. Inicjatywa, wydawanie dyrektyw, nadzór i koordynacja należały do Głównego Urzędu Sztabowego Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny. Niektóre zarządzenia pochodziły też od Himmlera jako Reichsfuehrera SS i policji niemieckiej. W mniejszym zakresie występują tu Minister Spraw Wewnętrznych (Reichsminister der Innern) i Minister Sprawiedliwości (Reichsminister der Justitz), a to odnośnie nieślubnych dzieci Polek w Rzeszy lub na ziemiach przyłączonych.

¹⁾ Wypis z fotokopii nr 031-PS z akt procesu nr 8 w Norymberdze. Dokument nosi podpis maszynowy: „w. z. Ministra Rzeszy dla Okupowanych Terenów Wschodnich“ oraz podpis ręczny — nieczytelny. Pismem z dnia 14. 6. 44, noszącym ten sam nieczytelny podpis ręczny, zawiadomiono Grupę Armii „Środek“, że „Minister zgadza się na rozpoczęcie akcji, o której mowa (Heu-Aktion)“.

albo też odnośnie dzieci z rozwiedzionych małżeństw Polek z Niemcami.

2. Zawładnięcie dzieckiem i selekcja wartościująca należały do Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (RuSHA), Urzędu Przesiedlenia Niemców Etnicznych (VOMI), Centrali Przesiedleńczej (UWZ), wyższych dowódców SS i policji, namiestników Rzeszy, Narodowo Socjalistycznego Urzędu Opieki Społecznej (NSV) i Lebensbornu.

Pomocniczo występują tu urzędy młodzieżowe (Jugendamt), zdrowia (Gesundheitsamt), pracy (Arbeitsamt), opieki społecznej (Fuersorgeamt), sądy niemieckie, wreszcie placówki policji i administracji państwowej różnych szczebli.

3. Germanizację właściwą przez wychowanie we własnych zakładach przeprowadzały: Lebensborn, tow. rej., Inspektorat Niemieckich Szkół Ojczyźnianych (Inspekteur der deutschen Heimschulen) i Narodowo-Socjalistyczny Urząd Opieki Społecznej (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt).

Naszukujemy zakres i sposób działania tych spośród wyżej wymienionych instytucji, na które spada największa odpowiedzialność za zorganizowanie lub przeprowadzenie akcji germanizacyjnej:

Ad 1. Himmler, wkrótce po zamianowaniu go Komisarzem Rzeszy dla umocnienia niemczyzny (dekret Hitlera z 7. 10. 1939) utworzył „Urząd Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny“; szefem urzędu aż do końca wojny był Greifelt. 11 czerwca 1941 nazwę tego urzędu zmieniono na „Główny Urząd Sztabowy Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny“ (Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums — Stabshauptamt w skrócie RKFDV — SHA). Urząd ten, podobnie jak RuSHA i VOMI, był jednym z 12 głównych urzędów SS, podległych Himmlerowi osobiście i bezpośrednio jako Reichsführerowi SS i policji niemieckiej.

W Polsce, jak i w innych podbitych krajach urząd ten przeprowadzał między innymi masowe wysiedlenia i deportacje ludności na prace przymusowe do Niemiec, grabież i konfiskatę mienia, politykę germanizacji przymusowej. Jakkolwiek więc do urzędu tego należała inicjatywa i kierownictwo akcją

wywożenia i germanizacji dzieci polskich, to działalność ta była tylko jednym z aspektów w całokształcie jego zbrodniczego na szerszą skalę pomyślanego działania.

Ad 2. a) Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS (Rasse- und Siedlungs-Hauptamt-SS, w skrócie RuSHA), na którego czele stał od lipca 1940 do kwietnia 1943 Hoffmann, a następnie aż do końca wojny Hildebrandt, utworzony został na długo przed wojną. Pierwotnie zadaniem jego było kontrolowanie „czystości rasowej“ kandydatów na członków SS oraz ich żon. W toku wojny RuSHA prowadził badania „rasowe“ w związku z całym programem germanizacyjnym. Badań tych dokonywali „eksperci rasowi“ (RuSHA eignungsprüfer) przy masowych przesiedlaniach i deportacjach na roboty przymusowe, w wypadkach stwierdzenia ciąży cudzoziemskich robotnic w Niemczech (badali też cudzoziemskich robotników, którzy byli ojcami dzieci zrodzonych z Niemek) itp. Orzeczenia wydawane przez tych ekspertów decydowały o poddaniu dziecka postępowaniu germanizacyjnemu i decydowały również o życiu i śmierci masy dzieci a przede wszystkim tysięcy osób dorosłych.

W celu przeprowadzenia programu germanizacyjnego w Polsce w roku 1940 założono oddział RuSHA w Łodzi (RuSHA-Aussenstelle Litzmannstadt). Nadto przedstawiciele RuSHA, tzw. „Führer in Rasse- und Siedlungswesen“ działali przy wyższych dowódcach SS i policji niemieckiej.

b) Urząd Przesiedlenia Niemców „etnicznych“ (Volksdeutsche Mittelstelle -- w skrócie VOMI), istniejący już przed wojną, został przez Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieckiej wykorzystany dla przeprowadzenia masowych przesiedleń „Volksdeutsche“ z różnych krajów. W toku tej akcji VOMI współdziałał w germanizacji dzieci polskich przez przewożenie ich do swych obozów zbornych, w których dokonywano wstępnej selekcji „rasowej“. Do VOMI należało też wywożenie do Niemiec dzieci zabitych zakładników i partyzantów. Szefem VOMI był Lorenz.

c) Utworzenie centrali przesiedleńczej zapowiedział Heydrich szef Sipo i SD na konferencji R. S. H. A. w Berlinie

w dniu 1. 2. 1940 r. Centrala ta, zorganizowana w ramach R. S. H. A. pod nazwą „Umwandererzentralstelle“ (UWZ) podlegała Himmlerowi. Ośrodki dyspozycyjne, które powstały w Poznaniu (szef Höppner), w Łodzi (szef Krummey), Gdańsku i Katowicach podlegały bezpośrednio miejscowym szefom Sipo i SD, a działały w Kraju Warty na zlecenie Greisera i Koppego jako pełnomocników Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny w ścisłej współpracy z VOMI i z RuSHA. U. W. Z. posiadała swe urzędy w miastach powiatowych.

U. W. Z. powołana została do przeprowadzenia masowych wysiedleń Polaków z terenów, przyłączonych do Rzeszy, oraz do kontroli ludności ziem przyłączonych pod względem „rasowym“, zdrowotnym, politycznym i zdolności do pracy; z tym wiąże się udział jej w akcji germanizacji dzieci polskich. Szczególnie filia centrali łódzkiej w Zamościu (U. W. Z. — Litzmannstadt — Zweigstelle Zamość) odpowiedzialna jest za oddzielenie od rodziców, śmierć wielu setek i rozproszenie w Polsce i w Niemczech wielu tysięcy dzieci, zabranych podczas wielkich akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnych w Zamojszczyźnie.

Ad. 3. a) Zarejestrowane Stowarzyszenie Lebensborn utworzone zostało 12. 12. 1935 r. z inicjatywy Himmlera, jako Reichsführera SS. Zadaniem tego stowarzyszenia było roztoczenie opieki nad ślubnymi i nieślubnymi „rasowymi“ dziećmi niemieckimi, oraz nad „rasowymi“ kobietami brzemiennymi. W pierwszym okresie swego istnienia Lebensborn był związany z RuSHA. W roku 1936 został włączony do osobistego sztabu Reichsführera SS (Reichsführer-SS-Persönlicherstab), jako tzw. „Urząd „L“ (Amt L). Stowarzyszenie posiadało własne zakłady położnicze oraz własne zakłady opieki nad dzieckiem¹⁾.

¹⁾ Zakłady opieki: „Kinderheimy“: Sennewiese, Alpenland, Luxemburg, Franken 1, Franken 2; Steinhöring „Entbindungsheimy“: Pommern, Taunus, Kurmark, Hochland, Wienerwald, Harz, Friesland, Schwarzwald. Zakłady zależne pośrednio: Heim Ardennen i Heim Westerwald. Nadto, z upoważnienia Himmlera, Lebensborn zaczął budowę tzw.: „Lebensborn-Siedlung Heimstett w Smoszewie w Polsce; z zaprojektowanych tam 500 domków dla „matek Lebensbornu“, do końca wojny zbudowano 24.

Germanizacja dzieci polskich w wieku od 2 do 6 lat z terenów przyłączonych została zlecona Lebensbornowi zarządzeniem Greifelta z dnia 19. 2. 42, nr 67/I (vide str. 16).

Germanizacja dzieci polskich, urodzonych w Niemczech z matek szczególnie „rasowo“ wartościowych zlecona została Lebensbornowi zarządzeniem Reichsführera SS i szefa policji niemieckiej z dnia 27 lipca 1943 (vide str. 20).

Po przeprowadzeniu w swych zakładach germanizacji wstępnej Lebensborn wystawiał dzieciom fałszywe metryki urodzenia, zmieniał nazwiska i imiona na niemieckie, umieszczał dzieci u niemieckich rodzin zastępczych lub przeprowadzał adopcje. Dla lepszego zatarcia śladów pochodzenia dzieci Lebensborn prowadził własne biuro meldunkowe.

Siedzibą Lebensbornu było Monachium, a na terenie Polski posiadał on swe oddziały w Bydgoszczy i w Krakowie. Oddział w Bydgoszczy (Lebensborn Dienststelle Bromberg) założony został bezpośrednio po okupacji Pomorza w 1939 r., prawdopodobnie jeszcze w październiku, przez ówczesnego przewodniczącego Lebensbornu, dr. Guntrama Pflaum. Oddział istniał do 1942 r., pod kierownictwem SS-Hauptsturmfuerera Willi Ziesmer.

W latach 1940—1945 przewodniczącym Lebensbornu był Max Sollmann.

b) Instytucja „Niemieckie szkoły ojczyźniane“ (Deutsche Heimschulen) została utworzona z polecenia Himmlera w początkach 1942 r. „Heimschulen“ były zakładami opiekuńczo-wychowawczymi dla chłopców i dziewcząt w wieku od 6—18 lat. Zakłady te miały sześć rozmaitych typów w zależności od wieku i uzdolnień dziecka. Administracyjnie podlegały Ministrowi Oświaty, faktycznie zaś Reichsfuehrerowi SS. Zadaniem ich było wychowanie dzieci i młodzieży ściśle w duchu i światopoglądzie hitlerowskim. Według projektów władz hitlerowskich wszelkie zakłady opiekuńczo-wychowawcze na terenie Niemiec miały być z czasem przekształcone na Heimschulen.

Zadanie germanizacji dzieci polskich w wieku od lat 6 do 12, pochodzących z rodzin zastępczych i z zakładów opiekuń-

czych, zostało instytucji tej zlecone zarządzeniem Greifelta Nr. 67/I z dn. 19. 2. 42 r. (por. str. 16).

Z sieci zakładów Heimschulen szczególnie dwa, jak wykazują materiały, zostały wyznaczone dla germanizacji dzieci polskich: dla chłopców w Niederaltreich (Bawaria), dla dziewcząt w Achern (Badenia). Dzieci, które przeszły przez te zakłady (podobnie jak i dzieci z niektórych zakładów Lebensbornu) zostały odnalezione na terenie Niemiec; dzieci te przed powrotem do Polski zeznawały w charakterze świadków w procesie norymberskim Nr 8.

Z chwilą zakończenia wojny Heimschulen zlikwidowały się automatycznie.

c) Narodowo-Socjalistyczne Towarzystwo Opieki Społecznej — Tow. zarejestrowane (Nationalsozialistische Volkswohlfahrt e. V. — w skrócie NSV) zostało powołane do życia dekretem Hitlera z maja 1933. Stanowiło ono jeden z członów organizacyjnych NSDAP (Gliederung der Partei). Główny urząd NSV, mający swą siedzibę w Berlinie, powiązany był z Głównym Urzędem Opieki Społecznej (Hauptamt für Volkswohlfahrt) poprzez unię personalną szefa obu instytucji (Hilgenfeldt).

NSV posiadało swoje placówki w komórkach partyjnych od najwyższych do najniższych i miało pod zarządem szeroko rozwiniętą sieć zakładów opieki nad dzieckiem i matką.

NSV działało na zlecenie i współpracowało z Reichsführerem SS, Komisarzem Rzeszy dla umocnienia niemieczyzny, z RuSHA i VOMI. Rola NSV w akcji germanizacyjnej dzieci została wyznaczona w stosunku do następujących grup:

1. Dzieci zrodzone z deportowanych do Niemiec robotnic, a uznane za „rasowo“ wartościowe.

2. Dzieci rodziców, uznanych za nadających się do zniemczenia w ramach zasad, ustalonych rozporządzeniami o niemieckiej liście narodowej (Deutsche Volksliste).

3. Dzieci rodziców zakwalifikowanych jako „Volksdeutsche“ lub jako „Deutschstämmige“ (pochodzenia niemieckiego).

4. W wypadkach szczególnych na zlecenie Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny lub Gestapo.

NSV kierowało akcją wysyłania dzieci na wczasy, uruchamiając w tym celu ogromny aparat administracyjny i techniczny. Akcja ta była prowadzona w ramach tzw. „Kinderland verschickung“ (KLV) i „Erweiterte Kinderlandverschickung“ (EKLV). Akcje te obejmowały swym programem również germanizację dzieci, przebywających w polskich zakładach opiekuńczych, rodzinach zastępczych oraz celowo oddzielonych od rodziców, którzy podpisali niemiecką listę narodową¹⁾.

C. PRZEBIEG AKCJI GERMANIZACYJNEJ

Dzieci polskie, czy pochodzenia niemieckiego?

Oskarżeni w procesie Nr. 8 w Norymberdze — insynuowali, że akcją germanizacyjną objęto nie dzieci polskie, lecz sieroty niemieckie i „dzieci pochodzenia niemieckiego“.

Propaganda ta próbuje się przede wszystkim oprzeć na tekstach zarządzeń, okólników i korespondencji, w których nie było jakoby mowy o dzieciach polskich. W istocie najczęściej używa się w nich określeń takich jak „dzieci ze Wschodu“ (Ostkinder) lub „dzieci, nadające się do zniemczenia“ (Eindeutschungsfähige Kinder); nie brak jednak i określeń wyraźniej fałszywych, jak np.: „dzieci pochodzenia niemieckiego“ (Kinder deutscher Abstammung lub deutschstaemmige Kinder), „niemieckie dzieci spolonizowane“ (polonisierte deutsche Kinder), w końcu „sieroty niemieckie“ (deutsche Waisen Kinder lub Volksdeutsche bindungslose Kinder). Podobnie, zamiast mówić o germanizacji mówi się o „zniemczeniu powrotnym“ (Wiedereindeutschung).

Niemcom chodziło bowiem o to, aby zbrodnię uprowadzania lub zabierania dzieci polskich usprawiedliwić nie tylko wobec świata, lecz także wobec własnego społeczeństwa. Najbardziej charakterystyczną jest tutaj próba uzasadnienia nie-

¹⁾ Z NSV związana była placówka do spraw adopcji dziecka, tzw. Reichsadoptionsstelle. Placówka ta prowadziła czarne listy dzieci i rodzin, wyłączonych z biernej lub czynnej adopcji.

mieckiego pochodzenia dzieci, którą podjął Greifelt w swym zarządzeniu Nr. 67/I (Str. 16). Aby wykazać oczywistą kłamliwość twierdzenia Greifelta nie trzeba powoływać się na dokumenty i zeznania świadków, przytoczone w dalszych rozdziałach tej pracy. Rola maskująca tych określeń bije w oczy w zestawieniu z pismem Himmlera z dnia 18. 6. 41 (str. 15), a wreszcie wynika ze sprzeczności, zawartych w tymże zarządzeniu Nr. 67/I. Greifelt twierdząc, że „sieroty po niemieckich rodzicach Polacy umieszczali systematycznie w polskich sierocińcach“, powołuje się na wyniki dochodzenia, a równocześnie oświadcza, że nie ma żadnych dowodów, które by świadczyły o pochodzeniu tych dzieci! Co więcej, przestrzega, aby wiadomości o tych dzieciach nie przedostały się do opinii publicznej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby Niemcy mieli jakiegokolwiek podstawy do udowodnienia rzekomych faktów „systematycznej polonizacji dzieci niemieckich“, to fakty takie wykorzystali by propagandowo, a nie dążyli by do ich zatajenia.

Co naprawdę sądzono o pochodzeniu tych dzieci w najściślejszym kręgu wtajemniczonych, wyjaśniają poniższe oświadczenia¹⁾:

„Ja, dr Erich Schulz, oświadczam pod przysięgą co następuje:

1. Przy końcu 1942 lub na początku 1943 roku omawiałem bardzo szczegółowo z dr TESCHEM sprawę dzieci z okręgu Warty. Dr TESCH zapytał mnie, czy badałem kiedykolwiek akta tych dzieci. Kiedy zaprzeczyłem, polecił mi przynieść z registratury akta jakiegoś dziecka z okręgu Warty, gdyż chciał raz wreszcie omówić ze mną te sprawy. Po przejrzeniu akt stwierdziliśmy obydwaj, że nie były one wystarczające, aby zagwarantować niemieckie pochodzenie tych dzieci. Zgodziliśmy się, że adoptowanie tych dzieci przez rodziny niemieckie jest niemożliwe. Oprócz tego zwróciłem wówczas dr. TESCH'owi uwagę na to, że z prawnego punktu widzenia już nawet zabieranie tych dzieci do Niemiec można by bardzo łatwo interpretować jako porywanie ludzi. (Menschenraub). Wskazałem również dr. TESCHowi, że w związku z tą sprawą muszą z konieczności wyniknąć komplikacje i powiedziałem, że nie mogę zrozumieć, iż Lebensborn dzieci takie przejmują i chce je przekazać niemieckim rodzinom.

¹⁾ Porównaj też „Wytyczne“, „Zarządzenia“ i inne dokumenty, publikowane w niniejszej pracy.

2. Mniejwięcej w kwietniu 1943, w obecności dr. TESCH'a rozmawiałem powtórnie o dzieciach z okręgu Warty z SOLLMANN'em... Zwróciłem wówczas uwagę SOLLMANN'owi, że przecież on był tym, który według 26-go paragrafu niemieckiej ustawy o stanie cywilnym miał urzędowy obowiązek zając się w każdym poszczególnym wypadku ustaleniem stanu faktycznego odnośnie tych dzieci... Na ogół biorąc, akta te nie zawierały nic więcej ponad nazwisko i imię dziecka, datę urodzenia, a w wielu wypadkach brakowało oznaczenia miejsca skąd dziecko zabrano. Nigdzie nie można było znaleźć danych o miejscu urodzenia, ani też akta nie wzmiankowały o przynależności państwowej. Nazwiska były częściowo polskie...¹⁾

3. Wiadomo mi jednakże, że pomimo moich kilkakrotnych ostrzeżeń, dzieci te z okręgu Warty przybywały nieprzerwanie i oddawano je do rodzin niemieckich...²⁾

Ja, Franz Vietz, oświadczam pod przysięgą co następuje:

„...Z rozmów w Głównym Urzędzie (RuSHA — dopisek Gł. Kom.) w Berlinie wiem o tym, że w Puszczykowie znajdowała się ochronka, w której polskie dzieci wychowywano w duchu niemieckim. Jeśli sobie dobrze przypominam, to o założeniu tej ochronki pod Poznaniem poinformował mnie Dongus, który opiekował się takimi dziećmi, aby po pewnym czasie przekazać je do Rzeszy adoptującym je rodzinom niemieckim. Były to polskie dzieci, uznane za rasowo wartościowe“³⁾.

Tak w zarządzeniu Nr. 67/I, jak i w przytoczonych wyżej zeznaniach mowa jest tylko o dzieciach polskich z „Kraju Warty“. W stosunku do dzieci polskich porwanych lub zabieranych z Generalnej Gubernii lub spośród urodzonych w Niemczech, nie usiłowano nawet maskować ich polskości, opierając się wyłącznie na kryterium ich „wartości rasowej“.

¹⁾ W zarządzeniu Nr 67/I Greifelt twierdził, że „dzieci niemieckie otrzymywały nazwiska polskie“. Po pierwsze, Niemcy „nie odnaleźli“ w ani jednym wypadku rzekomego prawdziwego nazwiska dziecka; po drugie — co się tyczy dzieci wywiezionych, które powróciły już do kraju, zachowały się wszelkie dokumenty, stwierdzające ich polskie pochodzenie i historię ich wywiezienia do Niemiec.

²⁾ Wypis z oświadczenia w języku niemieckim, złożonego i zaprzysiężonego w Norymberdze dn. 28. 7. 47 wobec urzędnika śledczego z Wydziału Dowodów Prokuratury Wojskowego Trybunału Amerykańskiego w Norymberdze (Interrogator-Evidence Division-OCCWC; fotokopia Nr 5236 z akt procesu Nr 8).

³⁾ Wypis z oświadczenia w języku niemieckim, złożonego i zaprzysiężonego w Norymberdze dn. 18. 9. 47 wobec urzędnika śledczego z Wydziału Dowodów Prokuratury Wojskowego Trybunału Amerykańskiego w Norymberdze (Fotokopia Nr 5126 z akt. procesu Nr 8).

Jak potrafili hitlerowcy pogodzić masową branżą dzieci polskich i dzieci innych narodów słowiańskich z oficjalną teorią o wyłącznej wartości „rasy germańskiej”? Celem uznania przynależności takiego dziecka do narodowości niemieckiej lub do rasy germańskiej, zastosowano „odwrócone” kryterium wartościowania „rasowego”: zamiast zasady, że „krew germańska jest wartościowa”, posilkowano się twierdzeniem, że „dziecko wartościowe jest oczywiście dzieckiem niemieckim lub conajmniej pochodzenia niemieckiego”. Ponieważ wartość dziecka określano nie tylko na podstawie hitlerowskiej oceny „rasowej”, lecz równocześnie na podstawie badania zdrowia oraz dokładnej obserwacji zdolności i charakteru, więc ofiarą akcji germanizacyjnej padały wartościowe dzieci polskie.

Dzieci objęte akcją germanizacyjną.

Selekcji wartościującej w ramach akcji germanizacyjnej miały być poddane według planów niemieckich wszystkie dzieci polskie, zarówno w Niemczech i na terenach włączonych do Rzeszy, jak i w Generalnej Gubernii. W okresie okupacji plan ten zaczęto wprowadzać w życie i częściowo wykonano. W celach germanizacyjnych zabierano i uprowadzano dzieci z tych wszystkich środowisk, lub przy takich okazjach, które nastroczały specjalnie dogodną sposobność do zawładnięcia dzieckiem. — Można je sklasyfikować w szeregu kategorii omówionych poniżej:

Dzieci z zakładów opieki i rodzin zastępczych.

Prace przygotowawcze podjęto już w roku 1939, w Bydgoszczy i w Łodzi. W Bydgoszczy akcję podjął tamtejszy oddział Lebensbornu, przesyłając dzieci polskie do zakładu Lebensbornu „Pommern” w Polczynie pod Szczecinem. Co do Łodzi, sprawozdanie znalezione w byłym lokalu oddziału „Erb- und Rassenpflege” łódzkiego Wydziału Zdrowia, a obejmujące okres od 15 lutego do 30 września 1941, stwierdza między innymi:

„...obok przeprowadzonych w r. 1940 badań rasowych nad Polkami, przeznaczonymi do pracy w Starej Rzeszy, oraz badań seryjnych 1139 osób narodowości czeskiej zeszłej jesieni, zostały zbadane pod względem rasowym wszystkie dzieci z miejskich zakładów opiekuńczych oraz u rodzin

zastępczych... Zarządzenia te, które po odpowiednim doświadczeniu winny prowadzić do zmienienia rasowo wartościowych dzieci narodowości obcych, będą... przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z właściwymi urzędami Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyzny, uregulowane jednakowo dla całej Rzeszy. W przebiegu tej akcji zbadano dotychczas z punktu widzenia przynależności rasowej 292 podopiecznych. 110 z nich, objętych wymienioną selekcją, na podstawie ich rasowych właściwości zostało przekazanych zmienieniu próbnemu. Chodziło o dzieci, które były dotychczas w polskich rodzinach zastępczych, w mniejszej części w zakładach opiekuńczych... Dzieci u rodzin niemieckich, które ze względu na ich postawę są zdecydowanie mało wartościowe i dlatego niegodne zmienienia, zostały od rodzin niemieckich zabrane i oddane do rodzin polskich...¹⁾.

„Jednakowe uregulowanie dla całej Rzeszy“, o którym wspomina cytowane sprawozdanie, nastąpiło przez wydanie zarządzenia Greifelta z dn. 19. 2. 42 (str. 16), i okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dn. 11. 3. 42. Oto wypis ze szkicowego opracowania ówczesnego stanu akcji germanizacyjnej, sporządzonego przez SS-Obersturmfuehrera Hardersa z Urzędu Rasowego w Głównym Urzędzie Rasy i Osadnictwa SS:

„Przegląd Zakresu Pracy Oddziału C 2.
(Zmienienie powrotne).

Stan z 25. 9. 1942.

12. Nieślubne dzieci obcokrajowców.

Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy rejestruje obecnie nieślubne dzieci obcokrajowców. Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS zostaje włączony w akcję dla stwierdzenia rasowej wartości rodziców, a w odpowiednim czasie także dzieci. Rejestracja stwarza już w pewnym stopniu sposobność, która umożliwi nam wydzielenie elementów niepożądanych.

13. Sieroty po obcokrajowcach.

Dzieci z polskich sierocińców, nadające się do zmienienia, są obecnie odbierane i po zbadaniu ich charakteru podczas ich parotygodniowego pobytu w ośrodku dziecięcym (Bruczków), przekazywane dalej w celu zmienienia. Takie samo uregulowanie tej sprawy przewidziane jest dla Okręgu Warty i dla Okręgu Górnego Śląska. Dla Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie ma być również założony jeden ośrodek dziecięcy. To samo przewidziano dla Górnego Śląska. W tym celu, aby obok badania rasowego

¹⁾ Wypis z protokołu oględzin sądowych, sporządzonego dnia 4. 9. 46 przez Sędziego Śledczego III Rej. S. O. w Łodzi. (Tom IV, karta 9 akt śledstwa Okręgowej Kom. Bad. Zbr. Niem. w Łodzi w sprawie działalności RuSHA; akta te zawierają też protokoły oględzin sprawozdań z późniejszych okresów).

połączyć w naszym ręku także badania charakteru i badania psychologiczne i w ten sposób wyłączyć inne urzędy od oceny kwestii nadawania się dziecka do zniemczenia, jest konieczne aby Główny Urząd Rasy i Osadnictwa wyznaczył inspektora, który będzie odpowiedzialny za ocenę charakteru i za wybór we wszystkich tych ośrodkach dziecięcych. Ze strony Głównego Urzędu Sztabu SS przyrzeczono przeniesienie uprawnień na Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS, jeśli oddamy tego inspektora do dyspozycji. W związku z tym, zadaniem führera dla spraw rasy i osadnictwa w Oddziale (Rus-führer bei der Aussenstelle) było by przedsięwzięcie selekcji dzieci, nadających się do zniemczenia z punktu widzenia rasowego... Zniemczanie nazwisk należy do führera dla spraw rasy i osadnictwa lub do właściwego oddziału¹⁾.

Należy z największym naciskiem podkreślić, że wbrew brzmieniu zarządzenia Greifelta Nr. 67/I i niezgodnie z treścią sprawozdania Hardersa, zabierano z zakładów polskich, chociażby sierocińców, oraz od polskich rodzin zastępczych nie tylko sieroty lub dzieci opuszczone, lecz w równej mierze dzieci, które posiadały opiekujących się nimi krewnych, a nawet rodziców. Fakt ten zdaje się wskazywać na to, że niezależnie od zarządzeń i instrukcji na piśmie, wykonawcy programu germanizacyjnego otrzymywali ustnie i bezpośrednio wyjaśnienia i wskazówki, które nawiązywały wprost do naczelnych wytycznych Himmlera. Jeśli nie brać pod uwagę tego odchylenia od zarządzenia Nr. 67/I, akcja germanizacyjna w tzw. Kraju Warty przebiegała zgodnie z tym zarządzeniem. Oto kilka jej przykładów.

Zeznanie Jana Sulisza z Łodzi:

„W roku 1940 z domu sierocego „Sienkiewiczówka“ zostało zabranych 4 chłopców, wszyscy tak jak ja jasnowłosi blondyni, do Wydziału Zdrowia na badania. Odrazu też nas przeniesiono do schroniska miejscowego na Przędzalnianą. Pobierano nam krew na próbę, wymierzano wszystkie części ciała, głowy itp., badano włosy, skórę itp. Ostatecznie wywieziono mnie do Bruczkowa. Było tam około 70—80 dzieci już w wieku od 3 lat. W Bruczkowie uczono nas języka niemieckiego i zakazywano mówić po polsku. Po kilku tygodniach, część dzieci wywieziono do Luxemburga, część do Ludwikowa, mnie znów odesłano do Łodzi. Tu mnie powtórnie badano „na rasę“, ostatecznie wróciłem do Bruczkowa, skąd po 6 tygo-

¹⁾ Wypis z fotokopii, sporządzonej w 7771 Document Center, APO 742 A. (Archiwum Gł. Kom. Nr 794/180).

dniach wywieziono mnie do Nieder-Alt Reichu do Regendorfu. Tam byłem w szkole SS, byłem tam półtora roku. Tam, oprócz nauki niemieckiego ćwiczano nas forsownie, strzelaliśmy, robiliśmy biegi itp., nosiliśmy kamienie, ćwiczenia były na sprawność i siłę. Za pójście do kościoła i mówienie po polsku bito i odbierano jedzenie. Po tej edukacji przewieziono nas do Salzburga. Tam w lagrze spotkałem chłopców i dziewczynki, którzy przyjechali z Ludwikowa, Luksemburga. Tam nam powiedziano, że będziemy teraz Niemcami i tam dali nam nowe nazwiska. Każdy dostał kartkę z nowym nazwiskiem. Po tym w lagrze rozdzielono nas między gospodarzy. Pracowałem u tego gospodarza do końca wojny. Kazano mi mówić do tych gospodarzy „ojciec“ i „matka“, aby prędzej zapomnieć, że pochodziliśmy z innego kraju. Ja miałem nazywać się Johann Suhling⁽¹⁾.

Helena Fornalczyk z Łodzi zeznaje:

„W roku 1942 brat mój z żoną zostali z Łodzi wywiezieni do GG., a ich dziecko pozostało w „domu dziecka“ na Lokatorskiej. Była to dziewczynka, Helena Fornalczyk, ur. 1930 r. Wiedziałam, że moja siostrzenica była przeniesiona do Domu Dziecka na ul. Przędzalnianej, dla dzieci niemieckich. Starałam się ją stamtąd odebrać, bo prosiła mnie o to jej matka. Brat w tym okresie już umarł. W wydziale Opieki nie pozwolono mi na zabrane siostrzenicy, tłumaczono, że dziecko jest rasowe, że szkoda go oddawać na zmarnowanie na wieś itp. Moja interwencja trwała przez kilka dni, w końcu powiedziano mi, że siostrzenica moja wyjechała i odmówiono podania jej adresu. Po roku, zdaje się, siostrzenica pisała do mnie, przebywała wtedy w Aachen, w szkole dla Volksdeutschwów. Co się z nią dalej stało nie wiem, korespondencja się urwała. W jednym z listów pisała, aby pisać do niej jako Heleny Former, gdyż tak się obecnie nazywa⁽²⁾.

Stanisława Marczuk z Łodzi zeznaje:

„Moja córka Alicja-Maria Sosińska w wieku lat 7, tj. w 1941 r. została zabrana przez Urząd Rasy od jej opiekunki, u której była na wychowaniu. Starałam się odzyskać dziecko przez Wydział Opieki Społecznej, ale odpowiadano mi, że moja córka jest uznana za rasową, że zwróca mi ją po wojnie. Zresztą w ogóle nie chciano ze mną wcale rozmawiać, chociaż mówiłam, że to moje rodzone dziecko. Gdzie jest moja córka obecnie nie wiem. Wiem, że w 1942 r. wywieziono ją do Kalisza. Co po tym się z nią stało nic nie wiem⁽³⁾.

¹⁾ Protokół przesłuchania z dnia 14 maja 1946 r. w Łodzi, przez Sędziego Śledczego III rejonu S. O. w Łodzi, Nr akt: S. 6/46 — akta śledztwa w sprawie działalności RuSHA.

²⁾ Protokół przesłuchania z dnia 29 maja 46 przez Sędziego Śledczego S. O. w Łodzi.

³⁾ Protokół przesłuchania z dn. 5. 6. 46 (Sędzia Śledczy S. O. w Łodzi).

Oto zaś historia dziecka Haliny Bukowieckiej, zachowana w dokumentach odnalezionych w Łodzi:¹⁾

„Do Pana Nadburmistrza Łodzi,
Urząd Młodzieżowy.
Staszewska Helena, zam. w Łodzi,
Pfeifergasse 24.

Łódź, 22. 1. 43.

Podanie.

Dotyczy: znak akt 46 B. 78

Mam zaszczyt przedłożyć następującą prośbę: Urząd Młodzieżowy zabrał ode mnie moją wnuczkę Halinę Bukowiecką, urodzoną 29. 6. 34 w Łodzi. Niniejszym proszę jak najuprzejmiej o oddanie mi dziecka; zobowiązuję się dziecko wyżywić i zrzekam się całkowicie wsparcia. Dziecko zabrano ode mnie dn. 18. 9. 42.

W oczekiwaniu, że prośba moja zostanie uwzględniona, mam zaszczyt polecić to podanie uprzejmej uwadze.

(—) Staszewska²⁾

DER OBERBUERGERMEISTER
VON LITZMANNSTADT

Litzamnnstadt, Friedrich-Gosslerstr. 36
Litzmannstadt, 22. 9. 42.

Do VOLKSPFLEGEAMT
do akt: Nr. niezany.

Imię i nazwisko — Bukowiecka Helena z Listadt,
urodzona 29. 6. 34, dnia 22. 9. 42
została przewieziona z domu dziecka przy ul. Friedrich-Gossler 36 do
Bruczkowa, pow. Gostynin.

Podpis: — (nieczytelny)

19 luty.

JUGENDAMT
4601 — B/78
Do Heleny Staszewskiej

w miejscu,
Pfeifergasse 24.

Dotyczy: dziecka Heleny Bukowieckiej, urodz. 29. VI. 1934.

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii Nr. 4899, 4897, 4900 i 4903, załączonych do akt procesu Nr. 8 w Norymberdze.

²⁾ W tychże aktach znajduje się także pierwsze podanie Staszewskiej z dnia 22. 9. 42 oraz podanie siostry Staszewskiej, Leokadii Bakalarczyk z dn. 30. 3. 43.

W odpowiedzi na podanie Pani z 22. 1. 43 zawiadamiam, że prośby Pani o zwrot dziecka nie można uwzględnić.

Z polecenia
(—) (nieczytelny)

Zarządzenie z 10. 1. 44.

1. Niel. Bukowiecka Helena znajduje się od 22. 9. 42 w Bruckowie. Obecnie podlega ona opiece tow. zarejstr. Lebensborn-SS w Monachium.
2. Kartoteka powiadomiona.
3. Odłożyć.

W/z.
(—) (podpis nieczytelny).

Zeznanie Haliny Bukowieckiej:

„Od śmierci mojej matki wychowywałam się pod opieką dziadków Heleny i Franciszka Staszewskich. W okresie okupacji niemieckiej babcia otrzymywała dla mnie tzw. zapomogę z Wydziału Opieki Społecznej w Łodzi. W 1942 r. babcia otrzymała wezwanie, na które wraz ze mną zgłosiła się do Wydziału Zdrowia, ul. Piotrkowska, gdzie byłam szczegółowo badana przez lekarza (nazwiska nie wiem) i fotografowana. Na drugi dzień znów kazano mi się tam zgłosić i zaraz zostałam zatrzymana, następnie przesłana do zakładu dziecięcego przy ul. Kopernika 36. W zakładzie w tym czasie było bardzo dużo dzieci polskich. Po dwu tygodniach pobytu zostałam wywieziona do Bruckau.

Jak długo byłam w Bruckau nie pamiętam, wiem, że następnie z grupą dziewcząt, liczącą około 30 osób (były także dziewczynki z różnych miast polskich) przewieziono mnie do Achern-Baden do szkoły — zakładu „Heim-schule“.

W szkole tej znajdowały się także dzieci niemieckie, ale my dzieci polskie, tzw. Ostkinder mieszkaliśmy osobno. Nie wolno nam było mówić po polsku, ani też pisać listów do krewnych. Wszystkie dziewczęta musiały należeć do niemieckich organizacji, starsze do „Bund Deutscher Maedel“, młodsze do „Jung Maedel“. Na zebraniach uczono nas śpiewać niemieckie narodowe piosenki, uczono nas o Hitlerze i jego wielkich czynach i czytano nam wyjątki z „Mein Kampf“.

W szkole w Achern-Baden byłam rok i tam jeszcze zmieniono moje nazwisko Bukowiecka Halina na niemieckie Buchenauer Helene, następnie oddano na wychowanie do Niemca Huper, zamieszkałego w Ober-Achern-Baden¹⁾.

¹⁾ Zeznanie złożone dnia 5. 2. 1948 przed Wydz. Opieki Społ. Zarządu Miejskiego w Łodzi.

Zeznanie Stanisława Bąkowskiego z Poznania:¹⁾

„W maju 1943 r., gdy miałem 9 lat, dwie Niemki z N. S. V. zabrały mnie z domu, gdzie byłem u wychowawców moich Waszczyńskiej Marii w Poznaniu, do sierocińca na Główniej. Tutaj była już większa ilość dzieci. Sierociniec ten, tak jak przed wojną, prowadzony był przez siostry polskie, jedynie miał kierownictwo niemieckie. W następny dzień zebrano nas w liczbie 20 chłopców i 18 dziewcząt w wieku 7—14 lat i przewieziono koleją do Kalisza. Tutaj przebywaliśmy przez przeszło trzy miesiące w tzw. Kinderheim W sierpniu 1943 r. wywieziono nas z Kalisza do Oberweis w Austrii. Przed tym w Kaliszu, Komisja złożona z członków SS (w mundurach) badała nas wszystkich z osobna Dziesięć dziewcząt i chłopców po badaniu skierowano z powrotem do rodziców Do Oberweis przyjechało nas około 30. Z biegiem czasu przybywały nowe transporty dzieci, lecz także liczba ich zmniejszała się wskutek tego, że dzieci były zabierane przez rodziny niemieckie. Opiekę nad nami sprawowały Niemki; kierownictwo spoczywało w rękach jakiegoś SS-manna, nieznanego mi nazwiska Niemki uczyły nas języka niemieckiego, śpiewu, musztry itp. Po pewnym okresie, po przybyciu do Oberweis, zebrano nas przy stole i oznajmiono nam nasze nowe niemieckie nazwiska. Ja zostałem nazwany Artur Bogner“.

Zeznanie Ryszarda Strójwasa z Poznania:²⁾

„Zaraz po urodzeniu, po śmierci matki, wzięła mnie na wychowanie babka. W r. 1942, gdy miałem 10 lat, jakaś Niemka z Opieki Społecznej zabrała mnie babce i przekazała do sierocińca w Pokrzywnie. Po zlikwidowaniu sierocińca w Pokrzywnie, dzieci w wieku od 7 do 12 lat odłączono i przekazano do zakładu w Zaniemyślu. Było nas tutaj 27 chłopców i dziewcząt. Traktowano nas tutaj gorzej jak w Pokrzywnie, bijąc i odbierając jedzenie za każde przewinienie, między innymi, za mówienie po polsku. Zbliżanie się wojsk rosyjskich spowodowało, że ewakuowano nasz zakład w styczniu 1945 r. Dojechalśmy do miejscowości Soldin (Myślibórz) i dalej jechać nie mogliśmy, gdyż wojska rosyjskie nas okrężały. Wróciliśmy do Torunia, a stamtąd znów do Soldin. Celem naszym było połączenie się z innymi ewakuowanymi zakładami dla sierot i to w Fürstenwalde. W Soldin zastały nas wojska radzieckie. Stąd też wróciłem ja pierwszy, a za mną inne dzieci z Poznania“.

¹⁾ Protokół przesłuchania Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Poznaniu z dnia 28 sierpnia 1947 r.

²⁾ Prot. przesłuchania Okr. Kom. Bad. Zbr. Niemieckich w Poznaniu z 27. 8. 47 r.

Zeznanie Zofii Roszkiewicz z Poznania:¹⁾

„Irenę Świdorską przyjąłem na wychowanie w roku 1935 od jej matki Jadwigi Świdorskiej. Nie miała ona bowiem możliwości jej utrzymać i wychować. W czasie okupacji żyłam po aresztowaniu mego męża w 1941 r. w trudnych warunkach, dlatego stawiałam wnioski do Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Poznaniu o przyznanie mi zapomogi, motywując go między innymi tym, że mam na wychowaniu Irenę Świdorską. W krótki czas potem przybyła do mnie siostra niemiecka, każąc mi dziecko przyprowadzić do tego urzędu, wyjaśniając mi przy tym, że dziecko zostanie oddane do niemieckiego zakładu. Ponieważ nie chciałam się dziecka pozbyć, nie wykonałam tego polecenia przez dłuższy czas. Dopiero na powtórne polecenie tejże siostry w formie bardzo energicznej, zaprowadziłam małą do urzędu. Tu odebrano mi rzeczy, które należały do Ireny i kazano mi wyjść. Broniłam się płaczem przed oddaniem małej. Płakało również dziecko. Po kilku dniach wróciła do mnie mówiąc, że ją w jakiejś szkole źle Niemcy traktują. Ukrywałam ją przez jakieś 2 tygodnie, i w tym czasie bardzo często przychodziły siostry pytać o Irenę. Obawiałam się kary i dlatego odprowadziłam Irenę do urzędu. Tu czekała już siostra zakonnica polska, która odwiozła Irenę autobusem do Pokrzywna. Byłam u niej w Pokrzywnie dwa razy, rozmawiać musiałam w języku niemieckim, gdyż Irka, widząc obecność sióstr niemieckich, zaznaczyła z początku, że będzie mówiła tylko po niemiecku. Wiadomo mi, że z Pokrzywna została Irka zabrana przez niemiecką rodzinę bezdzietną w Poznaniu. Nie wiem, czy przez Niemców tych została adoptowana. Niemcy ci wyjechali w styczniu 1945 r. do Niemiec. W 1947 r. wróciła Irena, odnaleziona w Niemczech przez P. C. K.“

Na terenie Śląska a częściowo i Pomorza germanizacja dzieci z zakładów następowała przede wszystkim przez wprowadzenie niemieckiego zarządu i personelu z pominięciem procedury, ustalonej zarządzeniem Nr. 67/I. Polskie zakłady opiekuńcze były przejmowane przede wszystkim przez NSV, przy czym nie działało się to jedynie w ramach powszechnego przejęcia przez Niemców administracji tych ziem po włączeniu ich do Rzeszy, lecz w toku zorganizowanej akcji germanizacyjnej dzieci polskich. Zachował się dokument obrazujący wykonanie tych planów na Śląsku:

¹⁾ Protokół przesłuchania przez Okr. Kom. Bad. Zbr. Niemieckich w Poznaniu z dnia 16. 12. 48.

DR. A/Eb.

28 kwiecień 3.

Sprawa: Dzieci, nadające się do zniemczenia.

Dotyczy: Zapytania kierownika Głównego Wydziału Opieki Społecznej w NSV, naczelnego kierownika (Hauptgemeinschaftsleiter), towarzysza partyjnego Artura WURSTA.

Załączniki: —

Do

R. u. S. Führer im Oberabschnitt Süd-Ost,
SS-Standartenführer SCHOLZ

Wrocław

Ebereschen-Allee 17.

Kochany Kolego SCHOLZ!

Zapewne przypomina Pan sobie nasze wielokrotne rozmowy, dotyczące niemczenia dzieci z polskich sierocińców. Na skutek tych rozmów przeprowadził też Pan wówczas inspekcję tych dzieci. Nie przystąpiono jeszcze do zakończenia tych prac.

W międzyczasie dzieci przeszły przez ośrodki NSV i zostały wchłonięte już całkowicie przez niemiecką społeczność, zarówno językowo jak i kulturalnie, oraz rozdzielono je do miejsc ich rocznej państwowej służby obowiązkowej.

Obecnie władze stanu cywilnego lub ich organa powątpiewają o niemieckiej przynależności państwowej tych dzieci.

W myśl odnośnego dekretu Reichsführera SS jest Pan jedyną właściwą osobą, która może w tej sprawie zająć wiążące stanowisko..

Byłbym Panu nadzwyczajnie wdzięczny, gdybyśmy podczas następnej Pańskiej bytności na Górnym Śląsku mogli sprawę uczynić przedmiotem konferencji, na którą zaprosiłbym też wyżej wymienionego kierownika Wydziału Głównego.

Z serdecznym pozdrowieniem

z polec.:

Pański

(Dr Arlt)

SS-Obersturmbannführer u. Stabsführer¹⁾.

Wobec traktowania przez Niemców łącznie ziem polskiego Śląska i byłego Śląska niemieckiego, jako jednostki administracyjnej Rzeszy, wiele dzieci polskich przeniesiono w toku akcji germanizacyjnej do „Starej Rzeszy“.

Masowe wywożenie dzieci w głąb Rzeszy nastąpiło jednak dopiero w toku ogólnej ewakuacji Niemców w 1945 roku.

¹⁾ Tłumaczenie z fotokopii nr 2677, z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

W styczniu 1941 roku został przejęty przez NSV sierociniec św. Józefa w Tychach koło Pszczyny, przy ulicy Nowo Kościelnej 56. W zakładzie tym około 50—60 dzieci polskich, sierot, pół-sierot i dzieci nieślubnych, w wieku od 3 miesięcy do 18 lat. Pierwszym krokiem było zwolnienie personelu polskiego. Następnie dzieci zakładu podzielono na trzy grupy: mniej zdolne, średnio zdolne i najzdolniejsze. Średnio zdolne w liczbie około 30 (wraz z dziećmi z również rozwiązanego sierocinca w Pszczynie), wywieziono do niemieckiego zakładu NSV w Bielsku, zaś najzdolniejsze (chłopców) pozostawiono czasowo w Tychach, a dziewczynki wywieziono do Gliwic. Niemowlęta zabrano do Miechowic (Mechtal), a dzieci „mniej zdolne“ (4 niedorozwiniętych) wywieziono w nieznanym kierunku, przypuszczalnie do Generalnej Gubernii. Następnie sierociniec zamieniono na „Hitler-Jugend Jugendheim“. przeznaczony wyłącznie dla chłopców. Z początkiem roku cały zakład, w którym przebywało wówczas około 40 chłopców (przywieziono tam bowiem grupę najzdolniejszych chłopców z Bielska), wywieziono do miejscowości Gablenz w Niemczech. Akta polskiego zakładu jak i „Jugendheimu“ zostały przez Niemców wywiezione lub zniszczone. Polak Florian Duka urodzony 22. 4. 1931 r., odebrany został matce Wiktorii Duka za używanie przez nią mowy polskiej; umieszczono go również w zakładzie w Tychach i stamtąd wywieziono w 1942 r. do niemieckiego zakładu w Głogowie. Dziewczęta z Gliwic rozesłano po rodzinach niemieckich.

Podobny los spotkał dzieci z zakładów wychowawczych dra Mielęckiego w Katowicach i ks. Markiewki w Katowicach-Bogucicach. Zaraz z początku okupacji zarząd nad nimi przejęło NSV, wprowadzając zakaz języka polskiego, wymagając pozdrowienia hitlerowskiego i ucząc pieśni niemieckich. NSV zlikwidowało zakład dra Mielęckiego dnia 18. 2. 1941 r., przenosząc przebywające tam dzieci (wiek 3 do 15 lat, z przewagą młodszych) do zakładu ks. Markiewki w Bogucicach. Po tym połączeniu, w Bogucicach znalazło się łącznie około 500 dzieci polskich, w wieku od 3 do 18 lat, sierot i dzieci posiadających oboje lub jednego z rodziców. W październiku 1941 r. prze-

proawodono badanie uzdolnień wszystkich dzieci, po czym rozdzielono je na trzy grupy. Około 100 dzieci najzdolniejszych, chłopców i dziewczęta, pozostawiono w Bogucicach, wciągając je do „Hitler-Jugend“ i do „Bund Deutscher Maedel“; pozostałe dzieci wywieziono do różnych zakładów, przy czym dzieci umieszczone w Czarnowasach pod Opolem i we Wrocławiu wywieziono w roku 1945 do Bawarii, w ramach generalnej ewakuacji wszystkich dziecięcych zakładów wychowawczych z Dolnego Śląska.

Podobną ewakuację przeprowadzono również w Wielkopolsce i na Pomorzu, wywożąc jednak nie zawsze wszystkie dzieci z zakładu. Z Bydgoszczy np. wywieziono w styczniu 1945 r. do Niemiec 7 dzieci w wieku od 4 do 11 lat z miejskiego domu dziecka, 15 niemowląt z miejskiego schroniska dla niemowląt, oraz 5 dzieci ze szpitala dziecięcego i z sierocińca¹⁾.

Dzieci z zakładu na Górczynie w Poznaniu ewakuowano (podobnie jak i dzieci z innych zakładów w Wielkopolsce) do Fuerstenwalde w Niemczech. Tam część dzieci pozostawiono u rodzin niemieckich, a pozostałą część większą przewieziono po pewnym czasie do powiatu Helmstaedt (Braunschweig), oddając je również zastępczym rodzinom niemieckim na wychowanie.

Rodziny zastępcze na terenie Śląska i Pomorza pozostawały pod ścisłą kontrolą administracji niemieckiej i władz partyjnych. Niemieckie urzędy młodzieżowe prowadziły szczegółową ewidencję wszystkich dzieci, umieszczonych w rodzinach zastępczych, pozostając w ścisłym kontakcie z placówkami NSV, sądami i z Głównym Urzędem Rasy i Osadnictwa.

Życie prywatne rodziny, stosunki domowe, język jakim się domownicy posługiwali — wszystko to stanowiło przedmiot stałej obserwacji. O ile stwierdzono, że środowisko, w którym dziecko przebywa, nie daje gwarancji niemieckiego wychowania, usuwano je z tego środowiska i umieszczano w rodzinie

¹⁾ Dane z wykazu sporządzonego przez Zarząd Miejski w Bydgoszczy, Wydział Opieki Społecznej, Oddział Opieki nad Młodzieżą, załączonego do XIII tomu akt śledztwa Gł. Kom. w sprawie Forstera.

o zdecydowanym światopoglądzie hitlerowskim lub w niemieckim zakładzie opiekuńczym.

Oto wyjątki jednego z raportów władz policyjnych, skierowane do urzędu młodzieżowego (Jugendamt) w Piotrowicach koło Katowic:

„W tutejszym rewirze zostało stwierdzone, że szewc Edward Cinalski, zam. w Piotrowicach, ul. Hrabiego Redena 7, w roku 1940 przejął pod swoją opiekę dziecko Urszulę Muthwill, ur. 19. 2. 1940 w Katowicach...

Rodzice przybrani nie zostali przyjęci do niemieckiej listy narodowej i są uważani za Polaków. Edward C. nie zna języka niemieckiego. Żona jego mówi łamaną niemczyzną. Jest rzeczą wskazaną umieścić dziecko w niemieckiej rodzinie zastępczej. Urząd Młodzieżowy nie otrzymał do tej pory o tym wiadomości...“¹⁾

Co się tyczy Generalnej Gubernii to w toku dochodzeń ustalono, że wywieziono do Niemiec dzieci polskie z zakładu ewangelickiego w Warszawie przy ul. Karolkowej.

W zakładzie tym było około 42 dzieci wyłącznie polskich w wieku około 4—16 lat, najwięcej w wieku szkolnym od 7 do 14 lat. Już po przejęciu zakładu przez zarząd niemiecki w roku 1940, zakazano dzieciom używać języka polskiego, nawet w rozmowach z ich matkami. Przeprowadzono badania „rasowe“ i od razu wyodrębniono dzieci, uznane za „niemieckie“; zresztą wszystkie dzieci starano się przekonać, że są Niemcami.

Jesienią 1942 roku pokryjomu, to znaczy bez zawiadomienia rodzin dzieci, cały zakład (z wyjątkiem dwóch chłopców) wywieziono do Piaseczna i umieszczono w „Jugendheimstadt“ przy ul. Mickiewicza 23. Matce Annie Setzer, dopominającej się o oddanie jej trojga dzieci w wieku od 7 do 11 lat, odpowiedziano w urzędzie niemieckim przy Al. Ujazdowskich w Warszawie, że dzieci otrzyma z powrotem, jeśli podpisze „Volksliste“.

W lipcu 1944 roku zakład wywieziono przez Katowice — gdzie z transportu odłączono część dzieci — do Karlsbadu,

¹⁾ Wypis z raportu VII rewiru policji niemieckiej z daty 8. 4. 1943 r.; raport ten (obecnie w posiadaniu PCK w Katowicach) odnaleziony został w aktach „Kreisleitung der NSDAP, Amt fuer Volkswohlfahrt“ w Katowicach.

skąd skierowano dzieci do różnych miejscowości. Tak np. Barbarę Setzer ur. 1932 roku oddano rodzinie Fischer w Zittau w Saksonii, a jej siostrę Teresę urodz. w 1935 r. oddano rodzinie niemieckiej zamieszkałej gdzieindziej¹⁾.

Pół-sieroty, dzieci nieślubne i dzieci pod opieką polskich opiekunów.

Na terenach włączonych do Rzeszy urzędy młodzieżowe (Jugendamty) oraz partyjne placówki opieki społecznej prowadziły szczegółową ewidencję dzieci, pozostających pod opieką polskich opiekunów oraz półsierot i dzieci nieślubnych. Personel NSV przeprowadzał częste wizytacje, mające między innymi na celu stwierdzenie, czy dzieci nie pozostają pod wpływem polskiego środowiska. Wyniki obserwacji o nastawieniu politycznym i narodowościowym opiekunów przekazywano władzy zwierzchniej, celem powzięcia odpowiedniej decyzji. Oto wyjątek ze sprawozdania NSV w Świętochłowicach z dnia 13. 1. 1941 r., przesłanego do urzędu dla spraw opieki społecznej NSDAP (Amt fuer Volkswohlfahrt) w Katowicach²⁾:

„...Opiekunem tego dziecka jest ustanowiony przez dawniejszy polski sąd kuzyn Marty S., który jest mało zainteresowany w wykonywaniu opieki...
...W interesie dziecka byłoby pożądane, aby umieścić je — do czasu wyzdrowienia — w zakładzie leczniczym, obecnego opiekuna odwołać i mianować nowego. Jako nowego proponuje się Wilhelma P., zam. w Świętochłowicach...

Opinia: dobra; narodowość: niemiecka.

Treść notatki urzędowej z dnia 29. 7. 1942 r., odnalezionej w aktach NSV w Katowicach, odnosi się do przypadku, gdy dziecko już odebrano opiekunowi polskiemu i umieszczono w zakładzie niemieckim:

„Z kierownictwa okręgu (Gauamtsleitung) doniesiono telefonicznie, że małżeństwo K..., a w szczególności pani K., usiłują stale zbliżyć się do

¹⁾ Protokół przesłuchania Anny Setzer z dnia 10. 11. 1948 r. oraz Tacjany Rul z dnia 22. 11. 1948 r. (Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, znak akt 310/48).

²⁾ Wypis z oryginału dokumentu niemieckiego, z akt Pełnomocnika dla Spraw Rewindykacji Dzieci.

dziecka, będącego w swoim czasie pod ich opieką. Często odwiedzają je oni w zakładzie, a gdy kierownik zakładu na to nie zezwala, starają się wywabić dziecko przez innych chłopców. Przynoszą mu jedzenie, jakby nie otrzymywał nic w zakładzie. Stwierdzonym zostało, że Zygmunt po każdych takich odwiedzinach był ujemnie nastawiony. Przed ok. 2 tygodniami, po krótkim pobycie sam na sam z p. K..., okazał się on całkowicie zamkniętym i upartym. Podczas rozmowy w kierownictwie okręgu, przyznał on sam, że jego poprzedni opiekunowie wpływają na niego odmiennie i że nie wie, jak ma się zachować. Do wezwań, zabraniających odwiedzania zakładu, p. K. nie stosuje się... Zygmunt ma być całkiem inteligentnym i miłym chłopcem, byłoby też szkodliwe, gdyby przeszkadzano mu stale w jego dalszym rozwoju¹⁾."

Na wniosek placówki terenowej (Ortsgruppe NSDAP) z dn. 20. 10. 1941, opiekunem wyżej wspomnianego dziecka został ustanowiony Niemiec.

Urząd Młodzieżowy w Łodzi (inspektor miejski Friedemann) pismem z dnia 6. 11. 43 nr 460-1/GWR. M. 62/43, skierowanym do łódzkiego „Amtsgerichtu“ zażądał ustanowienia niemieckiego opiekuna dla czworga nieletnich dzieci wdowy Janiny M., podając w uzasadnieniu, że:

„matka dziecka jest pochodzenia polskiego..., prawie wcale nie mówi po niemiecku, jej językiem potocznym jest język polski... (Następują zarzuty co do jej gospodarki pieniężnej)... Uważam za konieczne, aby ustanowić dla pani M. i jej czworga dzieci asystę wychowawczą (Erziehungsbeistand), która... przede wszystkim będzie się troszczyć o to, aby dzieci zostały wychowane w duchu niemieckim¹⁾."

Sprawa powyższa zakończyła się ostatecznie odebraniem dzieci Janiny M. orzeczeniem sądu i wywiezieniem ich do Niemiec²⁾. Częściej jednakże nie szukano ani specjalnych okazji ani też nie uciekano się do procedury sądowej. W oparciu o zarządzenie Greifelta nr 67/I, a nawet już przed jego wydaniem, w roku 1941, Urzędy Młodzieżowe i NSV sięgnęły po dzieci nieślubne i pół-sieroty bezpośrednio. Po dokonaniu selekcji rasowej wśród dzieci, prowadzonych w ich ewidencji, przy pomocy policji niemieckiej odbierano te dzieci przemocą lub

¹⁾ Wypis tłumaczenia z oryginału znajdującego się w aktach „Amtsgericht Litzmannstadt, Abt. 11), Nr akt: 11/VII, 101/254.

²⁾ Por. wypis z wyroku i zeznanie Janiny M. na str. 75.

podstępem wprost z mieszkań i przekazywano do ośrodków germanizacyjnych.

Akta śledztwa Głównej Komisji w sprawie Greisera wykazują, że taką planową akcją przeprowadzono w latach 1943 do 1944 w Rogoźnie. Latem 1943 r. zarząd miejski w Rogoźnie (zapewne Urząd Młodzieżowy) wysłał do wdów i matek nieślubnych wezwania do stawienia się wraz z dziećmi w starostwie powiatowym (Kreisleitung) w Obornikach. Po przeprowadzeniu tam badań lub oględzin „rasowych“, matki z dziećmi odesłano z powrotem do Rogoźna. Po pewnym czasie — w różnych terminach — funkcjonariusze „Schutzpolizei“ w asyście pielęgniarek niemieckich zjawili się w mieszkaniach tych matek, pod przymusem odbierając im dzieci. Niektórym matkom udało się dzieci ukryć. Dzieci odebrane wywożono do Kalisza, a stamtąd — po normalnym okresie germanizacji wstępnej i obserwacji w zakładzie w Kaliszu — wysłano je z innymi do zakładu Lebensbornu „Alpenland“ w Austrii. W dwóch większych transportach wywieziono w ten sposób z Rogoźna co najmniej 12 dzieci a łącznie wywieziono ok. 20.

W równoległe prowadzonych akcjach wywożono wówczas także dzieci takie z Obornik, Swarzędza i Ryczywołu. W Łodzi akcja ta — prowadzona przez „Jugendamt“ — miała charakter stały w okresie całej okupacji i technicznie była ściśle związana z germanizacją dzieci polskich z zakładów opiekuńczych.

Oto kilka zeznań, odnoszących się do tych akcji:

Irena Nowak z Rogoźna zeznaje:

„...W sierpniu 1943 r. otrzymałam ze starostwa niemieckiego w Obornikach wezwanie do stawiennictwa — wraz z dziećmi — w tymże starostwie. Pojechałam tam z moimi synami Konradem, liczącym wówczas 6 lat i Wacławem, liczącym wówczas 4 lata. Gdy się tam zgłosiłam, przyjął mnie jakiś urzędnik w czarnym mundurze (SS-mann). Opisałam wygląd zewnętrzny moich dzieci, ich dokładne personalia; drugi urzędnik, ubrany w cywilne ubranie, spisywał wynik badania, prowadzonego przez owego SS-manna... Po ukończeniu tych czynności zwolniono nas do domu. W około miesiąc później ...przybył wcześniej rano policjant miejscowego posterunku do nas do domu i zapytał matkę, która otworzyła drzwi, gdzie znajdują się dzieci Konrad i Wacław. Matka odpowiedziała, że dzieci wyjechały. To samo powiedziałam ja, gdy ów policjant wszedł do pokoju

i żądał wyjaśnienia, gdzie dzieci przebywają. Odmówiłam informacji, gdzie dzieci wyjechały, mimo że zabrano mnie na posterunek i grożono biciem i więzieniem. Postąpiłam tak dlatego, że już około 2 tygodnie wcześniej zabrano klikoro dzieci z Rogoźna i wywieziono w nieznanym kierunku. Dzieci te były również przy wyżej opisanym badaniu. Gdy tylko wróciłam z policji... wysłałam starszego syna do Poznania, a młodszego ukrywałam w domu, w bielizniarce... Policja niemiecka jeszcze przez dłuższy czas przychodziła do mnie, poszukując Konrada i Wacława. Byłam jedyną matką w Rogoźnie, której udało się uchronić dzieci od wywiezienia. Inne dzieci zostały wywiezione, los niektórych jest do dziś nieznanymi...¹⁾“

Halina Zalewska, lat 16, z Łodzi, zeznaje:

„Matka moja miała zapomogę z Wydziału Opieki Społecznej. W roku 1942 siostra moja Teresa, urodzona 27. 10. 1943 r. została zabrana z domu przez kontrolerkę z Wydziału Opieki. Do dnia dzisiejszego nie mamy od niej wiadomości. W momencie zabrania Teresy matka była w pracy w fabryce. Następnego dnia po zabraniu siostry, mnie i matkę zabrano na Piotrkowską na badanie rasowe. Tam też spotkałyśmy Teresę²⁾“.

Zeznanie Feliksy Dzigińskiej z Łodzi:

„Zdaje się, że w 1941 r., kiedy moja córka miała siedem miesięcy, moja sąsiadka Niemka doniosła, że ja nie pracuję. Żądano ode mnie zgłoszenia się do pracy, a ponieważ ja zastaniałam się małym dzieckiem, dziewczynkę odebrano, umieszczono w żłobku na ul. Karolewskiej. Z Karolewskiej udało mi się jednak dziecko odebrać, ochrzciłam je wtedy, ale policja wytropiła mnie, chociaż się ukrywałam, zbili mnie i dziecko gwałtem zabrali. Dziecko umieszczono z powrotem, ale mnie już do niego nie dopuszczono. Po kilku miesiącach, na skutek moich błagań, powiedziano mi w żłobku, że wywieziono moją córkę do Hamburga. Wtedy miała ponad rok. W żadnym urzędzie, ani Rasy ani w Wydziale Opieki Społecznej, nie chciano mi dać informacji, co się stało z moim dzieckiem. Wzywano mnie tylko na badanie rasowe, ale nie stawiałam się³⁾“.

Dzieci zabrane rodzicom odmawiającym przyjęcia

„Volkslisty“ lub „obciążonym politycznie“.

Na terenach polskich włączonych do Rzeszy, na których obowiązywały przepisy o niemieckiej liście narodowej, zasadnicza linia polityki germanizacyjnej szła w kierunku wciągnię-

¹⁾ Wypis z protokołu przesłuchania z dnia 18. 5. 1946 w Rogoźnie przez Wicyprowkuratora w Poznaniu. (Śledztwo w sprawie Greisera).

²⁾ Protokół zeznania z dnia 22. 5. 46 r. (Sędzia Śledczy S. O. w Łodzi).

³⁾ Protokół zeznania z dnia 29. 5. 46 r. (Sędzia Śledczy S. O. w Łodzi).

cia w proces zniemczenia całych rodzin, jeśli odpowiadały one określonym warunkom. W razie istnienia wątpliwości, właśnie fakt posiadania przez rodzinę polską dzieci odgrywał niejednokrotnie rolę decydującą. Tak np. rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dnia 13. 3. 1941 r. o nabyciu niemieckiego obywatelstwa przez byłych obywateli gdańskich i polskich postanowiono między innymi, że jeśli jeden z małżonków odmawia wpisania się na niemiecką listę narodową, na listę tę wciągnięci będą drugi małżonek i dzieci.

Reskrypt Himmlera z dnia 16. 2. 1942 r. o traktowaniu osób wpisanych do IV grupy niemieckiej listy narodowej (Behandlung der in Abteilung IV der deutschen Volksliste eingetragenen Personen) zwraca uwagę na ujemny wpływ, jaki na proces germanizacyjny dzieci mogą mieć ich rodzice, zaszeregowani do grupy IV. Himmler poleca, aby w takich wypadkach, jeśli tego rodzaju wpływu rodziców nie uda się wyeliminować drogą przymusowych środków policyjnych, dzieci rodzicom odbierać i umieszczać je w rodzinach niemieckich, pewnych światopoglądowo i politycznie.

Liczne wypadki wykonania tego zarządzenia na Pomorzu stwierdzono w toku dochodzenia Głównej Komisji w sprawie Alberta Forstera. Wykonanie przekroczyło nawet treść zarządzenia o tyle, że stosowano je także do rodzin wpisanych do III grupy listy narodowej. Po stwierdzeniu wychowywania dzieci w duchu polskim, dzieci te odbierano pod przymusem przez funkcjonariuszy NSV i policję i oddawano je na wychowanie rodzinom niemieckim na Pomorzu, lub w głębi Rzeszy. Zarządzenie Himmlera z 16. 2. 1942 nie stworzyło jednakże pierwszej podstawy do takiego postępowania, a stanowiło raczej jego usankcjonowanie; jak bowiem w toku dochodzenia stwierdzono, tego rodzaju akcją germanizacyjną prowadzono na Pomorzu już w roku 1940:

Zeznanie Stanisława Rozpierskiego:

„W 1940 r. NSV z Grudziądza zabrało mi moją córkę Irenę, liczącą 10 lat. W czasie tym mieszkałem wraz z żoną Elżbietą w Gołębiowie i pracowałem jako robotnik rolny u Niemca. Żona moja, jakkolwiek ewangeliczka, czuła się Polką i córkę wychowywaliśmy w języku i w duchu polskim. To było przyczyną zabrania jej przez NSV. Córka została umieszczona u Niemca

Szuberta, w Parkach pow. Grudziądz. Po dwóch latach córka moja uciekła z powrotem do domu, jednakże została przez żandarmerię zabrana ponownie do Szuberta, przy czym została pobita, jak również jej matka Elżbieta. Po pewnym czasie Szubertowie wyjechali do Niemiec i najprawdopodobniej zabrali córkę moją ze sobą. Przed kilkoma dniami otrzymałem list od Anny Szubert z Niemiec, w którym pisze mi, że córka moja jest uznana za Niemkę, gdyż nie posiada żadnych dokumentów¹⁾.

Agnieszka Klimczak, zeznaje:

„W 1942 albo w 1943 r., NSV z Grudziądza zabrało mi dwoje dzieci, a to Jakuba Klimczaka lat 5 i Teresę Klimczak, lat 4. Mieszkałam w tym czasie w Pokrzywnie pod Grudziądzem i pracowałam jako robotnica rolna, gdyż mąż mój został w tym czasie wzięty do wojska niemieckiego. Ja wraz z mężem Jakubem posiadaliśmy wykaz 3 grupy niemieckiej listy narodowej. Ponieważ rozmawiałem i wychowywałam dzieci w duchu i w języku polskim, dzieci mi zabrano i umieszczono u Niemców w Grudziądzu. Przypadkowo spotkałam Teresę z jakąś Niemką na ulicy i córkę odebrałam; jednakże po trzech miesiącach postawiono mnie z tego powodu przed sąd w Grudziądzu i zostałam skazana na 1 rok obozu. Ponieważ po rozprawie zostałam przymknięta, w mej nieobecności po raz drugi Teresę zabrano i umieszczono — zdaje się — w Wejherowie lub w okolicy Wejherowa, u Niemców. Od tej pory ślad za dziećmi zaginął i nie mam o nich żadnej wiadomości. Celem zabrania dzieci było ich zgermanizowanie²⁾.

Nieprzyjęcie niemieckiej listy narodowej, narażając rodziców na najsurowsze represje, nie chroniło jednakże ich dzieci od zniemczenia. Rozporządzeniem Himmlera jako Reichsführera SS i Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny z dnia 12. IX. 1940 r. w sprawie przebadania i selekcji ludności włączonych terenów wschodnich (Erlass für die Überprüfung und Aussonderung der Bevölkerung in den eingegliederten Ostgebieten, Berlin, 13. IX. 40 Nr. I/K/O 36/28. III. 40) postanowiono, że w stosunku do osób, które odmawiają zgody na „ponowne zniemczenie“ należy zastosować policyjne środki zabezpieczające, zaś wychowaniem ich dzieci, „które nie mogą odpowiadać za zachowanie się rodziców“, zajmie się Rzesza niemiecka. Cytowanym wyżej zarządzeniem z 16. II. 42 r. Himmler rozszerzył to rozporządzenie polecając, aby dzieci odłą-

¹⁾ Wypis z protokołu przesłuchania z dn. 18. XII. 46 r., S. G. w Grudziądzu, Nr akt: Prez. 732/46.

²⁾ Wypis z protokołu przesłuchania z dn. 18. XII. 46 r., S. G. w Grudziądzu, Nr akt: Prez. 831/46.

czyć także od takich rodziców, którzy są „politycznie szczególnie obciążeni“; w wypadkach takich należało sporządzić na rodziców doniesienie do gestapo, w celu umieszczenia ich w obozie koncentracyjnym¹⁾.

Zarządzenia powyższe wykonano dokładnie i bezwzględnie. Po aresztowaniu rodziców, NSV, w porozumieniu z gestapo, przejmowało opiekę nad dziećmi (względnie nad matką i dzieckiem), które następnie w normalnym trybie postępowania germanizacyjnego wywożono do Niemiec.

Jadwiga Tomm, z d. Tutaj, ur. 17. XII. 1906, zam. w Świętosławiu, zeznaje:

„...Aresztowani byliśmy, to znaczy mąż i ja, 5 kwietnia 1942 roku i osadzeni w areszcie w Rypinie, skąd po dwóch tygodniach zostałam zwolniona. Przyczyną aresztowania nas było niewyrażenie zgody na podpisanie listy narodowej, do podpisania której nas zmuszano. Mąż w dalszym ciągu był aresztowany i wywieziony został do obozu karnego w Grudziądzu. Dziecko nasze, Jerzy, w dniu naszego aresztowania zachorowało na szkarlatynę i w ten sposób uniknęło szybszego wywiezienia... Odnośnie zabrania syna Jerzego wyjaśniam, iż 14 maja 1942 roku wezwana zostałam wraz z dzieckiem do urzędu gminnego w Mazowszu, dokąd po naszym przybyciu przyjechała taksówką kobieta Niemka z NSV; przybył także samochodem żandarm niemiecki z posterunku w Mazowszu i powiedziano mi wówczas, że dziecko moje, Jerzy, będzie zabrane. W tym celu pojechałam razem z kobietą z NSV i żandarmem niemieckim do mego mieszkania do Świętosławia, gdzie przygotowałam dziecku odzież i bieliznę. W domu moim było jeszcze dwóch żandarmów. Dziecko zabrano mi, wywieziono tą samą taksówką, którąśmy przyjechali z Mazowsza. Dziecko w chwili zabrania go z domu bardzo płakało i prosiło, by było zabrane razem ze mną. Ja byłam bezsilna... Oznajmiono mi, abym zachowywała się spokojnie, gdyż w przeciwnym razie oni użyją przemocy, a ja zostaną aresztowana. Do czasu podpisania listy, nie wiedzieliśmy nic o dziecku naszym i o jego losie... Syn mój, jak był zabrany, języka niemieckiego nie znał, tylko język polski; a jak powrócił 7 sierpnia 1947 r. to znał już tylko język niemiecki, nie znając zupełnie języka polskiego... Kiedyśmy podpisywali listę niemiecką, władze niemieckie zawiadomiły mego męża, że możemy odwiedzić syna naszego raz w miesiącu we Wrzeszczu pod Gdańskiem, gdzie syn nasz przebywał wówczas w narodowo-socjalistycznym zakładzie wychowawczym. Syn mój był tylko w tym zakładzie, a w chwili następowania wojsk radzieckich wywieziony został razem ze wszystkimi dziećmi w głąb Niemiec... Odnośnie powyższej sprawy posiadam oryginalny dokument

¹⁾ Porównaj pismo Hoffmanna z 12. II. 42 r., opublikowane na str. 19.

z NSDAP, adresowany do kierownika grupy NSDAP w Mazowszu, Rittera, datowany 17 maja 1943 roku, który wykradłam z akt urzędu gminnego w Mazowszu, gdzie pracowałam¹⁾

Oto ten dokument:

„Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Pracy
Prowincja Gdańsk — Prusy Zachodnie
Powiat Lipno
Urząd: Lipno, ul. Szeroka 21...

Lipno, Pr. Zach.
Dnia 17 maja 1943 r.
Osobiste.

Do

Kierownika miejscowej grupy,
Po. Ritter w Mazowszu.

Dotyczy: rodziny Tomm.

Rodzina Tomm ze względów szczególnej wspaniałomyślności została wciągnięta do grupy IV niemieckiej listy narodowej, szczególnie Pani Tomm, która z urodzenia jest Polką. Tomm wyraził chęć zostania Niemcem dopiero wówczas, gdy mu zabrano dziecko. Ponieważ dziecko w 50 proc. ma krew niemiecką, przeto naturalnie musi być koniecznie uratowane dla niemieckości. To stać się może tylko wówczas, gdy do 10 roku swego życia będzie ono wychowane w duchu czysto niemieckim. Jest nie do pomyślenia, by dziecko było oddane wcześniej. Rodzice mają być pod nadzorem nie kilka miesięcy, ale całe lata. Los swój muszą oni przypisać sami sobie. Zwrot dziecka zależy od ich zachowania się. Jednak nadzór ma trwać najmniej 2—3 lata.

Heil Hitler

(—) Wiebe

Hauptabschnittsleiter der NSDAP²⁾

(pieczęć okrągła)

Oto historia rodziny Zajdel z Łodzi

Litzmannstadt, 18. IX. 1944.

„Volkspflegeamt
— 4008 —

Dnia 15. VIII. br. telefonowano tu z Urzędu Młodzieżowego — nazwa oddziału nieznaną — aby dzieci Seidel, zam. w/m., Toepfergasse 3, których

¹⁾ Protokół przesłuchania świadka z dn. 19. XI. 1948 przez Sąd Grodzki w Lipnie, Nr. akt: Kps. 416/48. (Jerzy Tomm, urodził się 26. V. 1936 r.),

²⁾ Tłumaczone z oryginału niemieckiego, złożonego przez świadka Jadwigę Tomm. Zobacz fotokop. Nr 3.

rodzice mieli być aresztowani, umieścić w jakimś ośrodku dziecięcym. Urząd Młodzieżowy otrzymał odnośne zawiadomienie z policji kryminalnej. Urząd Młodzieżowy prosił w dalszym ciągu, aby porozumieć się z policją kryminalną (numer telefonu podano) i uzgodnić na dzień następny — 16. VIII. — godzinę, o której stawiała by się do mieszkania Seidlów opiekunka społeczna, aby z pomocą policji kryminalnej zabrać dzieci.

podpis: Biebe

Opiekunkom społecznym Ramme i Foerster E. do wiadomości i dalszego urzędowania¹.

„Dnia 16. VIII. 44., z pomocą opiekunki społecznej Ramme, odebrałam dwoje dzieci Seidel z mieszkania ich babki, która mieszka w tym samym domu przy Toepfergasse 3. Daty urodzin dzieci nie były babce znane. Nie mogłam się też niczego dowiedzieć o rodzicach, Sąsiedzi mówili, że małżonkowie Seidel i ich 14-letni syn zostali zaaresztowani, ponieważ pomimo ich niemieckich nazwisk nie przyjęli listy narodowej. Mieszkanie Seidlów zastaliśmy opieczątowane, tak, że nie można było przedłożyć Urzędowi Młodzieżowemu kart żywnościowych i innych dowodów.

Moim zdaniem, mogły by dzieci pozostać u ich polskiej babki, jednakże obecny tam urzędnik gestapo oświadczył, że trzeba zabezpieczyć niemieckie wychowanie dzieci.

Starszego z chłopców umieściliśmy na ul. Gossler 16, młodszego przy Zebtenweg 12. W urzędzie meldunkowym nie można było ustalić żadnych dat, gdyż brak jest imienia małżonka Seidel, a nazwisko Seidel występuje w kartotece bardzo często.

podp.: E. Foerster
Główna opiekunka społeczna,
Okręg Północ⁽¹⁾.

Litzmannstadt, 23 grudnia 1944.

DER KOMMANDEUR DER SICHERHEITSPOLIZEI
IN LITZMANNSTADT

— IV — 5 b — 5626/43 Schm. —

Do

Pana Nadburmistrza,
Urząd Młodzieżowy

w Litzmannstadt

Sprawa: Rodzina Zajdel (Seidel), zam. uprzednio w/m., Toepfergasse 3.
Dotyczy: pismo tamt. z 11. XII. 44 — Nr. 4601 HK. Z. 230.

Małżonkowie Zajdel i ich syn Stefan z powodu odmowy przyjęcia niemieckiej listy narodowej zostali zesłani do obozu koncentracyjnego. Mąż

¹) Tłumaczono z odbitki powielaczowej w języku niemieckim, oznaczonej jako dokument Nr 4946 OCCWC (Z akt procesu Nr 8 w Norymberdze).

i syn znajduje się w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen, żona w Ravensbrück. W najbliższym czasie nie należy się liczyć z ich zwolnieniem.

Z polec.: (—) Weiss⁽¹⁾

Zeznanie Jerzego Zajdla, zam. w Łodzi:

„W roku 1944 moi rodzice zostali oboje aresztowani. Mnie z młodszym bratem zabrano także do gestapo. Mnie i brata zaraz odesłano do jakiegoś sierocińca na ul. Kopernika. Tam były jakieś badania lekarskie, fotografowano mnie. Wkrótce po tym przeniesiono mnie wraz z młodszym bratem do sierocińca w Poznaniu. Tam były z nami wychowawczynie Niemki, zabraniały mówić po polsku, za mówienie po polsku karano nas biciem, pozbawieniem jedzenia. Gdy zbliżali się Rosjanie, ewakuowano nas pod Hamburg do miejscowości Ekampferde pod Hamburgiem. Tam także bardzo przestrzegali, abyśmy nie mówili po polsku⁽²⁾.”

Na terenie Generalnej Gubernii zarządzenie o niemieckiej liście narodowej z dnia 13. III. 1941, wydane przez Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy, wprowadzie nie obowiązywało, zostało ono jednak urzędowo doręczone generalnemu gubernatorowi Frankowi; niektóre postanowienia tego rozporządzenia, oraz wyżej w tym rozdziale cytowanych zarządzeń Himmlera, stosowano tam w drodze analogii, w odniesieniu do tzw. „osób pochodzenia niemieckiego“.

Debke, 26 czerwca 1942.

GENERALGOUVERNEMENT
DER KREISHAUPTMANN
DES KREISES DEBICA

Amt fuer Innere Verwaltung

Abt.: I B u. F 115

Dr. Schm/R

Do

Pana Józefa Schwakopfa

w Schoenanger Nr. 6

Sprawa: wydalenie.

Dano Panu 3-miesięczny termin przyłączenia się, ze względu na Pańskie niemieckie pochodzenie, do niemieckiej wspólnoty narodowej; po-

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii Nr 4945 (z akt procesu Nr 8 w Norymberdze).

²⁾ Protokół przesłuchania z dnia 26. XI. 46 w Łodzi, przez Sędziego Śledczego S. O. (Akta śledztwa w sprawie RuSHA).

nieważ Pan tego nie uczynił, przeto niniejszym wydalam Pana wraz z pańską polską żoną z Schoenanger.

Jest Pan uprawniony do zabrania ze sobą całego inwentarza. Jako nowe miejsce pobytu wyznaczam Panu gminę Pilzno-wieś. Powinien się Pan zameldować u właściwego wójta gminy Pilzno-wieś w sprawie zakwaterowania. Do opuszczenia Schoenanger wyznaczam Panu termin, rozpoczynający się dnia 27. VI. 42., upływający dn. 4. VII. 42. o godz. 10 przed południem. Jeśli do tego terminu Pan się nie wyprowadzi, wówczas nastąpi usunięcie Pana przez żandarmerię i zatrzymanie Pańskiego inwentarza.

Równocześnie zabraniam Panu i pańskiej polskiej żonie wstępowania kiedykolwiek do wsi Schoenanger po dniu 4. VII. 42. W razie spotkania Was w Schoenanger zostaniecie umieszczeni w obozie koncentracyjnym.

Wasze nieletnie dzieci zabieram na wychowanie w zakładach opieki społecznej.

(pieczęć okrągła: „Generalgouvernement,
Der Kreishauptmann in Debica“¹⁾)

Zeznanie Józefa Schwakopfa, zamiesz. w Orłowie (Schoenanger), pow. Mielec:

„Od 1940 r. usiłowali Niemcy zmusić mnie do podpisania Volkslisty; gdy tego uczynić nie chciałem, dano mi w 1942 r. w marcu 3 miesięczny termin do namysłu i podporządkowania się. W międzyczasie wezwano mnie do komisji wojskowej, aby wcielić mnie do służby wojskowej w wojsku niemieckim. Zgłosiłem się i oświadczyłem komisji, że byłem i jestem Polakiem, wobec czego nie mogę służyć w wojsku niemieckim. Kazano mi iść do domu. Na drugi dzień 28. VI. 1942 r. przyjechała do mego domu żandarmeria niemiecka i zabrała mi dzieci, tj. syna Zbigniewa, lat wówczas 2 i 2 miesiące i córkę Marię, lat niespełna 5, która przebywała wówczas u dziadka Lacha Ludwika w Mielcu. W chwili przyjazdu Niemców wyskoczyłem przez okno i uciekłem do znajomych, zabierając ze sobą syna Zbigniewa. Po pół godzinie przyszła za mną żona Zofia, zabrała syna Zbigniewa i wróciła do domu, a mnie kazała uciekać, ponieważ szukano mnie; nie wiedziała jednak, co czeka syna. O dalszym przebiegu sprawy opowiadała mi później żona, że skoro z dzieckiem wróciła do domu, nadeszła nauczycielka Niemka Schneigart i zapytała o córkę Marię, która wówczas była u dziadka w Mielcu. Żona, nie orientując się o co chodzi, podała miejsce pobytu córki. Dziadek Lach Ludwik był tego dnia przypadkowo u mnie w domu, zabrano go więc na auto, pojechano do Mielca i stamtąd zabrano córkę... Syna Zbigniewa odebrano siłą i podstępem

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii Nr. 4332 (Akta procesu Nr. 8 w Norymberdze).

żonie, zwabiwszy dziecko cukierkiem; gdy żona usiłowała bronić dziecka, grozili jej bronią...

Syn i córka znaleźli się razem w Mielcu wraz z innymi zabranymi przez Niemców dziećmi. Syn Zbigniew oddany został rodzinie niemieckiej nazwiskiem Stuebke Ryszard w Mielcu, a córka Maria rodzinie Klimy w Mielcu.

W lipcu 1944 r., gdy wojska niemieckie cofały się, odebrałem córkę Marię od wspomnianego Klimy, a syna Zbigniewa zabrał Stuebke do Krakowa, a następnie do Niemiec, skąd w styczniu 1947 r. powrócił do mnie za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża¹⁾.

Zabieranie ze sobą do Niemiec dzieci polskich przez zastępcze rodziny niemieckie, którym dzieci te — po odebraniu ich przemocą od rodziców polskich — były oddawane, było zjawiskiem powszechnym. Cytowany już w tej pracy wykaz Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy ujawnia 25 nazwisk takich dzieci, wywiezionych stamtąd do Niemiec w styczniu 1945 r. Fakty te — jak również częste przypadki przyjmowania przez rodziny niemieckie w Rzeszy dzieci polskich z Lebensbornu z wiedzą o tym, że są to dzieci posiadające w Polsce rodziców lub krewnych — pozwalają stwierdzić, że za zbrodnię uprowadzenia i germanizacji dzieci polskich ponoszą odpowiedzialność nie tylko funkcjonariusze wymienionych w tej pracy władz i instytucji hitlerowskich, lecz także liczne jednostki spośród społeczeństwa niemieckiego. Ukrywanie i zatrzymywanie w Niemczech dzieci tak uprowadzonych, wielokrotnie stwierdzone w toku akcji rewindykacyjnej dzieci, tę odpowiedzialność pogłębia i rozszerza na całe społeczeństwo niemieckie.

¹⁾ a. Protokół oświadczenia pod przysięgą, złożonego w Krakowie, dnia dnia 29. 8. 47 wobec pełnomocnika dla spraw rewindykacji dzieci polskich, (Treść zeznania potwierdzona następnie przesłuchaniem przez S. G. w Mielcu, akta Kps. 431/48, z dn. 16. 12. 48)

b. Równocześnie z Schwakopfem wysiedlono z Orłowa małżonków Juliana i Bronisławę Hammer i odebrano im ich troje dzieci (5, 7 i 10 lat), oddając je na wychowanie rodzinom niemieckim w Mielcu (Protokół oświadczenia pod przysięgą złożonego przez Juliana Hammer wobec Pełnomocnika dla Spraw Rewindykacji Dzieci, dnia 29. 8. 47 w Krakowie).

Rozbicie rodziny na skutek zabójstw, aresztowań i wywożenia na roboty przymusowe.

Rządy okupanta hitlerowskiego w Polsce znaczone były nieprzerwanym łańcuchem zabójstw, aresztowań i deportacji. Jakkolwiek zbrodnie te były rezultatem polityki eksterminacyjnej i specjalnej polityki gospodarczej, to jednak wiele z nich posiadało ścisły związek z akcją germanizacyjną dzieci. Rozbicie polskiej komórki rodzinnej stwarzało bowiem dogodną sposobność do zawładnięcia dzieckiem. Dzięki koordynacji działalności policji, gestapo, urzędów wysiedleńczych i urzędów pracy z całym aparatem germanizacyjnym, okazje te wykorzystywano bezzwłocznie z całą stanowczością.

Los dzieci z rozbitych w ten sposób rodzin zależny był od terenu, na którym dramat się rozegrał, od wieku dziecka, bądź też od jego wartości „rasowej“. Na terenie województw łódzkiego i poznańskiego dzieci te poddawano zasadniczo badaniom „rasowym“, po czym przechodziły one zwykle etapy germanizacji. Dziecko nie uznane za „rasowe“, a liczące ponad 12 lat, wywożono częstokroć do Niemiec na roboty przymusowe.

Na Śląsku dzieci oddawano pod opiekę NSV. Instytucja ta umieszczała je bądź to w zakładach, bądź też w niemieckiej rodzinie zastępczej.

Na terenie tzw. Generalnej Gubernii ten sposób zawładnięcia dzieckiem przybrał podczas akcji wysiedleńczo-pacyfikacyjnych tak ogromne rozmiary, że będzie o nim mowa w osobnym rozdziale. Tutaj przytoczymy, jedynie informacje o pewnej ilości dzieci, których rodziców zamordowano jako zakładników.

Zeznania, poniżej zamieszczone, lepiej ilustrują okrucieństwo akcji germanizacyjnej w tym jej aspekcie, niż jakiegokolwiek sprawozdanie.

Zeznanie Haliny Witaszkowej, z d. Muszyńskiej, zam. w Ostrowie Wlkp.:

„Ja, wraz z moim mężem dr. med. Franciszkiem Witaszkiem i z pięcioro dziećmi, mieszkaliśmy zarówno przed, jak i w czasie okupacji w Po-

znaniu, gdzie 8 stycznia 1943 r. Niemcy powiesili mojego męża... 15 stycznia 1943 r. zostałam powtórnie aresztowana i wywieziona w marcu tegoż roku do Oświęcimia, a pięcioro dzieci pozostało w domu; potem zaopiekowali się nimi sąsiedzi i rodzina. W maju 1945 r., gdy powróciłam z obozu koncentracyjnego, dowiedziałam się dopiero od mojej rodziny o zabraniu i wywiezieniu przez Niemców moich 2 córeczek Alodii Donaty, ur. 3. 1. 1938 r. w Poznaniu i Dalii Róży, ur. tamże 13. 10. 1939 r. Według opowiadania mojej rodziny, a w szczególności brata mego, Zygmunta Muszyńskiego, zam. obecnie w Ostrowie, ul. Kościuszki nr 2, sprawa przedstawiała się następująco: Gdy mnie aresztowano, pieczę nad moimi dziećmi objął mój brat i wówczas Niemcy kilkakrotnie dzieci moje wzywali do Urzędu Rasowego (Rassenamt), gdzie robili różne pomiary, a następnie ów Urząd roztoczył nad dziećmi dozór tego rodzaju, że bez jego zezwolenia dzieci z Poznania nie mogły się nigdzie ruszyć. W dniu 9 września 1943... Niemcy zabrali moje dwie córeczki; reszta dzieci była poza Poznaniem, mianowicie synek w Ostrowie, a dwie córeczki w Kielcach. Te troje dzieci również miano zabrać, lecz Gestapo dostało wysoki okup i dzieci te pozostawiło. Zabrane dziewczynki Niemcy oddali na kilka dni do sierocińca w Poznaniu, następnie wywieziono je do Łodzi razem z innymi tego rodzaju dziećmi. Stamtąd moje dzieci przewieziono do Kalisza, gdzie przebywały w SS-Heimie do lutego 1944. W tym czasie mój brat Muszyński otrzymał dwukrotnie widzenie z dziećmi moimi, a gdy pojechał w tym celu poraz trzeci w lutym 1944, to już dzieci nie zastał, bo zostały wywiezione do Niemiec. Drogą czynionych przeze mnie poszukiwań udało mi się ustalić, że starsza moja córka Alodia przebywała w SS-Heimie w Salzburgu... Młodsza córka Dalia... w grudniu 1944... znajdowała się w Bad Polzin (obecnie Połczyn) pod Nowym Szczecinem, wówczas Neue-Stettin, pod nazwiskiem Dora Wittke w SS-Heimie. Mój młodszy brat Edmund Muszyński, w lipcu 1945 był w tej sprawie w Połczynie i w miejscowym sierocińcu dowiedział się od niemieckich sióstr, że cały SS-Heim, przed frontem rosyjskim, który się zbliżał, Niemcy ewakuowali w głąb Rzeszy przez Meklemburgię; siostra ta mówiła, że dzieci z tego SS-Heimu nie figurowały w spisie ludności miasta Połczyna, bo prowadziły swój własny spis...⁴¹⁾.

Zeznanie Józefa Olszackiego, urodz. 1895, zam. w Łodzi:

„W roku 1944 po moim aresztowaniu i wywiezieniu do obozu koncentracyjnego, córki moje Regina, lat 14 i Anna-Maria, lat 10, dostały wezwanie

⁴¹⁾ Wypis z protokołu przesłuchania nr akt Kps. 132/47 z dnia 24. 9. 1947 przez S. G. w Ostrowie Wlkp. Pełnomocnik dla Spraw Rewindykacji Dzieci ustalił, że Alodia została w dniu 24. 4. 44 oddana do rodziny niemieckiej Wilhelm Dahl w Stendel jako Alice Witke, a Dalia w dniu 20. 5. 44 do rodziny niemieckiej Edmund Schoeln w Weitra N. D., Weitsgraben nr 140, jako Dora Witke.

z Arbeitsamtu, a później do Urzędu Rasowego. Ja z córkami po powrocie z obozu nie widziałem się, nie zastałem już ich. To co wiem, to mówiła moja wychowawca, która wychowała moje dzieci. W czasie badań w Urzędzie Rasowym uznano obie córki za „rasowe“. Potwierdzają to akta Wydziału Opieki Społecznej (Zawadzka 11), gdzie znajdują się adnotacje w pismach mówiące, że córki moje nadają się do germanizacji... 18 stycznia 1944 roku zostały one wywiezione do Kalisza (Gaukinderheim Posenstr. 1)... W obozie nie otrzymywałem od córek żadnych wiadomości. Córki pisywały do gospodyni mojego domu, ostatnia wiadomość była z dnia 9 stycznia 1945 r. Wiem od siostry zakonnej, która była przy ewakuacji transportów dzieci z Kalisza w dniu 18 stycznia 1945, że dzieci odjechały pociągiem SS w stronę Poznania. Dokład transport dojechał nie wiadomo...“¹⁾.

Zeznanie Marii Kosmyk, urodz. 8. 8. 1908, zam. w Łodzi:

„Miałam dwoje dzieci: chłopca w wieku lat 6 (ur. 23. 7. 33) i dziewczynkę ur. 28. 2. 39. W roku 1940 zostałam aresztowana przez żandarmerię niemiecką, ponieważ oskarżyła mnie sąsiadka Niemka. Mając dwoje małych dzieci nie mogłam się zgodzić na pranie u niej bielizny. Mieszkałam wtedy w Rawie Mazowieckiej, ul. Skorupki 1. Zabrano mnie razem z dziećmi do Łodzi. Na dworcu Kaliskim rozdzielono mnie od dzieci. Jeden z żandarmów zabrał ode mnie dzieci, drugi zaprowadził mnie do Arbeitsamtu. Kiedy prowadzono mnie z Arbeitsamtu na Kopernika do lagru, chłopczyk Roman zobaczył mnie z ogródka, gdzie były dzieci. Mnie zaraz po tym wywieziono do Niemiec do Lubeki na roboty... Byłam tam do 1942 roku... Po powrocie,, nie zdobyłam żadnych informacji w biurze na Kopernika. Dotychczas nie wiem co się dzieje z dziećmi“²⁾.

Cecylia Krysztofiak, urodz. 16. 11. 1904, zam. w Łodzi, zeznaje:

„W okresie okupacji pracowałam w firmie Bidermann i przymusowo zostałam przeniesiona do fabryki do Niemiec za Berlinem. W domu pozostawiłam u siostry dziecko. Siostra moja starała się o moje zwolnienie, właśnie ze względu na dziecko. Wydział Opieki Społecznej polecił oddać dziecko do ochronki na Karolewską. Chłopiec miał wtedy 6 lat. W roku 1943 zabrano go z Karolewskiej na Kopernika, a po tym wywieziony został do Kalisza. Od polskiego personelu na Kopernika dowiedziałam się, że dziecko wysłano jako rasowe do Niemiec. Przez cały rok 1943 posyłałam pieniądze do Wydziału Opieki Społecznej w Łodzi, aby pokrywać koszty

¹⁾ Protokół przesłuchania z dnia 27. 5. 46 w Łodzi, nr akt S 6/46, przez sędziego śledczego S. O.

²⁾ Protokół przesłuchania z dnia 23. 5. 45 przez sędziego śledczego S. O. w Łodzi, nr akt S 6/46.

utrzymania mego syna, po tym dowiedziałam się, że już w kwietniu 1943 r. został wywieziony z Łodzi. Do dnia dzisiejszego nie mam żadnych wiadomości o losie mojego jedyne go dziecka¹⁾.

Osobną grupę stanowiły dzieci osierocone przez rozstrzelanie ich rodziców jako zakładników lub zabicie jako członków ruchu oporu. Koncepcja zniemczenia takich dzieci wywodzi się z hitlerowskich tez rasistowskich, uznających powstańców i partyzancki element narodów słowiańskich za rekrutujący się z warstw „rasowo wartościowych“, lub nawet pochodzenia niemieckiego! W liście z daty 21. 6. 43, skierowanym do Sollmanna, Himmler polecał przejęcie pod opiekę Lebensbornu takie dzieci czeskie, podkreślając, że inaczej „dobre rasowo dzieci mogłyby się stać najniebezpieczniejszymi mścicielami swoich rodziców“. Pismem z daty 7. 7. 43 Sollmann zameldował Himmlerowi o wykonaniu tego polecenia²⁾. Lebensborn przejmował podobnie, w celach germanizacyjnych, opiekę nad rasowymi dziećmi partyzantów i zakładników jugosłowiańskich; transportem tych dzieci do Niemiec zajmowała się VOMI³⁾.

Zarządzenia, dotyczące zniemczania polskich dzieci tej kategorii, nie są znane; o tym jednak, że i z Polski wywożono takie dzieci do Niemiec, świadczy poniższe zeznanie świadka Reinholda Grabowa:

...W okresie, kiedy byłem dyrektorem filii „Bata“ w Warszawie, pozostawałem w urzędowej styczności z wojskowymi i cywilnymi placówkami niemieckiego zarządu. W toku mej działalności byłem też w urzędowym kontakcie z kierowniczką niemieckiego domu dziecka w Otwocku pod Warszawą. Chodziło o dostawy obuwia, które kierowniczka ta chciała utrzymać dla wyżej wymienionego domu dziecka. Nazwa domu brzmiała: „Kinderheim der Volksdeutschen Mittelstelle“. Znajdowało się w nim około 200 dzieci. Z tych 200 dzieci około 170 było niemieckich, a 30 polskich. Z mowy różnych dzieci ustaliłem sam, że także dzieci polskie znajdowały się w tym domu. Pytałem kierowniczkę tego domu o to, skąd te polskie dzieci przybyły. Odpowiedziała mi, że tego nie może powiedzieć, gdyż musi to po-

¹⁾ Protokół przesłuchania z dnia 23. 5. 46 przez sędziego śledczego S. O. w Łodzi, nr. akt S 6/46.

²⁾ Patrz fotokopia nr 435 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

³⁾ Patrz fotokopia nr 5004 i 5115 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

zostać tajemnicą. Na podstawie rozmów, które prowadziłem także z innymi pracownikami tego domu dziecka, mogłem również jasno stwierdzić, że chodziło o dzieci polskie. Pytałem jeszcze kierowniczkę, co się stanie z tymi polskimi dziećmi. Odpowiedziała mi, że jak tylko nauczą się języka niemieckiego, zostaną adoptowane przez niemieckich rodziców. Kierowniczka oddziału zakupów w szpitalu wojskowym w Otwocku pod Warszawą, która uprzednio przedstawiła mnie kierowniczce domu dziecka, również mówiła mi, że były w nim dzieci polskie. Mówiła mi jeszcze, że były to dzieci Polaków z Ruchu Oporu. Między niemiecką ludnością Warszawy było powszechnie wiadomo, że zabierano dzieci rozstrzelanych polskich zakładników jako dalszą represję. Dzieci te, o ile miały dobry wygląd i były blondynami, to znaczy o ile wyglądały na Niemców, były oddawane celem zniemczenia do niemieckich domów dziecka; tak więc nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że także odnośnie dzieci polskich w Otwocku pod Warszawą chodziło o tego rodzaju polskie dzieci¹⁾.

Rozbicie rodziny przez masowe wysiedlania, pacyfikacje i ewakuacje w Generalnej Gubernii.

Przeigrana wojna uniemożliwiła Niemcom zrealizowanie w Generalnej Gubernii planu Himmlera, zmierzającego do przeprowadzania systematycznej selekcji wartościującej wszystkie dzieci polskie powyżej 6 roku życia w celu późniejszej ich germanizacji. Wypadki wojenne, oraz zbrojne akcje okupanta, pozwoliły jednak Niemcom na wykonanie w dużych rozmiarach tych zaleceń Himmlera, w których nawoływał on, aby „albo zdobyć dobrą krew i wprząc ją w niemieckie szeregi, albo też — krew tę zniszczyć“. Mowa tu o akcjach wysiedleńczych, pacyfikacyjnych i o ewakuacjach.

Należy od razu zaznaczyć, że dotychczas zebrane materiały nie pozwalają określić ile dzieci, skąd, kiedy, jaką drogą i dokąd wywieziono w toku tych akcji. Danych ilościowych nie uda się zapewne ustalić również w przyszłości, na skutek tra-

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z oświadczenia, złożonego w języku niemieckim i zaprzysiężonego dnia 29. 8. 1947 r. w Norymberdze wobec urzędnika śledczego z Wydziału Dowodów Prokuratury Wojskowego Trybunału Amerykańskiego w Norymberdze. Fotokopia nr 5005 z akt nr 8 w Norymberdze). Reinhold Grabow, ur. 15. 10. 1906 r. w Dreźnie, od listopada 1943 r. do 22 lipca 1944 r. był dyrektorem filii „Bata“ w Warszawie, a następnie, do marca 1945 r., był uwięziony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. (Informacje Grabowa).

gicznych okoliczności, w których branka następowała. Jak można bowiem trafić na ślad dziecka, skoro rodzice zostali zamordowani, a dzieci, już zgermanizowane, nie pamiętają swego polskiego pochodzenia? Na podstawie dokumentów niemieckich oraz na podstawie dochodzeń, dotyczących jednego tylko odcinka tych akcji, a mianowicie wysiedleń z Zamojszczyzny, uzasadnione jest przypuszczenie, że właśnie w toku wysiedlań, pacyfikacji i ewakuacji wywieziono do Niemiec w celach germanizacyjnych, najwięcej dzieci polskich.

Akcjami wysiedleńczo-pacyfikacyjnymi w Zamojszczyźnie (powiaty zamojski, biłgorajski, tomaszowski i hrubieszowski) kierowała Centrala Przesiedleńcza w Łodzi (szef Krumej) za pośrednictwem swojej filii w Zamościu.

Wobec tego, że przebieg akcji wysiedleńczych w Zamojszczyźnie mordowanie dzieci oraz bestialskie odbieranie ich matkom lub rodzicom przedstawiono już obszernie w II tomie Biuletynu Głównej Komisji („Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie“) nie będziemy tutaj powtarzać przytoczonych tam ustaleń. Przypominam jedynie, że w okresie od 27. 11. 1942 do sierpnia 1943, wśród około 110.000 Polaków, wysiedlonych z 297 gromad, wysiedlono około trzydziestu kilku tysięcy dzieci, gromadząc je z początku w obozach przejściowych.

W myśl niemieckich zarządzeń, wybór dzieci, przeznaczonych na zniemczenie w Rzeszy, miał nastąpić w specjalnie utworzonych „dziecięcych obozach wychowawczych“ (Kindererziehungslager), przeznaczonych dla dzieci do lat 10¹). Obozów takich jednak nie zorganizowano, natomiast segregacja dzieci następowała w obozach wysiedleńczych w Zamościu, Zwierzyńcu, jak również w Lublinie i w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Odbierano też rodzinom dzieci nie tylko do lat 10, lecz także do 13—14 lat. Włączenie tych dzieci — po przeprowadzeniu w wymienionych obozach selekcji wartościującej przez ekspertów RuSHA — w właściwy proces germanizacyjny nastąpiło przez wywiezienie ich bez rodzin do Niemiec.

¹) Patrz dokumenty opublikowane w pracy „Zbrodnie Niemieckie w Zamojszczyźnie“ w II Biuletynie, oraz na str. 23—24.

Ile dzieci spośród trzydziestu tysięcy wywieziono ostatecznie do Niemiec, nie wiadomo. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić liczbę minimalną. Z akt lubelskiej Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej zachowała się bowiem lista transportów dziecięcych, skierowanych z wyżej wymienionych obozów wprost do Niemiec. Lista ta obejmuje 29 transportów kolejowych lub samochodowych, którymi w okresie od 7. 7. 43 do 25. 8. 43 skierowano do Niemiec lub do ziem przyłączonych do Rzeszy łącznie 4454 dzieci polskich w wieku od 2 do 14 lat¹⁾. Lista ta przedstawia się następująco:

Data odejścia transportu	Ilość dzieci	Miejsce przeznaczenia
7. 7. 43	182	Swinemünde
11. 7. 43	297	Schneidemühl
12. 7. 43	286	A Halle
13. 7. 43	314	A Posen
14. 7. 43	352	Strasshof b. A Wien
15. 7. 43	189	Lehrte
16. 7. 43	252	A Breslau
17. 7. 43	392	Bramsdorf
18. 7. 43	143	A Stargard
18. 7. 43	23	A Stargard
19. 7. 43	58	A Soest
20. 7. 43	47	
20. 7. 43	20	Kelsterbach
21. 7. 43	97	Neumark
21. 7. 43	106	Neumark
22. 7. 43	199	Bramsdorf
23. 7. 43	394	A Wesel
24. 7. 43	75	A Stargard
24. 7. 43	316	Parchim

¹⁾ Lista ta sporządzona została w toku akcji wysiedleńczych przez pracowników RGO, odnośnie ilości dzieci na podstawie ich własnych obserwacji przy odejściu transportów, odnośnie zaś miejsc przeznaczenia — na podstawie informacji uzyskanych od konwojentów transportów. Łączniczki RGO, rozsiane po terenie, wielokrotnie ustaliły, że wiele z tych transportów w istocie przekroczyło granicę pomiędzy Gen. Gubernią a ziemiami przyłączonymi, a co do dwóch transportów, udało im się nawet ustalić przekroczenie granicy Starej Rzeszy. (Protokół przesłuchania dr J. Suchodolskiej, Dyrektorki Centr. Komit. Opieki Społ. w W-wie, b. pracowniczki RGO w Lublinie, z dn. 11. 11. 48 — Akta Gł. Kom. 310/48).

Data odejścia transportu	Ilość dzieci	Miejsce przeznaczenia
25. 7. 43	244	Karnten- A Graz
27. 7. 43	180	Bietigheim
27. 7. 43	195	A Soest
4. 8. 43	6	Strasshof
5. 8. 43	21	Strasshof
6. 8. 43	17	Strasshof
9. 8. 43	25	A Halle
23. 8. 43	6	A Breslau
24. 8. 43	9	A Halle
25. 8. 43	9	A Brandenburg

Wedle informacji, które napływały do RGO ze Śląska i Prus, dzieci, przybyłe na tamtejsze tereny, były umieszczane u niemieckich rodzin lub w niemieckich zakładach. Prawdziwość tych informacji znajduje potwierdzenie w zarządzeniu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z dnia 10. 10. 42, którym opiekę nad dziećmi „rasowymi“ wysiedleńców z Lubelskiego zleca się NSV (Hilgenfeld)¹⁾.

Jak wynika z dokumentów, opublikowanych na wstępie tej pracy, gromadzono w obozach przejściowych a następnie wywożono do Niemiec dzieci zabrane w toku pacyfikacji i ewakuacji. Dokumenty te datowane w styczniu—lipcu 1943 r., odnoszą się raczej do Ukrainy, Białorusi i Galicji, natomiast dotychczas nie odnaleziono podobnych zarządzeń dotyczących terenów polskich. Nie znaczy to jednak, aby zarządzeń tych nie wykonano na terenach polskich w okresie przesunięcia się na nie frontu a nawet wcześniej w toku walk z partyzantką (Bandenbekaempfung). Pośrednio świadczy o tym fakt, że w wzmiankowanych dokumentach wymieniono właśnie Lublin i Trawniki, a nie miejscowości radzieckie, jako miejsca, w których miano założyć obozy dla dzieci, zagarniętych w toku tych akcji. Tak więc należy przyjąć, że wśród dzieci do lat 10, gromadzonych w obozach przez von dem Bacha, oraz dzieci od lat 10 do 16, dla których Pohl miał założyć obóz w Lublinie, były także, a może przede wszystkim, dzieci polskie.

¹⁾ Patrz dokument na str. 23—24.

Co się tyczy wywożenia dzieci w ramach „Heu-Aktion“, to, jakkolwiek w znanej nam notatce Ministerstwa Rzeszy dla okupowanych terenów wschodnich mowa jest o Białorusi, Ukrainie i Galicji, jako o terenach operacyjnych Grupy Armii „Środek“ i Grupy Armii „Ukraina Północna“, z ówczesnych przesunięć frontu wynika, że i ta akcja obejmowała z każdym dniem w coraz większej mierze dzieci polskie. Geograficzna nazwa „Białoruś“ odnosiła się ówczesnie do terenów przed rokiem 1939 częściowo polskich, a częściowo radzieckich, a „Galicja“ to Małopolska wschodnia w granicach z 1939 roku, z ludnością polską i ukraińską. Wzmiankowana notatka (str. 25) datowana jest 12 czerwca 1944 r. Otóż w dniu tym front przebiegał już częściowo przez byłe tereny polskie, biegnąc na zachód od Sarn, Łucka i Tarnopola, podchodząc pod Kowel i Kółomyję. 3 lipca 1944 r. już wszędzie (za wyjątkiem bagien Prypeci), front przekroczył byłe wschodnie granice Polski; 17 lipca zbliżył się do Lwowa, Białegostoku i Grodna, a 31 lipca sięgnął Rzeszowa, następnie linią Wisły—Warszawy i dochodził do Suwałk.

W ramach branki na roboty do Niemiec, lub w ramach ewakuacji lecz również w celach germanizacyjnych (lub osłabienia potencjału biologicznego narodu polskiego) już wcześniej wywożono do Niemiec młodzież polską z byłych polskich terenów wschodnich, pod pretekstem, że „jest to młodzież pochodzenia niemieckiego“. Stwierdziła to delegatura lubelska RGO w r. 1943. Między innymi, dnia 26. 10. 1943 r. placówka RGO w Chełmie zobowiązała się udowodnić dowódcy takiego transportu młodzieży, stacjonującego czasowo w Chełmie, że wywożeni nie są Niemcami, ponieważ posiadają krewnych Polaków, mieszkających na terenie powiatu chełmskiego. Interwencja spotkała się z ostrą repliką gubernatora „Dystryktu Lubelskiego“¹⁾.

Jakkolwiek pewna ilość dzieci, wywożonych do Niemiec w związku z akcjami omówionymi w tym rozdziale, uległa w Niemczech zniemczeniu faktycznemu, nie można twierdzić.

¹⁾ Oparte na wyżej cytowanym zeznaniu dr Suchodolskiej.

aby wszystkie te dzieci wywożono w celu germanizacji bezpośredniej. Do społeczeństwa niemieckiego, w myśl zasad akcji germanizacyjnej, miały być włączone niewątpliwie jedynie wybrane z nich dzieci rasowe. Pozostałe miały prawdopodobnie przejść jedynie wykształcenie polityczne, tak aby wychować je w duchu hitlerowskim. Przepuszczenie to znajduje oparcie w liście Himmlera do SS-Obergruppenführera Phleps z dnia 25. 5. 1944 r., w sprawie zebrania przez wojsko i odesłania do Niemiec „młodzieży opuszczonej” (elternlose Jugend) z Bałkanów. Himmler pisze mianowicie:

„...Dla tych biednych sierot zarezerwowałem wolne miejsca w szkołach, a nawet utworzę dla nich szkoły specjalne, tak, aby państwo Kroackie, kiedy znowu powróci porządek i bezpieczeństwo, mogło je otrzymać z powrotem jako przyzwoitych ludzi i wartościowych obywateli, podczas gdy Rzesza będzie w nich miała wiernych zwolenników Führera, przyszłych żołnierzy i żony żołnierskie na starej granicy obronnej Rzeszy⁽¹⁾).

Wywożenie dzieci ze szkół.

Nie dysponujemy dotychczas materiałami, które pozwoliłyby ustalić, na podstawie jakich zarządzeń wywożono masowo do Niemiec dzieci polskie, zabierane w roku 1944 wprost ze szkół. Możliwe, że akcja ta stała w związku z „Heu-Aktion”. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że wszczęto ją na zarządzenie wyższego dowódcy SS i Policji w Gen. Gub., jako pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny. Wskazywały by na to towarzyszące wywożeniu okoliczności:

Ze szkoły zabierano wiele, lecz nie wszystkie dzieci w wieku od 6 lat, przypuszczalnie na podstawie już wcześniej przygotowanej listy. Po wywiezieniu — zazwyczaj bez uprzedzenia wprost z lekcji i często bez dania dzieciom możliwości pożegnania się z rodzicami — umieszczano dzieci w Niemczech w specjalnych obozach dziecięcych. Używanie języka polskiego było tam karane, natomiast prowadzono stałą naukę języka niemieckiego i wciągano młodzież do organizacji hitlerowskich.

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z fotokopii nr 2218 i 400 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

Okoliczności te nie pozostawiają wątpliwości, że dzieci wywożono nie w celu uchronienia ich od niebezpieczeństw wojennych, lecz w celach germanizacyjnych. Fakt, że wywożono je masowo w pośpiechu, przypuszczalnie bez przeprowadzenia dokładnego wyboru, wykazuje — podobnie jak „Heu-Aktion“ — że w końcowej fazie wojny w akcji germanizacyjnej coraz dobitniejszą rolę grały te wytyczne Himmlera, które zakazywały „pozostawiania dobrej krwi po stronie wrogów“.

Kilka zeznań świadków przedstawia rozległość obszaru, objętego akcją wywożenia dzieci ze szkół; rozległość ta uwidacznia, że i w tym wypadku chodziło nie o wypadki sporadyczne, lecz o akcję zorganizowaną.

Nestor Chadaj, urodz. 1930 r., zam. w Łodzi, zeznał:

„Przed wojną mieszkalem we wsi Dobromil k/Przemyśla, do roku 1944. Zabrali nas Niemcy wprost ze szkoły z lekcji. Wzięto wtedy ze szkoły około 20 chłopców i dziewczynek. Niemcy pozwolili nam pójść do domu pod eskortą, pożegnać się z rodzicami. Była to wiosna 1944. Wieźli nas pociągiem przez Kraków, gdzie było badanie lekarskie. Z Krakowa jechałem wagonem, gdzie byli chłopcy i dziewczynki w wieku od 8 do 18 lat. Mówiłem z dziewczynkami. Mówiły, że tak jak i ja miały rodziców, których zostawiły w domu... W Niemczech umieścili nas w obozie w Zwikau... Co drugi dzień wszyscy chłopcy szli do fabryki stolarskiej, w inne mieliśmy jakby lekcje, uczyli nas niemieckiego. Uczył nas jakiś SS-mann; jak mówiliśmy po polsku, to nas bili. Tak samo w fabryce nie wolno było mówić po polsku. Dziewczęta... pracowały w kuchni, i tak samo jak my uczyły się... Niekiedy nasi chłopcy, zabrani z Dobromila, mieli na rękach swastyki. Chodziliśmy na boisko, tam ćwiczyliśmy, maszerowaliśmy i śpiewaliśmy. Spotykałem też innych chłopców z okolic Przemyśla, którzy byli w innych lagrach w okolicy Zwikau. Spotykałem np. chłopców z Jarosławia... Prowadzili nas zawsze do fabryki, na boisko, czy do kina SS-manni. W okolicy Zwikau były jeszcze inne obozy takie jak nasz: Hartmendorff, Kitzberg... Dziewczęta także chodziły na ćwiczenia, ubrane w ciemne spodnice i białe bluzki. Na rękawach miały jakieś znaki...“¹⁾.

Kacper Poldek, lat 7, zam. w Łodzi, zeznał:

„Chodziłem do I oddziału w Nowym Sączu. Miałem mamusię i tatusia, siostrę i brata. Zabrali mnie Niemcy ze szkoły, zabrali Niemiec nie w mundurze; z mojej klasy zabrali ze mną dwóch chłopców, wzięli też moją siostrę. Wprost ze szkoły zawieźli nas na stację. W pociągu było już dużo lu-

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 25. 4. 46 r. (Sędzia śl. S. O. w Łodzi Nr. akt S. 6/56).

dzi. Gdzie byłem w Niemczech, nie pamiętam już. Mieszkałem w lagrze. Byli tam sami chłopcy, starszych ludzi nie było, tylko jeden co nas pilnował. Byłem w tym samym lagrze co Nestor Chadaj... Jak byłem w Niemczech, to kazali mówić tylko po niemiecku, bili nas, jak kto mówił po polsku, mnie też bili, bo nie zaraz nauczyłem się mówić po niemiecku. W tym obozie, gdzie byłem, byli też inni chłopcy z Nowego Sącza¹⁾.”

Mieczysław Domański, lat 11, zam. w Łodzi, zeznał:

„Mieszkałem przed wojną w Adamowie, to jest wieś koło Buska, chodziłem do pierwszego oddziału, gdy z domu zabrali mnie Niemcy, miałem wtedy 6 (sześć) lat. Moja mamusia nie chciała się zgodzić, aby mnie zabrali, ale oni mówili, że zabiją mamusię, jak mnie nie odda. Razem ze mną zabrali około 80 dzieci innych, mniejszych i większych ode mnie... Jechaliśmy do Niemiec osobowymi wagonami... były same dzieci, takie jak ja. Byłem w kilku obozach: w Racibor, w Lichtentane, w Grossen. Najpierw byłem w Racibor. Tam byłem najdłużej, było nas około 50, samych chłopców, niektórzy mieli już po 15 lat... Między chłopcami mówiliśmy po polsku, jak Niemcy to słyszeli, to nas bili... W ostatnim roku przyjechałem do Zwikau, gdzie był już Kacper Poldek, który jest w tej chwili ze mną w Łodzi. W Zwikau chodziliśmy na ćwiczenia, maszerowaliśmy, ubrani w niemieckie mundury. Dziewczynki też maszerowały z nami... Często byliśmy głodni...“¹⁾).

Jan Hemerling, lat 9, zam. w Łodzi, zeznał:

„Mieszkałem razem z rodzicami w Radomiu. Miałem 6 lat, jak pewnego dnia zabrali mnie Niemcy ze szkoły. Razem ze mną zabrali moje dwie siostry. Zabierali wtedy i chłopców i dziewczęta. Były dzieci takie jak ja, mniejsze i większe. Przed wyjazdem w szkole odbyło się badanie lekarskie. Ważono nas, mierzone, oglądano zęby. Pilnowali nas Niemcy w mundurach. Pociągami powieźli nas do Niemiec. Moje siostry z początku jechały razem ze mną. Potem dopiero rozdzielono nas... Jak wyjeżdżaliśmy mamusia musiała przyjść do szkoły i wtedy pożegnałem się z nią. Przyjechaliśmy do Loebnitz k/Zwikau... Uczono nas śpiewać niemieckie piosenki... Nie wolno było mówić po polsku. Za rozmowy po polsku karano nas. Ja sam dostałem kilka razy bicie pasem albo gumą... Uwolnili nas Amerykanie. Potem przyszli Rosjanie i odtransportowali nas do Polski...“²⁾

Aleksander Bezler, urodz. 12. 5. 1934, zam. w Łodzi, zeznał:

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 26. 4. 46 (Sędzia śl. S. O. w Łodzi Nr akt S. 6/46).

²⁾ Protokół przesłuchania z dn. 29. 4. 46 (Sędzia śl. S. O. w Łodzi Nr akt S. 6/46).

„Mieszkałem w Brzozowie k/Tomaszowa Mazowieckiego. Nie pamiętam, w którym roku to było, jak zabrali nas Niemcy ze szkoły. Nie żegnałem się nawet z rodzicami. Razem ze mną wzięto dużo innych dzieci. Wiem, że sporo uciekło... W Tomaszowie było badanie lekarskie. Mierzono nas, fotografowano nas ze wszystkich stron, w różnych pozycjach, z przodu, z boku i z tyłu. Było przy tym kilku Niemców w mundurach. U fotografii było dużo chłopców dla mnie obcych. Dziewcząt nie widziałem. Jeszcze tam na miejscu w Tomaszowie uczono nas po niemiecku. Uczył nas jakiś cywil. Przywieziono po tym wiele mundurów: czarne spodnie i żółte koszule. Ubrali nas wszystkich w te ubrania, załadowali na pociągi i pojechaliśmy do Niemiec. W pociągu byli sami chłopcy, nie miałem nikogo znajomego z mojej wioski. Zawieźli nas do Saksonii (zdaje się do miasta Werdau, nie pamiętam dobrze), tam byliśmy w lagrze... Uczono nas marszu, padnij, powstań. Kazali nam po niemiecku śpiewać, a jak nie chcieliśmy, albo nie umieliśmy, dostawaliśmy razy batem. Nie wolno też było mówić po polsku, za rozmowy po polsku też nas karali...“¹⁾

Dzieci z rozwiedzionych małżeństw mieszanych.

Pojęcie małżeństw mieszanych interpretowane było przez okupanta bardzo szeroko. Na terenach włączonych do Rzeszy za ludność niepolską uważano Kaszubów, Ślązaków, tzw. „Wasserpolen“, Mazurów; małżeństwem mieszanym było nie tylko takie, w którym jeden z małżonków był Niemcem, pochodzenia niemieckiego lub przyjął niemiecką listę narodową, ale i takie, w którym jeden z małżonków należał do jednej z wyżej wymienionych grup ludnościowych.

Polityka w stosunku do małżeństw mieszanych była dwójaka: albo uznawano, że małżonek „polskiego pochodzenia“ nadaje się do zniemczenia, albo też wywierano na małżonka niemieckiego presję, by przeprowadził rozwód.

Sądy niemieckie starały się utrzymać pozory zachowania istniejących przepisów prawnych; jednakże orzeczenia tych sądów w sprawach rozwodowych, — a zachowało się ich wiele — stanowią dowód tendencyjnego gwałcenia zasad, bezstronności sędziowskiej.

W uzasadnieniu wyroku niemieckiego sądu okręgowego (Landgericht) w Łodzi z dn. 7 kwietnia 1941, nr akt 2 R 356/50, którym unieważniono (na zasadzie § 37 prawa małżeńskiego

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 29. 4. 46, przez sędziego śledczego w Łodzi. (Znak akt S 6/46).

[Ehegesetz]) małżeństwo zawarte między małżonkami K., czytamy:

„...Fakt, że strony przy zawieraniu małżeństwa wiedziały, że powódka jest Niemką, zaś pozwany Polakiem, nie może wpłynąć na odmienne rozstrzygnięcie sprawy... Dopiero z włączeniem Wschodu do Rzeszy walka narodowa została ostatecznie rozstrzygnięta. Wskutek tego zabezpieczona jest czysta, niemiecka świadomość na wschodnich terenach przestrzeni życiowej narodu niemieckiego. Dopiero ta okoliczność wywołała u powódki świadomość, że narodowo mieszane małżeństwo nie da się pogodzić z celami niemczyzny na Wschodzie. Przy zawieraniu małżeństwa powódka nie mogła wiedzieć o tym, że małżeństwo z Polakiem będzie mogło być uważane — a mianowicie także i przez nią — wprost za zdradę, popełnioną wobec niemczyzny...“¹⁾

Po orzeczeniu rozwodu lub unieważnieniu małżeństwa, prawo do opieki nad dzieckiem — w porozumieniu z urzędami młodzieżowymi (Jugendamt) — zawsze odbierano stronie polskiej. Przez „dobro dziecka“, które sąd winien mieć na względzie przy wydawaniu orzeczenia o przyznaniu prawa opieki, niemieckie sądy opiekuńcze rozumiały przede wszystkim wychowanie dziecka w duchu niemieckim, narodowo-socjalistycznym; w ten sposób sądy te stały się narzędziem hitlerowskiej polityki germanizacyjnej²⁾. Wynika to wyraźnie z wielu orze-

¹⁾ Wypis — tłumaczenie z oryginału niemieckiego, zachowanego w aktach „Landsgerichtu“ w Łodzi, znak akt: 2. R. 356/50.

²⁾ Porównaj notatkę urzędową Hardersa z przebiegu konferencji odbytej dnia 10. III. 1943 w Ministerstwie Sprawiedliwości Rzeszy z udziałem przedstawicieli Min. Sprawiedliwości, Min. Spraw Wewn., Kancelarii Rzeszy, RKFDV, RuSHA i przedstawicieli prezesów niemieckich „Landsgerichte“ w Poznaniu, Gdańsku, Katowicach i Królewcu.

Konferencja ta dotyczyła sposobu wpłynięcia na zmniejszenie ilości urodzin dzieci polskich, tak ślubnych jak i nieślubnych. „Jugendamty“ i sądy niemieckie miały wkraczać jedynie na podstawie decyzji wyższych dowódców SS i policji działających jako przedstawiciele Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny, którzy mieli decydować o tym, czy chodzi w danym wypadku o „pożądany przyrost ludności“. W wypadku decyzji pozytywnej, Jugendamt wnosi do sądu o ustalenie ojcostwa i o alimenty, przy czym nad dziećmi specjalnie rasowymi opiekę przejmuje Lebensborn. Jeśli dziecko nie jest „rasowo“ wartościowe, wówczas sąd przyznaje alimenty bardzo wysokie, które jednakże tylko wyjątkowo i tylko minimalną ich część otrzymuje matka; zasadniczo alimenty te przeznaczają się na pomoc dla dzieci niemieckich. (Fotokopia Nr 1126 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze).

czeń, które zachowały się np. w aktach byłych niemieckich sądów w Poznaniu i w Łodzi. Tak np. postanowienie niemieckiego sądu grodzkiego (Amtsgericht) w Poznaniu z dnia 13. 1. 1943, przyznając opiekę nad dzieckiem polskim Czesławą S., urodz. 24. 2. 1928 i przebywającą od niemowlęctwa u matki, wujowi dziecka „Volksdeutschowi“, stwierdza w uzasadnieniu:

„Małżeństwo rodziców dziecka zostało rozwiedzione prawomocnym wyrokiem sądu okręgowego (Landgericht) w Poznaniu z dn. 6 sierpnia 1942. Rozwód nastąpił... z powodu różnej przynależności narodowej rodziców... Matka dziecka jest Polką, a więc nie można przenieść na nią prawa opieki... Ojciec dziecka troszczył się o nie tak mało, że... wychowawcą (Unterhaltspfleger) ustanowiono inżyniera Sch... Na podstawie § 81 pkt. 4 prawa małżeńskiego należy więc opiekę nad dzieckiem powierzyć inżynierowi Sch., jako opiekunowi. Dziecko znajduje się już w jego domu, jest tam pod dobrą opieką i jest wychowywane w duchu niemieckim“¹⁾.

Podobne uzasadnienie czytamy w postanowieniu „Amtsgerichtu“ w Łodzi z dn. 27. 7. 1941, na podstawie którego odebrano Józefinie Drzymalskiej prawo opieki nad jej dziećmi Janem i Hermanem Drzymalskimi (liczącymi wówczas 15 i 9 lat), ustanawiając opiekunem dzieci Urząd Młodzieżowy (Jugendamt):

„...Wkroczenie Sądu Opiekunczego jest pilnie konieczne, gdyż małoważnościowa matka wychowuje dzieci w duchu polskim i w ten sposób wywołuje nawet publiczne zgorszenie“²⁾.

Przeprowadzano też rewizje dawniejszych orzeczeń sądów polskich i przyznawano prawo opieki stronie niemieckiej. Istnieje nawet dowód odebrania dziecka małżonkowi polskiemu, jakkolwiek miał prawo zatrzymać je na podstawie umowy notarialnej, zawartej uprzednio z jego rozwiedzioną żoną. Oto wypis z odnośnego postanowienia sądu niemieckiego w Lubli-

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z oryginału niemieckiego, zachowanego w aktach „Amtsgerichtu“ w Poznaniu, znak akt: Abt. 4a X Nr 1614/1942.

²⁾ Wypis-tłumaczenie z akt „Amtsgericht Abteilung 8 zu Litzmannstadt“, znak akt: Abt. 8 X D. Nr. 94/1941. Postanowienie to zostało utrzymane w mocy postanowieniem „Landsgerichtu“, 4 wydz. cywilny w Łodzi, z dn. 20. IX. 1941, znak akt: 4 T 38/1941.

nie z dn. 9. 9. 1842 r., przyznającego prawo opieki nad dzieckiem Ireną J., urodz. 2 5. 1929, matce-Niemce:

„T 3/42...

UZASADNIENIE:

Sąd niemiecki w Lublinie postanowieniem z dnia 15 maja 1942 zarządził na podstawie § 97 niemieckiego prawa małżeńskiego z 6. VII. 1938, że prawo opieki nad dzieckiem Ireną J. przysługuje jej matce, „Volksdeutsche“ Hindergardzie J... Na decyzję tę ojciec dziecka, Polak Henryk J. złożył w przepisanej formie zażalenie... Ojciec nie może powoływać się na zawartą przed rozводом umowę, na podstawie której dziecko, na wypadek rozvodu, ma pozostać u niego. Z umowy tej wynika mianowicie, że ojciec zamierzał zabezpieczyć polskie wychowanie dziecka... Wychowanie dziecka u ojca nie jest dostatecznie zapewnione, gdyż nie posyłał on nawet dziecka do niemieckiej szkoły. Dlatego należy obawiać się, że dziecko będzie wychowane przez ojca w polskim duchu, jeśli nawet pozwalał on uczyć je języka niemieckiego. W tych okolicznościach umowę, zawartą między rodzicami i zrzeczenie się przez matkę prawa opieki należy uznać za pozbawione skutków prawnych. Co więcej, najlepiej będzie dla dobra dziecka, jeśli pójdzie ono do matki i w ten sposób otrzyma wychowanie niemieckie. Matka będzie wychowywać je w niemieckim duchu i zachowa je dla narodu niemieckiego...¹⁾.

Należy podkreślić, że w powyższym przypadku dziecko wychowywało się uprzednio przez cały czas u ojca i matka była dlań osobą zupełnie obcą. Odebraniem dziecka spod opieki ojca bardziej od matki interesowały się NSDAP oraz NSV, które rozciągnęło nad dzieckiem stały dozór jeszcze przed odebraniem go ojcu²⁾.

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z odpisu urzędowego, sporządzonego w Lublinie dnia 18. IX. 1942, podpisanego przez urzędnika sądowego (Justizangestellter als Urkundsbeamter der Geschaeftsstelle des Deutschen Obergerichts) i opatrzonego pieczęcią okrągłą: „Generalgouvernement-Deutsches Obergericht in Lublin“. Postanowienie podpisali dr. Bieber, dr Schlitt i Zander.

²⁾ Dziecko, symulując chorobę, pozostało u ojca w Warszawie do października 1943; w tym miesiącu wbrew swej woli zostało zabrane przymocą do matki do Katowic i umieszczone w niemieckiej szkole w Bytomiu, gdzie bito je za używanie języka polskiego. W lipcu 1944 Irena J. uciekła do ojca, po czym oboje ukrywali się przed pościgiem władz niemieckich. (Vide protokoły przesłuchania Henryka J. i Ireny J. z dnia 16 i 22. XI. 48 przez Wice-prokuratora S. A. w Katowicach, Nr akt Okr. Kom. Bad. Zbr. Niem. w Katowicach: Ds B, Zbr, N 95/48),

Odebranie opieki i zastępstwa prawnego i przeniesienie ich na „Jugendamt“ stosowano także wówczas, gdy małżeństwo mieszane zostało rozwiązane przez śmierć małżonka pochodzenia niemieckiego i w ten sposób zostało zagrożone niemieckie wychowanie dzieci. Oto uzasadnienie wyroku „Amtsgerichtu“ w Łodzi z dnia 8. 8. 1944, w sprawie Janiny M.:

„...Ojciec dzieci padł dnia 27. 7. 1943 na Wschodzie. Matka, podczas jej przesłuchania, wywarła na Sądzie całkowicie polskie wrażenie. Choć dano jej możliwość nauczania się na kursach języka niemieckiego, nie wykorzystwała tego i w rezultacie, będąc żoną Niemca, prawie nie mówi po niemiecku. Dlatego też Sąd jest przekonany, że dzieciom, które częściowo zaczynają dopiero mówić, daje ona całkowicie polskie wychowanie.

Dlatego nie może ona pozostawać wychowawczynią dzieci, gdyż nieznajomość języka niemieckiego wynika z jej karygodnego zachowania się i w rezultacie wskazuje na jej niechętnie nastawienie wobec niemieckości...“¹⁾.

W obronie przed tego rodzaju metodami sądów niemieckich ojciec lub matka niejednokrotnie porywali swe własne dziecko, opuszczali dom i ukrywali się przed władzami hitlerowskimi.

Dzieci polskie urodzone w Niemczech, lub odebrane matkom w Niemczech.

Od początku wojny władze niemieckie zaczęły wywozić na roboty przymusowe do Niemiec miliony kobiet różnych narodowości, przede wszystkim zaś obywatelki krajów okupowanych na wschodzie Europy.

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z wyroku podpisanego: Krieger-Amtsgerichtsrat, znak akt: Das Amtsgericht Litzmannstadt, Abt. 11, VII—254. Matka dzieci, Janina M. zeznała (protokół przesłuchania z dnia 7. 12. 48, Sędzia Śledczy S. O. w Łodzi), że zmarły jej mąż, były obywatel polski, przyjął niemiecką listę narodową w r. 1939 w niewoli niemieckiej. Po odebraniu Janinie M. jej trojga dzieci (urodzonych w latach 1938, 1940 i 1941), wywieziono je do Poznania i tam najmłodszą córkę oddano nieznannej Niemce, a dwoje starszych wywieziono do Niemiec. Najmłodsza nie odnalazła się do tej pory.

Polityka władz hitlerowskich w stosunku do dzieci, urodzonych z kobiet deportowanych do Niemiec przeszła trzy różne fazy.

W pierwszej fazie, sięgającej do marca 1943 r., nie podejmowano szczególnej akcji w stosunku do kobiet ciężarnych oraz dzieci narodowości obcych, urodzonych w Niemczech. Obowiązujące przepisy prawa karnego nie zezwalały na spędzanie płodu. W miarę możliwości wysyłano więc kobiety na czas porodu do ich krajów ojczystych. Jednak zdawano już sobie w Niemczech sprawę z tego, że brzemiennosc pracującej kobiety powoduje czasową utratę siły roboczej oraz zagraża wzmocnieniem siły biologicznej wrogich narodów. Zaczęto wtedy szukać formuły, która usprawiedliwiałaby i uzasadniała konieczność spędzania płodu u kobiet, wywiezionych na roboty. Niemieccy lekarze w poglądach swych na to zagadnienie nie byli zgodni, gdyż w istocie trudno było przejść do porządku dziennego nad odnośnymi, surowymi przepisami kodeksu karnego, przewidującego za spędzenie płodu karę więzienia (art. 218 niemieckiego k. k., zmiana z dnia 18. 5. 1926 r. — Reichsgesetzblatt nr 29, str. 239). Zwyciężyła jednak hitlerowska teza, że „prawem jest to, co służy interesom narodu niemieckiego“.

Wówczas rozpoczęła się faza druga. Rozporządzeniem z dnia 9 marca 1943 r. (Verordnung zum Schutze der Ehe, Familie und Mutterschaft, [§ 8] — RGB 1, I, str. 140), Minister Sprawiedliwości Rzeszy uchylił karalność spędzania płodu, jeśli chodziło o dokonanie zabiegu u „robotnic wschodnich“. Wydane w dwa dni później zarządzenie Reichsführera dla Spraw Zdrowia (nr AO. 4/43 z dnia 11. 3. 43) postanawia, że na wniosek ciężarnej robotnicy wschodniej należy dokonać zabiegu przerwania ciąży¹⁾. Wyrażenie zgody odbywało się w ten sposób, że ciężarnej kobiecie przedkładano do podpisania odpowiedni

¹⁾ Zarządzenie to zostało następnie rozszerzone i wyraźnie rozciągnięte na Polki dalszymi zarządzeniami wykonawczymi Contiego z dnia 30. 3. 1943 i z dnia 22. 6. 1943. (Fotokopia L 8 z akt procesu nr 8 w Norymberdze).

formularz, przy czym używano presji lub nawet przymusu¹⁾. Wiadomo też było, że odmowa podpisania formularza groziła poważnymi konsekwencjami, nawet umieszczeniem w obozie koncentracyjnym.

Dążenie do biologicznego wzmocnienia narodu niemieckiego sprawiło jednakże, że płód usuwano jedynie w takich wypadkach, gdy nie spodziewano się narodzin dziecka „rasowego”. Jeśli bowiem liczone się z urodzeniem się dziecka „rasowo” wartościowego, wówczas — bez względu na wolę matki — starano się doprowadzić do rozwiązania i zabierano następnie dziecko do zakładów niemieckich celem zniemczenia²⁾.

Procedurę tę unormował reskrypt Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny (RSHA) z dnia 9. 6. 1943 r., przewidujący w szczególności, że:

- a) spędzenie płodu uzależnione jest od wyrażenia zgody pełnomocników Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny;
- b) zgodę na dokonanie zabiegu uważa się za zgóry udzieloną w wypadkach, w których ojcem dziecka jest osoba nie germańskiego pochodzenia;
- c) zgoda Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny jest wymagana we wszystkich tych przypadkach, w których zostało stwierdzone, lub jest prawdopodobne, że ojcem dziecka jest osoba pochodzenia germańskiego;
- d) po zgłoszeniu Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny przypadków wymienionych pod c), Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS przeprowadza badania rasowe przyszej matki i ojca;

¹⁾ Porównaj pismo „Sicherheitsdienst des Reichsführers SS — SD Abschnitt Koblenz” datowane 18. 2. 1944, skierowane do wszystkich placówek kierowniczych SD, a dotyczące ciąży kobiet wschodnich. Pismo to już w pierwszych słowach zawiera instrukcję stosowania przymusu: „Wiadomo jest, że rasowo mało wartościowy płód robotnic wschodnich i Polek winien być, jeśli to tylko możliwe, usunięty. Jakkolwiek przerwanie ciąży winno podejmować się jedynie na podstawie zgody, należy je przecieć w każdym wypadku przeforsować...” (zu forzieren). (Fotokopia nr L—8 z akt procesu nr 8 w Norymberdze).

²⁾ Porównaj pkt. 12 sprawozdania Hardersa z dnia 25. 9. (str. 36).

- e) w wypadku stwierdzenia, że mające się urodzić dziecko może być rasowo wartościowe, należy odmówić zgody na spędzenie płodu¹⁾.

W trzeciej fazie, na skutek powiększania się strat wojennych, Niemcy zdecydowanie sięgnęli do nowego źródła, z którego mogli czerpać dzieci, „nadające się do zniemczenia“ Okres ten został zapoczątkowany rozporządzeniem z dnia 27 lipca 1943, wydanym przez Reichsführera SS i szefa policji niemieckiej, „w sprawie traktowania ciężarnych robotnic obcokrajowych oraz dzieci, urodzonych z tych robotnic“ (Behandlung schwangerer ausländischer Arbeiterinnen und der im Reich von Ausländischen Arbeiterinnen geborenen Kinder).

Rozporządzenie to wychodzi z założenia, że wzmaga się konieczność zatamowania utraty krwi niemieckiej na skutek krwawych ofiar wojny. W związku z tym należy zachować dla narodu niemieckiego dzieci urodzone przez robotnice innych narodowości i wychować je jako dzieci niemieckie.

Powołane rozporządzenie, w odróżnieniu do poprzednich, rozszerza środowisko narodowe pochodzenia ojca „rasowego“ do narodowości „rasowo“ zbliżonych do narodu niemieckiego (artsverwandten Blutes) i postanawia w szczególności, że:

- a) dzieci rasowo bezwartościowe, zrodzone z robotnic, będą kierowane do „dziecięcych ośrodków opiekuńczych dla obcokrajowców“ (Ausländer-Kinderpflegestätte);
- b) zakłady pracy zgłaszają urzędом młodzieżowym (Jugendamt), za pośrednictwem urzędów pracy (Arbeitsamt) wszystkie ciężarne kobiety;
- c) urzędy młodzieżowe przeprowadzają dochodzenia w sprawie ojcostwa i zgłaszają wyniki do wyższych dowódców SS i policji, (Höhere SS- und Polizeiführer), w celu prze-

¹⁾ a) Reskrypt ten nosi podpis (maszynowy): Dr Kaltenbrunner. (Fotokopia nr 3520 z akt procesu nr 8 w Norymberdze, b) W związku z tym zarządzeniem, Szef RuSHA polecił tajnym zarządzeniem z dnia 13. 8. 1943 zgłaszać sobie wszystkie przypadki, w których odmówiono zgody na spędzenie płodu, a to w celu rozpatrzenia przezeń sprawy wciągnięcia matki lub dziecka w proces germanizacyjny. (Einbeziehung in das Wiedereindeutschungsverfahren!).

prowadzenia badań rasowych przez Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS i urzędy zdrowia (Gesundheitsamt).

- d) w wypadku zakwalifikowania rodziców jako rasowo wartościowych, urodzone z nich dzieci przechodzą pod opiekę NSV, która to instytucja umieszcza je w zakładach dla rasowo wartościowych dzieci (Kinderheime für gutrassige Kinder), lub w rodzinach niemieckich;
- e) szczególnie rasowo wartościowe brzemiennie kobiety będą przekazane pod opiekę Lebensbornu;
- f) zabronione jest informowanie przyszłych matek o celach niniejszego zarządzenia;
- g) matki dzieci rasowo wartościowych, które chciałyby z tymi dziećmi wrócić do swych krajów ojczystych, należy zatrzymać w Rzeszy;
- h) niezdolne do pracy matki, wraz z ich rasowo bezwartościowymi dziećmi, winny być usunięte (abgeschoben)¹⁾.

Zarządzenie z 27 lipca 1943 obejmowało w zasadzie wszystkie obcokrajowe robotnice, jednak w odniesieniu do tzw. robotnic ze Wschodu, pracownic z Generalnej Gubernii i tzw. „podopiecznych Rzeszy“ (Schutzangehörige — pracownice z ziem polskich przyłączonych do Rzeszy) zarządzenie to zawierało postanowienia szczególne, bardziej bezwzględne i okrutne w związku z sytuacją przymusową, w jakiej znajdowały się kobiety te w Niemczech, wobec możliwości traktowania ich jako pariasów, pozbawionych wszelkich praw — postanowienia te, o których rozporządzenie mówiło, że zastawanie ich „rozważy się“, w istocie wprowadzono w życie. Od robotnic tych nie oczekiwano wyrażenia nawet pozornej zgody na przekazanie dziecka pod opiekę NSV, czy też Lebensbornu, lub na pozostawienie dziecka w Niemczech w razie powrotu matki do kraju. Postanowienie o wzbudzaniu zaufania matki „rasowej“ przez roztoczenie nad nią opieki w ostatnich miesią-

¹⁾ Biorąc pod uwagę hitlerowską politykę eksterminacyjną, stosowaną wobec obywateli narodów słowiańskich niezdolnych do pracy, oraz wobec ich dzieci nierasowych, jest możliwe, że wyrażenie „abgeschoben“ zostało użyte jako kryptonim dla oznaczenia eksterminacji matki wraz z dzieckiem.

cach ciąży, w zestawieniu z postanowieniem, zabraniającym informowania matek o istotnych celach umieszczenia dziecka w zakładzie niemieckim, charakteryzuje dostatecznie system i metody polityki germanizacyjnej w odniesieniu do tej grupy dzieci.

W akcji tej rola NSV i Lebensbornu została wyraźnie określona.

NSV otrzymywało od wyższego dowódcy SS i policji niemieckiej informacje o personaliach rodziców, o miesiącu ciąży i miejscu pobytu matki, oraz polecenie przejęcia dziecka zaraz po urodzeniu pod opiekę dla „rasowo dobrych dzieci“.

Lebensborn otrzymywał z Urzędu L (Amt L) polecenie umieszczenia w zakładach dla matek (SS-Mütterheime) szczególnie „rasowo“ wartościowych, brzemiennych kobiet, „odpowiadających warunkom Lebensbornu“, i polecenie przejęcia opieki nad ich dziećmi. Lebensborn mógł również przejąć opiekę nad matkami bezpośrednio, miał jednak obowiązek powiadomienia o tym władz SS.

Zarządzenie Komisarza Rzeszy z dnia 27 lipca 1943 stanowiło podstawę do wydania przez dalsze władze i instytucje zarządzeń wykonawczych, zgodnych co do treści z wyżej omówionym zarządzeniem zasadniczym. Są to przede wszystkim: Zarządzenie Szefa Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS z dnia 23. 8. 1943, oraz okólniki Głównego Urzędu Opieki Społecznej NSDAP (Hauptamt für Volkswohlfahrt) nr 186/43 z dnia 9. 10. 1943 i nr 10/44 z dnia 20. 1. 1944.

Zarządzenie Hildebrandta z 23. 8. 1943 podkreśla między innymi, że „...decyzja o traktowaniu kobiet brzemiennych, jak i dzieci, które mają się narodzić, należy do Führerów SS dla spraw rasy i osadnictwa...“

...Dla zachowania neutralnego charakteru urzędów zdrowia, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zażądało od RuSHA, aby fuehrerzy SS dla spraw rasy i osadnictwa przeprowadzali swoje badania rasowe w cywilu, ewentualnie w białych płaszczach...

...Jak to już stwierdziłem w moich instrukcjach o podejmowaniu decyzji w sprawach przerywania ciąży, raz jeszcze zwracam obecnie uwagę na wielką odpowiedzialność, która tym nowym

postanowieniem została powierzona fuehrerom SS dla spraw rasy i osadnictwa; a mianowicie, aby dla wzmocnienia naszego własnego narodu popierać specjalnie wszelką krew rasowo wartościową, a usuwać wszystkie (dzieci — wyjaśnienie Gł. Kom.) rasowo mało wartościowe¹⁾.

Okólnik NSDAP z dnia 20. 1. 1944 (Behandlung schwangerer ausländischer Arbeiterinnen und der im Reich von ausländischen Arbeiterinnen geborenen Kinder) zawiera jednak charakterystyczną różnicę w stosunku do zarządzeń poprzednich przez wyodrębnienie z ogółu obcokrajowych robotnic kobiet narodowości polskiej²⁾. Postanawia mianowicie, że w każdym wypadku, gdy Polka sprawia „rasowo dobre wrażenie“, zgoda władz SS na spędzenie płodu jest obligatoryjna, bez względu na narodowe pochodzenie ojca dziecka³⁾. To „uprzywilejowanie“ Polek, świadczące, że w stosunku do ich dzieci przyjęto domniemanie posiadania wartościowych cech „rasowych“, musiało spowodować w praktyce specjalnie liczną brankę polskich dzieci.

Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy rozporządzeniem z dnia 5 czerwca 1944 r. określił szczegółowo rolę urzędów młodzieżowych, urzędów zdrowia i związków opieki społecznej w omawianej akcji. Urzędy młodzieżowe ustanowione zostały opiekunami z urzędu „rasowych“ dzieci robotnic obcokrajowych. Dzieci te zostały zrównane całkowicie pod względem praw do opieki z dziećmi niemieckimi przez rozciągnięcie na nie przepisów prawnych o opiece społecznej (Reichsjugendwohlfahrtgesetz). Urzędowi młodzieżowym zlecono zgłaszać do sądów opiekuńczych wnioski o ustanowienie opiekuna ustawowego, przy czym opiekunem mógł zostać tylko urząd młodzieżowy. W przypadkach, kiedy matką była robotnica

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z fotokopii nr 933 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

²⁾ Podstawą do wydania tego okólnika było zarządzenie RFSS — RKFDV — RSHA z dnia 1. 8. 1943, podpisane przez Kaltenbrunnera, dotyczące „Schwangerschaftsunterbrechung bei Ostarbeiterinnen und Polinnen“.

³⁾ Por. fotokopię nr 4369 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

bezpieństwa, nie było obowiązku zgłoszenia wniosku o ustanowienie przez sąd opiekuna.

Koszty związane z opieką nad dzieckiem, stosownie do § 38 ordynacji opiekuńczej, miał pokrywać Krajowy Związek Opieki Społecznej. Z powołanego rozporządzenia wynika, że sprawy dzieci urodzonych z robotnic polskich, jako bezpieczeństwa, załatwiane były w trybie administracyjnym, bez pośrednictwa sądów opiekuńczych, co ułatwiało oczywiście zatarcie śladów pochodzenia dziecka.

Wszystkie powyżej omówione zarządzenia i okólniki nie wspominały o tym, czy postępowanie w stosunku do ciężarnych robotnic obcokrajowych odnosi się tylko do kobiet niezamężnych. Widocznie istniały pod tym względem wątpliwości, skoro Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS tajnym zarządzeniem z dnia 19. 12. 1944 w sprawie przerywania ciąży u zamężnych robotnic ze Wschodu i Polek (Schwangerschaftunterbrechung bei verheirateten Ostarbeiterinnen und Polinnen) zlecił traktowanie kobiet zamężnych narówni z niezamężnymi.

Poza omówionymi zarządzeniami wykonawczymi, dalszym dowodem wprowadzenia w życie zarządzenia Himmlera z dnia 27 lipca 1943 r. są dokumenty, odnalezione w Wuerzburgu; wynika z nich, że pełnomocnik Komisarza Rzeszy dla umocnienia Niemczyzny w Norymberdze zlecał Urzędowi dla Spraw Opieki Społecznej NSDAP w Wuerzburgu przejęcie przez NSV dzieci, mających się urodzić z rodziców-Polaków.

Oto jeden z nich:

„Der Höhere SS- und Polizeiführer
im Wehrkreis XIII
Bauftragter des Reichskommissars
für die Festigung deutschen Volkstums
Nürnberg, Erns-vom-Roth-Alle 24.

Norymberga, 15 kwietnia 1944.

Do

NSDAP-Gauleitung Mainfranken
Amt für Volkswohlfahrt

WUERTZBURG
Fritz-Schillinger-Haus.

Sprawa: Traktowanie urodzonych w Rzeszy dzieci robotnic obcokrajowych.

Polka A. B., urodzona 4. 3. 1918 w miejscowości Pomieze, zamieszkała w Wuerzburgu Frauenland, ul. Zeppelin-Strasse (obóz polski), spodziewa się dziecka (6 miesięcy), którego ojcem jest Polak C. D., urodzony 22. 10. 1921 r. w Przemyślu, zamieszkały w Wuerzburgu, ul. Eckstrasse (obóz polski).

Ponieważ należy się liczyć z rasowo wartościowym potomkiem, nie uwzględnia się wniosku matki dziecka o przerwanie ciąży.

Po urodzeniu dziecka proszę o przejęcie go pod opiekę NSV dla dzieci rasowych.

Z polec.:

(—) (podpis nieczytelny)
SS-Hauptsturmführer¹⁾.

Istnieją dowody, że rozporządzenie Himmlera z 27 lipca 1943 stosowane było również z mocą wsteczną do dzieci urodzonych przed jego wydaniem oraz wykonywane do ostatnich prawie momentów wojny. W piśmie wyższego dowódcy SS i policji niemieckiej na prowincję Ren-Westmark, z dnia 10. 7. 1944, skierowanym do urzędu młodzieżowego (Kreisjugendamt) w Schluechtern, w sprawie dziecka I. J., urodz. 9 listopada 1941 r. w Ulmbach, czytamy:

„...Uprasza się o stwierdzenie, czy opieka została ustanowiona. Gdyby tego nie uczyniono, pożądane było by ustanowienie opieki nad dzieckiem jeszcze dzisiaj. Pozostawienie jego w Niemczech musi być na wszelki wypadek zabezpieczone. Ponieważ matki nie może uważać się za „pożądany przyrost ludności“, rozłączenie obojga leży w interesie niemieckim...²⁾).

O odbieraniu rasowych noworodków polskich jeszcze w styczniu 1945 r., i to nawet na terenach polskich włączonych do Rzeszy, świadczy zapisek Ahrensa datowany w Gdyni, dnia 2 stycznia 1945 r. Ahrens notuje między innymi, że:

„...2. Należy ustalić, czy krajowy urząd pracy jest gotów przyjmować do ośrodków opieki nad dziećmi obcokrajowymi także Polki...

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii nr 4370 z akt procesu nr 8 w Norymberdze. W dokumencie podano imiona i nazwiska ojca i matki, które w tłumaczeniu pominięto.

²⁾ Oryginał pisma znajduje się w aktach PCIRO, International Tracing Service, Child Search Branch, Esslingen a/Neckar.

4. W porozumieniu z Urzędami Młodzieżowymi należy ustalić, jak należy postępować w wypadku ocen negatywnych... Jeśli matka dziecka odmawia przejścia do ośrodka opieki nad dziećmi obcokrajowymi, musi sama troszczyć się o dziecko i nie otrzymuje żadnej pomocy.
6. Drogą rozmów z okręgowym kierownictwem NSV należy ustalić, dokąd mają pójść dzieci ocenione pozytywnie oraz czy NSV, w razie potrzeby, jest w możności oddanie dziecka wymusić...
7. Matki rasowo wartościowe należy zapytać, czy są gotowe przyjąć obywatelstwo niemieckie. Jeśli tak, należy wdrożyć postępowanie niemiecczenia powrotnego. Można w takim wypadku obiecać, że po zawarciu małżeństwa z Niemcem w Starej Rzeszy, będą one mogły otrzymać dzieci swe z powrotem¹⁾.

Proces germanizacyjny objął jednak w roku 1944 nie tylko (ślubne i nieślubne) dzieci polskie, urodzone w Niemczech, lecz także takie dzieci, które przybyły tam wraz z rodzicami, deportowanymi na roboty przymusowe. Świadczą o tym listy rodzin polskich, wywiezionych z Wołynia, a przesłane z Niemiec. Listy te zachowały się w odpisach z akt RGO w Lublinie:

Kochana Polska Opieko. Jak nas wzięli z Lublina, przyjechaliśmy do Ludwigshafen i zaraz nas wzięli do fabryki, wyrabiają gazy. Ale to nic, ale wzięli dziecko do szpitala i nie wróciło. Pytajcie w Berlinie, bo nie wróci do nas. Ratuj nas droga Polska Opieko. Łogowski Dyzio, 2-roczone dziecko. Kochana Opieko, serdecznie was prosimy.

Arbeitslager Haslach, Łogowski Wacław z kolonii Urszulin,
gmina Tuczyn, powiat Równy, województwo wołyńskie.
(List pisany 20 marca 1944 r.)

Haslach, dnia 14 lipca 1944 r.

Szanowna nasza Opiekunko. Zawiadamiamy i zgóry składamy podziękowanie za dobrą pamięć o nas, za stałą opiekę, za paczki. Pracowaliśmy, a teraz mam chorego męża, a ja musiałam iść do pracy i synka mi zabrali 10 maja do czasu obecnego. A więc zwracam się z wielką prośbą do Rady Głównej Opiekuńczej i do naszej pani opiekunki z warkoczami o pomoc, ratujcie nas.

Z poważaniem
Milewicz Stanisława.

¹⁾ Wypis-tłumaczenie z tofokopii nr 1385 z akt procesu nr 8 w Norymberdze.

RGO Lublin.

Dziękujemy za trzy paczki, ale nieszczęście nas trafiło. Jesteśmy wywiezione w drugie miejsce Miśkiewicz Cezary, Elżbieta i Franciszka. Miecio, Genia i Czesio zostali, przysyłajcie im paczki. My jesteśmy nieszczęśliwe, że nas wywieźli od dzieci. Ratuj nam dzieci droga opiekunko. W Lublinie nam było w raju w obozie.

Miśkiewicz Cezary
Ostarbeiter-Lager, Ludwigshafen
Kameradschaftsheim, Mundentreimerdstr. 52.

Więc zwracamy się z prośbą do naszej opiekunki rodzina Sawickich o pomoc. Mieliliśmy życie lagrowe i pracowaliśmy w fabryce.

I prosimy dla nas nie odmówić naszej prośbie. Nasza rodzina składała się z trzech osób. Sawicka Malwina, Sawicka Mirosława, lat 10, Sawicka Halina, lat 3. Jestem wdową, mąż zginął na Polskiej-niemieckiej wojnie. Same pochodzimy z powiat Równe, województwo wołyńskie. Teraz jestem sama. Dzieci wzięli mi na naukę. Proszę poratować moje dzieci.

Mój adres: Fabryka Siemens Glas, Freital I, ob. Dreznestr. 26.

Branka dziewcząt.

Dziesiątki tysięcy dzieci i młodzieży polskiej wywieziono w czasie wojny na roboty przymusowe do Niemiec. Na terenach włączonych do Rzeszy akcją tą objęte były przede wszystkim województwa poznańskie i łódzkie (Warthegau). Korzystając z przejściowego pobytu wysiedleńców deportowanych na roboty w obozach w Łodzi, Centrala Przesiedleńcza (UWZ) w Łodzi i łódzki oddział Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS, połączyły brankę robotnika z akcją germanizacyjną.

Branka ta stwarzała specjalnie dogodną sposobność do przeprowadzenia selekcji i wywiezienia do Niemiec nieletnich dziewcząt polskich celem zarówno wykorzystania ich pracy jak i ich zniemczenia¹⁾. Jakkolwiek zarządzenia Himmlera, wszczynające tę akcję, określały wiek dziewcząt na 16—20 lat, faktycznie jednak wywożono także dziewczęta liczące lat 14 a nawet i młodsze.

Dzieci, przeznaczone na roboty do Niemiec, dostarczała Centrala Przesiedleńcza, urzędy pracy oraz instytucje opieki społecznej. Nie brak również dowodów „rekrutacji” dokony-

¹⁾ Por. pismo Himmlera z 4. 3. 42 oraz zarządzenie jego z 1. 10. 41 str. 20.

wanych w domach i przez łapanki uliczne; oto kilka zeznań, dotyczących łapanki dziewcząt:

Urszula Jachowicz, zam. w Łodzi (w czasie zabrania miała 14 lat):

„Zostałam w czasie obławy zabrana z domu i odesłana do obozu w Łodzi, na ul. Spornej. Było to w 1941 r. W obozie były przeprowadzane badania lekarskie przed całą komisją, fotografowano mnie. Przed wysłaniem mojego transportu jakiś Niemiec miał do nas przemówienie. Mówił po polsku, że jedziemy do Niemiec, że będziemy tam Niemkami i życzył, abyśmy miały jak najwięcej dzieci, chociażby po 12. Mnie wywieziono z transportem do Kassel i przydzielono do domu SS-manna lekarza. Musiałam u niego bardzo ciężko pracować. Podlegałam tam dużej kontroli, zapisano mnie do Stowarzyszenia niemieckich dziewcząt, kontrolowano moją korespondencję, wzywano do urzędu moją szefową dla sprawozdań o moim zachowaniu. Obowiązywał mnie też zakaz obcowania i przestawania z Polakami. Były za to kary. Mnie na przykład kilka razy karano za chodzenie do polskiego obozu¹⁾).

Alicja Bartosik, zam. w Łodzi (w czasie zabrania miała 15 lat):

„W czerwcu 1941 r. zostałam wzięta w czasie obławy na ulicy, gdy szłam z matką, i umieszczono mnie na Kopernika, a po tym na 3 dni na ul. Spornej. Na ul. Spornej były przeprowadzane badania lekarskie. Wyjechałam wraz z transportem, ale oddano mnie nie do lagru, ale jako pomocnicę domową do niemieckiego domu. Tam mi powiedziano, że nie wolno mi przestawać z Polakami a tylko z Niemcami, że za jakiś czas dostanę obywatelstwo niemieckie...²⁾).

Helena Uznańska, zam. w Łodzi:

„Córka moja Anna w roku 1941 w lecie została zatrzymana na ulicy przez dwie kobiety Niemki bez mundurów. Razem z nią zatrzymano wtedy kilkanaście innych dziewcząt, również młodych. Miała wtedy lat 14. Nie pracowała jeszcze, ani nie była rejestrowana w Arbeitsamtcie, bo nie otrzymała wezwania. Przewieziono je potem na ul. Łąkową, a stamtąd do lagru na Sporną, gdzie była przez trzy tygodnie... Została zakwalifikowana jako „rasowa“... Po tym została wysłana do Berlina, gdzie w domu niemieckim pracowała jako pracownica domowa. Jak mówi moja córka, nakłaniano ich do zgody na przyjęcie niemieckich papierów. Np. kiedy otrzymała 30 p. na kupienie munduru organizacji Hitler-Jugend a kupiła inne potrzebne rze-

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 27. 9. 46 przez Sędziego Śledczego S. O. w Łodzi.

²⁾ Protokół przesłuchania z dn. 26. 9. 46, przez Sędziego Śl. S. O. w Łodzi.

czy, zamiast munduru (sprawa taka powtórzyła się dwa razy), to na rozkaz opiekuna spośród SS-mannów została wysłana na 4 miesiące do karnego obozu. Nie było przymusu, ale nakłaniano Polki do zawierania znajomości z Niemcami i proponowano ewent. małżeństwa, życząc liczne potomstwa. Córkę moją wypytywano o rodzeństwo, jak wygląda (dokładny rysopis) i proponowano przyjazd całej rodziny do Niemiec, aby wszyscy byli razem. Po odbyciu kary w lagrze wróciła do Berlina spowrotem do pracy¹⁾.

Lidia Konrad, zam. w Łodzi. (W czasie zabrania miała 15 lat):

„W lipcu 1941 r. zostałam zatrzymana na ulicy i doprowadzona do Urzędu Pracy skąd następnie przesłano mnie do obozu na Sporną. Tam byłam badana przez lekarzy komisję, fotografowana. Nie wiedziałam, że są to badania „rasowe“ i że uznana zostałam za „rasową“. Wyjechałam wraz z grupą 6-ciu dziewcząt. Mnie oddano do domu komendanta garnizonu wojskowego w Dachau, Pfanenstill. Pracowałam tam jako służąca, od niego dowiedziałam się, że jestem na lepszych warunkach, że nie muszę nosić litery „P“ i że nie wolno mi obcować z Polakami, mówić z nimi nawet. Mówił, że nie wolno mi jechać do Polski, a niedługo zabronią mi pisać do domu po polsku, mam się więc szybko nauczyć po niemiecku. Będę także kiedyś musiała poślubić Niemca. Wiem, że jakiś urząd z Monachium miał nadę mną dozór, pytano się o moje sprawowanie. Do domu mego szefa przychodzili na różne prace więźniowie obozu w Dachau, ponieważ dawałam im jeść, zbito mnie w gestapo. W 1942 roku uciekałam od Pfanenstill, ale złapano mnie i wsadzono do więzienia, po tym do obozu. Po odsiedzeniu kary pracowałam u baronówny von Hadeln, która wyszła za mąż za adjutanta Hitlera, Oargesa. Mieszkałam w Berchtesgaden...“²⁾.

Z raportu Głównego Urzędu Sztabu Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny z dn. 20. 2. 1942, przeznaczonego dla Himmlera, wynika, że przeprowadzenie selekcji dziewcząt, zakwalifikowanych do germanizacji w ten sposób, zostało powierzone filii Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa w Łodzi. Selekcją objęte były przede wszystkim dziewczęta pochodzące z „Warthegau“. Obowiązek skierowania dziewcząt do filii RuSHA spoczywał na urzędach pracy i opieki społecznej.

Sprawozdanie Głównego Urzędu Sztabu Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny z dnia 22. 12. 1942 wykazuje, że w dniu 30. 11. 1942 znajdowało się na terenie Niemiec w go-

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 24. 5. 46 przez Sędziego Śl. S. O. w Łodzi

²⁾ Protokół przesłuchania z dn. 24. 5. 46 przez Sędziego Śledczego S. O. w Łodzi.

spodarstwach domowych 1127, wiejskich 5691, łącznie 6818 „nadających się do niemczenia“ pomocnic domowych powyżej 14 lat.

Tragiczny los tych dzieci, przedstawiony w cytowanych powyżej zeznaniach świadków, uwidocznia się może jeszcze dobitniej w już wzmiankowanym urzędowym raporcie z dnia 20. 2. 1942 r.:

„...Doświadczenia, uzyskane przy wykorzystaniu nadających się do powrotnego niemczenia młodych jednostek, których rodziny pozostały na Wschodzie, są, ogólnie biorąc, niekorzystne. Wymiany korespondencji z rodzinami nie da się powstrzymać. Ponad to wielką rolę odgrywa tęsknota za domem. Wiele z umieszczonych pomocnic domowych zachowywało się opornie i musiało zostać ukaranych. Zaszły liczne wypadki samobójstw. Zmuszony zatem byłem zlecić filii Urzędu Rasy i Osadnictwa SS szczególną ostrożność przy wyborze tych dziewcząt“.

Germanizacja bezplanowa.

Poza systematyczną planową akcją germanizacyjną wywieziono do Niemiec wiele dzieci, które wpadły w ręce niemieckie w toku różnych akcji doraźnych, organizowanych przez SS, policję, lub też na skutek różnego rodzaju tragicznych sytuacji wojennych. Nadto niezwykle ciężka sytuacja polityczna i gospodarcza w okresie okupacji stwarzała warunki w których dzieci, zmuszone pracować, trudnić się handlem pokątnym itp. spędzały większość dnia poza domem, narażając się na łapanki, obławy, lub aresztowanie za przekroczenie niemieckich przepisów. Niektóre z tych dzieci szły do karnych obozów wychowawczych, obozów pracy, inne wysyłano do Niemiec. Wobec różnorodności tych okoliczności, w których dzieci chwytano, trudno powiedzieć, aby germanizacja dziecka była wspólnym założeniem we wszystkich takich wypadkach. Tak np. nie stwierdzono, aby przeprowadzano jakąś selekcję „rasowo-wartościującą“ przed, lub po wywiezieniu do Niemiec — via obóz koncentracyjny w Oświęcimiu — chłopców z Warszawy, których w pierwszych dniach powstania rozłączono z matkami na Al. Szucha. Jeśli więc poruszamy w tej pracy los tych dzieci, to dlatego, że niezależnie od celu wywożenia, dzieci te poddano później postępowaniu germaniza-

cyjnemu w Niemczech, lub też musiały one ulec germanizacji faktycznej przez przymusowe zatrzymanie ich w Niemczech.

Jest rzeczą niemożliwą znaleźć liczniejsze dowody na poparcie wyżej przytoczonych twierdzeń, gdyż brak jest świadków. Rodzice bądź nie żyją, bądź też nie wiedzą, w jakich okolicznościach utracili swe dziecko. Dzieci młodsze uległy germanizacji, starsze, jeśli powróciły do kraju, zdają sobie raczej sprawę z tego, że musiały w Niemczech pracować, niż z tego, że miały ulec zniemczeniu. W każdym razie, chociaż nie można nawet w przybliżeniu ustalać rozmiarów tej „okolicznościowej“ branki, faktem jest, że była ona dość rozposzechniona.

Oto zeznania świadków:

Władysław Ostrowski, lat 9, przed wywiezieniem zam. w Suchowoli pod Lwowem:

„Mnie zabrali jacyś SS-manni wprost z pola, gdzie pasłem bydło. Zostałem umieszczony w Hartmandorff, tam była szkoła, uczyłem się po niemiecku bili mnie, jak się mówiło po polsku. Byłem tam tak długo, aż przyszli Amerykanie. Jak mnie przywieźli do Łodzi, to słabo mówiłem po polsku“¹⁾.

Władysława Kaźmierczak, z d. Wiśniewska, zam. w Warszawie:

„Dnia 4 sierpnia 1944 r. zostałam zabrana razem z synem Tadzikiem, ur. 13. 8. 1931, z mojego mieszkania przy ul. Sandomierskiej 21 do gmachu gestapo na ul. Szucha. Zabrali nas Niemcy w mundurach i hełmach. Wraz z nami było wiele innych osób, wśród nich jeszcze kilkoro dzieci, chłopców w wieku Tadzika. Na Szucha Tadzika i innych chłopców oddzielono od nas. Kiedy mnie po dwóch dniach, wraz z innymi, zwolniono, dowiedziałam się, że Tadzik wraz z innymi chłopcami znajduje się na ul. Litewskiej i że chłopcy ci zostaną wywiezieni. Gdy pytałam dokąd — nie otrzymałam odpowiedzi. Od tego czasu więcej Tadzika nie widziałam... Jedynie z Czerwonego Krzyża w Warszawie dowiedziałam się, że syn mój Tadeusz Kaźmierczak przebywał w sierpniu 1945 w obozie polskim Bar-dowik koło Luenenburga, a poprzednio był w obozie w Oświęcimiu...“²⁾.

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 15. 5. 46 przez Sędziego Śledczego S. O. w Łodzi, nr akt S. 6/46.

²⁾ Protokół przesłuchania Gł. Kom. Bad. Zbr. Niem. z dn. 2, 12, 48 Nr akt 310/48.

Akcja poszukiwania dzieci polskich na terenie Niemiec ujawniła też wiele wypadków, w których matka-Polka zmuszona była do pozostawienia swego dziecka pod obcą opieką, lub wprost do jego porzucenia. Instytucje niemieckie, a w szczególności NSV, nie usiłując stwierdzić identyczności takich dzieci i odszukać ich rodzin, zabierały je pod swoją opiekę jako „niemieckie znajdy“ (Findelkinder). Zachował się dowód, że w jednym z przypadków mimo stwierdzenia przez sąd niemiecki polskiego pochodzenia dziecka, NSV używał podstępów i oszustwa w celu sfingowania dowodu niemieckiego pochodzenia dziecka¹).

„50% krwi niemieckiej“.

Godne zachowanie się kobiety polskiej, pogarda, którą okazywała niemieckiemu najeźdźcy, sprawiły, że w czasie ostatniej wojny ilość dzieci w Polsce, urodzonych z przelotnych związków Polek z Niemcami, była znikoma²).

Nie ulega wątpliwości, że w niejednym wypadku matka takiego dziecka, z uwagi na opinię publiczną, nie zgłaszała by sprzeciwu przeciwko zabraniu od niej dziecka do Niemiec. Jednakże dziecko nieślubne matki Polki było dzieckiem polskim i odebranie go i wywiezienie do Niemiec lub zniemczenie go bez zgody matki, uważane być musi za bezprawne; dlatego też wypadki takie należy zaliczyć do akcji germanizacji przymusowej dzieci polskich:

Zeznanie Marii Welmińskiej, zamieszkałej w Gnieźnie:

¹) Akta Pełnomocnika dla Spraw Rewindykacji Dzieci w sprawie dziecka Piotra Kota, ur. 11. III. 1945, z wywiezionych na roboty przymusowe małżonków Heleny i Józefa Kot.

²) Por. opracowanie „Służby Bezpieczeństwa Reichsfuehrera SS“ pt.: „Kobieta polska w walce narodowościowej“, przesłane przez szefa VOMI Lorenza do „Gauverbandsleiter des VDA“ jako załącznik do pisma z dn. 17. VIII. 1944; (Fotokopia sporz. w „7771 Document Center APO 742 A“ — Archiw. Gł. Kom. Nr. 826). W piśmie tym Lorenz stwierdza między innymi, że „... opracowanie wykazuje, że kobieta polska w o wiele większym stopniu niż kobieta niemiecka odgrywa decydującą rolę w wychowaniu dziecka w duchu narodowym. Na podstawie historycznych przykładów można oprócz tego osądzić, w jaki sposób kobieta polska będzie obecnie pojmować swoje narodowe obowiązki“.

„Podczas okupacji byłam pielęgniarką w żłóbku polskim w Gnieźnie przy ul. Łącznica 7. Żłódek ten pozostawał pod zarządem Fürsorgeamt. Przy objęciu żłóbka przez władze niemieckie w r. 1942 było w nim 17 dzieci, 10 polskich i 7 niemieckich. Tuż po przejęciu żłóbka przez władze niemieckie wydalone wszystkie dzieci polskie.

„Przypominam sobie teraz, że z dzieci polskich 2 chłopców Niemcy pozostawili w żłóbku, bo ojcami nieślubnymi byli Niemcy. Chłopcami tymi byli Maciej D. i Jan Ł. W roku 1943/44 Maciej D. został wywieziony do Niemiec. Później... oddali Niemcy do żłóbka jeszcze 2 polskich chłopców (4 miesięcy i 4 lata), dzieci nieślubne, których ojcami byli Niemcy... i jeszcze jedną dziewczynkę jednoroczną. Tych czworo dzieci zostało 21 stycznia 1945 r. wywiezionych przez uciekających Niemców do Niemiec...

Przypominam sobie jeszcze następujący wypadek. W r. 1944 sprowadzili Niemcy do żłóbka około 18 miesięcy mającego chłopca Marysia. Po kilku dniach dziecko to, którego nazwiska nie znam, ale które pochodziło z powiatu gnieźnieńskiego i którego ojcem był Niemiec, odebrano przemocą matce. Siostra niemiecka oświadczyła matce, że ponieważ ojcem jest Niemiec, ona matka, z dniem dzisiejszym traci władzę nad dzieckiem. Chłopiec został rzekomo wywieziony do Poznania i widziałam, że Schwestern niemiecka wydarła matce dziecko przemocą¹⁾.

Stanowisko władz niemieckich wobec tych dzieci było następujące: W decyzji z maja 1940 roku, w której kwestię tę poruszono po raz pierwszy, Himmler stwierdza, że dzieci te należy z początku uważać za Polaków; Niemcami zaś „staną się” tylko dzieci urodzone z rodziców „rasowych” i to dopiero wówczas, gdy — po osiągnięciu przez nich 6 lat — zapadnie decyzja co do ich wartości „w trybie przewidzianym dla pozostałych dzieci polskich²⁾).

Tę samą zasadę co do sposobu uznawania „niemieckości” takich dzieci potwierdza pismo Szefa Głównego Wydziału Zdrowia w Rządzie Generalnej Gubernii dr. H. Teitge do lekarza Urzędu Rasy i Osadnictwa dr. Pependieck, z 29. IV. 1943 r., w słowach następujących:

„W Generalnej Gubernii dzieci, posiadające 50% domieszkę krwi niemieckiej, mają być zbadane odnośnie ich rasy i stanu zdrowia, i mają być wychowane w duchu niemieckim w zakładach N. S. V. o ile się będą do tego nadawać³⁾).

¹⁾ Protokół przesłuchania z dn. 5. i 12. I. 1949 r., Sąd Grodzki w Gnieźnie.

²⁾ Por. pismo Himmlera z maja 1940 r., strona 22.

³⁾ Wypis z fotokopii Nr 3269 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

Z pisma Teitge'go wynika, że w Generalnej Gubernii przystąpiono do wykonania zarządzenia Himmlera dopiero w kwietniu 1943 roku. Ten późny termin przemawia również za tym, że dzieci urodzonych z przelotnych związków Polek z Niemcami było niezwykle mało. Istnieją jednak dowody, że za dzieci „posiadające 50% krwi niemieckiej“ uważano również dzieci pochodzące z małżeństw, w których choćby jedno z małżonków uznano za będące „pochodzenia niemieckiego“.

W Niemczech i na terenach przyłączonych do Rzeszy dzieci nieślubne, urodzone z Polek, i Niemców, uległy germanizacji w postępowaniu, omówionym już wyżej.

D. ETAPY GERMANIZACJI.

Selekcja wartościująca.

Zeznania świadków i dokumenty, przytoczone poprzednio, zilustrowały sposoby, stosowane przez władze hitlerowskie w akcji germanizacyjnej dzieci polskich: uprowadzenie, odebranie pod przymusem i groźbą, odebranie podstępne i zawładnięcie przez przejęcie zarządu nad zakładem dziecięcym. O ostatecznym poddaniu danego dziecka akcji germanizacyjnej decydował zawsze wynik selekcji wartościującej. Niekiedy samo zawładnięcie dzieckiem — było równoznaczne z włączeniem go w tę akcję; tak było w wypadkach, gdy już uprzednio dziecko zostało uznane za „nadające się do zniemczenia“ (np. dzieci osób, odmawiających przyjęcia Volkslisty). Najczęściej jednak o przeznaczeniu dziecka do germanizacji decydowała selekcja wartościująca, przeprowadzona dopiero po zatrzymaniu dziecka przez właściwe władze niemieckie.

Najważniejszymi czynnościami selekcyjnymi były badania „rasowe“ i badania zdrowia. Po nich — czasem równocześnie — następowały badania zdolności i charakteru dziecka.

Trzeba tu — zgodnie z wynikami dochodzenia — zastrzec, że Niemcy nie zdążyli dokonać selekcji wszystkich dzieci, wywiezionych do Rzeszy w celach germanizacyjnych. Niemniej selekcja taka była obowiązującym założeniem całej akcji i przeprowadzono ją — z modyfikacjami uwarunkowanymi pocho-

dzeniem dzieci — w stosunku do wszystkich dzieci, których germanizację powierzono Lebensbornowi, Inspektorowi niemieckich szkół ojczyźnianych (Heimschulen) i NSV (w zakładach, przejętych przez NSV), dzieci wywiezionych z Zamojszczyzny, dzieci zamordowanych zakładników, dziewcząt przeznaczonych na służące, oraz co najmniej w stosunku do wielkiej liczby dzieci, wywiezionych ze szkół.

Badań „rasowych“ dokonywali tzw. eksperci (Eignungsprüfer) Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS, lub także w Łodzi, lekarze urzędów zdrowia (Gesundheitsamt). Badania przeprowadzano z wielką dokładnością. Często używano do nich specjalnych formularzy, zawierających 62 punkty. Każda część ciała oznaczona była w 5 wymiarach (bardzo wielki, wielki, średni, mały i bardzo mały) lub też określana według formy, kształtu i koloru. Na podstawie tak dokonanego szczegółowego opisu oraz fotografii w 3 pozycjach określano typ „rasowy“. Ustalonych było 11 typów „rasowych“ oraz 2 nieokreślone, dodatni i ujemny. Szczególną uwagę zwracano na kolor włosów i oczu (blond włosy, oczy niebieskie).

W wyniku badań „rasowych“, przeprowadzonych przez filię RuSHA w Łodzi, jedno z dzieci polskich, Zbigniew Olszowski, ur. 17. VI. 1934, zostało zakwalifikowane jako posiadające typ „rasowy“ „N-F-ob“. Ocena ta oznaczała tzw. typ „rasowy“ mieszany, nordycko-falijsko-wschodnio-bałtycki. — Testy „rasowe“ zawierały niejednokrotnie absurdalne wprost stwierdzenia, np., że górna część nosa odpowiada innemu typowi „rasowemu“, aniżeli część dolna!

Po dokonaniu badań właściwy urząd RuSHA wydawał ocenę „rasową“, na mocy której dziecko zostawało zarezerwowane do jednej z trzech następujących kategorii:

1. „pożądany przyrost ludności (erwuenschter Bevoelkerungszuwachs);
2. „przyrost ludności możliwy do przyjęcia“ (tragbarer Bevoelkerungszuwachs);
3. „niepożądany przyrost ludności“ (unerwuenschter Bevoelkerungszuwachs).

Oto jedna z takich ocen:

Litzmannstadt, 19 marca 1943.

„RASSE- UND SIEDLUNGSHAUPTAMT SS
AUSSENSTELLE

Sprawa: zniemczenie wychowanka Eugeniusza Bartczak, ur. 3. XII. 1935
Dotyczy: pisma z 14. II. 1943, znak akt: 4601 — B/117.
Znak akt: DVL — No/Ab.

Do

Pana Nadburmistrza,
Urząd Młodzieżowy

Litzmannstadt
Ul. Adolf-Hitlerstrasse 114.

Wyżej wymienione dziecko zostało już zbadane przez Oddział Rasy i Osadn. Przedstawia ono pożądany przyrost ludności, a więc można je włączyć w akcję zniemczenia powrotnego.

Nastąpi to wówczas, gdy tylko ochronka okręgowa w Kaliszu znowu będzie gotowa do przyjęcia dalszych dzieci.

Der Stabsfuehrer der Aussenstelle
z polec.:

(—) (nieczytelny)

SS-Hauptsturmfuehrer (F)¹⁾

Uznanie dziecka za „niepożądany przyrost ludności“ decydowało nie tylko o wyłączeniu go z akcji germanizacyjnej. Oznaczało to nieraz również narażenie go na możliwość utraty życia. (W Niemczech — w ośrodkach dla dzieci obcokrajowych, dla dzieci z Zamojszczyzny — przez warunki pobytu w obozie i warunki transportu do „GG“), na umieszczenie w obozie koncentracyjnym („nie rasowe“ dzieci członków „band“ (partyzantka), dzieci z Zamojszczyzny zaszeregowane do grupy IV), na sterylizację (dzieci polskie, których ojciec lub matka byli pochodzenia żydowskiego); negatywny wynik badania „rasowego“ brzemiennej robotnicy przymusowej decydował o spędzeniu jej płodu, a ojca dziecka nieślubnego, którego matka była Niemką, o śmierci przez powieszenie.

Bez względu więc na wynik badania „rasowego“, było ono przygotowaniem zbrodni, było udzielaniem pomocy przy po-

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii Nr 4322 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

pełnianiu przestępstwa, samo więc nosiło charakter przestępczy. Starano się też o to, aby osoby badane (zarówno dzieci jak i dorośli) nie zdawały sobie sprawy z „rasowego” charakteru badań. Zachowała się odpowiednia instrukcja Głównego Urzędu Sztabowego RKFDV z dn. 24. 5. 1943, adresowana do wszystkich wyższych dowódców SS i policji w Niemczech i na terenach przyłączonych, oraz do nadprezydenta prowincji Prus Wschodnich:

„Istnieje powód, aby zwrócić uwagę na to, że o podjęciu badań rasowych w żadnym wypadku nie wolno powiadamiać osób im poddanych. Główny Urząd Rasy i Osadnictwa maskuje te badania jako „badania lekarskie”. Dlatego proszę, aby także w Waszej korespondencji z innymi urzędami, a w szczególności z przesiedleńcami, wysiedleńcami, lub osobami przewidzianymi do zniemczenia, unikać wyrażenia „badania rasowe”.

Z polecenia:

podp.: Hintze
SS-Brigadefuehrer⁽¹⁾)

Na podstawie testów i obserwacji psychologicznych badano inteligencję i cechy charakteru dziecka. Tak np. w wynikach badań testowych Zdzisława Denuszka, ur. 14. 9. 1934, wydano opinię, że z „Denuszka przy odpowiednim kierownictwie można zrobić dobrego Niemca. Ze względu na młody wiek obiecuje wiele, gdyż posiada dobre właściwości charakteru⁽²⁾). Podobnie w opinii o Agnieszce Miszewskiej, ur. 12. 10. 31: „Z uwagi na bardzo młody wiek rokuje na przyszłość wiele, gdyż posiada bardzo dobre cechy charakteru i zdolności umysłowe. Ogólne wrażenie jest bardzo dobre⁽²⁾).

Jeżeli w toku obserwacji dziecka wychowawcy dochodzili do przekonania, że posiada ono „złe skłonności charakteru” dziecko takie wyłączano z akcji germanizacyjnej, mimo uprzedniego uznania go, na podstawie oceny „rasy” i zdrowia, za „nadające się do zniemczenia”. Obserwacje takie trwały również i po wywiezieniu dziecka do Niemiec, a nawet po oddaniu go do zastępczej rodziny niemieckiej.

¹⁾ Tłumaczone z fotokopii Nr 2875 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

²⁾ Wypis z kartoteki niemieckiej odnalezionej w Łodzi (oryginał dokumentu w aktach Pełnomocnika dla Spraw Rewindykacji dzieci).

W korespondencji Lebensbornu w sprawie dziecka polskiego Rozalii Klaczyńskiej, ur. 12. 8. 1937, w piśmie wydziału prawnego z dnia 5. 11. 1943, skierowanym do wydziału zdrowia tejże instytucji, czytamy co następuje:

„...Po dłuższym pobycie dziecka w rodzinie, okazało się, że matka jego jeszcze żyje, oraz, że cierpi od dłuższego czasu na epilepsję...

Dziecko Rozalia Klaczyńska ma jeszcze jedną siostrę, która obecnie przebywa jeszcze w Deutsche Heimschule w Achern.

Przybrany ojciec Dieber, jak wynika z karty 45 aktów, nie chce się z dzieckiem rozłączyć. Należy za tym zastanowić się, czy można zgodzić się na pozostawienie dziecka w obecnej rodzinie zastępczej, czy też należy rodzeństwo wysłać spowrotem do Polski“.

Odpowiedź wydziału zdrowia Lebensbornu z dnia 16. 11. 1943 r. brzmiała następująco:

„...Brak jest podstawy do uznania, że u pani Klaczyńskiej chodzi o epilepsję nabytą, wszystko przemawia za tym, że mamy tu do czynienia z epilepsją wrodzoną.

Obie córki pani Klaczyńskiej są więc niewątpliwie dziedzicznie obciążone. Jeśli nawet dotychczas epilepsja u nich nie wystąpiła lub jeśli nawet nie wystąpi, to będą one jednak przekazywać chore dziedzictwo dalej drogą dziedziczenia.

Z tego powodu nie można zgodzić się na to, aby dzieci pani Klaczyńskiej zostały zmienione, lub wychowane względnie adoptowane przez niemieckie rodziny¹⁾.

Tak więc, cała selekcja wartościująca prowadzona była nie w celu ustalenia „niemieckiego pochodzenia dziecka“, lecz w zamiarze wybrania dla germanizacji takich dzieci polskich, które według pseudo-naukowych hitlerowskich kryteriów „rasowych“, eugenicznych oraz wychowawczych wykazywały cenne właściwości somatyczne i psychiczne.

¹⁾ a) Tłumaczono z fotokopii Nr 2870 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.
b) Rozalia Klaczyńska pozostała jednak w rodzinie niemieckiej Gottfrieda Diebera w Widelach, pow. Goslar, gdzie odnaleziono ją w r. 1948 pod nazwiskiem Rosalie Dieber. Przybrany ojciec dziecka zeznał, że otrzymał je z zakładu Lebensbornu „Heim-Pommern“ w Połczynie (Bad-Polzin); Lebensborn zapewniał go, że dziecko jest niemiecką sierotą, której rodzice zginęli w czasie wojny. Po pewnym czasie Lebensborn zawiadomił rodzinę Dieber, że matka dziecka żyje, lecz że ojciec zmarł, następnie zaś, że ojciec żyje a matka zmarła, lecz że o odebraniu dziecka nie może być mowy.

Germanizacja wstępna i drogi do Niemiec.

Germanizacja wstępna była etapem przygotowawczym przed wywiezieniem do Niemiec tych polskich dzieci, które ze względu na swój wiek i wychowanie dobrze pamiętały swe polskie pochodzenie i były dlatego odporne wobec usiłowań germanizacyjnych. Zeznania dzieci, wywiezionych ze szkół, obrazują próby germanizacji przygotowawczej w obozach, założonych dla takich dzieci¹⁾.

Wynikający z zeznań tej grupy dzieci opis życia w tych obozach odpowiada w zupełności programowi germanizacyjnemu, jaki miano zastosować w Niemczech wobec dzieci wywiezionych w toku „Heu-aktion“; w związku z tym wydaje się uzasadnione przypuszczenie, że w istocie takie obozy zorganizowano także dla dzieci zagarniętych w tej akcji. Co do dzieci zamordowanych zakładników i członków ruchu oporu, z wyżej już cytowanego zeznania Grabowa wynika, że poddawano je germanizacji wstępnej w obozie VOMI w Otwocku.

Jeśli chodzi o dzieci zabrane z zakładów opiekuńczych (także dzieci umieszczone w tych zakładach przejściowo, po odebraniu ich od matek, od rodziców lub w innych okolicznościach), to germanizację wstępną przeprowadzono w specjalnych zakładach, utworzonych w tym celu przez władze administracji lokalnej. W „Warthegau“ były to przede wszystkim domy dziecka w Ludwikowie, Puszczykowie, Poznaniu i w Bruczkowie, przy czym ten ostatni przeniesiono na przełomie roku 42 i 43 do Kalisza. Zakład w Kaliszu odegrał najpoważniejszą rolę jako etap w drodze do Niemiec. Urządzony w klasztorze sióstr Nazaretanek w styczniu 1943, istniał do stycznia 1945. Po naogół sześciotygodniowym w nim pobycie, dzieci przewożono transportami zbiorowymi do ośrodków Lebensbornu lub do niemieckich szkół ojczyźnianych w Rzeszy. Transportów dzieci polskich było najmniej 5; obejmowały one minimalnie po 50—60 dzieci, w wieku od niemowlęctwa do lat 14-tu, czasem nawet do 17-tu. Ostatni ze znanych transportów, 6-ty, obejmował około 40 dzieci rosyjskich. Poniżej poda-

¹⁾ Vide str. 69—71.

jemy zeznania jednego z przesłuchanych świadków, opisujące dokładnie rolę zakładu w Kaliszu.

Zeznanie Janiny Kossowskiej (siostra Maria Viank), lat 26, zam. w Łodzi:

„Z obozu dla sióstr w Bojanowie zostałam przesłana do „Gaukinderheim“ w Kaliszu, było to jesienią 1942 r. Dom ten dopiero był zorganizowany po przeniesieniu go do Bruczkowa. „Gaukinderheim“ w Kaliszu był domem przejściowym obliczonym na 60 dzieci. Dzieci były w wieku od półtora roku aż do 16—17 lat. Rekrutowały się z zakładów opiekuńczych, rodzin zastępczych, ale zdarzały się partie, że były dzieci takie, które posiadały własnych rodziców. Przypominam sobie grupę dzieci z jakiegoś miasteczka, które mówiły, że były przedstawione na jakiejś komisji, że na tę komisję było sprowadzonych wiele dzieci z całego miasta, że rodziców na tę komisję nie dopuszczano. Dzieci te przechodziły w tej komisji badania „na rasę“. Na ogół dzieci, które były w Kaliszu, przechodziły badania „na rasę“, ale w Kaliszu były te badania jeszcze ponawiane, czy uzupełniane. Niezależnie od tego dzieci były poddawane obserwacjom i badaniom psychologicznym. Dzieci oporniejsze, silniejsze duchowo, np. dzieci małe, które potrafiły mówić wprost, że nie dadzą się zniemczyć — odsyłano spowrotem. Odsyłano też dzieci, które ze względów etycznych nie uznawano za godne wcielenia do narodu niemieckiego, np., 3 dziewczynki, które zakradły się do spiżarni. Polki właściwie nie były dopuszczane do kontaktu z dziećmi, personel wychowawczy był całkowicie niemiecki, dzieci też intensywnie uczono niemieckiego, po kilku tygodniach dzieci na ogół już rozmawiały językiem niemieckim. Mimo to dzieci potrafiły dotrzeć do nas i rozmawiać z nami po polsku. I chociaż nam oficjalnie nie było zakazane mówić z dziećmi, słyszałam jak mówiono dzieciom, że muszą zapomnieć o tym co było dawniej, że dziś są w niemieckiej ojczyźnie. Na ogół dzieci traktowano nieźle, ale oporne, które odmawiały np. mówienia po niemiecku, zamykano lub odmawiano im jedzenia. Przypominam sobie, że słyszałam, że w Bruczkowie były dzieci czeskie (ja z nimi się nie zetknęłam), była też grupa dzieci rosyjskich, w końcu 1944 r. Słyszałam, jak przekonywano też dzieci, że nie wrócą do domu, lecz pozostaną w niemieckiej ojczyźnie. Na ogół w Kaliszu poszczególne transporty przebywały po 6 tygodni, ale zdarzało się, że transport był w Kaliszu i dłużej. Niektórzy rodzice usiłowali zobaczyć się ze swymi dziećmi, ale było to surowo zabronione i trzeba było tak to zorganizować, aby Niemki nie spostrzegły się. Tak samo i dzieciom nie wolno było wysyłać listów. Właściwie rodzicom pozostawała jedynie możliwość zobaczenia dziecka przez płot w ogrodzie. Samo odszukanie dziecka na terenie Kalisza było utrudnione, bo dzieci nie były zameldowane w miejskim biurze meldunkowym i tam ich nie można było odszukać. Dodaję, że w Kaliszu już dziecko dostawało nowe niemieckie nazwisko, ale mam wrażenie, że dzieci o tym nie wiedziały.

Każde dziecko posiadało swoją kartę w kartotece, gdzie jeszcze figurowało dawne nazwisko obok nowego. Udało mi się raz przy sprzątanu biura zobaczyć taką kartę z podwójnym nazwiskiem dziecka¹⁾.

W rozdziale, omawiającym germanizację dzieci z zakładów opieki wykazano, że również wszystkie zakłady polskie przejęte przez NSV zamieniono na zakłady germanizacji wstępnej.

Wszystkie te zakłady germanizacji wstępnej były pierwszym etapem na drodze do Niemiec. Transporty dzieci kierowano nie tylko do Lebensbornu lub do „Heimschulen“, lecz także do zakładów NSV, SS i do innych jeszcze zakładów dziecięcych w Niemczech. Transporty, kierowane do ośrodków Lebensbornu i do niemieckich szkół ojczyźnianych z zakładów w „Warthegau“ organizowane były — w porozumieniu z Głównym Urzędem Sztabowym RKFDV — przez dr. Bartelsa, kierownika samorządu okręgowego w Poznaniu, i równocześnie pełnomocnika Lebensbornu. Podobnie jak to było w Czechosłowacji i w Jugosławii — VOMI kierowało zapewne do Lebensbornu także „specjalnie czyste rasowo“ dzieci zabitych polskich zakładników i partyzantów.

Pewna kategoria dzieci wywożona była bezpośrednio do domów niemieckich w Rzeszy. Chodzi tu o dzieci, które zostały oddane niemieckim rodzinom zastępczym na polskich terenach przyłączonych do Rzeszy; rodziny te zabierały ze sobą dzieci uchodząc przed frontem wschodnim do Niemiec.

O drogach wywożenia dzieci ze szkół, z Zamojszczyzny, zabranych w toku „Heu-aktion“ i przy innych okazjach, była już mowa uprzednio w odpowiednich rozdziałach.

Zacieranie śladów polskiego pochodzenia dziecka.

Celem zatarcia śladów pochodzenia dziecka, urzędy dokonywały zmiany jego nazwiska, imienia i dalszych danych personalnych, prowadziły osobną rejestrację meldunkową oraz wystawiały fałszywe dokumenty urodzin i zaświadczenia o pochodzeniu.

¹⁾ Protokół przesłuchania z dnia 17. VIII. 1946 r. przez Sędziego Śledczego w Łodzi.

Sposób zmiany nazwisk unormowany został zarządzeniem szefa Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS z dnia 17. 9. 1942:

Berlin, SW 68, dn. 17. IX. 1942.
Hedemannstr. 24.

DER CHEF DES RASSE- UND
SIEDLUNGSHAUPTAMTES-SS
RASSENAMT — C/2-Ha/Sp.

Sprawa: Germanizacja obcokrajowych dzieci, nie mających rodziców —
zniemczanie nazwisk.

Dotyczy: —

Do

Hoeherer SS- und Polizeifuehrer
SS-Fuehrer im Rasse- und Siedlungswesen,

i do

Leiter der Aussenstellen.

Główny Urząd Rasy i Osadnictwa, w porozumieniu z Głównym Urzędem Sztabu Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny i z Lebensbornem jest właściwy dla zniemczania nazwisk (nazwiska i imiona) dzieci nie mających rodziców, a nadających się do zniemczenia.

Zniemczenie nazwisk przeprowadzą referenci SS dla Spraw Rasy i Osadnictwa lub kierownicy oddziałów, którzy równocześnie dokonywują rasowej selekcji.

Zniemczenie należy przeprowadzić w ten sposób, aby nowe nazwiska dostosować w miarę możliwości do dotychczasowych co do ich pochodzenia i brzmienia. Jeśli zniemczenie nazwiska dotychczasowego jest niemożliwe, należy dać nowe nazwisko niemieckie. Należy w takich wypadkach wybierać najczęściej spotkane nazwiska niemieckie (oczywiście nie o zabarwieniu wyznaniowym); nie wolno też używać nazwisk wyraźnie nordyckich.

Do domów dziecka względnie do Lebensbornu i do szkół ojczyстых należy dzieci przekazywać z już zniemczonymi nazwiskami.

Szef Urzędu Rasowego
W Głównym Urzędzie SS Rasy i Osadnictwa
z polec.:

(—) (podpis nieczytelny)¹⁾.

W praktyce dokonywano zmiany nazwiska zazwyczaj w ten sposób, że zachowywano dwie do trzech początkowych liter nazwiska, np.: Mikołajczyk — Micker, Karwinowski — Karpers, Kawczyński — Kammann, Sosnowska — Sosemann, Piwowarczyk — Pichler, Rutkowski — Rother.

¹⁾ Tłumaczono z fotokopii Nr 950 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

W przypadkach, w których nie można było zmienić nazwiska w powyższy sposób, nadawano powszechnie używane nazwiska niemieckie, np.: Cieślak — Schueller, Jabłońska — Jaeger, Rzamiak — Kramer.

Zmieniano też pisownię pierwszych liter wedle ich brzmienia: Czanowski — Scharrer, Czarnogórski — Scharnwebr, Cześlowski — Zallinger.

Zmiany dokonywano również przez tłumaczenie nazwiska, np.: Olejnik — Oelmann, Ogrodowczyk — Gaertner, Młynarczyk — Mueller¹⁾.

Z notatki urzędowej z dnia 4. 6. 1943, sporządzonej przez kierownika wydziału prawnego Lebensbornu, dr. Tescha, wynika, że Max Sollmann, szef Urzędu „L” przy osobistym sztabie Reichsfuehrera SS (Lebensborn), uzyskał prawo wydawania w imieniu Ministra Spraw Wewnętrznych zarządzeń na podstawie § 41 ustawy o aktach stanu cywilnego (Personenstandgesetz). Postanowiono mianowicie, że ze względu na brak danych o datach i miejscu urodzenia dzieci, szef urzędu „L” może ustalić w metryce urodzenia miejsce i datę urodzenia oraz nadać dziecku niemieckie imię i nazwisko przy zastosowaniu § 25 ustawy o aktach stanu cywilnego. Jako miejsce urodzenia należy, np. w przypadkach sierot, pochodzących z dawnych terenów polskich, podać Poznań w braku innych danych. Przy ustalaniu wieku podstawę stanowić będzie opinia kierownika wydziału zdrowia w Lebensborn. W wypadku, gdy należy liczyć się z adoptowaniem dziecka przez rodzinę zastępczą, ma ono otrzymać nazwisko rodziców przybranych²⁾.

Na podstawie tego zarządzenia Lebensborn wystawiał fałszywe metryki urodzenia lub inne dokumenty na nazwisko rodziców przybranych przy oddaniu dziecka rodzinie niemieckiej lub też potym, np.: Roman Roszatowski — Hermann Luedeking, Lucja Deska — Lucie Bauer, Barbara Rzetelska — Baerbel Mayer, Zygmunt Saradziński — Siegmund Merckelbach. W licznych wypadkach dokonywano też zmiany nazwiska dwukrotnie: po raz pierwszy w instytucji, która zabrała

¹⁾ Wszystkie zmiany nazwisk autentyczne, wynikające z akt.

²⁾ Por. fotokopię Nr 1403 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

dziecko, po raz drugi po przekazaniu dziecka do rodziny niemieckiej, np.: Czerwińska-Roth-Scherming, Bartczak-Bartel-Mueller.

Instytucjami, które dokonywały zmiany nazwisk dzieci polskich w powyższy sposób, były:

1. Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS i jego placówki terenowe,
2. Lebensborn e. V.,
3. Deutsche Heimschulen.

W aktach oddziału łódzkiego RuSHA zachował się dokument z Salzburga z 5 października 1943 — przesłany przez pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla umocnienia Niemczyzny na okęgi: Karyntii, Styrii, Salzburga i Przedniego Tyrolu — zawierający między innymi spis 49 dzieci polskich, umieszczonych w okęgach Salzburga i Markt-Pongen. Dokument stwierdza, że chodzi tu o sieroty, które na zarządzenie Reichsfuehrera SS zostały umieszczone w tamtejszych okęgach i które mają być traktowane na równi z obywatelami Rzeszy tak, jak osoby nadające się do ponownego zniemczenia (Wiedereindeutschungsfahige). Spis ten podaje nazwiska i adresy przybranych rodziców, zniemczone nazwiska dzieci, daty ich urodzenia, oraz w nawiasie poprzednie, polskie nazwiska dzieci. Np.:

„Rodzice przybrani: Fr. Therese Grassler, Salzburg, Ganshorerstrasse 19. Goschen Hendrike, ur. 16. XII. 1934 r. (Poprz. nazwisko: Henryka Gozdowiak). Rodzice przybrani: Alois i Maria Gscheider, właściciele pralni, Zell am See. Schloben Wilhelmine, ur. 2. III. 32. (Poprz. nazwisko: Wanda Sowińska). Rodzice przybrani: Johann Unterberger, St. Martin. Mahlknacht Anton, ur. 3. VIII. 33. (Poprzednie nazwisko: Zenon Malkiewicz)¹⁾).

Zmiana personalii następowała przez wystawienie fałszywych dokumentów i zaświadczeń. Tak np. metryka urodzenia Romana Roszatowskiego, wystawiona przez urząd stanu cywilnego Lebensborn (Standesamt L) na nazwisko Hermann Luedeking (patrz fotokopia Nr. 4), poza fikcyjną datą urodzenia nie zawiera żadnych danych o rodzicach, zaś jako miejsce urodzenia ustala Bruczków, jeden z ośrodków germanizacji

¹⁾ Fotokopia Nr. 2790 z akt procesu Nr. 8 w Norymberdze.

wstępnej. W piśmie „Aadoptions-Vermittlungsstelle“ z Monachium, datowanym 16. 7. 43. skierowanym do dr. Ebnera, szefa wydziału zdrowia w Lebensbornie, oświadczone między innymi, że „chłopiec Hermann Luedeking (uprzednio Roman Roszatowski) jest podobno urodzony dnia 21. 1. 1936 w Łodzi“¹⁾.

Poza zmianami nazwisk, opartymi na cytowanym wyżej zarządzeniu, dokonywano zmiany pisowni, pozostawiając zasadnicze brzmienie nazwisk. Np.: Zeligowski — Salidowski, Czadowicz — Tschadowitsch, Dorabiała — Dorobiella, Gołabek — Glombik itp. Zmiany te dokonywane były przez administrację niemiecką lub instytucje niemieckie bez specjalnej procedury.

W celu zatarcia śladów pochodzenia polskiego dziecka, a równocześnie dla ułatwienia sobie postępowania germanizacyjnego przez uniemożliwienie rodzinie kontaktowania się z dzieckiem, Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy uprawnił właściwe terenowo władze administracji państwowej do założenia specjalnych biur meldunkowych dla dzieci, przebywających w zakładach germanizacyjnych. W Kaliszu biuro takie urządzono na podstawie poufnego zarządzenia Greisera z dnia 23. 12. 1942:

Poznań, 23 grudnia 1942

DER REICHSTATTHALTER
IN WARTHEGAU

I/40
160/2 — 2/50

Poufne
Pilne

Do
Pana Nadprezydenta Rejencji

w Łodzi

Sprawa: Założenie specjalnego biura meldunkowego w ochronce okręgowej w Kaliszu.

Z polecenia Reichsfuehrera SS i Szefa policji niemieckiej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy, Lebensborn przeprowadza zmienianie byłych polskich dzieci z polskich sierocińców. W tym celu przenosi się dzieci do ochronki okręgowej w Kaliszu; tam następuje ich badanie rasowe, dzie-

¹⁾ Fotokopia Nr 1371 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

dziczno-biologiczne oraz psychologiczne, a w razie stwierdzenia, że nadają się one do zniemczenia, następuje umieszczenie ich w ochronkach Lebensbornu.

Okazało się z biegiem czasu, że należy liczyć się z tym, iż polscy krewni lub znajomi usiłują ustalić miejsce pobytu tych dzieci. Jest to zawsze możliwe przy pomocy zapytań kierowanych do miejscowych policyjnych władz meldunkowych. Przez to zagrożony jest zamierzony cel zniemczenia tych dzieci. Dlatego też należy wszelkimi możliwymi sposobami starać się o niedopuszczenie do trudności, które powstałyby na skutek wpływu, wywieranego na dzieci przez ich krewnych lub dawnych znajomych.

Proszę wobec tego o założenie dla tej ochronki specjalnego policyjnego biura meldunkowego, pod nazwą:

„Policyjne biuro meldunkowe II w Kaliszu/Warthechau“.

(„Polizeiliche Meldestelle II in Kalisch/Warthechau“).

Należy zabezpieczyć współpracę z właściwymi lokalnymi urzędami, w szczególności także z urzędem meldunkowym mieszkańców w Kaliszu. Kierownikiem biura meldunkowego zostaje kierownik ochronki...

Sprawę należy uważać za poufną. Nie wolno jej publikować¹⁾.

W ośrodku germanizacyjnym Lebensbornu „Alpenland“ w Oberweis (Austria) dzieci polskie były meldowane w lokalnym biurze ewidencji ludności, jednak co miesiąc funkcjonariusze Lebensbornu zabierali z tego biura wszystkie formularze zameldowania i wymeldowania dzieci, zacierając w ten sposób ślady ich pobytu w zakładzie. Po założeniu biura meldunkowego w Kaliszu dr Erich Schulz założył podobne biuro Lebensbornu także w tym ośrodku.

Również w innych zakładach Lebensborn posiadał własne biura meldunkowe; centralny urząd meldunkowy (Standesamt L Lebensborn, założony w kwietniu 1943 r.) istniał w głównej siedzibie Lebensbornu w Monachium, przy ul. Herzog Maxstrasse 3-7.

Urzędowe zaświadczenie, stwierdzające niemieckie pochodzenie dziecka, wystawiał Urząd „L“ w Głównym Urzędzie Sztabu Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny. Zaświadczenia te miały treść następującą:

¹⁾ Wypis (tłumaczenie) z fotokopii Nr 2789 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze. Zarządzenie to zostało wydane w wykonaniu zarządzenia Min. Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dn. 10. XII. 1942 r. — fotokopia Nr 2793 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

„Zaświadczenie.

„Rodzina NN, zam. w . . . posiada od dnia . . . chłopca/dziewczynkę narodowości niemieckiej, jako przybrane dziecko. Chodzi tu o dziecko pochodzenia niemieckiego, które na zarządzenie Reichsfuehrera SS ma być wychowane w niemieckiej rodzinie.

Koszty utrzymania dziecka nie będą pokrywane.

Samo dziecko nie posiada majątku lub dochodów. Przybrani rodzice sami ponoszą koszty utrzymania“.

Zaświadczenie takie wręczano rodzinie zastępczej, która przedkładała je władzom administracyjnym.

Losy dzieci w Niemczech.

Pierwszym krokiem na drodze do zniemczenia dziecka był absolutny zakaz używania języka polskiego. Za mowę polską stosowano rozmaite kary, jak chłosta, głodzenie, zamknięcie w odosobnieniu i inne.

Dalszy etap stanowił zakaz kontaktu z rodzinami, zmiana nazwiska i imienia.

W razie przyłapania dziecka przez kierownictwo zakładu na próbie tajnego utrzymywania korespondencji z krewnymi w Polsce, dziecko karano. Listy z Polski konfiskowano. Dzieciom, które pamiętały o swym pochodzeniu, starano się wmówić, że najbliżsi ich krewni nie żyją. Używano zresztą wszelkich sposobów w celu przekonania dzieci, że są Niemcami.

Po pewnym czasie wpisywano dzieci do hitlerowskich organizacji młodzieżowych; chłopców do „Hitler Jugend“, dziewczęta do „Bund Deutscher Maedel“. Uczono ich pieśni hitlerowskich i kazano używać hitlerowskiego pozdrowienia. Starano się wpoić dziecku kult dla osoby Hitlera i uczucie dumy z tego, że „są Niemcami“.

W niektórych zakładach dzieci polskie były początkowo odosobnione od dzieci niemieckich; po nauczaniu się języka niemieckiego dzieci łączono.

Zakłady były często inspekcjonowane przez funkcjonariuszy Lebensbornu, NSV i przedstawicieli władz SS.

Oto jak niektóre dzieci opisują swe życie w takich zakładach:

„W Niederaltreich umieszczeni zostaliśmy w szkole-internacie, gdzie przebywało już około 100 chłopców. Komendantem szkoły był Hartmann, wychowawcami Loemmel, drugi bez lewej ręki (nazwiska nie pamiętam), wszyscy Niemcy z organizacji SS.

Tutaj już zupełnie nie wolno nam było mówić po polsku. Za polską mowę karano nas głodem i biciem, przy tym trzeba było stać na baczność, a wychowawca SS-mann bił po twarzy, ile mu się podobało. Karano nas także męczącą kilkugodzinną gimnastyką, którą wykonywaliśmy, mając przy sobie różne ciężary, jak karabin, hełm, bagniet i plecak.

Uczono nas śpiewać niemieckie piosenki narodowe, wszyscy musieli należeć do organizacji „Hitler Jugend“. Urządzano nam różne akademie, na które przyjeżdżali Niemcy, zawsze SS-manni. Nie wolno nam było pisać listów do krewnych, zamieszkałych w Polsce⁽¹⁾.

„W Salzburgu nie wolno nam już było mówić po polsku, za polską mowę byliśmy karani biciem, a nawet nie dostawaliśmy obiadu. Komendantem naszym był SS-mann (nazwiska nie pamiętam). Musieliśmy się uczyć niemieckich narodowych piosenek, nie wolno nam było pisać listów do krewnych. Kiedy już mówiliśmy po niemiecku, zmieniono nam nazwiska na niemieckie i oddano do gospodarzy Niemców⁽²⁾).

„W Achern-Baden zostałyśmy umieszczone w szkole, która nazywała się „Heimschule fuer Volksdeutsche“. Kierowniczką tej szkoły była Niemka Klara Keit. Jedną wychowawczyni nazywała się Helena Ackermann, a druga Tatz.

W szkole w Achern-Baden już zupełnie nie wolno nam było mówić po polsku, ani też pisać listów do naszych rodzin. Za każdą kartkę, napisaną do rodziców, karano nas. Listy, które przychodziły do nas, były darte i palone, wiem o tym od dziewczynki, która sprzątała w pokoju u kierowniczkii. Musiałyśmy uczyć się śpiewać niemieckie narodowe piosenki, a starsze dziewczęta zapisano nawet do organizacji „Bund Deutscher Maedel“. Ja też należałam do BDM. Na wszystkie dzieci przywiezione z Polski wołano „Ostkinder“⁽³⁾.

Dzieci okazywały częstokroć niezwykle dowody patriotyzmu i przywiązania do ojczyzny. Oto wyjątek z zeznania Ireny Michalskiej, ur. 5. 11. 1931 r. w Łodzi i tam zamieszkałej, której zmieniono nazwisko na Irene Michel:

¹⁾ Zeznanie Karola Karwinowskiego, ur. 11. II. 32, złożone w Łodzi, wobec Pełnomocnika dla Spraw Rewindykacji Dzieci.

²⁾ Zeznanie Sławomira Grodomskiego-Paczesnego, ur. 12. XI. 31 r., złożone w Łodzi, wobec Pełnomocnika dla Spraw Rew. D.

³⁾ Zeznanie Aliny Antczak, ur. 5. I. 31, złożone dnia 26. VIII. 1947 r. w Łodzi wobec Pełnomocnika dla Spraw Rew. D.

„...W czasie pobytu w Luksemburgu o mało nie zostałam uduszona przez tamtejszą opiekunkę, którą nazwaliśmy „strzygą“, dlatego, że zamiast śpiewać „Deutschland, Deutschland ueber alles“ zaśpiewałam hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“ (wraz ze mną śpiewały wszystkie dzieci polskie). W chwili tej „strzyga“ chwyciła mnie z siłą za gardło, rzuciła na ziemię i nadepnęła mi na żołądek, na szczęście zdołałam się jej wyrwać¹⁾).

Maria-Marta Heinze-Wisswede (urzędniczka Lebensbornu), opisuje pobyt dzieci polskich w zakładach Lebensbornu w sposób następujący:

„Co się tyczy dzieci z Polski, które znajdowały się w Oberweiss w Austrii, chciałabym jeszcze dodać, że do akcji germanizacyjnej ustosunkowały się one niechętnie, a nieco starsze z nich świadomie podkreślały swą polskość. Pomiędzy sobą stale mówiły po polsku. Przez pewien czas utrzymywała się nielegalna korespondencja tych dzieci z ich krewnymi w Polsce, która jednakże, kiedy ją wykryto, została przerwana przez kierownictwo Lebensbornu... Nikt nie troszczył się o ewentualne niemieckie pochodzenie tych dzieci; w takim bowiem wypadku musiano by ustalić na podstawie polskich papierów, które były przy dzieciach, że większość z tych dzieci nigdy nie weszła w styczność z niemieckością... W zetknięciu się z tymi dziećmi, które Lebensborn przejął do Niemiec z Polski, miałam stałe uczucie, że dzieciom tym dzieje się częściowo wielka krzywda. Po pierwsze dzieci te były bardzo przywiązane do swych krewnych w Polsce, jakkolwiek po większej części miały jedynie rodziców zastępczych; po drugie odrzucały one niemieckość²⁾).

Stosownie do zarządzeń Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny, dzieci w wieku od 2 do 6 lat były zazwyczaj umieszczane w rodzinach SS lub w rodzinach o zdecydowanym światopoglądzie hitlerowskim, zaś dzieci w wieku od 6 do 12 lat w rodzinach wiejskich.

Warunki traktowania dzieci przez rodziny zastępcze były rozmaite. Zazwyczaj dzieciom kazano nazywać przybranych rodziców „ojcem“ i „matką“. Niektóre dzieci wykorzystywano nadmiernie w pracy domowej i gospodarskiej, wiele dzieci nie posyłano do szkół. Rodziny, które nie znały polskiego po-

¹⁾ Zeznanie złożone w Łodzi wobec Pełnomocnika dla Spraw Rew. D.

²⁾ Wypis-tłumaczenie z oświadczenia pod przysięgą, złożonego dnia 9. 8. 1947 w Norymberdze wobec urzędnika śledczego z Wydziału Dowodów Prokuratury Wojsk. Tryb. Ameryk. w Norymberdze. (Fotokopia Nr 4822 z akt w Norymberdze).

chodzenia dzieci, traktowały je zazwyczaj tak samo jak traktowano dzieci niemieckie; zdarzało się jednak inaczej:

„Anna Mehnert nie była dla mnie dobra, wciąż krzyczała za drobne przewinienia, biła mnie i bardzo często mówiła „ty polska świnió“. Latem opiekunka moja otrzymała jakiś list a mnie powiedziała tylko, że ojciec mój nie żyje. Tymczasem ja, w czasie jej nieobecności, odszukałam ten list i bardzo dokładnie go przeczytałam. List ten był z Lebensbornu i pisało w nim, że ojciec mój nie żyje i żeby opiekunka powiedziała mi jeszcze, że moja matka też nie żyje, to ja wtedy nie będę myśleć o moich rodzicach i lepiej się do niej przyzwyczaję.

Nie wolno mi było chodzić do kościoła, ponieważ „Lebensborn“ na to nie pozwolił. Nie wolno mi było pisać listów do rodziców, cały ten czas nie wiedziałam, co się z nimi dzieje⁽¹⁾.

„Jednego razu do domu, w którym przebywaliśmy, przyszła Niemka, Teresa Grassler, który wybrała mnie sobie spośród dzieci i zabrała do swego mieszkania. Na opiekunkę swoją mówiłam mamusia; była nawet dość dobra dla mnie. Uczęszczałam także do niemieckiej szkoły.

W październiku 1943 r. przyjechała Niemka Babete Siegel, która zabrała mnie pod swoją opiekę. Niemka ta wraz z mężem zamieszkiwała w Ofternheim-Schwetzingen, Bluecherstr. 4. Ze mną obchodziła się bardzo źle, wciąż dokuczała mi i wyzywała od polskiej świni, a na siebie kazała mówić mama; jeśli ja nie chciałam tak mówić, to groziła, że mi nic nie kupi i nie da jeść. U opiekunki byłam do listopada 1944 i przez cały czas uczęszczałam do szkoły i pomagałam w gospodarstwie⁽²⁾.

Wprawdzie zarządzenie Greifelta Nr 67/I postanawiało, że dzieci umieszczone w rodzinach mają być następnie adoptowane, jednak obowiązujące przepisy prawne stwarzały tu pewne trudności z uwagi na to, że stosownie do § 1741 niemieckiego kodeksu cywilnego (BGB) umowa o przysposobienie wymagała potwierdzenia przez sąd. Dlatego też Lebensborn, mimo nacisku ze strony rodzin niemieckich, tylko w bardzo nielicznych wypadkach decydował się na zawarcie umowy adopcyjnej — w postępowaniu sądowym mogłyby bowiem zostać ujawnione szczegóły o pochodzeniu dziecka. Bardzo obszerna korespondencja, prowadzona pomiędzy Lebensbornem a rodzinami zastępczymi, świadczy o tym, że sprawa adopcji była stale aktualna.

¹⁾ Zeznanie Aliny Antczak (cytowane wyżej).

²⁾ Zeznanie Henryki Gozdowiak, ur. 16. 12. 1934, z Łodzi.

Opracowywanie i przygotowywanie umów o przysposobienie należało również do zakresu działania urzędów młodzieżowych (Jugendamt) i „Reichsadoptionsstelle“: Jugendamtu, jako ustawowego opiekuna dzieci nieślubnych i znalezionych, „Reichsadoptionsstelle“ w zakresie kontroli i doboru rodzin, chcących dziecko adoptować. Urząd ten prowadził tak zw. „czarne listy“, na których umieszczano rodziny nie posiadające warunków do przysposobienia dziecka.

W rozdziale tym opisano jedynie sytuację w Niemczech tych dzieci, które zostały wywiezione do Rzeszy w celu ostatecznej germanizacji. Oprócz nich były w Niemczech rzesze dzieci polskich, wywiezionych do pracy przez Arbeitsamt. Warunki pracy i bytowania tych ostatnich były nieporównanie cięższe — przy czym i one pozostawały pod obserwacją organów partyjnych, których wysiłki szły w kierunku wyłowienia dzieci, „nadających się do zniemczenia“. W tym celu nęcono dzieci perspektywą lepszych zarobków i większych przydziałów żywnościowych, malowano wizję potężnych Niemiec po wygranej wojnie, straszono losem, jaki czeka wówczas Polaków.

III. LICZBOWY ROZMIAR ZAGADNIENIA

Nawet po ostatecznym zakończeniu akcji rewindykacji dzieci z Niemiec nie uda się przypuszczalnie ustalić dokładnie ile dzieci polskich poddano akcji germanizacyjnej przez wywiezienie do Rzeszy, lub przez odebranie matkom w Niemczech. Tymbardziej jest to niemożliwe obecnie. Na podstawie dotychczas zebranych materiałów, można jedynie ustalić pewne liczby minimalne oraz zestawić dane orientacyjne, które określą nasilenie i rozmiar akcji germanizacyjnej:

a) W wydziale opieki społecznej Zarządu Miejskiego w Łodzi znajdują się akta oraz kartoteka niemieckiego Urzędu Młodzieżowego (Jugendamt) w Łodzi, odnoszące się do około 12.000 dzieci z terenu miasta. Do tej pory stwierdzono, że z liczby tej około 1.200 dzieci zostało wywiezionych do Niemiec. Wspomniane akta i kartoteka obejmują tylko dział opieki ustawowej, tzw. „Amtsvormundschaft“, brak jest nato-

miast materiałów, odnoszących się do dzieci, umieszczonych w rodzinach zastępczych (Pflegekinder) i w zakładach opiekuńczych.

b) W wyroku NTN z dn. 29. IV. 1948 w sprawie Alberta Forstera stwierdzono, że „w celu oderwania od rodzin i germanizacji narodowi socjaliści wywozili nadto do Rzeszy dzieci polskie, gdzie oddawali je rodzinom niemieckim lub umieszczali w specjalnych zakładach. Według niekompletnego zestawienia, dołączonego do tomu XIV akt, w okresie okupacji wywieziono tych dzieci z prowincji Gdańsk — Prusy Zachodnie około 1.600. Wiele tych dzieci nie powróciło dotąd do Polski, gdyż ich adresy są nieznane, tak, że są w większości bezpowrotnie stracone dla społeczeństwa polskiego“.

c) Zarządzeniem Greifelta Nr. 67/I zlecono zniemczenie dzieci polskich, przebywających w zakładach opiekuńczych i w rodzinach zastępczych na terenie województw poznańskiego i łódzkiego. Jak wykazano, dzieci te w istocie wywożono do Niemiec. Liczba dzieci w samych tylko zakładach na tym terenie wynosiła przed wybuchem wojny, według wykazów statystycznych Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, 5,226. Na podstawie dotychczasowych ustaleń stwierdzono, że odsetek dzieci uznanych w zakładach za „rasowo“ wartościowe był wysoki i przekraczał znacznie 50% ogólnej liczby dzieci.

d) Ze sprawozdania Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny z dnia 22. XII. 1942, znajdującego się w aktach procesu Nr 8 w Norymberdze wynika, że w dniu 30. XI. 1942 znajdowało się na terenie Rzeszy w gospodarstwach domowych w miastach 1.127 dziewcząt, w gospodarstwach wiejskich 5.691, łącznie 6.818 dziewcząt „nadających się do zniemczenia“, zatrudnionych w charakterze pomocnic domowych.

e) Opublikowana w niniejszym opracowaniu lista transportów wykazuje, że 4454 dzieci wywieziono w r. 1943 do Niemiec z Zamojszczyzny.

f) Odnalezione na Śląsku akta „Kreisleitung der NSDAP, Amt für Volkswohlfahrt“ w Katowicach odnoszą się do 3.000

dzieci, przebywających w rodzinach polskich, lub odebranych rodzicom w celach germanizacyjnych.

g) W strefach amerykańskiej i brytyjskiej administracja niemiecka przedłożyła, z polecenia władz okupacyjnych, około 40.000 metryk dzieci, urodzonych w Niemczech przez polskie robotnice. (Metryki te zostały przekazane PCIRO, International Tracing Service Esslingen nad Neckarem).

Istnieją dane, że w rzeczywistości urodziło się w obu strefach niewspółmiernie więcej dzieci polskich. Tak więc w jednym tylko z zakładów położniczych dla robotnic obcokrajowych w Brunświku, w czasie od 10 maja 1943 do końca wojny urodziło się około 800 dzieci obcokrajowych, w tym 400 polskich (por. załącznik); natomiast w okręgu wschodnio-hanowerskim szacowano ilość urodzin dzieci obcokrajowych w roku 1943, biorąc pod uwagę tylko robotnice wiejskie, na 1500¹⁾.

h) W kilku okręgach Bawarii władze niemieckie nie zgłosiły ani jednego dziecka obcokrajowego, wywiezionego do Niemiec z krajów okupowanych; natomiast PCIRO, Child Search Tracing Section (biuro poszukiwań dzieci IRO) w strefie amerykańskiej znalazło na tym terenie 660 takich dzieci. W Wuerttemberg-Baden zgłoszono 276 dzieci, podczas gdy biura PCIRO zarejestrowało tam 3.000 dzieci obcokrajowych, deportowanych do Niemiec.

i) Oskarżeni w procesie Nr. 8 w Norymberdze, w zeznaniach złożonych przed urzędnikiem śledczym Prokuratury Wojskowego Trybunału Amerykańskiego w Norymberdze przed zakończeniem procesu, oświadczyli, że pod opieką Lebensbornu znajdowało się około 92.000 dzieci; z tej liczby w zakładach własnych Lebensbornu (do których Polek zasadniczo nie przyjmowano) miało się urodzić tylko 12.000 dzieci.

Wobec stwierdzenia, że Lebensborn przejmował w opiekę, oprócz dzieci niemieckich, dzieci polskie, jugosłowiańskie, cze-

¹⁾ Tajne sprawozdanie, przesłane Himmlerowi przez „Volksbund fuer das Deutschtum im Ausland, Gauverband Ost-Hannover. (Fotokopia Nr 5312 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze).

skie, a także włączone w akcję germanizacyjną dzieci innych narodowości, uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że w liczbie 80.000 dzieci nieurodzonych w zakładach własnych Lebensbornu znajdowały się przede wszystkim dzieci obco-krajowe, wywiezione z krajów okupowanych, a w szczególności z Polski, gdzie akcję germanizacji dzieci Lebensborn rozpoczął najwcześniej i prowadził najsystematyczniej¹⁾.

j) Z materiałów biur PCIRO International Tracing Service, Child Search Branch w Esslingen nad Neckarem (strefa amerykańska) wynika, że około 70—80% wszystkich dzieci poszukiwanych i odnalezionych w Niemczech i w Austrii, stanowią dzieci polskie.

Należy nadto wziąć pod uwagę, że Francja, w stosunku do której Niemcy nie prowadzili planowej akcji germanizacyjnej, ocenia swoje straty w dzieciach wywiezionych do Niemiec lub w Niemczech z robotnic francuskich urodzonych na około 100.000. Czechosłowacja, która miała możliwość szczegółowego odtworzenia strat, zdołała do połowy 1948 r. odzyskać zaledwie około 25% dzieci czeskich spośród tych, odnośnie których istnieją bezsporne dowody iż zostały one wywiezione do Niemiec. Pewne dane porównawcze wynikają też z pisma Greifelta do Himmlera z daty Berlin, 13 maja 1942; Greifelt zawiadamia mianowicie, że w ramach przygotowań do akcji germanizacyjnej w Estonii i na Łotwie ujęto już — do daty tego pisma — 1167 dzieci estońskich i 3950 łotewskich²⁾.

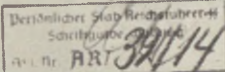
Dane cyfrowe, podane powyżej stanowiąc jedynie informacje fragmentaryczne i dotyczące niewielkich połaci Niemiec i Polski, obrazują tylko część strat rzeczywistych. Należy natomiast pamiętać i o tym, że dzieci polskie, zabierane z obszaru całej Polski, deportowane były w celach germanizacyjnych również na tereny Austrii, Sudetów, Alzacji i Lotaryngii.

¹⁾ Według zeznania złożonego dn. 30. 7. 47 w Norymberdze przez dr. Staudte. (Fotokopia Nr 5260), Lebensborn przejął z „Warthegau“ jedynie do 300 dzieci!

²⁾ Fotokopia Nr 1400 z akt procesu Nr 8 w Norymberdze.

Der Reichsführer-
Tgb.Nr. AR/38/8
RS/V.

Berlin, den 11.6.1941



31. Aug 1941

- 1.) Reichsstatthalter
W-Gruppenführer Greiser

P o s e n
Schloßfreiheit 13

Lieber Parteigenosse Greiser !

Ich darf die Anregung, die ich kürzlich mündlich gegeben habe, schriftlich wiederholen.

1.) Ich halte es für richtig, wenn besonders guttassige kleine Kinder polnischer Familien zusammengeholt und von uns in besonderen, nicht zu großen Kinderhorten und Kinderheimen erzogen würden. Das Wegholen der Kinder müßte mit gesundheitlicher Gefährdung begründet werden.

2.) Kinder, die nicht einschlagen, sind den Eltern zurückzugeben.

3.) Ich rate, zunächst einmal nur mit zwei oder drei solchen Einrichtungen zu beginnen, um Erfahrungen zu sammeln.

4.) Von den Kindern, die sich als einigermaßen gut herausstellen, wäre nach einem halben Jahr Abnatafel und Abtastung einzuholen. Nach insgesamt einem Jahr ist daran zu denken, solche Kinder als Erziehungskinder in kinderlose guttassige Familien zu geben.

5.) Als Leiter und Leiterinnen für solche Institutionen dürfen nur die besten und rassistisch klarschauenden Kräfte genommen werden.

Heil Hitler !

gez. H. Himmler

- 2.) An den
Chef der Sicherheitspolizei und des SD
W-Gruppenführer Heydrich
- 3.) Chef des Persönlichen Stabes RFW
W-Gruppenführer Wolf
- 4.) Chef des Rasse- und Siedlungshauptamtes-W
W-Gruppenführer Hofmann

durchschriftlich mit der Bitte um Kenntnisnahme übersandt.

Die Oberabschnittsführer W-Gruf. Frützmann, i.A.
W-Obergruf. Krüger, W-Gruf. Hildebrandt und
W-Obergruf. Schmauser haben einen Durchschlag erhalten.

W-Sturmabführer

Der Chef des Rasse- und
Siedlungshauptamtes-W

H./Sp.

Berlin, den 12.2.1942

Betr.: Vortrag beim Reichsführer-W am 9. und 10.2.1942

An den

Chef des Rassenamtes,
W-Standartenführer Prof. Dr. E. K. Schultz,

in Haufe

Der Reichsführer erwähnte, dass die Angehörigen der Gruppe 4 der Volksliste rasch zu untersuchen seien. Bei einer anderen Gelegenheit erhielt W-Gruppenführer Greifelt die Anweisung, eine Anordnung vorzulegen, derzufolge den eindeutschungsfähigen Polen, die besondere Schwierigkeiten machen, die Kinder wegzunehmen seien. Diese Kinder sollen in besonderen Heimen usw. untergebracht werden. Der Reichsführer verspricht sich von einer solchen Massnahme eine besondere erzieherische Wirkung.

Der Chef
des Rasse- und Siedlungshauptamtes-W

Dr. Hofmann *12/24*

W-Gruppenführer

Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei

Gau Danzig-Westpreussen

Kreis Leipe

Geschäftsstelle: Leipe, Breite Strasse 21



Bankkonto: Sparkasse des Kreises Leipe Nr. 315

Telefon: Leipe Nr. 11-13

Amt Kreisleiter.
Wi./St.

Leipe (Westpr.), den 17. Mai 1943.

An den
Ortsgruppenleiter
Hr. R i t t e r

grüßlich

in Massau.

Betr.: Familie T o m m .

Die Familie Tomm ist nur aus besonderer Grosszügigkeit heraus in die Gruppe IV der Deutschen Volksliste aufgenommen worden. Besonders Frau Tomm, die ja von Geburt Polin ist.

Tomm hat sich erst bereit erklärt Deutscher zu werden, als das Kind fortgenommen wurde. Da das Kind 50 % deutschblütig ist, muss es natürlich unbedingt für das Deutschtum gerettet werden. Dieses kann aber nur geschehen, wenn es bis zum 10. Lebensjahr unter rein deutscher Erziehung steht.

Es ist zunächst gar nicht daran zu denken, das Kind zurückzugeben. Die Eltern haben sich nicht nur einige Monate, sondern Jahre zu bewähren. Sie haben sich ihr Los selbst zuzuschreiben.

Die Rückgabe des Kindes hängt von ~~ihrem~~ Verhalten ab. Jedoch muss die Bewährung mindestens 2 - 3 Jahre dauern.

Heil Hitler!

[Signature]
Kreisabschnittsleiter der NSDAP.



17.5.43

in der ...

75.

Geburtsurkunde

(Standesamt L München - - - - - Nr. 15/II/44.)

- - - - - Hermann Lideking - - - - -

ist am 20. Januar 1936 - - - - -

in Bruckau (Warthegau) - - - - - geboren.

Mutter: - - - - -

Mutter: - - - - -

Anderungen der Eintragung: - - - - -

- - - - -

- - - - - München - - - - - den 7. März - - - - - 1944



Der Standesbeamte
In Vertretung:

Kunze

Gebühr RM -,60
gem. § 578 DA.

A 51. Geburtsurkunde fehlerhafte Geburt.
Verlag für Standesamtwesen G. m. b. H., Berlin SW 61, Glitschiner Str. 109, C. 2775
(a 9)

A 51

IV. SPIS WŁADZ, INSTYTUCJI itp. WSPÓLDZIAŁAJĄCYCH W AKCJI GERMANIZACYJNEJ

(Objaśnienia i tłumaczenie nazw niemieckich)

INSTYTUCJA	OBJAŚNIENIE
ADOPTIONS VERMITTLUNGSSTELLE AMT „L“	Patrz „Reichs-Adoptionsvermittlungsstelle“. Zarząd Główny Lebensbornu, włączony do sztabu przybocznego Himmlera, jako Reichsfuehrera SS (RF SS-Persoenerlicherstab-Amt L).
ARBEITSAMT	Urząd pracy.
AUSLAENDERKINDERPFLEGESTAETTE	„Stacje opieki nad dziećmi obco-krajowymi“.
AUSLESE DER EINGEDEUTSCHENDE POLENSIPPEN	„Wybór rodzin polskich, nadających się do zniemczenia“.
CHEF DER SICHERHEITSPOLIZEI	Szef Policji Bezpieczeństwa
DEUTSCHE VOLKS-LISTE	(DVL) Niemiecka lista narodowa.
EIGNUNGSPRUEFER	Ekspert rasowy, działający z ramienia RuSHA.
ERB- UND RASSENFLEGE	„Opieka nad dziedziczeniem i rasą“.
SS-FUEHRER im RASSE- und SIEDLUNGSWESEN	Przedstawiciel RuSHA przy Wyższych Dowódcach SS i Policji.
GAUSELBSTVERWALTUNG	„Samorząd okręgowy“ (Patrz: Reichsstatthalter im Warthegau).
GESUNDHEITSAMT	Urząd zdrowia.
HAUPTABTEILUNG GESUNDHEITSWESEN IM REGIERUNG DES GENERAL GOUVERNEMENT	Główny Resort Zdrowia w Rządzie Generalnej Gubernii.
HEIMSCHULEN (DEUTSCHE HEIMSCHULEN)	„Niemieckie szkoły ojczyźniane“ (Szkoły-internaty, prowadzone w duchu narodowo-socjalistycznym).
HEU-AKTION	Akcja „Siano“.
HITLERJUGENDJUGENDHEIM	„Dom młodzieży hitlerowskiej“.
HOEHERE SS und POLIZEIFUEHRER	Wyższy Dowódca SS i Policji, przedstawiciel Himmlera w okręgu.

INSPEKTEUR DER DEUTSCHEN HEIM-SCHULEN	Inspektor (naczelny) niemieckich szkół ojczyźnianych.
JUGENDAMT	Urząd Młodzieżowy.
JUGENDHEIMSTADT	„Osiedle młodzieżowe“
KINDERERZIEHUNGS-LAGER	Obóz wychowawczy dla dzieci.
KINDERHEIM FUER GUTRASSIGE KINDER	Ochronka dla dzieci rasowych.
KINDERLAND-VERSCHICKUNG	Akcja rozsyłania dzieci na prowincję: (Erweiterte KLV w celu usunięcia ich z miast bombardowanych).
KREISHAUPTAMT	Starostwo powiatowe.
KOMMANDEUR DER SIPO UND DES SD	Komendant policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa
KRIPO	Policja kryminalna (Kriminalpolizei).
LEBENSBOHN e. V.	„Lebensborn“, towarzystwo zarejestrowane.
NATIONALSOZIALISTISCHE VOLKS-WOHLFAHRT	(NSV) Narodowo-socjalistyczne Towarzystwo Opieki Społecznej. Centrala w Zarządzie Głównym NSDAP, placówki przy wszystkich terenowych urzędach NSDAP.
NSDAP	Narodowo-socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza.
NSDAP-REICHSLEITUNG-HAUPTAMT FUER VOLKS-WOHLFAHRT	NSDAP — Zarząd Główny — Główny Urząd Opieki Społecznej. (Patrz też: Nationalsozialistische Volkswohlfahrt.
RASSENAMT DES RuSHA	Urząd rasowy w RuSHA.
RASSEN-POLITISCHES AMT DER NSDAP	Urząd Rasowo-Polityczny w NSDAP.
RASSEN- UND SIEDLUNGSFUEHRER	Patrz „SS-Fuehrer im R. u. S.-Wesen“.
SS-RASSE- UND SIEDLUNGSHAUPTAMT	Główny Urząd SS Rasy i Osadnictwa (RuSHA).
REICHS-ADOPTIONS-STELLE DER NSV e. v.	Urząd NSV na Rzeszę dla pośredniczenia w przysposobieniu dziecka.
REICHSFUEHRER SS	Dowódca (naczelny) SS w Rzeszy.
RF SS-PERSONLICHER STAB	Sztab przyboczny (urząd) dowódcy SS w Rzeszy.

INSTYTUCJA	OBJAŚNIENIE
REICHSGESUND- HEITS-FUEHRER	„Fuehrer“ dla spraw zdrowia w Rzeszy.
REICHSKOMMISSAR FUER DIE FESTI- GUNG DEUTSCHEN VOLKSTUMS (STABSHAUPTAMT)	(RKFDV) Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemczyzny (Główny Urząd Sztabowy).
BEAUFTRAGTER DES RKFDV	Pełnomocnik RKFDV na okręg. Pełnomocnikami z urzędu byli wyżsi dowódcy SS i policji.
REICHSMINISTER DES INNERN	Minister spraw wewnętrznych Rzeszy.
REICHSMINISTER DER JUSTITZ	Minister sprawiedliwości Rzeszy.
REICHSMINISTER FUER DIE BE- SETZTE OST-GE- BIETE	Minister Rzeszy dla okupowanych terenów wschodnich (radzieckich).
REICHS-SICHER- HEITS-HAUPTAMT	(RSHA) Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.
REICHSSTATTHAL- TER	Namiestnik Rzeszy (zarządca prowincji).
„GAUSELBSTVER- WALTUNG“	Samorząd okręgowy.
RuSHA-AUSSEN- STELLE LITZMANN- STADT	RuSHA — Oddział w Łodzi.
TODT	Organizacja „Todt“ — prace przyfrontowe, branka ludności krajów okupowanych do wykonywania tych prac.
UMWANDERERZEN- TRAL-STELLE	Centrala Przesiedleńca (UWZ).
VOLKSDEUTSCHE MITTELSTELLE	(VOMI) Centrala Przesiedleń Niemców Etnicznych.
VOLKSPFLEGEAMT	Urząd Opieki Społecznej.
SS-WIRTSCHAFTS- VERWALTUNGS- HAUPTAMT	(SS-WVHA) Główny Urząd Gospodarczy i Administracyjny SS.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

AMT „L“	Amt Lebensborn	Główny Zarząd Lebensbornu w sztabie przybocznym Reichsfuehrera SS.
BDM	Bund Deutscher Maedel	Związek Niemieckich Dziewcząt.
DAF	Deutsche Arbeitsfront	Niemiecki Front Pracy.
DVL	Deutsche Volksliste	Niemiecka Lista Narodowa.
EKLV	Erweiterte Kinderlandverschickung	Rozszerzona akcja rozsyłania dzieci na prowincję.
e. V.	Eingetragener Verband	Towarzystwo zarejestrowane.
EWZ	Einwanderer Zentralstelle	Centrala Osiedleńcza.
GESTAPO	Geheime Staatspolizei	Tajna Policja Państwowa.
HJ	Hitler Jugend	Młodzież Hitlera.
KLV	Kinderlandverschickung	Akcja rozsyłania dzieci na prowincję.
NSDAP	National Sozialistische Deutsche Arbeiter Partei	Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza.
NSV e. V.	National Sozialistische Volkswohlfahrt e. V.	Narodowo-Socjalistyczne Towarzystwo Opieki Społecznej, tow. zarejestrowane.
RF SS	Reichsfuehrer SS	Naczelný Dowódca SS w Rzeszy.
RKFDV	Reichskommissar fuer die Festigung des deutschen Volkstums	Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemieczyny.
RuSHA	Rasse- und Siedlungshauptamt SS	Główny Urząd SS dla Spraw Rasy i Osadnictwa.
SIPO	Sicherheitspolizei	Policja Bezpieczeństwa.
SS	Schutz Staffeln	Sztafety Ochronne.
SD	Sicherheitsdienst	Służba Bezpieczeństwa.
UWZ	Umwanderer Zentralstelle	Centrala Przesiedleńcza.
VOMI	Volksdeutsche Mittelstelle	Centrala Przesiedleńcza Niemców Etnicznych.
WVHA	SS-Wirtschafts-Verwaltungshauptamt	Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny SS.

ZAŁĄCZNIK

OŚRODKI OPIEKI NAD DZIEĆMI OBCOKRAJOWYMI

Na podstawie zarządzeń Himmlera, jako Reichsfuehrera SS i szefa policji niemieckiej, oraz Conti'ego, jako ministra zdrowia Rzeszy, w Niemczech praktykowano powszechnie przymusowe spędzanie płodu (do 22 tygodni ciąży!) u wszystkich Polek i innych pracownic „wschodnich“, u których — na podstawie badań ojca i matki — nie spodziewano się urodzenia dziecka „rasowego“. W przypadkach urodzenia się takiego niepożądanego dziecka, umieszczano je w specjalnych ośrodkach dla obcokrajowych dzieci nie „rasowych“. Urządzone one były bądź w pomieszczeniach specjalnych (które pozostawały pod zarządem Hilgenfeldt'a), bądź w obozach dla robotników cudzoziemskich, deportowanych na roboty przymusowe (podlegały one niemieckiemu frontowi pracy (DAF) i właścicielom przedsiębiorstw), bądź wreszcie w osobnych pomieszczeniach na wsi. Umieszczenie dziecka w tych ośrodkach było przymusowe, przy czym matce albo nie wolno było wcale odwiedzać dziecka, albo zezwalano jej na to tylko bardzo rzadko. Ośrodki te, zgodnie z poleceniem Himmlera z 1942 r., aby dać im „hochtrabende Bezeichnung“, nosiły takie nazwy, jak np.: „Kindersammelstaette fuer die Auslaenderische Kinder“, „Polen-Entbindungs- und Kinderheime“, „Auslaenderkinderlager“, „Auslaenderkinderpflegestaette“ itp.; w istocie na skutek braku opieki lekarskiej i pielęgniarskiej, braku najprymitywniejszych urządzeń higienicznych, a przede wszystkim przez systematyczne i rozmyślne głodzenie niemowląt — ośrodki te stały się domami śmierci.

Ten aspekt niemieckiej walki biologicznej z narodami podbitymi nie został niestety dostatecznie zbadany przez władze okupacyjne w Niemczech bezpośrednio po zakończeniu wojny, kiedy było jeszcze możliwe zebranie materiałów dowodowych. Materiały, którymi rozporządza Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, dotyczą jedynie kilku takich ośrodków.

„Entbindungsheim Broitzen“¹⁾

Zakład położniczy dla Polek i robotnic wschodnich w Brunświku przy ul. Broitzenstrasse nr 200 czynny był od 10 maja 1943 do końca wojny.

¹⁾ (Zakład położniczy — Brunświk). Dochodzenie przeprowadzone przez Polską Misję Wojskową Badania Niemieckich Zbrodni Wojennych, Akta Misji: Nr Rep.: B/1234/46.

Nadzór ogólny należał do miejscowych władz niemieckiego frontu pracy (DAF — z jego ramienia MAUERSBERGER, „Kreisobmann“) i miejscowych władz administracyjnych (HEILIG — „Kreisleiter“). Zarząd gospodarczy sprawowała do lipca 1944 r. Kasa Chorych (AOK — HERTEL, i zarządczyni zakładu Gertruda BECKER), a następnie firma „STRUCK & WITTE“ (zarządca zakładu Karl MOESE). Obowiązek kontroli lekarskiej należał do partyjnego urzędu zdrowia (Amt fuer Volksgesundheit — dr WILMS, lekarz SS).

Barak, w którym zakład ten urządzono, był brudny, zapluskwiony; warunki higieniczne i sanitarne sprzyjały masowej śmiertelności. Zmarłe noworodki usuwano do łaźienki, gdzie leżały nieraz tak długo, że zdarzały się wypadki rozkładu zwłok. Z łaźienki, zwłoki zabierano w kartonach po margarynie do pogrzebania lub spalenia.

Akta urzędu stanu cywilnego w Brunświku wykazują, że w okresie od maja 1943 do lipca 1944, spośród 253 noworodków, urodzonych w tym zakładzie, zmarło „śmiercią naturalną“ 174, a w okresie od lipca 1944 do końca wojny 154 dzieci. Gertruda Becker zeznała jednak, że na łączną liczbę 800 urodzonych tam dzieci, zmarło 400, w tym 200 dzieci polskich, a 200 rosyjskich i ukraińskich; w ostatnim okresie istnienia zakładu umierało prawie każde niemowlę.

„Polenkinderlager und Entbindungsheim Laberweiting“⁽¹⁾

Obóz dzieci polskich i zakład położniczy w Laberweiting, powiat Mallersdorf, założony został w sierpniu 1944 r. przez MENDLER'A, b. Kreisleitiera powiatu Rottenburg. Nadzór bezpośredni nad zakładem należał do F. DEMLA, burmistrza w Laberweiting, a opieka lekarska do dra BASSMANNA. Obóz ten przeznaczony był dla dzieci i robotnic polskich z powiatów Mallersdorf i Rottenburg.

Urządzenia sanitarne i warunki higieniczne były w nim podobne, jak w zakładzie w Brunświku.

Bezpośrednio po założeniu zakładu, w sierpniu 1944 r., przeniesiono tam 25 dzieci, przebywających uprzednio w zakładzie w Mallersdorf, gdzie miały

¹⁾ (Obóz dla dzieci polskich i zakład położniczy — Laberweiting). Opracowano na podstawie sprawozdania z dochodzenia, przeprowadzonego przez ppor. Paula A. Nesbitta, oficera śledczego z „Military Government Detachment L—381—3rd Mil. Gov. Regt.“ w Mallersdorf, z dnia 8. 4. 1946 r. (Akta Polskiej Misji Wojsk. Bad. Niemieckich Zbrodni Wojennych. Nr Rep.: Am/507/47.

niezłą opiekę. Jeszcze w sierpniu zmarło w Laberweiting 14. Jak zeznała Lina Stappel, b. sekretarka w zarządzie miejskim w Laberweiting, na ogólną liczbę 60 do 70 urodzonych w zakładzie niemowląt zmarło 40.

„Saeuglingsstation Voerde-West“¹⁾

O środku tym posiadamy wiadomości jedynie z zeznania kierownika obozu pracy Voerde-West, Lorenza SCHNEIDERA²⁾.

„...W roku 1942 zostałem ustanowiony kierownikiem pewnego obozu dla cudzoziemców. W kwietniu 1944 r. przejąłem obóz Voerde-Ost i Voerde-West. W czasie tym w obozie Voerde-West założono tzw. ośrodek dla niemowląt (Saeuglingsstation), w którym umieszczono nowourodzone dzieci robotnic wschodnich.

W tym czasie było w obozie 35 dzieci. Do sierpnia 1944 r. liczba dzieci wzrosła do 138...

Wiem, że w miesiącach pomiędzy październikiem 1944 r. i styczniem 1945 r. zmarło około 50 dzieci, to znaczy ponad 40% znajdujących się w obozie niemowląt, w wieku od 1 do 8 miesięcy... Z zawiadomień o śmierci, które musieliśmy przedkładać urzędowi stanu cywilnemu w Voerde było mi wiadomo, że więcej niż połowa dzieci zmarłych w Voerde-West, zmarła z niedożywienia, które w świadectwie zgonu oznaczano jako ogólne osłabienie (allgemeine Schwaechen)... Byłem wprost przerażony wielką liczbą dzieci, które umierały dziennie; przypuszczałem, że istniał jakiś plan, aby pozwolić dzieciom umierać... Ukraiński lekarz obozowy, dr Kolesnik, powiedział mi, że śmiertelność była spowodowana brakiem mleka, tłuszczu i środków odżywczych. Dochodziło do tego, że dzieci rodziły się już słabe, ponieważ matkom nie przysługiwały w okresie ciąży żadne dodatki żywnościowe... Kiedy wysoka śmiertelność wciąż się utrzymywała, przyszedł pewnego razu do mnie przedstawiciel Niemieckiego Frontu Pracy (DAF), aby przeprowadzić dochodzenie. Wykazałem mu, jaki był powód śmiertelności i skierowałem go do pana Wienera. W sprawie tej nie usłyszałem nic bliższego. Ze strony firmy Krupp nigdy nie przeprowadzono dochodzenia w sprawie wysokiej śmiertelności dzieci, jakkolwiek panowie Kupke i Ihn byli o niej stale informowani. Miałem wrażenie, że w ogóle nie interesowano się dziećmi...“

¹⁾ Ośrodek dla niemowląt Voerde-West.

²⁾ Wypis z oświadczenia, złożonego i zaprzysiężonego dnia 22. 9. 1947 r. w Norymberdze wobec Manfreda A. Issermanna, urzędnika śledczego Prokuratury Amerykańskiej w Norymberdze (Dokument Nr. NIK—11735—OCCWC — z akt procesu nr 10 w Norymberdze w sprawie p-ko Alfredowi Kruppowi i tow.).

Kinderheim Velpke¹⁾

Żłobek dla dzieci robotnic obcokrajowych w Velpke założony został w kwietniu 1944 r. Nadzór nad nim należał do miejscowo właściwego „Kreisleiters“.

Oddawanie dzieci do żłobka było przymusowe. W czerwcu 1944 roku przebywało w nim 54 dzieci, narodowości polskiej i — przypuszczalnie — także innych, nieustalonych narodowości. Ogólnej liczby dzieci, które przeszły przez ten zakład, nie ustalono.

W okresie od 10 maja do 25 grudnia 1944 r. zmarło łącznie 84 dzieci z tego żłobka. Najczęściej podawaną przyczyną śmierci były gastro-enterytis i ogólne osłabienie (weakness).

Właściwą rolę żłobka w Velpke jako domu śmierci charakteryzuje — na tle wyżej podanej wysokiej śmiertelności — historia Brunona, ośmioletniego synka Polki Weroniki Plutkackiej:

Plutkackiej — która obawiając się o życie dziecka, mimo nakazu nie chciała umieścić go w żłobku — udało się w czerwcu 1944 r. oddać je na wychowanie Niemce Emmie Hoppe w Velpke. Po trzech dniach zjawili się u Hoppowej miejscowy burmistrz Noeth oraz „Ortsgruppenleiter“ Mueller i, grożąc jej karą, zmusili ją do natychmiastowego oddania Brunona do żłobka. Hoppe, odnosząc dziecko, zostawiła dlań butelkę mleka; następnego dnia stwierdziła, że dziecku tego mleka nie dano. Brunon, jak i inne dzieci, leżał w upalnej sali na arcy-brudnym sienniku, w zupełnym zaniedbaniu. Po trzech tygodniach, kiedy na wiadomość o zachorowaniu synka Plutkacka chciała go zobaczyć, odmówiono jej tego.

W dwa tygodnie później Brunon zmarł; o jego śmierci matkę zawiadomiono dopiero po pogrzebie.

Saeuglingsheim fuer Saeuglinge und Kleinkinder von Ostarbeiterinnen in Spital am Phyrn²⁾

DER REICHSFUEHRER SS

Komenda Polowa, 9. 10. 1942.

KF/V.

GAULEITER UND REICHSSTATTHALTER VON OBERDONAU

Pg. Eigruber, Linz, Landhaus.

Kochany Towarzyszu partyjny Eigruber!

Dziś dopiero mam możność odpowiedzieć na Wasz list z 15. 7. 1942 r. W sprawie tej zajmuję stanowisko następujące:

¹⁾ Opracowano na podstawie zeznań świadków Rudolfa Meyera, ur. 16. 10. 1892 w Velpke i Emmy Hoppe, ur. 16. 1. 1898 w Seggerde, zaprotokółowanych w oficjalnym stenogramie rozprawy przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym Nr I w Norymberdze w sprawie Nr 8 przeciwko Ulrychowi Greifeltowi i tow., z dn. 5. 11. 1947 r.

²⁾ Żłobek dla niemowląt i małych dzieci robotnic wschodnich w Spitaln/Phyrn.

316

Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei

Reichsleitung

NSDAP Reichsleitung
Hauptamt für Volkswohlfahrt
Fernsprecher: 82 38 01 u. 02 39 11 Sammel-Nr.



Postfachnummer: Berlin SW 1100 NSDAP Reichsleitung
Hauptamt

Bankkonto: Post für Unbekannt 1200 7-0, Berlin
Konto-Nr. 100 NSDAP Reichsleitung Hauptamt

Aktenzeichen: -Bl/Br- 61a/43
Bei Bescheinigung unbedingt angeben.

Der Oberbefehlsleiter

Berlin SO 36, den 11. August 1943
Majbachufer 48-51

Geheim

Beschreiben!

An den
Reichsführer H
und Chef der deutschen Polizei H i m m l e r
B e r l i n S a 11
Prinz-Albrecht-Strasse 8

u

Betrifft: Versorgung der Kinder von ausländischen Arbeitskräften

Sehr geehrter Reichsführer H !

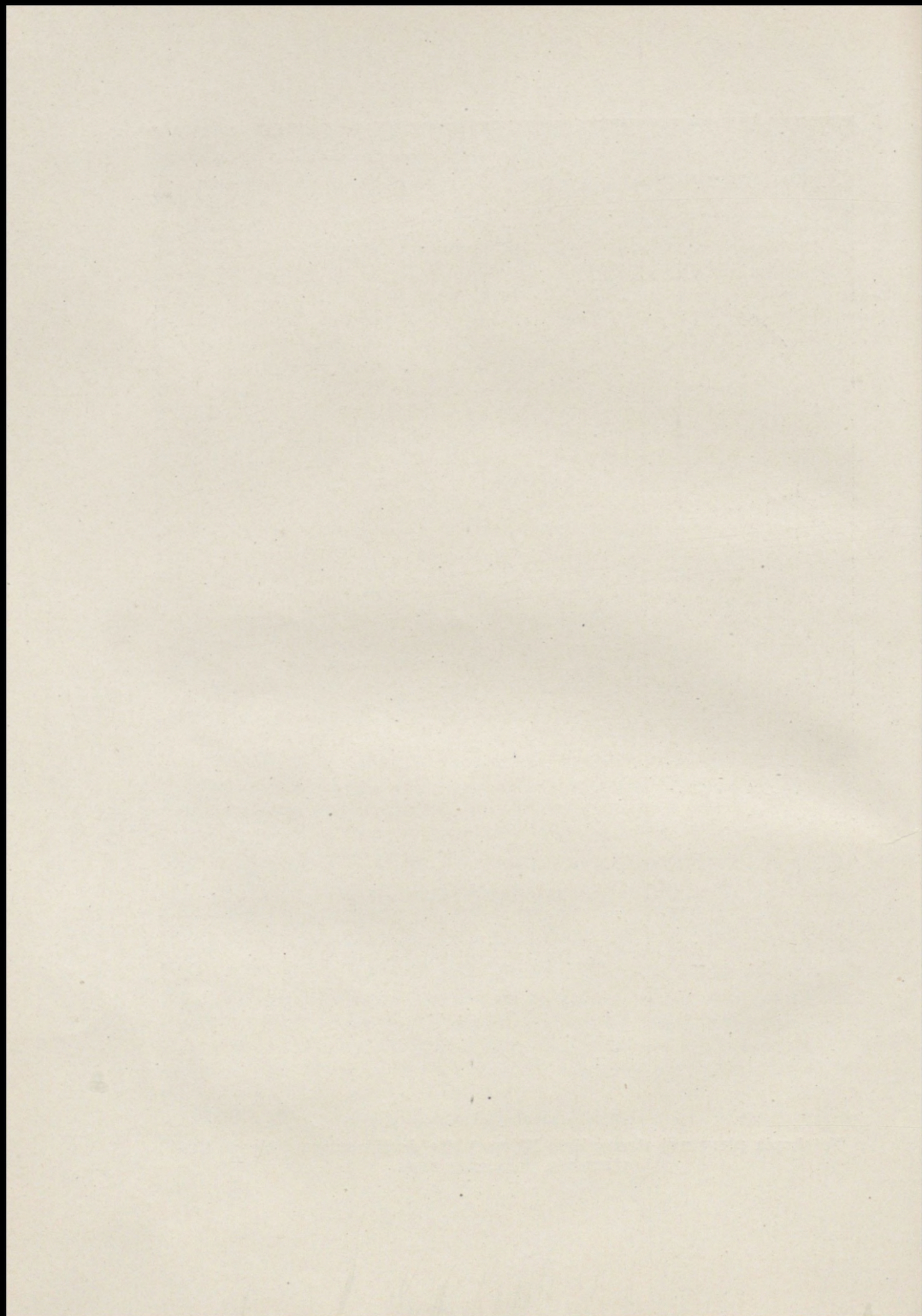
Vor einigen Tagen war ich mit meinem Gauleiter H-Oberführer
L a n g o t h in Spital am Thyrn und habe das dort gelegene
Säuglingsheim für Säuglinge und Kleinkinder von Ostarbeiterinnen
in Augenschein genommen.

Die Einrichtung dieses Heimes ist seinerzeit auf Grund Ihres
Schrittwechsels vom 9.10.1942 mit Gauleiter E i g r u b e r
versuchsweise erfolgt. Auf Grund Ihres damaligen Auftrages hat
 $\text{H-Oberführer Langoth}$ das Heim eingerichtet.

Bei der Besichtigung habe ich festgestellt, daß sämtliche in dem
Heim befindlichen Säuglinge unterernährt sind. Wie mir H-Oberführer
Langoth mitteilte, werden auf Grund einer Entscheidung des
Landesernährungsamtes dem Heim täglich nur 1/2 l Vollmilch und
1 1/2 Stück Zucker für den einzelnen Säugling zugewiesen. Bei
dieser Ration müssen die Säuglinge nach einigen Monaten an Unter-
ernährung zugrunde gehen. Es wurde mir mitgeteilt, daß bezüglich
des Aufzucht der Säuglinge Meinungsverschiedenheiten bestehen.

- 2 -

Fotokopia pierwszej strony listu Hilgenfeldta do Himmlera, którego tłumaczenie podajemy obok.



1.

2. Uważam za słuszne proponowane przez Was rozwiązanie, aby założyć ochronę dla dzieci, zrodzonych ze związków cudzoziemek z cudzoziemcami; w ten sposób będzie można umieścić w niej dzieci, a siłę roboczą matek zachowa się dla Niemiec. Mam nadzieję, że w tych przypadkach, podobnie jak na wschodzie, będę mógł przeprowadzić badania matki, dziecka i ojca przez rzeczoznawcę rasowego; w bardzo nielicznych wyjątkowych wypadkach, w których istotnie natrafi się na wybitnie dobrą krew, spróbujemy zatrzymać matkę i dziecko w Niemczech.....

Heil Hitler!
Wasz
podp.: (H. HIMMLER)
z polec.
(—) Brandt
SS-Obersturmbannfuehrer¹⁾.

NATIONALSOZIALISTISCHE DEUTSCHE ARBEITERPARTEI
REICHSLEITUNG

NSDAP Reichsleitung
Hauptamt fuer Volkswohlfahrt

Berlin, SO 36, dn. 11 sierpnia 1943.

Polecony

Znak akt: Hi/Br — 610/43 g
Der Oberbefehlshaber

TAJNE!

Do

REICHSFUEHRERA SS I SZEFA POLICJI NIEMIECKIEJ HIMMLERA
BERLIN SW 11
ul. Prinz-Albrecht-Strasse 8.

Sprawa: zaopatrzenie dzieci zagranicznych sił roboczych.

Wielce Szanowny Reichsfuehrerze SS!

Przed kilku dniami, wraz z kierownikiem mego urzędu okręgowego SS-Oberfuehrerem LANGOTH byłem w Spital am Phyrn i odwiedziłem znajdujący się tam żłobek dla niemowląt i małych dzieci robotnic wschodnich. Dom ten założono w swoim czasie, tytułem próby, na podstawie Pańskiej korespondencji z gauleiterem EIGRUBEREM z dnia 9. 10. 1942 r. Dom ten założył SS-Obergruppenfuehrer Langoth w wykonaniu Pańskiego ówczesnego zlecenia.

¹⁾ Wypis z fotokopii sporządzonej w 7771 Document Center APO 742 A, Archiwum Głównej Komisji nr 675/282 DC. Pismo to zostało również wysłane do szefa RuSHA Hofmanna, do Greifelta, do wszystkich wyższych dowódców SS i Policji, Kaltenbrunnera i do innych.

Podczas inspekcji stwierdziłem, że wszystkie znajdujące się w tym zakładzie niemowlęta były niedożywione. Jak poinformował mnie SS-Oberfuehrer Langoth, na podstawie decyzji prowincjonalnego urzędu wyżywienia (Landesernaehrungsamtes) przydziela się ochronce jedynie po 1/2 litra pełnego mleka i po 1 1/2 kostki cukru na jedno niemowlę. Na takich racjach niemowlęta muszą po kilku miesiącach zginąć z niedożywienia.

Poinformowano mnie, że odnośnie wychowania tych niemowląt istnieje rozbieżność zdań. Jedni uważają, że dzieci robotnic wschodnich powinny umrzeć, inni, że należy je wychowywać. Ponieważ dotychczas nie doszło w tej sprawie do zajęcia wyraźnego stanowiska, a jak mi powiedziano, „chodzi o zachowanie pozorów wobec robotnic wschodnich“, daje się niemowlętom wyżywienie niewystarczające, przy którym, jak już powiedziałem, muszą one zginąć w ciągu kilku miesięcy.

Prosiłem SS-Oberfuehrera Langoth, aby poinformował o stanie sprawy gauleitera EIGRUBERA i aby prosił go o zarządzenie dostarczania niemowlętom wystarczającego wyżywienia aż do czasu zajęcia stanowiska przez Pana. Obecne traktowanie tej sprawy jest, według mnie, niedopuszczalne. Są tu tylko dwie możliwości. Albo nie chce się, aby dzieci pozostały przy życiu — a wówczas nie można zaglądać ich powolnie i w ten sposób odciągać wiele jeszcze litrów mleka z powszechnej aprowizacji; istnieją bowiem sposoby, aby uczynić to bez dręczenia i bezboleśnie. Albo też zamierza się dzieci te wychowywać, aby później móc je wykorzystać jako siły robocze. Wówczas jednak należy je odżywiać w taki sposób, aby kiedyś stały się pełnowartościowe dla pracy.

Wyżywienie wystarczające przewiduje np. dekret Ministerstwa Wyżywienia Rzeszy z 6. 10. 1942 — Nr 1305, który zarządza, że dzieciom robotnic wschodnich należy zapewnić pół racji żywnościowych, przysługujących dorosłym oraz 1/2 litra mleka dziennie, przy czym dopuszczono wymianę środków żywnościowych na racje odpowiednie dla niemowląt.

Proszę Pana, wielce Szanowny Panie Reichsfuehrerze SS, o zajęcie się tą sprawą i o powzięcie zasadniczej decyzji. Jest ona potrzebna także dlatego, że — jak mnie o tym poinformował SS-Oberfuehrer Langoth — zamierzone jest założenie wkrótce żłobka dla robotnic wschodnich, gdyż zakład, znajdujący się w Spital am Phyrn i mający obecnie 62 niemowląt, jest przepełniony i nie może już przyjmować dalszych niemowląt.

Heil Hitler!

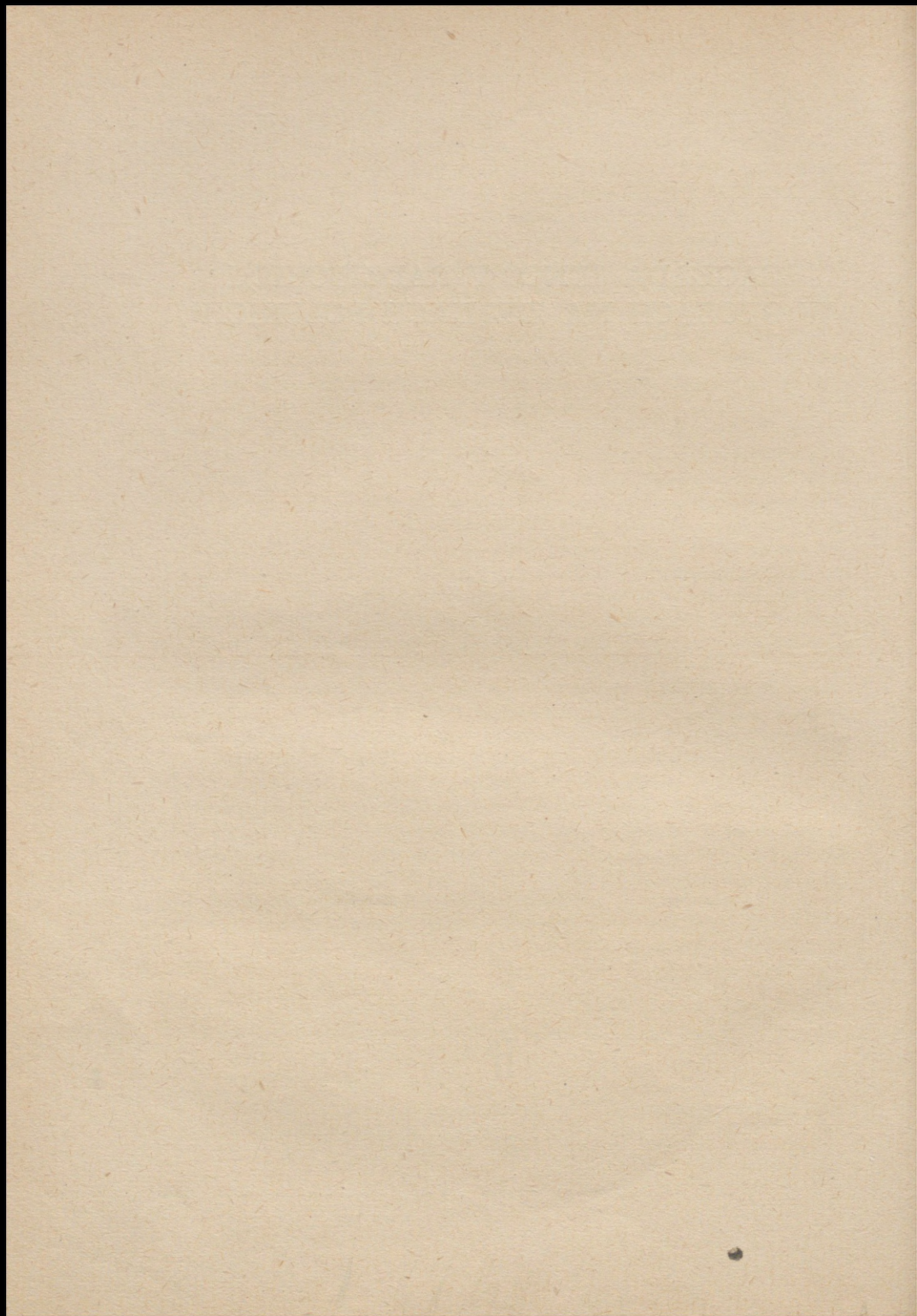
(—) HILGENFELDT
SS-Gruppenfuehrer¹⁾.

Pieczęć okrągła:

Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei
Hauptamt fuer Volkswohlfahrt
Reichsleitung, 34/11/43 g.

¹⁾ Tłumaczenie z fotokopii sporządzonej w 7771 Document Center APO 742 A — Nr Arch. Gł. Kom. 676/282/DC. (Por. fotok. obok).

ZAGŁADA JEŃCÓW RADZIECKICH
W OBOZACH NA ZIEMIACH POLSKICH*)



TRAKTOWANIE JEŃCÓW W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w pracach nad rejestracją zbrodni, dokonanych przez okupanta hitlerowskiego w latach 1939—1945, zdołała ujawnić liczne dowody zbrodni niemieckich, popełnionych wobec radzieckich jeńców wojennych na ziemiach polskich.

Tylko niewielka stosunkowo część tych zbrodni mogła być ujawniona i dokładnie zbadana. Władze okupacyjne zacierały, jak wiadomo, starannie ślady popełnionych przestępstw i dlatego najbardziej szczegółowe badania nigdy zapewne nie uwioczniają całokształtu zbrodni hitlerowskich.

Rozmiary zbrodni, dokonanej na jeńcach radzieckich, są tym trudniejsze do ustalenia, że wielki odsetek jeńców zginął w obozach z głodu i na skutek chorób zakaźnych w wyniku celowej akcji władz niemieckich, zmierzającej do zagłady jak największej ilości żołnierzy radzieckich.

Zbrodnie hitlerowskie w stosunku do jeńców radzieckich polegały przede wszystkim na tym, że obozy dla tych jeńców pomyślane zostały jako obozy zagłady, których więźniowie skazani byli na śmierć głodową.

Na podstawie odnalezionych tajnych dokumentów niemieckich oraz materiałów norymberskich nie ulega obecnie żadnej wątpliwości, że imperializm hitlerowski po zwycięskiej wojnie zamierzał nie tylko podporządkować interesom III Rzeszy wielkie bogactwa Z. S. S. R., ale dążył również do biologicznego wyniszczenia narodów radzieckich. Władze hitlerowskie obawiały się, że narody radzieckie stanowią będą nawet po zwycięstwie Niemiec wielkie dla nich niebezpieczeństwo, zdawały sobie sprawę, że są one o wiele silniejsze biologicznie od narodu niemieckiego i że tkwią w nich duże możliwości rozwoju,

*) Opracował sędzia Zdzisław Łukaszkiewicz, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

niebezpieczne dla III Rzeszy¹). Toteż politykom hitlerowskim zależało nie tylko na rozbiciu i złamaniu potęgi Z. S. S. R., ale i na biologicznym wyniszczeniu narodów radzieckich.

Tylko uwzględniając ten daleko idący zbrodniczy cel polityków hitlerowskich, można należycie zrozumieć postępowanie władz niemieckich w stosunku do jeńców radzieckich. Odkładając realizację całokształtu akcji, zmierzającej do wyniszczenia siły biologicznej narodów radzieckich, do okresu po wojnie, władze hitlerowskie postanowiły już podczas wojny ułatwić sobie przyszłe zadanie i przystąpiły do zagłady tych obywateli radzieckich, którzy znaleźli się w obozach dla jeńców wojennych.

Poważną rolę w genezie zbrodni niemieckiej w stosunku do jeńców radzieckich przypisać poza tym należy czynnikowi polityczno-światopoglądowemu.

Hitleryzm widział w żołnierzu radzieckim śmiertelnego wroga ideologicznego, którego nienawidził i obawiał się nawet jako jeńca, i którego pragnął unicestwić jako uświadomionego groźnego przeciwnika ideowego.

Wyciągi z dokumentów niemieckich, cytowane poniżej, nie ujawniają daleko idących celów imperializmu hitlerowskiego i nie zawierają danych, dotyczących instrukcji w sprawie masowego wyniszczania jeńców w obozach. Są one jednak znamienne jako wyraz zasadniczego stosunku władz niemieckich do żołnierzy radzieckich i jako dowód stanowiska, zajmowanego wobec bezbronných jeńców, chronionych przez konwencje międzynarodowe.

Żołnierz radziecki jako „śmiertelny wróg narodowego socjalizmu“ nie miał korzystać z żadnych praw, przysługujących jeńcom wojennym, i nie miał być w ogóle traktowany po ludzku.

Świadek w procesie głównych zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym w Norymberdze

¹) Por. Dokument Rassenpolitisches Amt'u I/214 geh. Rs, zarejestrowany pod numerem NG—2325 w aktach Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Drukowany w V tomie Biuletynu Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

generał Lahausen zeznał, że w lipcu 1941 r. w zastępstwie admirała Canaris'a, szefa wywiadu niemieckiego, brał udział w konferencji, dotyczącej traktowania jeńców radzieckich. Konferencji przewodniczył generał Reinecke z Naczelnego Dowództwa (O. K. W.), poza tym byli obecni: przedstawiciele Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (R. S. H. A.) oraz wydziału dla spraw jeńców wojennych w O. K. W. Na początku narady Reinecke wyjaśnił ogólne założenia wojny z Z. S. R. R. mówiąc, że nie jest to wojna dwóch państw, lecz walka dwóch światopoglądów narodowo-socjalistycznego i bolszewickiego („der bolschewistischen“) i że żołnierz radziecki nie może być tak traktowany jak żołnierze zachodnich przeciwników Niemiec, lecz jak wróg śmiertelny narodowego-socjalizmu („als Todfeind¹⁾).

Rozkazy poszczególnych armii i mniejszych jednostek wojskowych, walczących na froncie wschodnim, stale przypominały żołnierzowi niemieckiemu o charakterze walki z żołnierzem radzieckim.

Tak np. sztab 88 pułku 34 dywizji piechoty w rozkazie Nr 166/41 stwierdza, że jeńców radzieckich nie należy traktować po ludzku („kein menschliches Verhalten“)²⁾.

Metody postępowania z jeńcami nie powstały w czasie trwającej już wojny, lecz zostały uprzednio starannie przygotowane. W marcu 1941, w okresie, gdy Naczelne Dowództwo Trzeciej Rzeszy dementowało wiadomości o przygotowaniach do wojny z Z. S. R. R., przystąpiono do ustalania zasad postępowania z jeńcami.

Generał von Oesterreich, szef wydziału dla spraw jeńców wojennych w sztabie XX (Gdańsk) Okręgu Wojskowego został wezwany w marcu 1941 r. na tajną konferencję do Berlina. Konferencja odbyła się w O. K. W. pod przewodnictwem gen. Reinecke, który wyjaśnił zebranym, z zastrzeżeniem ścisłej ta-

¹⁾ Tom II str. 500 protokołu rozprawy norymberskiej, wydanie niemieckie z 1947 r.: „Der Proceß gegen die Hauptkriegsverbrecher vor dem Internationalen Militärgerichtshof“, (dalej cytowany w skrócie P. N.).

²⁾ P. N. Tom VII, str. 394.

jennicy wojskowej, że w lecie 1941 roku Niemcy zaatakują Z. S. R. R. W związku z tym należy już przygotowywać obozy dla jeńców radzieckich. Reinecke zaznaczył, że tam, gdzie nie będzie można do wybuchu wojny zbudować baraków, wystarczy ogrodzić teren drutem kolczastym pod gołym niebem („unter freiem Himmel“).

Oesterreich stwierdził, że Reinecke już wówczas podał wytyczne co do traktowania jeńców. Mianowicie zakomunikował, że na wypadek próby ucieczki należy strzelać do jeńców bez uprzedzenia. Po pewnym czasie Oesterreich otrzymał z O. K. W. pismo tej samej treści¹⁾.

W momencie rozpoczęcia agresji na Z. S. R. R. rozkazy w sprawie postępowania z jeńcami były już wydane poszczególnym niemieckim jednostkom wojskowym. W szczególności zawierały one bezwzględny nakaz rozstrzeliwania bez jakiegokolwiek postępowania sądowego, wszystkich „komisarzy“²⁾.

Przed napaścią na Związek Radziecki, na skutek porozumienia między O. K. W. i R. S. H. A., zostały utworzone oddziały Sicherheitspolizei i S. D. („Einsatzgruppen“), przeznaczone do specjalnych zadań na froncie wschodnim. Jak wyjaśnił w procesie Norymberskim świadek Ohlendorf, b. szef Departamentu III R. S. H. A., jednym z głównych zadań tych oddziałów było likwidowanie „elementów niebezpiecznych politycznie“³⁾. Z „Einsatzgruppen“ wydzielono następnie mniejsze oddziały do każdego obozu jeńców.

Z chwilą, gdy przygotowane obozy zaczęły się zapełniać jeńcami, rozkazy i instrukcje opracowane przed wybuchem wojny, okazały się niewystarczające. W pierwszych miesiącach wojny radziecko-niemieckiej wydano znaczną ilość rozkazów, normujących — ze ściśle niemiecką dokładnością — zasady zbrodniczego postępowania z jeńcami.

¹⁾ P. N. Tom VII, str. 401.

²⁾ Zeznanie pułkownika von Bonin, P. N. tom IV, str. 525.

³⁾ P. N. tom IV, str. 350.

Dnia 17 lipca 1941 roku szef Sicherheitspolizei i S. D. Heydrich wydał rozkaz (Einsatzbefehl N. 8), zawierający wytyczne dla jednostek Sicherheitspolizei i S. D., które miały być przydzielone w specjalnych celach do każdego z obozu¹). Rozkaz był uzgodniony z O. K. W., które podało jego treść do wiadomości komendantów obozów stałych i przejściowych. Jednostki miały składać się z dowódcy i 4 do 6 żołnierzy w każdym obozie²). Zostali mianowani dwaj specjaliści łącznicy dla uzgodnienia działalności poszczególnych oddziałów z szefami wydziałów do spraw jeńców wojennych przy sztabach Okręgów Wojskowych w Prusach Wschodnich i Generalnej Gubernii.

Do rozkazu dodano dwa załączniki ze szczegółowymi instrukcjami. Stanowią one pełną realizację zasady bezlitosnego niszczenia przeciwnika.

„Wehrmacht³) musi jak najszybciej uwolnić się od tych wszystkich elementów spośród jeńców wojennych, które należy uznać za rozsądniaki bolszewizmu. Warunki kampanii wschodniej wymagają specjalnych zarządzeń, które winny być realizowane na własną odpowiedzialność, bez biurokratyzmu i administracyjnych naleciałości. Podczas gdy dotychczasowe rozkazy i przepisy, dotyczące jeńców wojennych, opierały się wyłącznie na założeniach militarnych⁴), obecnie należy dążyć do osiągnięcia celu politycznego — obrony przed bolszewizmem i utrwalenia władzy na zajętych obszarach“.

Załącznik poleca podział jeńców umieszczonych w obozach na osoby cywilne i żołnierzy oraz wyeliminowanie elementów podejrzanych politycznie. Podział zasadniczy ma być przeprowadzony przez obozowe organy Wehrmachtu, selekcję pod kątem politycznym natomiast przeprowadzają specjalne

¹) Fotokopia 1-ej strony rozkazu.

²) Jednostki te w skrócie określono „E. K.“ (Einsatz-Kommando).

³) Początek załącznika Nr 1 do rozkazu Nr 8 z dn. 17. 7. 1941 r.

⁴) Ze znanych już dokumentów wynika, że oświadczenie to nie jest zgodne z prawdą.

jednostki („Einsatzkommandos der Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienstes“). Stosunki służbowe tych jednostek specjalnych instrukcja określa w następujący sposób:

„Podlegają one bezpośrednio Szefowi Sipo i S. D., są specjalnie wyszkolone do spełniania swych zadań i działają w obrębie obozu wedle wytycznych Szefa Sipo i S. D. Komendantów obozów¹⁾, a zwłaszcza oficerów wywiadowczych w obozach zobowiązuje się do najściślejszej współpracy z Kommandami“.

Załącznik Nr 2 szczegółowo omawia sposób przeprowadzania selekcji osób podejrzanych. Poucza, że przy przeprowadzaniu tego zadania nie wystarczy posługiwać się istniejącymi listami osób poszukiwanych i ściganych²⁾, gdyż „zawierają one tylko drobną część tych obywateli radzieckich, których należy określić jako niebezpiecznych“. Instrukcja podaje dalej:

„Wobec tego Kommanda muszą posługiwać się swą wiedzą fachową, opierać się na własnych ustaleniach i zdobytych wiadomościach. Dlatego też powinny przystępować do wykonywania swych zadań dopiero wówczas, gdy zbiorą odpowiedni materiał“.

Instrukcja zaleca korzystanie z doświadczeń i materiałów, zebranych przez komendantów obozów, oraz posługiwanie się danymi konfidencjonalnymi.

Instrukcja wylicza grupy osób szczególnie niebezpiecznych w następujący sposób:

„Przede wszystkim należy wykryć wszystkich ważniejszych funkcjonariuszy państwowych i partyjnych, a zwłaszcza: rewolucjonistów zawodowych („Berufsrevolutionäre“), funkcjonariuszy Kominternu, wszystkich ważnych funkcjonariuszy partii na szczeblu centralnym i terenowym, wszystkich komisarzy ludowych i ich

¹⁾ Normalną załogę obozów stanowili żołnierze Wehrmachtu.

²⁾ Między innymi wymienia się „Sonderfahndungsbuch U d SSR“ odnoszącą się specjalnie do terenów Związku Radzieckiego. Lista ta była przygotowana przed wybuchem wojny.

zastępców, wszystkich byłych politycznych komisarzy w Armii Czerwonej, kierownicze osobistości centralnych i terenowych urzędów państwowych, kierownicze osobistości życia gospodarczego oraz w ogóle inteligencję, wszystkich Żydów, wszystkie osoby rozpoznane jako fanatyczni komuniści („fanatische Kommunisten“). Przy podejmowaniu decyzji należy również brać pod uwagę przynależność narodową“.

Instrukcja zleca, by kierownicy jednostek Sipo i S. D. co tydzień składali meldunki do R. S. H. A. o wynikach akcji, zawierające szczegółowe zestawienie wyselekcjonowanych osób. Na podstawie tych meldunków R. S. H. A. wyda odpowiednie zarządzenia. W praktyce sprowadzało się to do wydania rozkazu egzekucji, co zresztą wynika z dalszych słów instrukcji:

„Egzekucje nie mogą mieć miejsca w obozie lub jego najbliższej okolicy¹⁾. Jeśli obozy znajdują się w Generalnej Gubernii w pobliżu granicy, jeńców należy w miarę możliwości, odstawić dla wykonania egzekucji, na byle terytorium radzieckie. Gdyby ze względu na dyscyplinę pożądane były egzekucje w obozie²⁾ dowódca jednostki winien to uzgodnić z komendą obozu. Jednostki Sipo i S. D. otrzymały polecenie prowadzenia wykazów osób straconych oraz utrzymania w tej sprawie ścisłego kontaktu po przez terenowe jednostki policyjne z komendantem właściwej Einsatzgruppe“.

Jak w praktyce wyglądało przeprowadzanie selekcji osób niebezpiecznych politycznie ustalił wspomniany już gen. Lahausen³⁾. Stwierdził on, że niektórzy dowódcy jednostek Sipo i S. D., przydzielonych do obozów, stosowali „rasowy“ punkt widzenia — przeznaczali więc do egzekucji przede wszystkim Żydów i wszystkie osoby o typie semickim, inni kierowali się poziomem wykształcenia i inteligencji, jeszcze inni stosowali

¹⁾ „Exekutionen dürfen nicht im Lager oder im unmittelbarer Umgebung des Lagers durchgeführt werden.

²⁾ Chodzi o egzekucje wewnątrz obozu jako środek terroru.

³⁾ P. N. Tom II, str. 505.

zupełnie dowolne kryteria („sehr eigenartige Gesichtspunkte“). W ten sposób dowódca jednostki E. K. miał całkowitą swobodę działania i mógł każdego jeńca skazać na śmierć.

W kilka dni po wydaniu omówionego rozkazu z 17. 7. 1941 r. przesłano do jednostek Sipo i S. D. nowy, uzupełniający rozkaz, omawiający sprawę egzekucji¹). Rozkaz zleca dowódcom E. K. porozumienie się przed dokonaniem egzekucji ze zwierzchnikami służbowymi oraz przypomina konieczność zachowania w tajemnicy egzekucji.

Przytoczone rozkazy i instrukcje, dotyczące eliminowania jeńców niebezpiecznych, mogłyby wywołać niezgodne z rzeczywistością wrażenie, że akcja zagłady dotyczyła tylko pewnej części jeńców (niebezpiecznych politycznie). Tak jednak, jak wiadomo, nie było; dochodzenia ustaliły bowiem bezspornie, iż wszystkim przebywającym w obozach żołnierzom radzieckim stworzono celowo takie warunki egzystencji i tak ich głodzono, że w praktyce wszyscy skazani byli na zagładę przez sam fakt pobytu w obozie.

Przechodząc do omówienia dalszych dokumentów, należy zatrzymać się nad kolejnym rozkazem z 27. 8. 1941 roku. Rozkaz ten, podobnie jak i poprzednie, pochodzi od Szefa Sipo i S. D. Rozkaz²) miał wprowadzić zasadniczą zmianę w losie jeńców, przewidywał mianowicie przenoszenie jeńców z obozów na terenie Prus Wschodnich i Generalnej Gubernii do obozów na terenie Rzeszy oraz zatrudnienie ich w przedsiębiorstwach wojskowych i przy budowie szos. Rozkaz, sprzeczny zresztą z zasadami prawa międzynarodowego, nie został wykonany. Stało się tak, ponieważ przeniesienie jeńców na teren Rzeszy musiałyby spowodować pewną poprawę ich bytu. Chęć zniszczenia przeciwnika była tak nieprzeparta, że zrezygnowano nawet z cennej dla potencjału niemieckiego siły ro-

¹) Rozkaz Nr 9 z dn. 21. 7. 1941 (fotokopia), podpisany przez Müllera. W miarę możliwości dokumenty są omawiane w porządku chronologicznym.

²) Załączona fotokopia I strony rozkazu.

boczej. Rozkaz został odwołany na wyraźne polecenie Hitlera¹⁾).

Rozkaz z 27. 8. 1941 r. wprowadził pewne zmiany w sposobie dokonywania egzekucji. W rozkazie czytamy:

„Egzekucje należy wykonywać tylko w najbliższej położonych obozach koncentracyjnych. Odpowiednie wskazówki dla komendantów tych obozów zostaną wydane. Należy postarać się o pewne pomieszczenie dla tych jeńców radzieckich, którzy mają być zgładzeni, i zorganizować transport w sposób wykluczający możliwość ucieczki“.

Sprawa transportu jeńców, przeznaczonych na zagładę, do obozów koncentracyjnych znalazła oddźwięk i w rozkazie R. S. H. A. z dn. 9. 11. 1941 roku. Rozkaz ma treść następującą²⁾:

„Komendanci obozów koncentracyjnych skarżą się, że 5 do 10% spośród jeńców radzieckich przeznaczonych na egzekucje i przybywających do obozów, umiera w drodze lub są półmartwi („halbtot“). Wywołuje to wrażenie, że komendy Stalagów, korzystając z transportów, pozbywają się tego rodzaju jeńców.

W szczególności zostało ustalone, że w czasie marszu na przykład ze stacji kolejowej do obozu dość dużo jeńców umiera lub wskutek wycieńczenia nie może iść dalej. Jeńcy ci muszą być następnie zbierani na wozy. Nie można ukrywać, że ludność niemiecka obserwuje te fakty, a ponieważ transporty z zasady prowadzone są przez żołnierzy, więc ich obciążą odpowiedzialnością za taki stan rzeczy.

Celem ograniczenia w miarę możliwości na przyszłość tego rodzaju postępowania, rozkazuję z natychmiastową ważnością, aby ci jeńcy radzieccy, których stan wyraźnie wskazuje na to, że nie wytrzymają nawet krótkiego

¹⁾ Zeznania Lahausena P. N. tom II str. 507 (...durch das Eingreifen von Hitler selbst...).

²⁾ P. N. tom III. str. 563.

marszu, byli na przyszłość stanowczo wykluczani z transportów egzekucyjnych do obozów koncentracyjnych“.

Jest to jeden z najbardziej wymownych dokumentów. Ujawnia on, w niebudzącej wątpliwości formie, prawdziwy stan obozów dla jeńców radzieckich i odsłania niebywały cynizm w ujęciu zagadnienia. Troska o jeńców, przeznaczonych do zagłady, oraz obawa, że ludność dowie się prawdy i słusznie obciąży odpowiedzialnością armię niemiecką, są wysoce charakterystyczne dla etyki hitlerowskiej.

Szczegóły załatwiania wniosków dowódców jednostek Einsatzkommando w poszczególnych obozach, omówił w czasie procesu Norymberskiego świadek Kurt Lindow, naczelnik wydziału w Departamencie IV. R. S. H. A.¹⁾. Zeznał on, że wnioski, nadsyłane z obozów, były następnie zestawiane łącznie i tworzyły rozkazy egzekucyjne, podpisywane przez gen. Müllera. Jeden z odpisów otrzymywał obóz koncentracyjny, a drugi — obóz, z którego wyszedł wniosek.

Sprawa przeprowadzania egzekucji, mimo niemieckiej dokładności, nie była jednak jednolicie załatwiana, skoro już po wydaniu zasadniczego rozkazu (z 27. 8. 1941), zlecającego egzekucje w obozach koncentracyjnych wychodziły dalsze instrukcje w sprawie egzekucji w poszczególnych obozach jenieckich. I tak 5. 9. 1941 wydał „Der SS und Polizeiführer“ na dystrykt Radom rozkaz Nr 374/g/41, w którym zarządził:

„Egzekucje komisarzy politycznych oraz komunistów, wybranych przez Sicherheitspolizei, należy wykonywać przy pomocy wszystkich sił Reichsführera SS, istniejących w Generalnej Gubernii“.

Do tej sprawy powraca również rozkaz Szefa Sipo i S. D. z 12. 9. 1941, który omawia nadto szczegóły przeprowadzania selekcji osób niebezpiecznych politycznie.

Dnia 8. 9. 1941 r. zostały wydane rozkazy, dotyczące ogólnego traktowania jeńców.

¹⁾ P. N. tom. IV. str. 289.

„...Żołnierz radziecki stracił wszelkie prawo do traktowania go na podstawie Konwencji Genewskiej. Należy wydać rozkaz bezwzględnej i energicznej akcji przy najmniejszym podejrzeniu niesubordynacji przede wszystkim w stosunku do fanatycznych bolszewików. Brak subordynacji, czynny lub bierny opór należy natychmiast złamać przez użycie siły zbrojnej (bagnetu, kolby, lub broni palnej)... Kto wykona rozkaz bez użycia broni, lub bez dostatecznie energicznego jej użycia, będzie karany. Do jeńców wojennych, którzy usiłują uciekać, należy strzelać bez uprzedzenia. Użycie broni przeciwko jeńcom jest z reguły zgodne z prawem¹⁾).

Rozkaz został podpisany przez generała Reinecke. Jako charakterystyczny szczegół należy zanotować, że rozkaz wywołał reakcję ze strony admirała Canaris'a, który napisał do gen. Keitla, szefa O. K. W., że traktowanie jeńców jest niezgodne z prawem międzynarodowym. Na piśmie Canarisa Keitel własnoręcznie zanotował z datą 23. 9. 1941:

„Zarzuty wypływają z wojskowego pojęcia o rycerskim prowadzeniu wojny. My dążymy do zniszczenia ideologii (komunistycznej) wobec czego aprobuje i potwierdzam wydane zarządzenia²⁾).

Rozkazem O. K. W. (Wydział jeńców wojennych) z 7. 10. 1941 r. zarządzono skierowanie jednostek Sipo i S. D., działających na własną odpowiedzialność do obozów przejściowych (Dulag) na zapleczu frontu. Jednostki te miały za zadanie usunięcie z obozów elementów podejrzanych politycznie. Rozkaz ujmuje zadanie to w następujący sposób:

„Akcję jednostek Sipo i S. D. należy ustalić w porozumieniu z dowódcami odpowiednich Okręgów Wojskowych w taki sposób, aby wydzielanie (osób podejrzanych politycznie) zostało dokonane w miarę możliwości

¹⁾ Cyt. według wydawnictwa „Materiały Norymberskie“, str. 207. (Biblioteka Zrzeszenia Prawników Demokratów).

²⁾ Porównaj „Materiały Norymberskie“, str. 280.

bez zwrócenia uwagi i aby akcja zlikwidowania została przeprowadzona niezwłocznie..."

Jako wysoce charakterystyczny fakt należy zanotować wielką ilość szybko po sobie następujących rozkazów. Widoczne jest, że wyniki akcji nie zadowalały ani O. K. W. ani R. S. H. A., co powodowało wydawanie rozkazów, powtarzających stale te same zlecenia, a częściowo sprzecznych z poprzednimi. Jedno jest pewne, rozkazy niezależnie od zakresu, jakiego dotyczyły, miały jeden wyraźny cel — zniszczenie przeciwnika ideologicznego, natomiast system obozowy — warunki, panujące w obozach dla jeńców radzieckich, niszczyły wszystkich bez wyjątku. I jeżeli mogłoby powstać wrażenie, zresztą błędne jak o tym świadczy poprzednio przytoczony rozkaz O. K. W., że odpowiedzialność za egzekucje jeńców radzieckich, którzy zostali uznani za niebezpiecznych politycznie spada w zasadzie na Sipo i S. D., to nie ulega żadnej wątpliwości, iż odpowiedzialność za stokroć większą, jeśli chodzi o ilość ofiar, zbrodnię uśmiercenia wielkiej masy jeńców przez warunki obozowe ponosi niewątpliwie Wehrmacht.

Tego rodzaju ujęcie sprawy ma raczej teoretyczne znaczenie. Na szczytach organizacyjnych, decydujących o planach postępowania i o treści rozkazów granice między R. S. H. A. i O. K. W. były całkowicie płynne, raczej formalne, a praktyka wynikająca z tych samych założeń była całkowicie zgodna.

Badając inne dokumenty należy zwrócić uwagę na telegraficzny rozkaz Szefa Sipo i S. D. z 13. 10. 1941. Rozkaz dotyczy dalszych szczegółów przeprowadzania transportów do obozów koncentracyjnych osób, przeznaczonych na egzekucje. Zleca się więc dowódcom jednostek E. K. telegraficzne zawiadomienie komendantów obozów koncentracyjnych o liczebności i terminie mających nadejść transportów. Ponadto nakazuje się, aby kierownik transportu otrzymywał pisemne stwierdzenie, że transportowani jeńcy, przeznaczeni są na egzekucję.

Dalsze szczegóły dotyczące metod zorganizowanego niszczenia jeńców, zawiera wspomniane już zeznanie generała Oesterreicha. Pod koniec 1941 r. został on ponownie wezwany

Der Kommandeur
der Sicherheitspolizei und des SD
für den Distrikt Lublin.

B Nr. Vbf. (Kpf.) 2/43 GRS.

Hinweis in der Antwort vorstehendes Geschichtliches
und Datum anzugeben.

Eingegangen am: 26.2.43

Nr. 305/13 (Ry)

Lublin, den 21. 2. 1943.

Universitätstr. 3

Telegraphen-Nr. 1525

Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Lublin	
Eing. <u>26.2.43</u>	Art. <u> </u>
Am. <u> </u>	Tgb. <u> </u>

Geheime Reichssache

An
den Befehlshaber der Sicherheitspolizei
und des SD im Generalgouvernement,
z.Hd.v. Brigadeführer, Generalmajor der Polizei
Dr. Schön g a r t h -oVIA-,
in K r a k a u.

An
den Kommandeur der Sicherheitspolizei
und des SD für den Distrikt Warschau,
z.Hd.v. Obersturmbannführer,
Oberregierungsrat Dr. H a h n -oVIA-,
in W a r s c h a u.

An
den Kommandeur der Sicherheitspolizei
und des SD für den Distrikt Radom,
z.Hd.v. Obersturmbannführer,
Oberregierungsrat L i p h a r d t -oVIA-,
in R a d o m.

An
den Kommandeur der Sicherheitspolizei
und des SD für den Distrikt Lublin,
z.Hd.v. Obersturmbannführer,
Regierungs- und Kriminalrat M ü l l e r -oVIA-,
in L u b l i n.

An
den Kommandeur der Sicherheitspolizei
und des SD für den Distrikt Galizien,
z.Hd.v. Hauptsturmführer Dr. U l b i n g -oVIA-,
in L e b e r e k.

Fotokopia pierwszej strony rozdzielnika przy którym rozesłano odpis protokołu posiedzenia (z dnia 27. I. 1943) przedstawiciele oddziałów Sipo i S. D. w stalagach, położonych na terenie G. G.

An
den Kommandeur der Sicherheitspolizei
und des SD für den Distrikt Krakau,
z.Hd.v.//Obersturmbannführer,
Oberregierungsrat Dr. G r o s k o p f -oVIA-,
in K r a k a u.

Nachrichtlich

an
das Reichssicherheitshauptamt
- I V A 1 c -
z.Hd.v.//Obersturmbannführer,
Oberregierungsrat P a n z i n g e r -oVIA-,
in B e r l i n S W 11,
Prinz-Albrecht-Str.8.

Betrifft: Arbeitstagung der sicherheitspolizeilichen
Einsatzkommandos in den Stalags des GG.
am 27.1.43 in Lublin.

Vorgang: Dort ohne.

Anlagen: -1-

Als Anlage bringe ich den Bericht über die Arbeitstagung
der sicherheitspolizeilichen Einsatzkommandos in den Stalags
des GG. am 27.1.43 in Lublin, an der auch die Kgl.-Sachbear-
beiter der Kommandeure teilnahmen, in Vorlage.

Ich bitte um gefl. Kenntnisnahme und darf dabei besonders
auf die neuen Richtlinien, die von den Vertretern des RSHA.
gegeben wurden, hinweisen.

*J.V.
Liska*

Der Chef der Sicherheitspolizei
und des SD

Berlin, den 17. Juli 1941

21 D/41 g Rs. IV A 1 c

Geheime Reichsache!

370 Ausfertigungen
12 Ausfertigung.

Einsatzbefehl Nr. 8

Betr.: Richtlinien für die in die Stalags und Dulags abzu-
stellenden Kommandos des Chefs der Sicherheitspolizei
und des SD.

Anlg.: 2 geheftete Anlagen 1 und 2,
1 lose Anlage.

In der Anlage übersende ich Richtlinien über die Bäuberung
der Gefangenenlager, in denen Sowjetrussen untergebracht sind.
Diese Richtlinien sind im Einvernehmen mit dem OKW - Abteil-
ung Kriegsgefangene - (s.Anl. 1) ausgearbeitet worden.
Die Kommandeure der Kriegsgefangenen- und Durchgangslager
(Stalags und Dulags) sind seitens des OKW. verständigt
worden.

Ich ersuche, sofort ein Kommando in Stärke von
einem ~~4~~-Führer und 4 bis 6 Mann für die im dortigen Be-
reich befindlichen Kriegsgefangenenlager abzustellen.
Falls zur Durchführung der gestellten Aufgaben zusätzliche
Kräfte benötigt werden, ist mir sofort Mitteilung zu ma-
chen. Ich mache jedoch darauf aufmerksam, daß die nicht
davon betroffenen Staatspolizei-leit-stellen im Reiche
derartig schwach besetzt sind, daß weitere Kräfte nicht
abgegeben werden können.

Zur Erleichterung der Durchführung der Bäuberung
ist je ein Verbindungsführer zu dem Oberbefehlshaber der
Kriegsgefangenenlager im Wehrkreis I, Ostpreußen - Gene-
ralmajor von H i n d e n b u r g - in Königsberg/Pr.

und

15

Geheime Reichs[sache!]

Der Chef der Sicherheitspolizei
und des SD

Berlin, den 21. Juli 1941

B.Nr. 21 B/41 g Rs. - IV A 1 c

*Befehlshaber ...
H.C.*

350 Ausfertigungen

133. Ausfertigung.

E i n s a t z b e f e h l N r . 9 .

Betr.: Richtlinien für die in die Mannschaftsstelllager abzustellenden Kommandos des Chefs der Sicherheitspolizei und des SD.

Anl.: 1 Verzeichnis der Lager.
Einsatzbefehl Nr. 8 (.....Ausfertigung) *nicht Blatt 1*
mit Anlage 1, 2 und 3.

Nach Mitteilung des OKW. sind bereits sieben Kriegsgefangenenlager im Reichsgebiet (s.anliegendes Verzeichnis) mit sowjetrussischen Kriegsgefangenen belegt worden, bzw. wird dies in Kürze geschehen.

Ich ersuche, sofort ein Kommando von 1 H-Führer (Kriminalkommissar) und 3 bis 4 Beamten für das im dortigen Bereich befindliche Kriegsgefangenenlager zur Überprüfung der Gefangenen abzustellen. Es ist selbstverständlich, daß die für diese Aufgabe ausgewählten Beamten mit der Materie bestens vertraut sein müssen.

Die Durchführung der Überprüfung hat nach den zum Einsatzbefehl Nr. 8 gegebenen Richtlinien (s.Anl. 2) zu erfolgen.

Vor Durchführung der Exekutionen haben sich die Führer der Kommandos wegen des Vollzuges mit den Leitern ihrer Dienststellen in Verbindung zu setzen.

Die Exekutionen sind nicht öffentlich und müssen unauffällig im nächstgelegenen Konzentrationslager durchgeführt werden.

Ich ersuche, die in der Anlage 2 zum Einsatzbefehl Nr. 8 beigefügten Richtlinien zu beachten.

Verteiler:

Der Chef der Sicherheitspolizei
und des SD

Berlin, den 27. August 1941

B.Nr. 21 B/41 g. Bg. IV A 1 c

80 Ausfertigungen

44. Ausfertigung.

Geheime Reichsache!

Arbeitskarten mit. &c.

Betr.: Richtlinien für die in die Stalags und Dulags abzustellenden Kommandos des Chefs der Sicherheitspolizei und des SD.

Vorg.: Ohne.

Anl.: Einsatzbefehl Nr. 8 (Ausfertigung.....) *nicht Bl. 1*
mit Anlage 1, 2 und 3
Einsatzbefehl Nr. 9 (Ausfertigung.....) *nicht Bl. 15*
mit 1 Anlage.

In der Anlage übersende ich die Einsatzbefehle Nr. 8 und 9 mit Anlagen zur gefl. Kenntnisnahme.

Aus den Kriegsgefangenenlagern im Generalgouvernement und im Bereich des Wehrkreises I werden fortlaufend sowjetrussische Kriegsgefangene in Gefangenenlager im Reichsgebiet verlegt. Teilweise erfolgt dann sofort ihr Arbeitseinsatz in geschlossenen Kommandos in Heeresdienstbetrieben oder beim Straßenbau.

Diese Kriegsgefangenen sind zum Teil garnicht oder nur oberflächlich überprüft. Es ist aber unerlässlich, daß sämtliche sowjetrussische Lagerinsassen sowie die bereits eingesetzten Arbeitskommandos nach den in der Anlage 2 zum Einsatzbefehl Nr. 8 gegebenen Richtlinien gründlich überprüft werden.

Die Staatspolizei-leitstellen werden daher ersucht, sich in ihrem Dienstbereich ständig darüber zu unterrichten, ob evtl. vorhandene Kriegsgefangenenlager mit sowjetrussischen Kriegsgefangenen belegt bzw. neue Lager errichtet worden sind oder ob Arbeitskommandos zum Einsatz gelangt sind bzw., ob dies zu erwarten steht. Gegebenenfalls sind gemäß Einsatzbefehl Nr. 9 Einsatzkommandos zur Säuberung der Gefangenenlager abzustellen. Für die einheitliche Ausrichtung und Überprüfung der Tätigkeit

mehrere

Der Chef der Sipo und des SD
B.Nr. 21 B/41 g Rs. IV A 1 g

Berlin, den 12. Septem. 41

Geheime Reichsache!

200 Ausfertigungen
162 Ausfertigung.

Betr.: Richtlinien für die in die Stalags- und Dulags
abzustellenden Kommandos des Chefs der Sipo
und des SD.

Vorg.: Erlaß vom 17.7.41 B.Nr. 21 B/41 g Rs - IV A
Einsatzbefehl Nr. B.

Anl.: 1 geheftete Anlage.

Im Nachgang zu meinem vorherbezeichneten Erlaß übersende
ich eine Ergänzung der Richtlinien für die in die Stalags
abzustellenden Kommandos der Sipo und des SD zur gefl.
Kenntnisnahme und Beachtung.

Diese Ergänzung ist im Einvernehmen mit dem OKW.-
Abteilung Kriegsgefangene - ausgearbeitet worden. Die
Kommandeure der Kriegsgefangenen - und Durchgangslager
werden durch das OKW. verständigt.

Verteiler:

An den

Kommandeur der Sipo und des SD

"

"

"

K r a k a u

R a d o m

W a r s c h a u

L u b l i n

An

alle Staatspolizei-leit-stellen

Nachrichtlich:

przez O. K. W. do Berlina na konferencję w sprawie jeńców. W czasie konferencji generał von Grävenitz omawiał sprawę traktowania jeńców radzieckich, którzy skutkiem wyczerpania lub chorób stracili zdolność do pracy. Obecni na konferencji lekarze zaproponowali, aby jeńców takich zgromadzić w szpitalach i tam wytruć. Po przedyskutowaniu sprawy gen. Grävenitz wydał rozkaz, aby jeńców, niezdolnych do pracy, zabijał personel lekarski¹⁾. Z tego samego źródła pochodzi wiadomość o rozkazie dotyczącym tatuowania jeńców radzieckich. Oesterreich stwierdził, że otrzymał ściśle tajny rozkaz Himmlera o tatuowaniu jeńców specjalnymi znakami. Znakowanie miało się rozpocząć w sierpniu 1942 roku. Znak miał kształt kąta ostrego (45°), skierowanego wierzchołkiem do góry. Do barwienia miano używać tuszu²⁾.

Jesień 1941 i zima 1941 i 1942 roku to okres masowego niszczenia jeńców w obozach (głód, zimno, wycieńczenie, epidemie). Był to okres, gdy III Rzesza stała u szczytu powodzeń i liczyła na zwycięskie zakończenie wojny. Pod koniec roku 1942 i w 1943, gdy szale wojny zaczęły się przechylać ku klęsce Niemiec, gdy wielkie bitwy materiałowe na wschodzie wyczerpywały potencjał gospodarczy Niemiec, zagadnienie sił roboczych stawało się problemem coraz bardziej palącym. Przemysł niemiecki żądał setek tysięcy nowych niewolniczych sił roboczych. Wówczas zaczęto, wbrew prawu międzynarodowemu, zatrudniać jeńców w przemyśle wojennym.

W dniu 27. 1. 1943 roku w Lublinie na posiedzeniu przedstawicieli jednostek Sipo i SD w Stalagach, znajdujących się w Generalnej Gubernii z udziałem przedstawicieli R. S. H. A. Lindow'a i Königshaus'a, omawiano sprawę zatrudniania jeńców radzieckich w Rzeszy. Między innymi zabrał głos Lindow, który zwrócił uwagę na gwałtowne zapotrzebowanie sił roboczych w Rzeszy i dlatego polecił dokonywać w sposób bardziej oględny selekcji jeńców podejrzanych politycznie,

¹⁾ P. N. tom VII, str. 402. Zagadnienie dotyczy obozów na terenie Rzeszy i tych grup jeńców radzieckich, które tam się dostały.

²⁾ P. N. tom VII. str. 403 i 405.

aby jak największą ilość jeńców radzieckich można było wysłać na roboty do Rzeszy. („Grundsatz muss sein, dem Reiche möglichst viele Kräfte für den Arbeitseinsatz zur Verfügung zu stellen“¹⁾).

Zmiana postępowania nastąpiła dopiero wówczas, gdy w obozach przebywała już tylko niewielka ilość jeńców; większość jeńców radzieckich nie zdołała przetrwać do tego okresu.

Jeśli chodzi o sposób postępowania z jeńcami, ponownie ujętymi po ucieczce z obozu, to specjalne zarządzenia, wydane w końcowej fazie wojny, nakazują rozstrzeliwanie ich.

Ujawnione na procesie Norymberskim dokumenty²⁾, pochodzące z 1944 roku, wykazują, że rozkazy R. S. H. A. zawierały instrukcje, na podstawie których schwytani jeńcy³⁾ winni być wydani Sipo i S. D. Jeńcy ci byli wykreśleni z ewidencji obozów jako „zbiegli i nie ujęci“ („...geflohen und nicht wiederergriffen...“). Rozkaz polecił zawiadamiać tymi samymi słowami Międzynarodowy Czerwony Krzyż i innego organizacji pomocy jeńcom.

Wykreśleni z ewidencji jeńcy byli odstawiani do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, gdzie traktowano ich w ramach akcji „Kugel“ („...im Rahmen der Action „Kugel“).

Jak wyjaśnił proces Norymberski, akcja „KUGEL“ oznaczała poprostu rozstrzelanie⁴⁾.

Zgodnie z rozkazem szefa Sipo i S. D. z 29. 10. 1941 rozkazy, dotyczące traktowania jeńców radzieckich, należy zniszczyć, gdyby groziło niebezpieczeństwo dostania się ich do rąk nieprzyjaciela. Z tego właśnie względu tylko znikomą ilość dokumentów udało się odnaleźć na terenach polskich po wojnie.

¹⁾ Fotokopie.

²⁾ P. N. tom III, str. 564 i inne.

³⁾ Rozkaz nie dotyczy jeńców amerykańskich i angielskich.

⁴⁾ P. N. tom IV, str. 289.

WARUNKI EGZYSTENCJI W OBOZACH

Postępowanie z jeńcami radzieckimi w każdym z obozów wykazuje pewne różnice, specyficzne dla danego terenu i stosunków. Różnice te jednak, jak wykazały dochodzenia, są tak niewielkie i tak mało znaczące, iż z całą stanowczością można ustalić istnienie określonego systemu traktowania jeńców, pomyślanego jako narzędzie możliwie szybkiej ich likwidacji.

Pierwszym ogniwem tego systemu jest sposób transportowania. Jeńców wieziono słoczonych w wagonach towarowych (czasem, szczególnie zimą, w odkrytych węglarkach). Przez cały czas, trwającego niekiedy kilkanaście dni transportu, wagon był zamknięty i jeńcom nie podawano pożywienia. W rezultacie przy wyładowywaniu wagonów na stacji znajdowano zawsze znaczny odsetek trupów¹⁾.

W czasie prowadzenia (właściwie pędzenia) jeńców ze stacji do obozu (często znaczne odległości) wszystkich jeńców, nie mogących nadażyć w marszu z powodu krańcowego wycieńczenia lub choroby — dobijano.

W obozach, szczególnie w G. G. w okresie jesieni i zimy 1941 jeńców trzymano pod gołym niebem, co najwyżej pozwalano im budować ziemianki, będące wobec braku materiałów budowlanych najczęściej zwykłymi norami w ziemi²⁾. Ziemianki stawały się częstokroć grobami gnieźdzących się w nich wyniszczonych jeńców. Dachy, byle czym podparte i przysypane ziemią, zapadały się bowiem, grzebiąc jeńców, nie mających sił na wydostanie się nazewnątrz.

Nawet w tych obozach, w których były baraki, warunki mieszkaniowe były nie do zniesienia, wobec zupełnego nieopalania pomieszczeń, ciasnoty i brudu. Urządzeń higienicznych

¹⁾ Wspomina o tym omawiany poprzednio rozkaz R. S. H. A. z 9. 11. 1941.

²⁾ Załączone fotografie.

w obozach nie było, a wobec celowego nie dostarczania jeńcom nawet minimalnych ilości wody — mycie było niemożliwe.

W tych warunkach w obozach szerzyły się epidemie durowe o niebywalej sile, przy czym komendy obozów nie przedsiębrały żadnych prób zlokalizowania epidemii. Jeżeli w poszczególnych obozach były nawet „szpitale“ (właściwie ambulatoria), przeważnie pozbawione były najbardziej prymitywnych leków i przyrządów lekarskich.

Główną metodą wyniszczania jeńców radzieckich było głodzenie. Organizmy, wyniszczone głodem, były tymbardziej podatne na choroby epidemiczne, przeziębienia oraz gruźlicę.

Według rozkazu Naczelnego Dówództwa Sił Lądowych (O. K. H.) z 6. VIII. 1941¹⁾ niepracujący jeńiec radziecki miał otrzymywać na przeciąg 4-ch tygodni 6 kłg. chleba, 400 grm. mięsa, 440 grm. tłuszczu i 600 grm. cukru.

Zgodnie z protokołem konferencji z dnia 24. XI. 1941 r., odbytej w Berlinie w Ministerstwie Wyżywienia w sprawie żywienia jeńców radzieckich²⁾, chleb mógł zawierać tylko 50% mąki żytniej, resztę zaś bezwartościowych dodatków³⁾, mięso mogło być tylko końskie, tłuszcz tylko sztuczny.

Wartość kaloryczna tego rodzaju pożywienia wynosiła dziennie zaledwie 515 kalorii — i to wówczas tylko, gdyby jeńcy istotnie otrzymywali ustalone racje. Z reguły jednak jeńcy nie otrzymywali nawet tego przydziału żywności.

515 kalorii dziennie oznacza nieuchronną śmierć w krótkim przeciągu czasu.

Według norm Komitetu Fizjologów Sekcji Higieny Ligi Narodów, umiarkowanie pracujący mężczyzna powinien otrzymywać powyżej 3,600 kalorii na dobę.

Jak ustalili świadkowie, głównym pożywieniem w obozach była ciepła woda z pływającymi w niej liśćmi kapusty, kawałkami brukwi, lub zgniłych ziemniaków.

¹⁾ P. N. T. VII., str. 367.

²⁾ P. N. T. VII., str. 389.

³⁾ Pokrywa się to z ustaleniami świadków — piekarzy z obozu w Dęblinie.

Załoga obozów miała całkowitą swobodę traktowania jeńców, przy czym nawet za wszelkie drobne przewinienia, dotyczące „nielegalnego“ zdobywania środków żywności (wyrwanie z pola w czasie przemarszu warzyw itp.) strzelano do jeńców bez uprzedzenia. Stwarza to domniemanie, że wszelkimi siłami starano się nie dopuścić, aby jeńiec mógł zdobyć jakiegokolwiek pożywienie, które mogło by przedłużyć jego egzystencję w obozie. Ludność cywilną, która podawała jeńcom żywność, karano nadzwyczaj surowo.

O traktowaniu jeńców w obozach świadczy najwymowniej opinia samego Rosenberga, który w liście do Keitla 28. II. 1942 roku pisał:

„Los radzieckich jeńców wojennych stanowi prawdziwą tragedię wielkich rozmiarów. Wielka ich część zginęła wskutek głodu, lub złych warunków atmosferycznych. Tysiące zmarło na tyfus. Komendanci obozów zabronili ludności cywilnej dostarczania żywności jeńcom wojennym, skazując ich raczej na śmierć głodową. W wielu wypadkach, gdy jeńcy wojenni nie mogli maszerować z powodu głodu lub wyczerpania, rozstrzeliwano ich na miejscu na oczach przerażonej ludności, a ciała ich pozostawiano bez pogrzebu. W wielu obozach nie było zupełnie jakichkolwiek budynków, w których jeńcy mogliby się schronić. Leżeli pod gołym niebem zarówno w czasie deszczu, jak i śniegu. Nie dostarczono im nawet narzędzi, aby mogli wykopać sobie doły lub jamy¹⁾“.

Tak samo opisuje los jeńców radzieckich cytowany już poprzednio świadek generał Lahausen²⁾.

Nic więc dziwnego, że były i takie obozy, w których prawie wszyscy jeńcy wymarli w okresie kilku miesięcy³⁾.

W historii obozów jeńców radzieckich charakterystycznym momentem jest niebywała śmiertelność jesienią 1941 i zimą

¹⁾ Cyt. według Wydawnictwa „Materiały Norymberskie“, str. 208.

²⁾ P. N. tom II, str. 508.

³⁾ Bliżyn, Ostrówek i inne.

1941/42 r. W zasadzie, główna masa ofiar obozów pochodzi z tego okresu.

Wyniki dochodzeń odnośnie znanych dotąd obozów na terenach polskich z całą stanowczością pozwalają ustalić, że w obozach tych poniosło śmierć blisko pół miliona (484 tysięcy) jeńców radzieckich.

Dochodzenia objęły wprawdzie większość znanych obozów, w wielu jednak wypadkach napotykały na znaczne trudności, wynikające z zatarcia śladów zbrodni. Należy zaznaczyć, że część obozów i to tych właśnie, które pochłonęły największą liczbę ofiar, zlikwidowano już całkowicie w 1943 roku, tereny ich zaorano, a zwłoki ofiar bądź spalono, bądź też miejsca pochowania zwłok ukryto tak starannie, że nie udało się ich dotąd odnaleźć. Dlatego też wyniki dochodzeń nie dają obrazu całego zagadnienia, a suma ofiar poszczególnych obozów nie stanowi ogólnej ilości zgładzonych jeńców na ziemiach polskich.

O rozmiarach zbrodni popełnionych na jeńcach radzieckich, najlepiej świadczy poniższy ustęp z protokołu konferencji w Lublinie przedstawicieli Einsatzgruppen w Stalagach dnia 27. I. 1943 r.

SS-Hauptsturmführer Königshaus z Departamentu IV R. S. H. A., referując sprawy jeńców radzieckich, powiedział:

„Od początku wojny z Rosją zmarło dwa miliony radzieckich jeńców wojennych wskutek tyfusu plamistego i innych epidemii“¹⁾.

Ze słów Königshausa wynika, że do liczby dwóch milionów ofiar nie wliczył on rozstrzelanych jeńców radzieckich.

Warunki egzystencji jeńców w obozach lepiej od jakiegokolwiek opisu ilustrują załączone oryginalne fotografie niemieckie, pochodzące z Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

¹⁾ W oryginale: „Seit Beginn des Krieges mit Russland sind durch Fleckfieber und andere Seuchen 2 Millionen sowj. russ. Kgf. verstorben“.

POSZCZEGÓLNE OBOZY W ŚWIETLE DOCHODZEŃ

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce oraz mieszane Komisje Polsko-Radzieckie przeprowadziły od jesieni 1945 r. dochodzenia w sprawie poszczególnych obozów dla jeńców radzieckich na terenie Polski. Dochodzenia te dostarczyły obfitego materiału, ilustrującego warunki w jakich odbywało się masowe niszczenie jeńców.

Dochodzenia opierają się przeważnie na zeznaniach świadków, którzy mieszkali w pobliżu obozów, lub też byli używani do pracy w obozach w różnym charakterze (przeważnie rzemieślnicy). Dane dotyczące ilości ofiar były w większości wypadków kontrolowane przez próbne ekshumacje (tam, gdzie to było możliwe), dokonywane z udziałem biegłych lekarzy. W zasadzie opinia biegłych stanowiła podstawę do określania ilości ofiar.

Poniżej zamieszczamy dane o każdym ze zbadanych obozów dla jeńców radzieckich.

Obóz w Dęblinie¹⁾

L. K...

Na terenie dawnej twierdzy Dęblin, na granicy województw warszawskiego i lubelskiego, latem 1941 roku urządzono obóz dla jeńców radzieckich i w tym celu cały teren ogrodzono drutem kolczastym, a na wałach fortecnych umieszczono posterunki z karabinami maszynowymi. Na pomieszczenia dla jeńców wykorzystano częściowo dawne kazamaty fortecne.

Pierwsze transporty jeńców zaczęły napływać we wrześniu 1941 roku. Transporty przybywały na stację kolejową w Dęblinie, skąd pędzono jeńców pieszo do obozu. Z wagonów

¹⁾ Dochodzenia w sprawie obozu prowadziła mieszana Komisja Polsko-Radziecka w październiku 1947 r. Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Akta Nr 116/Ob.

wyładowywano wielkie ilości zwłok jeńców, którzy zmarli w czasie transportu.

Podczas przeprowadzania jeńców do obozu wielka ich ilość padała skutkiem wyczerpania. Tych osłabłych i niezdolnych do poruszania się o własnych siłach załoga obozu dobijała.

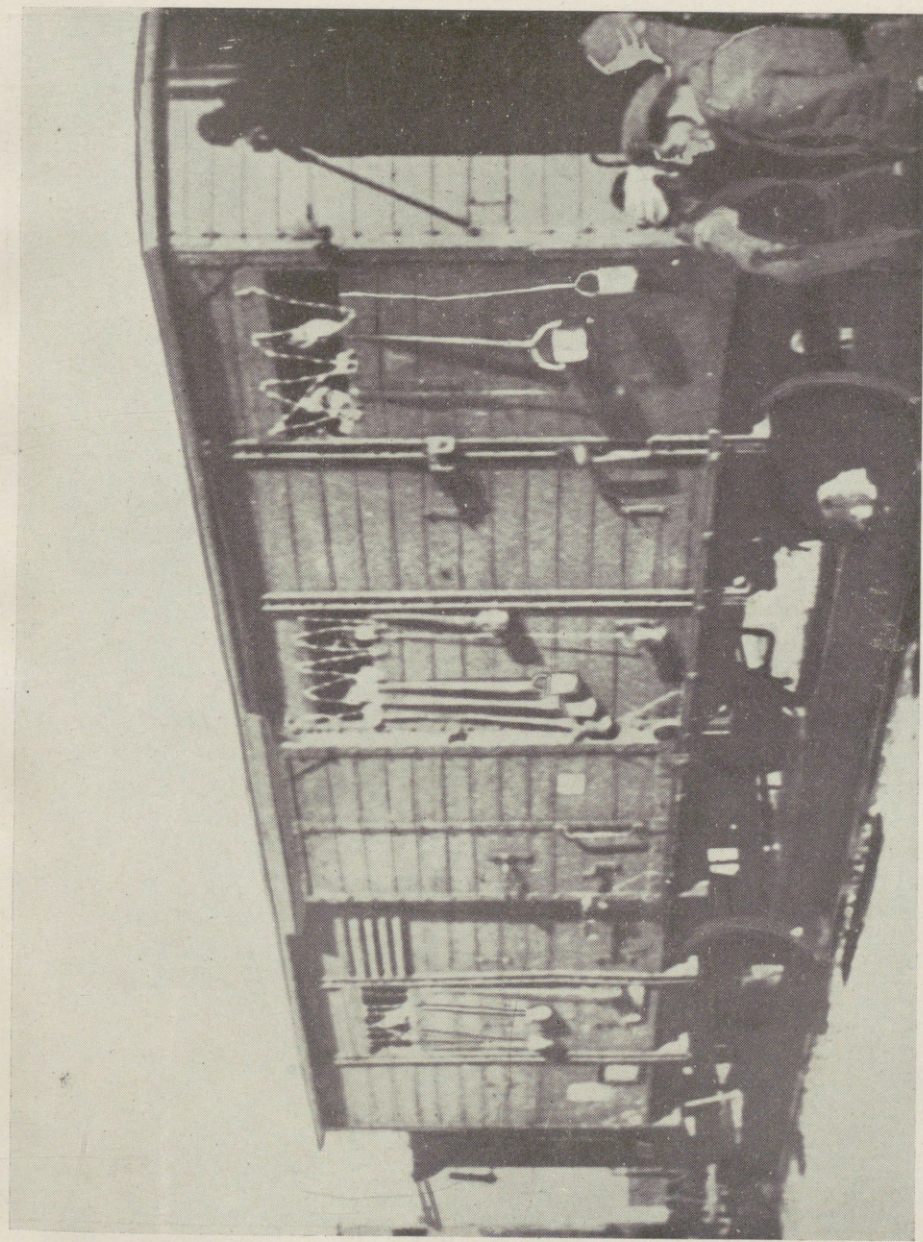
Świadkowie ustalili, że droga, wiodąca ze stacji do obozu (około 2 klm.), była usiana trupami po przybyciu transportu. Trupy te oraz zwłoki wydobyte z wagonów zbierano na wozy i potem grzebano we wspólnych dołach.

Największe nasilenie transportów przypadało na jesień i zimę 1941—1942 oraz wiosną 1942 roku. W tym czasie, jak zostało ustalone w dochodzeniu, w obozie przebywało ponad 100 tysięcy jeńców. Począwszy od lata 1942 r. transporty przychodziły rzadziej, a w połowie 1943 r. w obozie pozostało jedynie 2—3 tysiące jeńców. Reszta została wyniszczona przez warunki bytowania obozowego, zgłodzona w obozie, lub wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec (w bardzo niewielkich odsetkach).

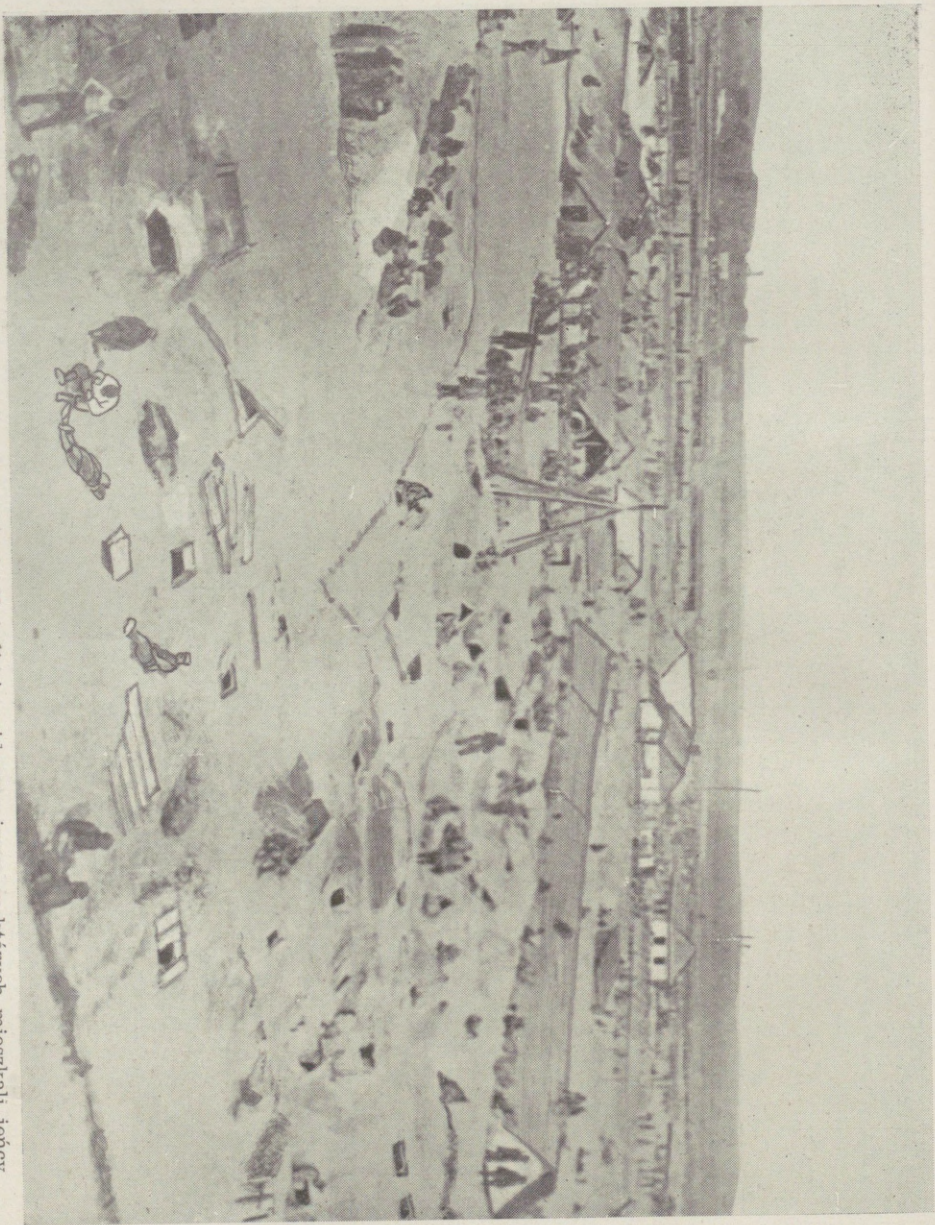
Część jeńców, przeważnie chorych na tyfus i rannych, umieszczono w forcie zwanym „Bolonna“, położonym w pobliżu twierdzy.

W obozie panował niesłychany głód. Chleb, wypiekany specjalnie dla jeńców, składał się tylko z 20—30% mąki, resztę stanowiły bezwartościowe dodatki (mąka drzewna¹⁾). Jeńcy z głodu wyjadali trawę, korę i liście z drzew, kasztany. Skutkiem głodu i zimna jeńcy chorowali masowo na choroby zakaźne. Zimą 1941—1942 roku śmiertelność wynosiła kilkaset osób dziennie. Ponieważ tak wielka ilość zwłok nie mogła być sprawnie grzebana, Niemcy urządzili „składnicę“ zwłok, gdzie wedle ustaleń świadków, w okresie zimowym 1941—1942 leżało po kilka tysięcy trupów. Ze „składnicy“ wywożono trupy platformami kolejowymi oraz furmankami. Do pracy przy grzebaniu używano jeńców.

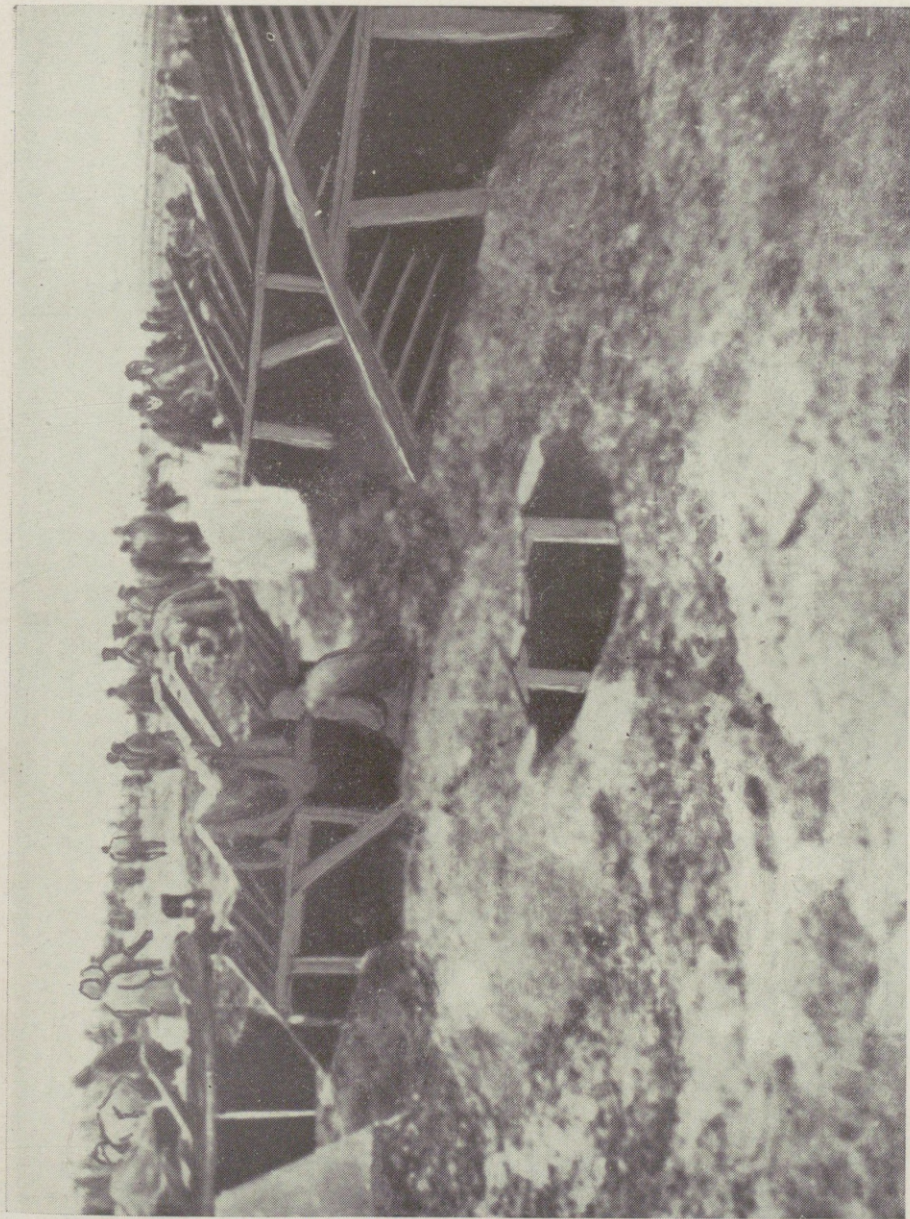
¹⁾ Szczegóły te ustalili piekarze, którzy jako rzemieślnicy pracowali w piekarni obozowej.



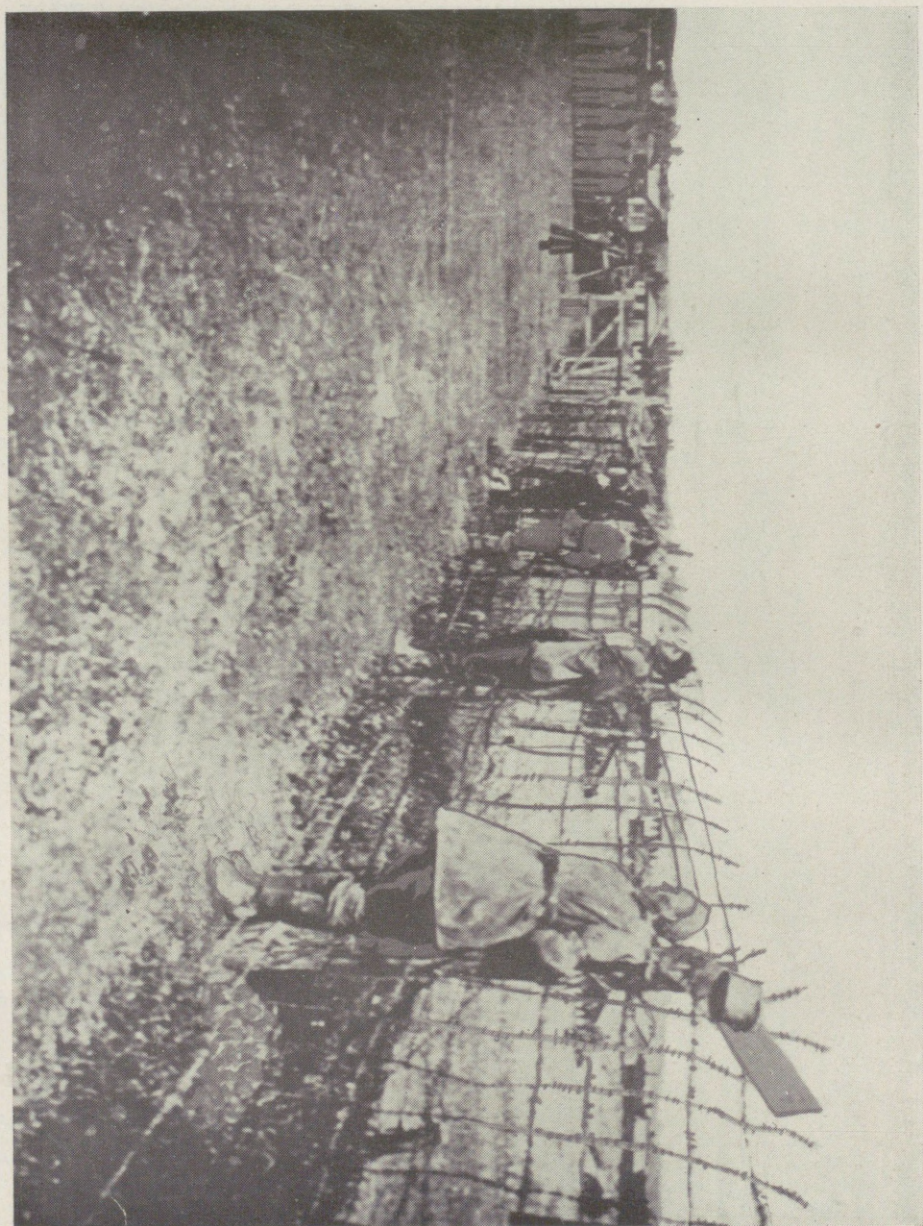
Wagon z transportu jeńców (Fotografia niemiecka)



Teren jednego z obozów dla jeńców radzieckich. Na zdjęciu widoczne jamy, w których mieszkali jeńcy.
(Fotografia niemiecka)



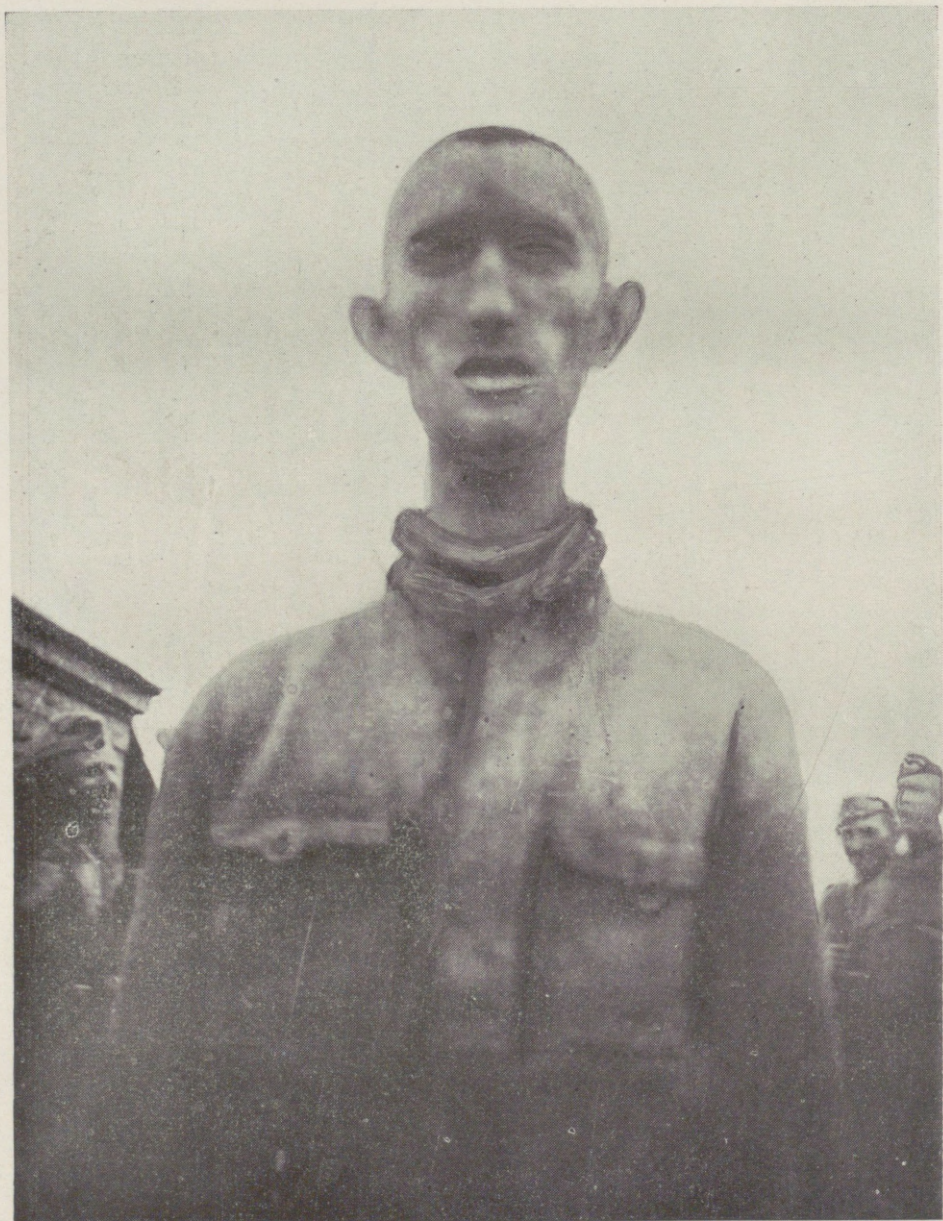
Jamy, w których gnieździłi się jeńcy radzieccy, w obozie Borek koło Chelмна (Fotografia niemiecka)



Jeńcy przywiązani do słupów ogrodzenia (Fotografia niemiecka)



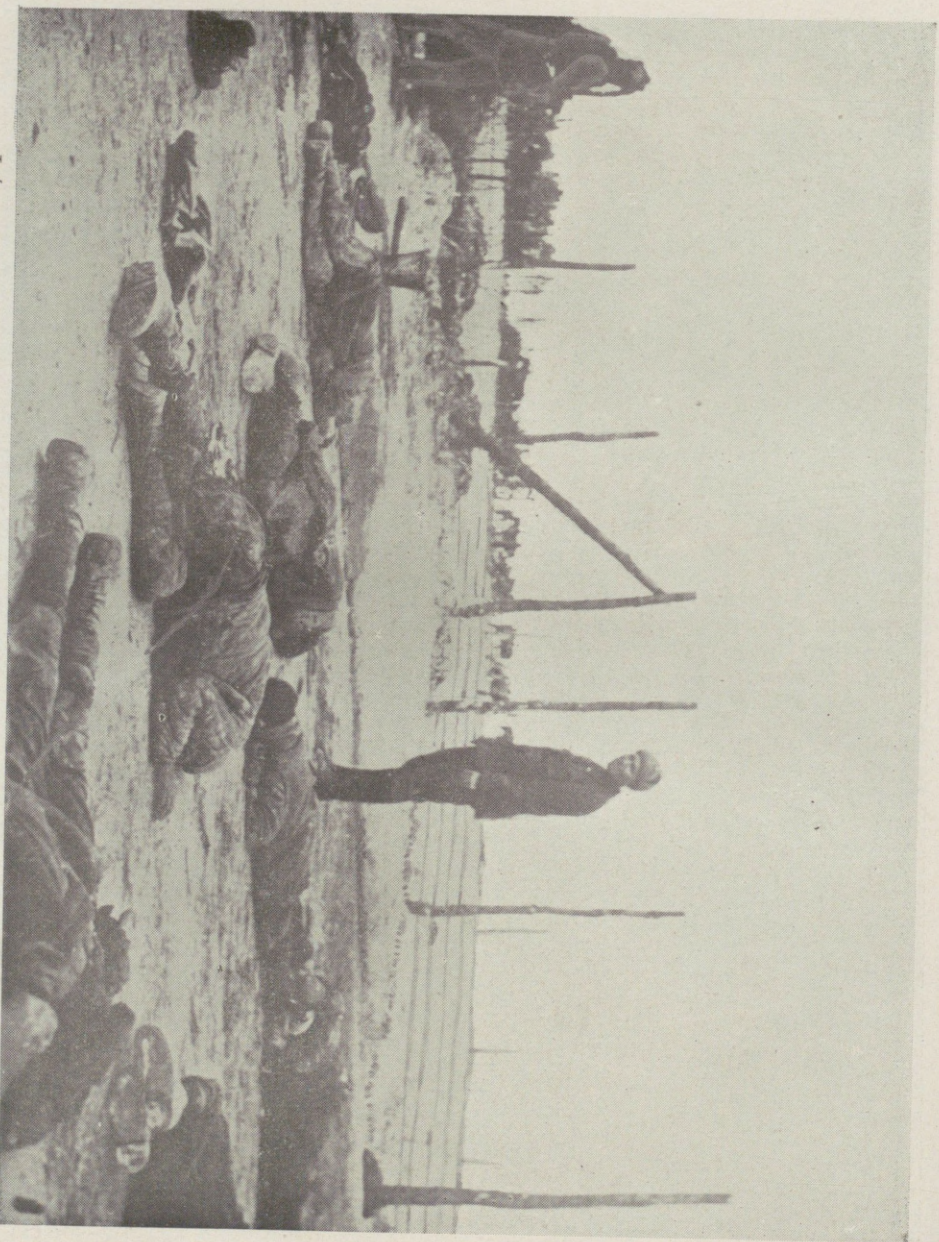
Jeniec radziecki przywiązany do słupka (Fotografia niemiecka)



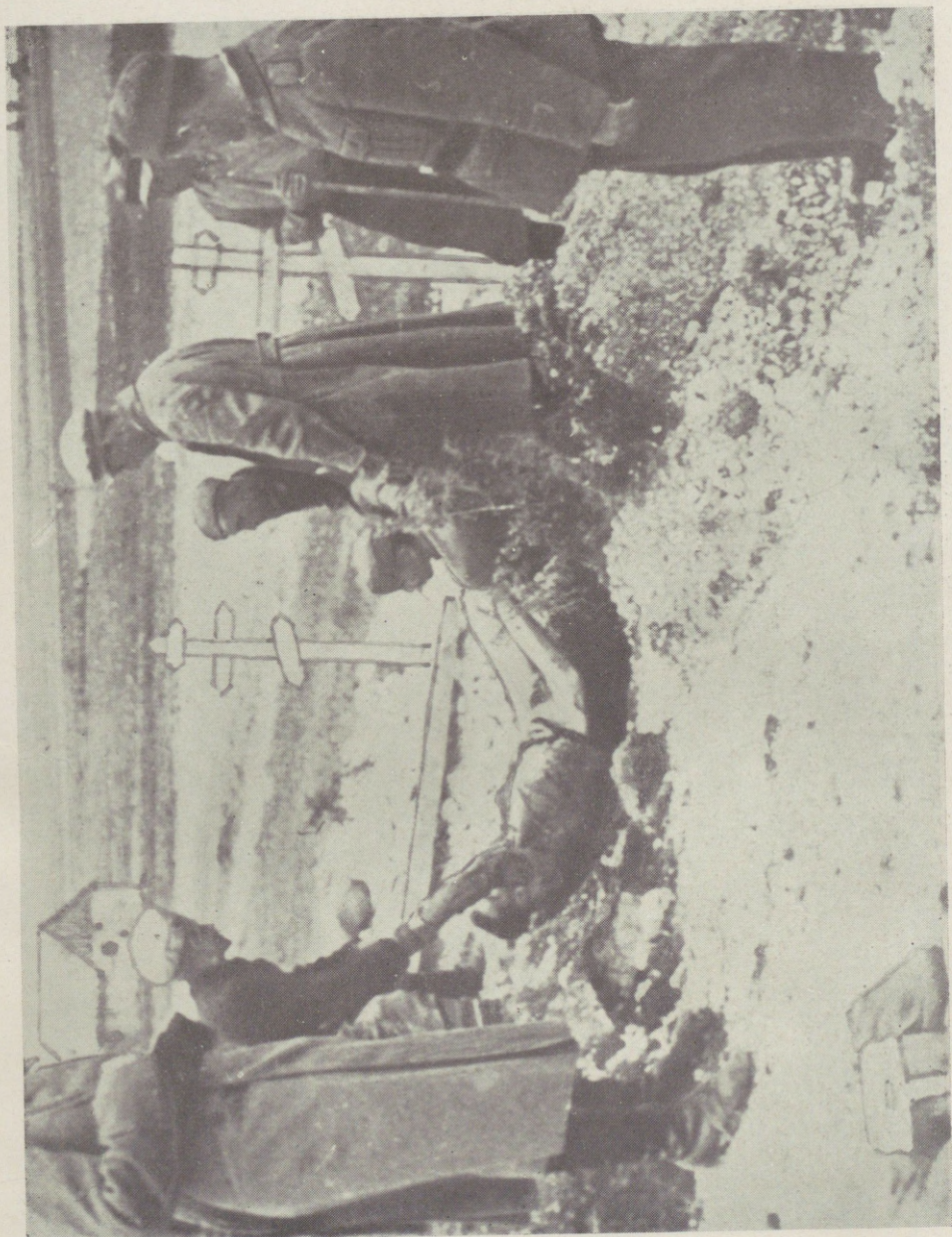
Jeniec w stanie całkowitego wyniszczenia spowodowanego głodem. Za jeńcem żołnierze niemieccy (Fotografia niemiecka)



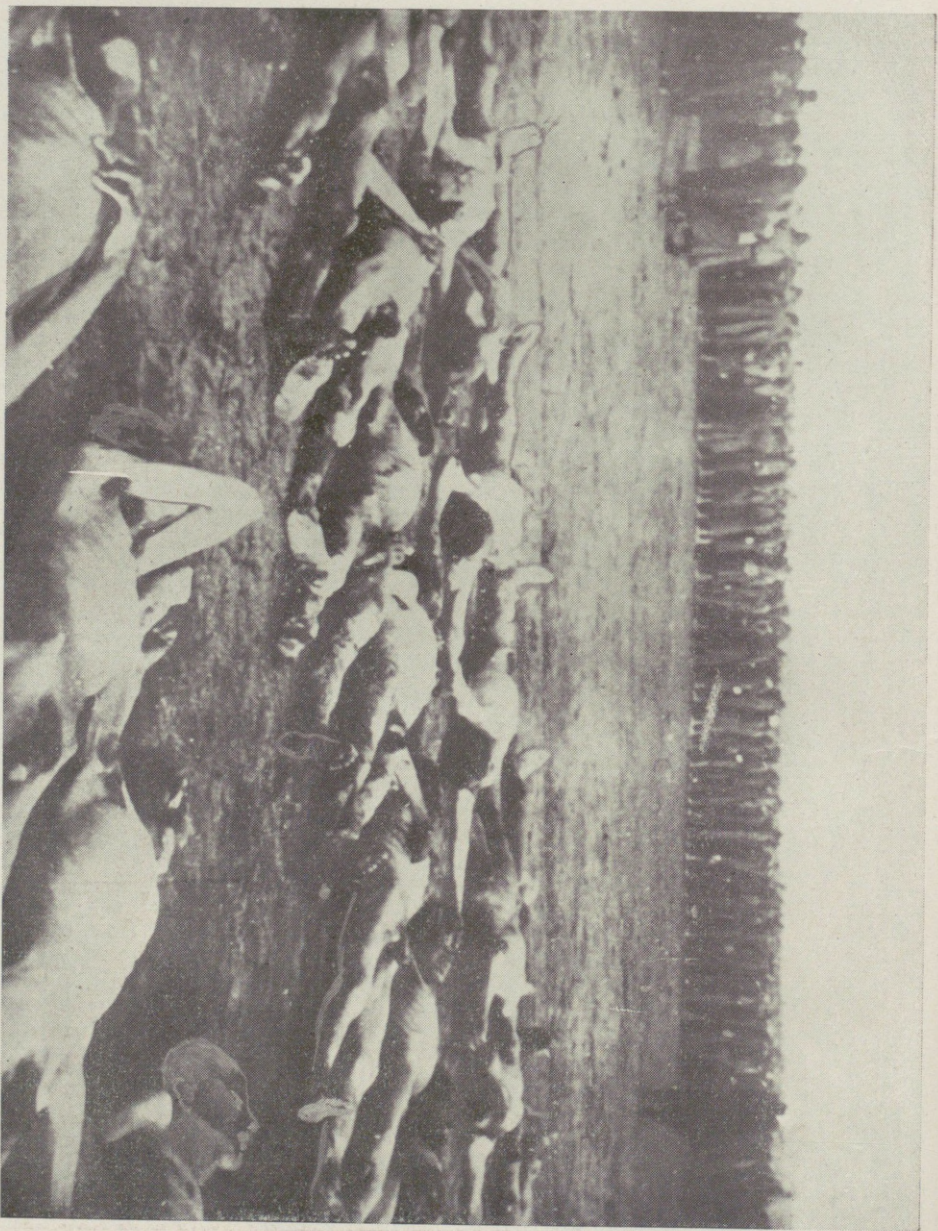
Jeniec z gwiazdą Syonu (Fotografia niemiecka)



Jeńcy rozstrzelani przy próbie ucieczki w obozie w Suchobóbrach (Fotografia niemiecka)



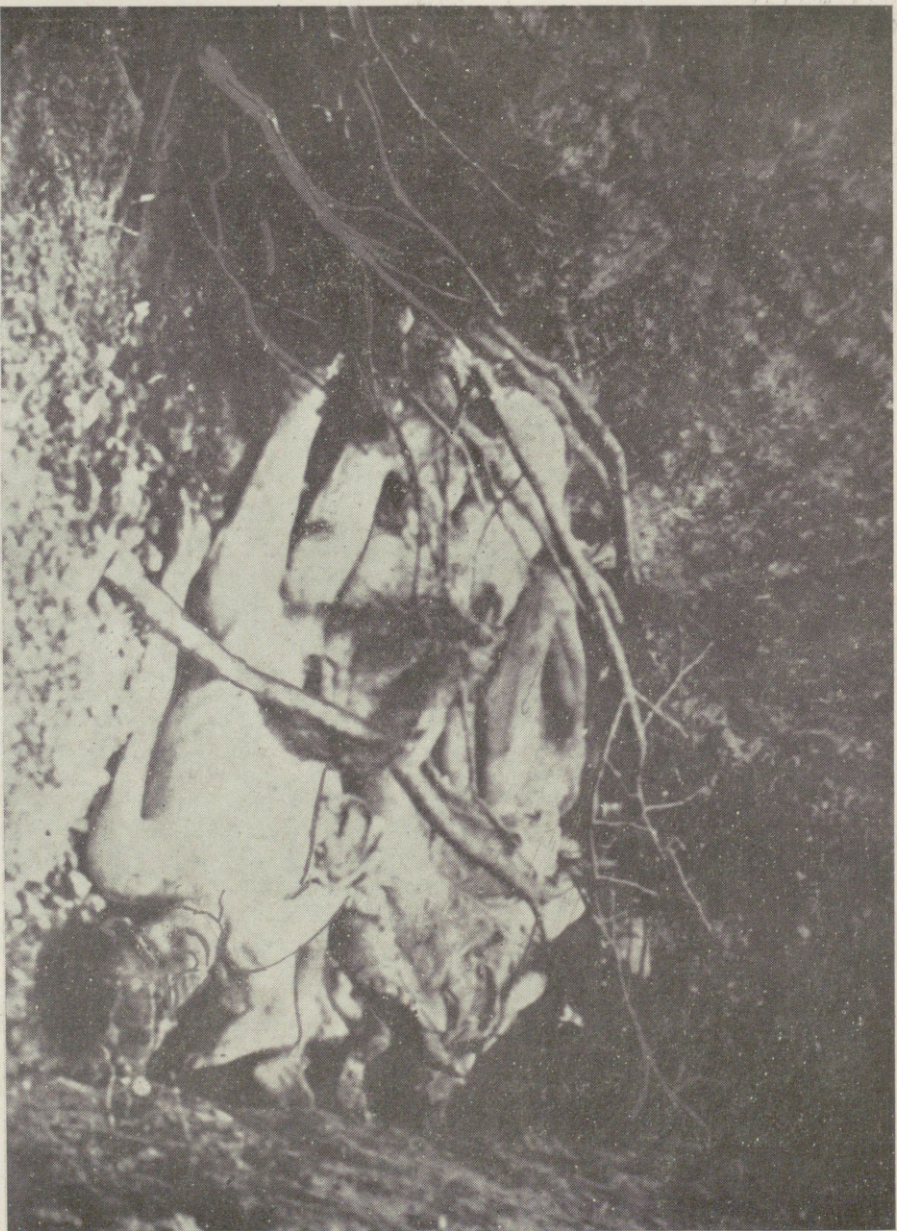
Zakopywanie zwłok jeńca zmarłego z wycieńczenia (Fotografia niemiecka)



Zwioki jehców (Fotografia niemiecka)



Wywożenie trupów z obozu w Suchożebrach (Fotografia niemiecka)



Wnętrze częściowo zapełnionego grobu masowego na cmentarzystku w Suchobzdrach (Fotografia niemiecka)

Poza nieludzkimi warunkami bytowania, które powodowały masową śmiertelność jeńców, w obozie stosowano niesłychany terror. Straż obozowa biła jeńców kijami, kolbami karabinów, szczyła psami i strzelała bez powodu, a nawet, jak stwierdzili świadkowie, dla zabawy. Od czasu do czasu urządzano masowe egzekucje na mniejszą lub większą skalę. Wiosną 1942 roku przy bramie fortecznej rozstrzelano z karabinów maszynowych kilka tysięcy jeńców, którzy nie chcieli pracować z powodu wycieńczenia.

W forcie „Bolonna“, gdzie był swego rodzaju „szpital“, zabijano jeńców zastrzykami dosercowymi.

Głównym miejscem grzebania zwłok był olbrzymi rów przed twierdzą, wzdłuż którego biegła kolejka służąca do dowożenia trupów. Rów miał sześć metrów głębokości i obejmował powierzchnię około 7.000 mtr²). Olbrzymi ten rów został zapełniony trupami zimą 1941—1942 roku. Następnie Niemcy wysadzili część przylegających do rowu wałów i zmusili jeńców do zrobienia nad tym grobem nasypu wysokości ponad 2 metry. Poza tym grzebano zwłoki na terenie fortu „Bolonna“ na cmentarzu wojskowym obok stacji kolejowej i w innych miejscach.

Świadkowie naoczni ustalili fakty grzebania osób żywych razem ze zmarłymi¹⁾.

Obok wsi Młynki czynny był przez kilka miesięcy 1941 roku obóz, uruchomiony jeszcze przed zorganizowaniem obozu w fortecy. W obozie tym przebywało około 10 tysięcy jeńców, który tu wymarli i zostali pochowani.

Komisja badająca obóz dokonała licznych ekshumacji i na podstawie wyników opinii biegłych lekarzy²⁾ ustaliła, że kompleks obozów dęblńskich pochłonął co najmniej 80 tysięcy ofiar.

Obóz dęblński nosił nazwę: „Stalag 307“.

¹⁾ Dane dotyczące obozu ustalili liczni świadkowie: Wincenty Józefowicz, Rozalia Bąkała, Antoni Ulej, Jan Antolak, Bronisław Jarosławski, Kazimierz Tarkjewicz, Wojciech Kufel i inni.

²⁾ Pracą biegłych kierował pułkownik Armii Radzieckiej profesor dr. M. Awdiejew. (Główny Ekspert Armii Radzieckiej w zakresie medycyny sądowej).

Obozy koło miasta Ostrów-Mazowiecka¹⁾

Uomw

Zasadniczym obozem koło Ostrowi-Mazowieckiej, który pochłonął w ciągu kilku miesięcy swego istnienia dziesiątki tysięcy istnień ludzkich, był obóz koło wsi Grondy (Stalag 324), oddalony o 7 kilometrów od miasta.

Tutaj na terenie dawnego poligonu zaczęto budować obóz dla jeńców latem 1941 roku. Wkrótce po wybuchu wojny, gdy teren obozu był otoczony i nie zawierał właściwie żadnych urządzeń na pomieszczenie jeńców, zaczęto sprowadzać partie jeńców radzieckich, liczące po 500—1000 osób. Po kilku tygodniach liczebność wynosiła już do 5 tysięcy jeńców w jednym transporcie.

Zapełnienie obozu było tak wielkie, że świadkowie, którzy jako rzemieślnicy pracowali przy budowie różnych urządzeń obozowych, określają stan zaludnienia na około 80 tysięcy ludzi.

Traktowanie jeńców w obozie w Grondach było szczególnie bezwzględne. Przede wszystkim uderza ustalony przez świadków fakt trzymania nowo przybyłych transportów po 2—3 doby bez jedzenia i picia. Po takiej „kwarantannie“ jeńcy przechodzili przez komisję, która na oko eliminowała pewną ich ilość. Ludzi tych później rozstrzeliwano pod wsią Guty²⁾. (świadkowie Józef Bożewski i Tadeusz Telakowski).

Po próbie ucieczki więźniów w sierpniu 1941 r. wydano regulamin, który nakazywał, iż jeńcy mają leżeć na ziemi³⁾ od godziny szóstej wieczorem do ósmej rano. Do wstających z ziemi strzelano.

Śmiertelność była kolosalna, szczególnie w okresie epidemii czerwonki (jesienią 1941 r.).

¹⁾ Dochodzenie w 1947 r. prowadziła Nadzwyczajna Komisja Polsko-Radziecka, Arch. Gł. K. B. Z. N. akt. Nr 117/ob.

²⁾ Była to oczywiście akcja likwidowania elementów podejrzanych politycznie, przy czym jako jedyne kryterium służył wygląd zewnętrzny (porównaj zeznanie św. Lahausena, omówione w pierwszej części).

³⁾ Jeńcy przebywali pod gołym niebem.

Z obozu w Grondach wychodziły również pewne transporty do innych obozów.

Likwidacja obozu nastąpiła wcześniej, gdyż już zimą 1942 r., resztę jeńców w ilości około 13 tysięcy przeniesiono do drugiego obozu w b. koszarach wojskowych w Komorowie, gdzie umieszczono ich w stajniach. Obóz w Komorowie istniał znacznie dłużej.

Dokładne prace ekshumacyjne prowadzone przez Nadzwyczajną Komisję pozwoliły określić względnie dokładną liczbę ofiar obozu. Na cmentarzysku pod wsią Grondy stwierdzono około 41 tysięcy zwłok. Koło obozu w Komorowie około 24 tysięcy zwłok. Około wsi Guty około 1800 zwłok, przy czym czaszki ofiar miały ślady uszkodzeń postrzałowych¹⁾ (potwierdza to całkowicie zeznania świadków).

Obóz w Łambinowicach (Lamsdorf²⁾)

Opole

Obóz położony na terenach Śląska w pobliżu Opola, był już czynny w 1939 r. początkowo jako obóz jeńców polskich, następnie angielskich, francuskich i innych; w jesieni 1941 roku przywieziono pierwsze partie jeńców radzieckich. Umieszczono ich jednak w osobnym obozie.

Ewakuacja i likwidacja nastąpiła w marcu 1945 roku wobec zbliżania się frontu.

W pobliżu terenu obozowego znajdują się dwa cmentarze, na których grzebano zwłoki jeńców.

Liczba jeńców radzieckich, przebywających w obozie dochodziła jednorazowo do 20 tysięcy osób. Przez obóz przeszły jednak znacznie większe ilości jeńców, których w okresie późniejszym (1943 i 1944 r.) wysyłano na roboty do pobliskich kopalń, fabryk i gospodarstw rolnych. Na terenie obozu czynna była filia „Arbeitsamtu“ w Opolu.

¹⁾ Jako biegli występowali lekarze: prof. Awdiejew, major Aleksiejew major Szewczenko i inni.

²⁾ Dochodzenie w sprawie obozu prowadziła w 1946 roku mieszana Komisja polsko-radziecka z udziałem Ministra Sprawiedliwości H. Świątkowskiego, Arch. Gł. K. B. Z. N. akt. Nr 118/ob.

Obóz w Łambinowicach nie różnił się niczym od innych obozów jeńców radzieckich, jeśli chodzi o warunki życia, stworzone dla zamkniętych w nim osób.

Od jesieni 1941 do wiosny 1942 roku jeńcy przebywali pod gołym niebem, kopiąc sobie przy pomocy łyżek i misek jamy w ziemi, przykryte słomą i ziemią. Jamy takie mieściły 2—3 ludzi, a prowizoryczne ich „dachy“ rozwalały się przeważnie (nie dawano jeńcom nawet kawałków drzewa na szkielet „dachu“), grzebiąc gnieźdzących się wewnątrz jeńców.

W roku 1942 zbudowano pewną ilość baraków o betonowych podłogach, na których na wiosnę i w jesieni zbierała się woda. Baraki nie były opalane. Po przybyciu jeńca do obozu odbierano mu posiadane przez niego części umundurowania i wydawano strzępy odzieży, zdjęte ze zmarłych poprzednio jeńców. Zamiast obuwia skórzanego wydawano drewniaki. Bielizny nie zmieniano. Jeńcy spali na gołych deskach bez jakiegokolwiek przykrycia. Tylko w tzw. szpitalu były papierowe sienniki z wiórami. Pożywienie nie odbiegało od głodowych norm ogólnych przewidzianych dla jeńców radzieckich.

W obozie czynny był „szpital“. Szpital ten był w niebywały sposób przeludniony — przebywało w nim stale około półtora tysiąca jeńców po 40—50 w niewielkich pokoikach, na piętrowych pryzkach, przy czym na pojedynczych pryzkach umieszczano po dwu i więcej ludzi. Chorzy leżeli bez pościeli i w rzeczywistości nie otrzymywali jakiegokolwiek pomocy lekarskiej. Wyżywienie szpitalne nie różniło się od zwykłych obozowych racji żywnościowych, oznaczało więc w praktyce zagładę chorych.

Śmiertelność w szpitalu i w całym obozie była bardzo wielka, dochodząca szczególnie w okresie początkowym do 100 osób dziennie, zwłaszcza w czasie epidemii tyfusu w roku 1942. W okresie późniejszym największą śmiertelność notowano pośród jeńców, skierowanych do kopalń, gdzie marli tysiącami z wycieńczenia i głodu. Przeciętna śmiertelność w obozie jeńców radzieckich była kilkaset razy większa niż

na terenie obozu zajmowanym przez jeńców angielskich, w tej samej miejscowości.

Jak ustalili biegli, biorący udział w pracach Komisji badającej obóz, zginęło tu ponad 40 tysięcy jeńców radzieckich. Ekshumacje, dokonane na cmentarzyskach obozowych, (prace Komisji miały miejsce jesienią 1945 r.) pozwoliły ustalić, że przyczyną śmierci w większości wypadków¹⁾ było całkowite wyniszczenie organizmu.

Obóz w Łambinowicach miał nazwę urzędową: „Stalag 344”²⁾.

Obóz w Benjaminowie³⁾

Wam

Na obszarze gminy Białobrzegi, powiatu warszawskiego niedaleko Zegrza, około wsi Benjaminów. Niemcy urządzili w lecie 1941 roku obóz dla jeńców radzieckich w byłych koszarach wojskowych. Obóz otoczono drutem kolczastym i dobudowano pewną ilość baraków.

Pierwsze transporty jeńców zaczęły napływać wkrótce po rozpoczęciu wojny. Jeńców przywożono koleją do stacji Wieliszew, skąd pędzono ich piechotą. W czasie tego przemarszu (około 5 klm.) słabi i nie mogący nadążyć jeńcy byli dobijani przez eskortę.

Największe zapelnienie obozu przypada na przełom 1941/42 roku, kiedy to w obozie przebywało jednorazowo do 8 tysięcy jeńców. Ruch transportów, zarówno przychodzących jak i odchodzących, był w tym czasie znaczny, tak że ogólna liczba jeńców, którzy przeszli przez obóz, jest prawdopodobnie parokrotnie wyższa.

¹⁾ Dotyczy to oczywiście zwłok, których stan rozkładu pozwalał na pewne ustalenia.

²⁾ Dane, dotyczące traktowania jeńców zostały ustalone przez kilkunastu świadków, zbadanych przez Komisję: m. in. Cecylia Miller, Krystyna Bilar, Weronika Winkler, Edward Gell, Józef Jake, Karol Sprynder i inni. Akta.

³⁾ Dochodzenia prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie w 1948 rok. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 119/ob.

Skutkiem głodzenia i chorób epidemicznych jeńcy masowo wymierali. Jak stwierdzają świadkowie, w okresie zimy 1941/42 roku śmiertelność wynosiła niekiedy do 100 osób dziennie.

Traktowanie nacechowane było okrucieństwem. Zabijano jeńców przy lada okazji¹⁾. Zwłoki grzebano w lesie w pobliżu obozu.

Ekshumacja pozwoliła na ustalenie, że w obozie zginęło około 10 tysięcy jeńców.

Obóz zlikwidowano w lipcu 1944 roku i resztę jeńców wywieziono w nieznanym kierunku²⁾.

Obóz w Rudzie Pabianickiej³⁾

Na jesień 1941 r. władze niemieckie założyły obóz dla jeńców radzieckich na terenie byłego obozu wojskowego w Rudzie Pabianickiej pod Łodzią.

Celem uniemożliwienia ludności czynienia jakichkolwiek obserwacji, dotyczących życia jeńców, ulice sąsiadujące z obozem zostały całkowicie zamknięte dla ruchu pieszego i kołowego, a domy, położone najbliżej obozu, wysiedlono. Ponadto teren obozowy ogrodzony był wysokim parkanem.

W tych warunkach zebranie bliższych danych dotyczących obozu było bardzo trudne; na podstawie jednak zeznań świadków, którzy — mimo wszystko — mogli zaobserwować pewne fakty, można było ustalić, że obóz ten miał raczej charakter obozu przejściowego. Ruch transportów był bardzo duży (zarówno przychodzących jak i odchodzących). Wszyscy świadkowie, którzy widzieli jeńców (przeważnie przy okazji prowadzenia pewnych grup do pracy) stwierdzają, że jeńcy byli nadzwyczaj obdarci, wynędzniali, głodni (zbierali liście kapuściane) i maltretowani przez załogę (kopani, klęci bagnetami).

¹⁾ Świadek Kazimierz Kostrzewa widział fakt rozstrzelania jeńca, zjadającego liście z drzewa.

²⁾ Dane co do obozu ustalili: Bronisław Połociniec, Ignacy Pisarek, Stefan Ochman, Leon Ejda i inni.

³⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Łodzi w 1948 roku. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt Nr 120/ob.

Obóz był czynny do 1945 roku do czasu ucieczki Niemców z Rudy Pabianickiej. Niemcy uciekając nie zdążyli ewakuować wszystkich jeńców tak, że pozostawili w obozie około tysiąca chorych i wynędzniałych żołnierzy radzieckich. Niemcy podpalił jeden barak wypełniony jeńcami, pożar jednak został przez innych jeńców stłumiony.

Świadkowie, którzy dostali się na teren obozu zaraz po wyjściu Niemców, stwierdzają, że pozostali w obozie jeńcy znajdowali się w stanie zupełnego wyniszczenia.

Ilości ofiar obozu nie udało się ustalić, nie zostało bowiem odnalezionych dotychczas miejsce grzebania zwłok¹⁾.

Obozy koło Siedlec²⁾

W odległości około 15 klm. na północ od miasta Siedlec wokół wsi Suchożebry Niemcy stworzyli w 1941 roku kombinat obozów, przeznaczonych do masowej zagłady jeńców radzieckich.

Jako pierwszy założony został obóz na polach wsi Suchożebry w pobliżu stacji kolejowej Podnieśno na przestrzeni około 50 ha.

Był to największy obóz, jeśli chodzi o ilość jeńców, którzy przezeń przeszli.

Teren obozu zwany obozem A, ogrodzono drutem kolczastym już na wiosnę 1941 roku, tak, że natychmiast po wybuchu wojny przywieziono tu pierwsze grupy jeńców. Największe nasilenie transportów przypada na jesień 1941 r., kiedy to w obozie przebywało naraz kilkadziesiąt tysięcy jeńców. Jeńcy przebywali pod gołym niebem, później zbudowali sobie pewną ilość ziemianek, niewystarczających jednak dla wszystkich. Skutkiem głodu, zimna i epidemii śmiertelność w obozie była bardzo wielka. Traktowanie jeńców tak samo okrutne,

¹⁾ Dane, dotyczące obozu ustalili świadkowie: Teofil Okrojek, Józef Majewski, Bronisława Karczevska, Stanisław Zimny i inni.

²⁾ Dochodzenie prowadziła w r. 1947 Okręgowa Kom. Bad. Zbr. Niem. w Siedlcach. Ekshumacje dokonane zostały w obecności Nadzwyczajnej Komisji Polsko-Radzieckiej, Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 121/ob.

jak i w innych tego rodzaju obozach¹⁾. Zmarłych grzebano w lesie w pobliżu obozu.

W sierpniu 1941 roku jeńcy dokonali próby ucieczki, rzucając się masowo na druty. Pewnej liczbie udało się zbiec, setki jednak zginęły od ognia karabinów maszynowych. Po próbie tej ucieczki środki ochronne wzmocniono i w nocy obóz oświetlano.

W połowie 1942 r. w obozie przebywały już nieznaczne ilości jeńców. Ostateczna likwidacja obozu „A“ nastąpiła na przełomie 1942/43 roku.

Obóz B., położony był w niewielkiej odległości od poprzedniego, na polach wsi Wola-Suchożebrska. Teren obozu był znacznie większy, gdyż jak, wykazały pomiary, liczył on około 100 ha. Obóz ten zaczęto urządzać w lecie 1941 r. i budowy nie przeprowadzono do końca.

W obozie, który traktowano raczej jako przejściowy, przebywały mniejsze ilości jeńców. Warunki bytowania jeńców były identyczne, jak w obozie A. Likwidacja obozów nastąpiła jednocześnie.

W pobliżu obozu B. na polach wsi Kisielany w jesieni 1941 roku zaczęto urządzać obóz C., którego jednak nie ukończono i jeńców w obozie tym nie umieszczano.

Prace ekshumacyjne pozwoliły określić ilość ofiar obu obozów na około 18 tysięcy.

Obóz w Siedlcach²⁾

Obóz ten był zorganizowany na terenie koszar wojskowych w Siedlcach i nosił nazwę Stalag 316.

Teren zaczęto przygotowywać już w lecie 1941 roku, następnie obóz ulegał dalszej rozbudowie, trwającej przeszło rok. W okresie tym wzniesiono kilkadziesiąt baraków.

Pierwsze transporty jeńców radzieckich przybyły w jesieni 1941 r. i zostały umieszczone w stajniach dawnych koszar

¹⁾ Szczegóły dotyczące obozu ustalili świadkowie: Aleksander Okniński, Lucjan Błoński, Wiktor Grabowski, Stanisław Kosieradzki i inni.

²⁾ Dochodzenie prowadziła w r. 1947 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Siedlcach. Arch. Gł. K. B. Z. N. Nr Akt 122/ob.



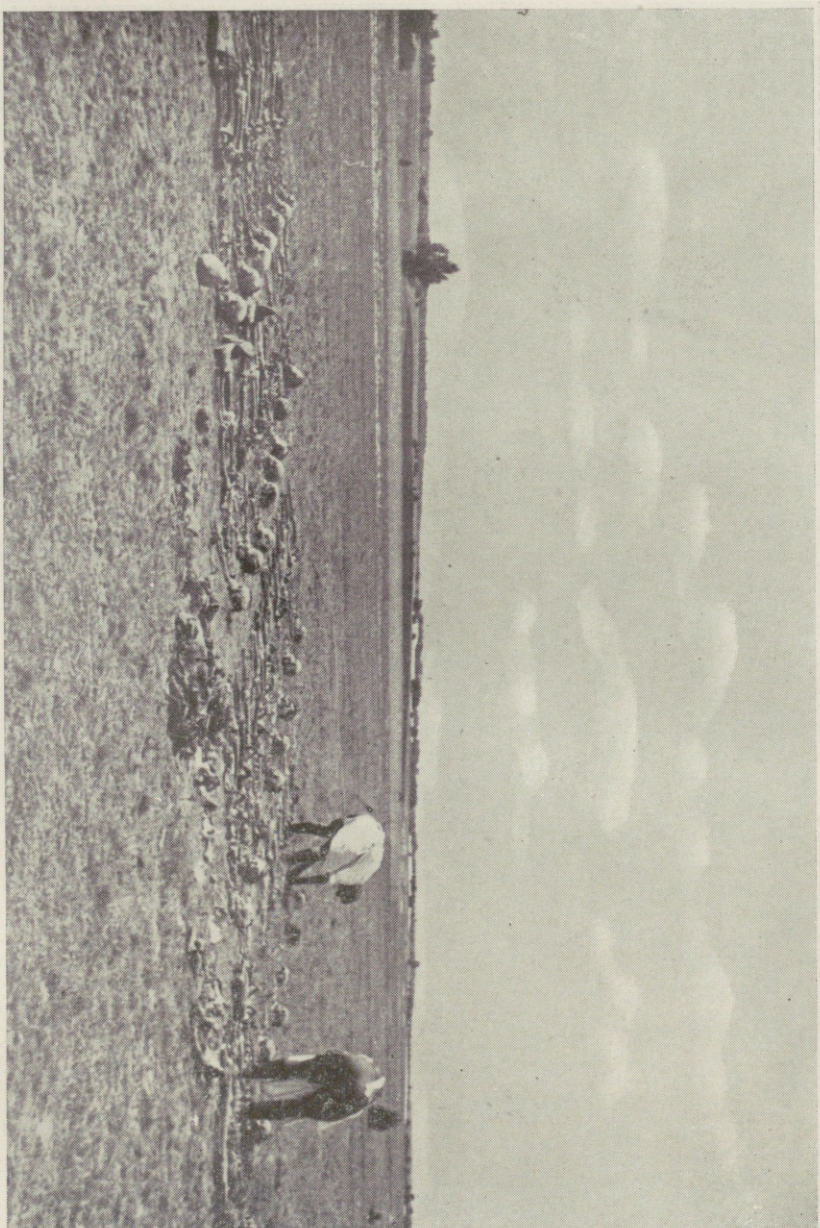
Wnętrze grobu masowego (Dęblin)



Grób masowy na terenie twierdzy w Deplinie



Czaszki z uszkodzeniami urazowymi (obozy k. Ostrowi-Mazowieckiej)



Praca biegłych przy ekshumacjach na terenie obozów koło miasta Ostrow-Mazowiecka

oraz częściowo w barakach i pod gołym niebem. Największe nasilenie transportów i zapelnienie obozu przypada na początek 1942 r. Liczba jeńców przebywających w tym czasie w obozie musiała być bardzo znaczna, skoro śmiertelność, spowodowana jak zwykle głodem i chorobami, dochodziła do kilkudziesięciu osób dziennie.

Zmarłych grzebano obok obozu, gdzie — jak wykazały prace ekshumacyjne — leży około 23 tysięcy zwłok.

W 1943 roku liczba jeńców radzieckich zmalała, umieszczono natomiast w obozie (w oddzielonej części) Włochów.

Obóz został zlikwidowany latem 1944 r. przed nadejściem Armii Radzieckiej. Około 2 tysiące jeńców ewakuowano z obozu, kilkuset chorych pozostawiono na miejscu.

Niektórzy ze świadków zaobserwowali fakty rozstrzeliwania w lasku w pobliżu obozu grup więźniów, liczących po kilkanaście osób, (św. Stefan Olszewski, Tadeusz Ślaz) oraz uzyskali informacje, że były to egzekucje „komisarzy“.

Obóz w Ostrówku¹⁾

L. W. W.

Obóz został założony we wrześniu czy październiku 1941 r. w Ostrówku, gm. Łochów, pow. węgrowskiego, po obu stronach szosy, wiodącej z Łochowa do Sadownego, na terenie nieczynnej fabryki narzędzi rolniczych; nosił on nazwę Stalag 333.

Na pomieszczenia dla jeńców użyto częściowo budynki i szopy fabryczne a częściowo wzniesiono drewniane baraki.

Każda z dwóch części obozu, leżących po obu stronach szosy, była osobno otoczona ogrodzeniem z drutu kolczastego.

Pierwsze transporty jeńców radzieckich zostały przywiezione koleją w końcu września lub na początku października 1941 roku. W ciągu pierwszych paru tygodni liczba przywiezionych jeńców doszła do około 12 tysięcy osób; dalsze transporty już nie przybywały.

¹⁾ Dochodzenie prowadziła w 1947 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Siedlcach. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 123/ob.

W okresie zimy 1941/42 r. śmiertelność w obozie dochodziła — jak to całkowicie zgodnie zeznają wszyscy świadkowie¹⁾ — do około 300 osób dziennie, wskutek czego na wiosnę 1942 r. (prawdopodobnie w maju) w obozie pozostało zaledwie około 500 jeńców. Jeńcy ci zostali w maju 1942 r. wywiezieni w niewiadomym kierunku, a obóz zlikwidowano. Zmarłych w obozie pogrzebano na polach o 150 mtr. na wschód od północnej części obozu w zbiorowych mogiłach.

Na podstawie powyższego materiału oraz biorąc pod uwagę fakt, że poza jedynym transportem 500 jeńców w maju 1942 r., żadne inne transporty z obozu nie wychodziły, można ustalić, że w obozie w Ostrówku zmarło co najmniej 10.000 jeńców radzieckich wskutek głodu i epidemii.

Obóz we wsi Sielczyk²⁾

W końcu maja 1941 roku na polach wsi Sielczyk, powiatu Biała Podlaska, Niemcy zajęli przestrzeń około 70 ha, którą ogrodzili zasiekami i drutami kolczastymi. W kilka dni po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej poczęto na teren ten doprowadzać jeńców wojennych radzieckich.

W okresie największego nasilenia transportów świadkowie³⁾ ustalają liczbę jeńców na kilkadziesiąt tysięcy.

Na terenie obozu nie było dla jeńców żadnych budynków ani baraków; wykopywali oni sobie doły w ziemi, robiąc dachy z desek i przysypując ziemią. Prycz żadnych nie było. Jeńcy byli głodzeni i maltretowani przez straż obozową.

W miarę upływu czasu oraz narastających chłódów i deszczów, wskutek epidemii czerwonki i tyfusu oraz wycieńczenia z głodu, zgony jeńców stały się zjawiskiem masowym.

Trupy grzebano w pobliskim lesie.

¹⁾ Stefan Werner, Stanisław Dobosz, Stanisław Wesołowski, Aleksander Badetko i inni.

²⁾ Dochodzenie w roku 1947 prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Siedlcach. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 124/ob.

³⁾ Jan Dominiak, Czesław Pawłowicz, Władysław Lesiuk, Stefan Chomiuk i inni.

Obóz zlikwidowany został w początkach grudnia 1941 roku. Pozostałych jeńców wywieziono.

Cmentarzysko położone jest w odległości około 300 metrów od granicy obozu. Na przestrzeni tej jest około 600 grobów różnej wielkości. Na grobach znajdują się tabliczki z liczbami, przy czym większość z nich jest nieczytelna; ostatnia tabliczka czytelna posiada liczbę „561“.

Biegły określił ilość ofiar na około 10 tysięcy.

Obóz w Kaliłowie¹⁾

W 1941 roku w czerwcu, na terenach wsi Kaliłów i Woskrzence-Duże, powiatu Biała Podlaska, Niemcy zorganizowali obóz, otaczając go drutami kolczastymi i zasiekami. W kilka dni po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej zaczęto tam doprowadzać radzieckich jeńców wojennych. Na obszarze obozu nie było żadnych budynków, ani baraków dla jeńców. Jeńcy byli głodzeni i maltretowani.

Na skutek epidemii czerwonki i tyfusu oraz wycieńczenia z głodu jeńcy wymierali masowo. Chowani byli w lesie zwanym Popówka.

Obóz zlikwidowany został w początku grudnia 1941 roku, kiedy to resztki pozostałych przy życiu jeńców ewakuowano pieszo na stację kolejową w Białej Podlaskiej, skąd pociągiem wywieziono ich w kierunku Dębłina²⁾.

Cmentarzysko położone jest w odległości około 400 mtr. od granic byłego obozu jeńców w lesie Popówka, należącym do wsi Kaliłów. Znajduje się tam 600 pojedynczych grobów, oraz 54 groby masowe w sześciu rzędach po 9 grobów. Groby te mają długości po 20 mtr. każdy. W czasie ekshumacji ustalono, że ilość pochowanych zwłok wynosi około 13 tysięcy.

¹⁾ Dochodzenia prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Siedlcach, w roku 1947. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 125/ob.

²⁾ Dane dotyczące obozu ustalili świadkowie: Marcin Chacewicz, Aleksander Zacharczak, Włodzimierz Sawczuk i inni.

Obozy w Chełmie¹⁾

Na terenie miasta Chełma istniały w czasie okupacji dwa wielkie obozy jenieckie dla jeńców radzieckich.

A. Obóz przy ulicy Okszowej. Był to największy obóz w Chełmie, przez który przewinęło się ponad 100 tysięcy jeńców.

Obóz położony był na krańcach miasta, graniczył z polami wsi Szczebyszczce. Teren obozu miał około 2500 metrów długości i około 1500 m. szerokości. Obóz otoczony był kilkoma rzędami drutu kolczastego, wzdłuż którego biegły chodniki dla wartowników. Ponadto na specjalnych wieżach ustawione były stałe posterunki, oświetlające w nocy teren obozu raketami.

Pierwszych jeńców przywieziono do tego obozu w jesieni 1941 r. Największe nasilenie transportów przypada na 1941 rok i początek 1942. Obóz był czynny do lata 1944 r. i został ewakuowany dopiero na 2 tygodnie przed ucieczką Niemców. Kilkuset jeńców, którym udało się przetrwać w obozie, wywieziono wtedy na zachód.

W 1943 r. w obozie przebywały dość znaczne ilości jeńców włoskich całkowicie odseparowanych jednak od jeńców radzieckich.

Kilku świadków²⁾ kategorycznie ustaliło, że w początkowym okresie w obozie znajdowała się również pewna ilość kobiet i dzieci, których dalszy los nie jest znany.

Umierających masowo jeńców (w pewnych okresach do kilkuset dziennie) grzebano na cmentarzysku w pobliżu obozu.

Próbna ekshumacja pozwoliła ustalić, przy zachowaniu całej ostrożności obliczeń, że pochowano tu conajmniej 60 tysięcy jeńców.

B. Obóz przy ulicy Lwowskiej położony był na krańcach miasta niedaleko wsi Bazylany. Budowę obozu zaczęto jesie-

¹⁾ Dochodzenie prowadziła w 1948 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie — bezpośrednio oraz za pośrednictwem Sądu Grodzkiego w Chełmie. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 126/ob.

²⁾ Stefania Deczkowska, Józefa Wałacka, Maria Dukowska.

nią 1940 roku. Przy budowie pracowali robotnicy Żydzi. Historia obozu nie odbiega od historii obozu przy ul. Olszowej. Likwidacja nastąpiła również latem 1944 roku.

Obóz przy ulicy Lwowskiej był znacznie mniejszy od poprzedniego i przeszło przezeń znacznie mniej jeńców.

Jeśli chodzi o traktowanie jeńców, jeden ze świadków zeznał, że udało mu się zaobserwować sposób wykonywania chłosty. Jeńca rozciągnięto na ziemi, jeden ze strażników stał na nogach, drugi na plecach leżącego, trzeci bił jeńca kijem. Po dłuższym biciu jeniec zaledwie mógł się czołgać¹⁾.

Jeńców zmarłych w obozie przy ul. Lwowskiej grzebano na cmentarzysku w lesie Borek w pobliżu obozu.

Na podstawie prac ekshumacyjnych przybliżoną ilość jeńców pogrzebanych na tym cmentarzu należy określić na około 30 tysięcy. Jako charakterystyczny szczegół cmentarzyska należy zanotować, że Niemcy usiłowali tutaj palić zwłoki ofiar.

Ponadto obok Chełma w Żmudzi (gmina i wieś) istniał niewielki obóz jeniecki²⁾.

Obozy w Zamościu³⁾

Na terenie Zamościa istniały 3 obozy jenieckie, obejmowane ogólną nazwą Stalag 325.

Najwcześniej założony był obóz na tzw. „Karolówce“, położony na przedmieściu Zamościa. Obóz został zorganizowany zaraz po wybuchu wojny 1941 i wkrótce zapelniony jeńcami, których trzymano pod gołym niebem.

W listopadzie 1941 roku na terenie obozu wybuchł bunt. W czasie tłumienia buntu masowo rozstrzeliwano jeńców. W niedługą czas potym pozostałych jeńców przeniesiono do

¹⁾ Świadek Ludwika Ryszota.

²⁾ W sprawie obozów w Chełmie zeznawali liczni świadkowie, m. in.: Stanisław Szumiło, Stefan Czajka, Henryk Baranowski, Maria Ruta, Stanisław Bielecki i inni.

³⁾ Dochodzenie prowadziła w 1948 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie, Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 127/ob.

drugiego z obozów w Zamościu przy ul. Okrzei (obok więzienia). Tu jeńców umieszczono w barakach.

Ponadto w roku 1942 istniał w Zamościu trzeci obóz przy ul. Powiatowej, czynny do 1944 r.

Traktowanie i żywienie jeńców we wszystkich trzech obozach były jednakowe. Świadkowie, którzy zeznawali na okoliczności tych obozów, stwierdzili, że widzieli jak rozkrzyżowywano jeńców na drutach ogrodzeniach¹⁾.

Trupy zmarłych jeńców grzebano w trzech miejscach: obok obozu na Karolówce, na cmentarzysku przy ul. Szwedzkiej i przy Rotundzie.

W czasie próbnego ekshumacji łączną ilość pochowanych tu zwłok określono na około 28 tysięcy.

Obóz w Poniatowej²⁾

Obóz położony był obok wsi Poniatowa, gm. Godów, pow. puławskiego na terenach nieczynnej fabryki.

W roku 1941 zwieziono znaczne transporty jeńców, których umieszczono częściowo w niewykończonych budynkach fabrycznych.

Traktowanie jeńców było szczególnie okrutne. Świadkowie zaobserwowali fakty ciągłego bicia grubymi kijami, przebijania bagnetami (św. Baranowski) i zabijania z broni palnej jeńców, którzy na skutek osłabienia, spowodowanego głodem, lub chorobą padali przy lada wysiłku.

Śmiertelność w obozie była wyjątkowo wielka. W okresie zimy 1941/42, jak określają świadkowie (sołtysi, którzy wyznaczali podwoły do wożenia zwłok) ilość trupów sięgała kilkuset w niektórych dniach.

Obóz naskutek wyniszczenia jeńców został zlikwidowany w 1942 roku i jeden ze świadków (Tomasz Woś), który był na

¹⁾ Świadkowie: Antonina Wojnowska, Władysław Cieślak, Helena Urban, Józef Skotarski, Eugeniusz Szuwara, Józef Sikora i in.

²⁾ Dochodzenie na wniosek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie prowadził w 1948 roku Sąd Grodzki w Opolu Lubelskim. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 128/ob.

terenie obozu w kwietniu 1943 r., widział już tylko Żydów, których umieszczono w obozie.

Próbne ekshumacje na terenie cmentarzyska, na którym grzebano zwłoki jeńców, pozwoliły określić ilość ofiar obozu na około 20 tysięcy.

Obóz w Boguszach¹⁾

Bogusze

Obóz położony był na polach wsi Bogusze, pow. Grajewo, woj. białostockiego. Założony został latem 1941 roku na obszarze około 50 ha, który ogrodzono drutem. Początkowo nie było w obozie baraków. Pierwsze grupy jeńców, które w ilości około 15 tysięcy napłynęły wkrótce do obozu, przebywały pod gołym niebem. Jesienią jeńcy pobudowali sobie ziemianki.

W następnych miesiącach napływały do obozu dalsze transporty. Traktowanie i wyżywienie jeńców, wedle ustaleń świadków, było całkowicie oparte na niemieckim systemie obozowym.

Ponieważ wyniki ekshumacji pozwalają określić, że w obozie tym zostało wyniszczonych około 23 tysięcy jeńców²⁾, a z zeznań świadków wynika, że przy likwidacji obozu jesienią 1942 r. wywieziono około 4 tysięcy jeńców na zachód, można więc przyjąć, że przez obóz przeszło około 27 tysięcy jeńców radzieckich.

Obóz w Boguszach jest specjalnie charakterystyczny dlatego, że udało się tu odnaleźć poza cmentarzem, położonym w pobliżu obozu, również miejsce masowego rozstrzeliwania jeńców, położone w lesie o 2 km od obozu koło wsi Rydzewo.

W czasie ekshumacji stwierdzono, że znajduje się tam około 5 tysięcy zwłok. Zbadane czaszki mają w znacznej większości uszkodzenia postrzałowe. W przeciwieństwie do systemu, wyjątego przy grzebaniu zwłok zmarłych jeńców, w tym wypadku zwłoki grzebano bezładnie w ubraniach.

¹⁾ Na wniosek Głównej Komisji Bad. Zbr. Niem. dochodzenie prowadziła Prokuratura Sądu Okręgowego w Elku, w 1948 roku. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 129/ob.

²⁾ Łącznie z grobami w Rydzewie.

W czasie ekshumacji znaleziono w grobach menażki i manierki z radzieckimi znakami firmowymi.

Na podstawie danych dokumentarnych, omówionych w I części niniejszego opracowania, można twierdzić, że w Rydzewie rozstrzeliwano jeńców podejrzanych politycznie¹⁾.

Obóz koło Suwałek²⁾

Obóz został założony na terenach wsi Krzywólka, gm. Kuków, pow. suwalskiego, w 1941 roku przed wybuchem wojny.

Transporty jeńców zaczęły napływać bezpośrednio po wszczęciu działań wojennych. Ponieważ w obozie nie było baraków jeńcy przebywali pod gołym niebem. Dla ochrony przed zimnem i opadami jeńcy kopali jamy w ziemi, nakrywali je kawałkami blachy lub słomą i przysypywali ziemią. Ziemianki częstokroć zapadały się, grzebiąc jeńców, którzy byli tak osłabieni, że nie mieli siły, aby wydostać się na zewnątrz³⁾.

Wyżywienie było tak niedostateczne, że jeńcy żywili się trawą, liśćmi i korą z drzew. Bardzo duża śmiertelność była spowodowana głodem i chorobami epidemicznymi.

Przy masowym wywożeniu zwłok na cmentarzysko zdarzały się wypadki grzebania jeńców, dających jeszcze oznaki życia. Jeden ze świadków zeznał, że widział jak z platformy ze zwłokami spadł żywy jeszcze człowiek⁴⁾.

Obóz był czynny do lata 1944 roku, kiedy pod naporem Armii Radzieckiej Niemcy opuścili Suwalszczyznę.

Materiał, wniesiony przez świadków łącznie z wynikami ekshumacji, pozwala ustalić, że w obozie przy wsi Krzywólka zginęło do 20 tysięcy jeńców radzieckich.

¹⁾ Dane o obozie oraz rozstrzeliwaniach w Rydzewie ustalili liczni świadkowie: Anna Grygo, Jan Jańczyk, Józef Zalewski, Anna Szymanowska, Józef Manowski, Kazimierz Dąbrowski i inni.

²⁾ Na wniosek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce dochodzenie prowadził Sąd Grodzki w Suwałkach w 1948 r. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 130/ob.

³⁾ Św. Józef Karaszewski.

⁴⁾ Św. Aleksandra Taraszkiewicz.

Obóz w Glinkach¹⁾

W 1940 roku o 5 km od Torunia, pomiędzy szosami, wiodącymi do Bydgoszczy i Inowrocławia Niemcy zaczęli przygotowywać obóz dla jeńców. Pod obóz zajęto 92 ha, na których zbudowano liczne budynki administracyjne i baraki dla jeńców.

Pierwsze transporty zaczęły napływać w kilka dni po wybuchu wojny w 1941 roku. W transportach znajdowała się znaczna ilość mężczyzn w cywilnych ubraniach (w tym dużo starców i chłopców). Przeciętnie jeden transport składał się z 3 tysięcy osób. Ruch transportów był bardzo duży. Nie tylko przychodziły do obozu, ale również wychodziły w nieznanych kierunkach.

Świadkowie określają największą ilość jeńców, przebywających jednorazowo w obozie, na około 15 tysięcy. Przez obóz przeszło co najmniej 60 tysięcy jeńców.

Jesienią 1941 r. przyprowadzono do obozu grupę około 500 jeńców. Umieszczono ich nie w obozie, lecz za specjalnym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Trzymano ich tam przez dwie doby, przy czym nie wolno im było nawet siadać na ziemi. Osłabionych bito kolbami. Następnie jeńców tych przeniesiono do obozu, gdzie w krótkim czasie powymierali (świadek Franciszek Jaskuła).

Zwłoki zmarłych jeńców grzebano na cmentarzu w pobliżu obozu. Na podstawie próbných ekshumacji biegli ustalili, że pochowano tu około 10 tysięcy zwłok.

Obóz został zlikwidowany w styczniu 1945 roku.

Pewną ilość jeńców radzieckich Niemcy trzymali również w starych fortach pod Toruniem²⁾.

¹⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy. Ar. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 131/ob.

²⁾ Szczegóły dotyczące obozu ustalili świadkowie: Bogdan Thielman, Stanisław Ducki, Henryk Popiołkowski, Franciszek Wyborski, Janina Czałgoszewska i inni.

Obozy w Częstochowie¹⁾

Jesienią 1944 r. Niemcy umieścili na terenie koszar wojskowych „Zawady“ w Częstochowie jeńców radzieckich.

Obóz został ogrodzony potrójnym płotem z drutów kolczastych. Wystawiono też wieże obserwacyjne z karabinami maszynowymi.

Do obozu zwożono liczne transporty jeńców. Na przełomie 1941/42 r. (gdy znaczne ilości jeńców już wymarły), stan zapelnienia obozu (na podstawie informacji wywiadu organizacji podziemnych) obliczany był na 15 tysięcy jeńców.

Pod koniec 1943 r. grupa pozostałych jeszcze przy życiu jeńców została przeniesiona do mniejszego obozu przy ul. Mirowskiej, w koszarach zaś umieszczono jeńców włoskich.

Śwadek Jan Kotarba, który zimą 1941 r. znalazł się na terenie obozu, widział jak jeńcy z osłabienia padali i nie dawali już więcej znaków życia.

W czasie prac ekshumacyjnych na dwu cmentarzyskach za koszarami „Zawady“ i przy cmentarzu żydowskim ustalono, że łącznie pochowano około 14 tysięcy zwłok jeńców radzieckich²⁾.

Obóz w Komorowie³⁾

Obóz położony był na terenie majątku Komorowo, tuż obok miasta Wolsztyna, woj. poznańskiego.

W roku 1939 założono tu obóz dla jeńców polskich, a w r. 1940 przebywali w nim także Francuzi i Anglicy. Jesienią 1941 roku przywieziono pierwsze transporty jeńców radzieckich, których ogółem zwieziono około 6 tysięcy do Wolsztyna.

W obozie Wolsztyńskim był szpital dla obozów jenieckich na okręg „Warthegau“. Przebywali jeńcy różnych narodowości. Jednak jeńców radzieckich do szpitala nie dopuszczano.

¹⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Częstochowie w 1947 roku. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. 132/ob.

²⁾ W mogiłach znaleziono guziki od mundurów radzieckich, bilon itp.

³⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Poznaniu w roku 1948. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 133/ob.

Świadkowie — Polacy¹⁾, którzy jako jeńcy wojenni przebywali w szpitalu stwierdzają, że traktowanie jeńców radzieckich całkowicie różniło się od traktowania jeńców innych narodowości. Według zeznań świadków, regulamin obozu dla jeńców radzieckich w Wolsztynie nie odbiegał od systemu w obozach na terenie G. G. Należy podkreślić zżecanie się nad jeńcami przez cywilnych Niemców, którzy otrzymywali jeńców do pracy w gospodarstwach.

Obóz został zlikwidowany w 1944 roku. Niewielką grupę zdrowych jeńców wywieziono w nieznanym kierunku.

Zwłoki zmarłych grzebano na cmentarzu pożydowskim. Przy pracach ekshumacyjnych ustalono, że pochowano tam około 4 tysięcy zwłok.

Obóz w Kielcach²⁾

Na terenie tak zwanych „Koszar Fijałkowskiego“, w odległości około 2-ch km. od Kielc, w sierpniu 1941 roku Niemcy zaczęli przygotowywać obóz dla jeńców radzieckich.

Dla jeńców przeznaczono 12 bloków, później dodatkowo jeszcze baraki.

Pierwsze transporty jeńców przybyły we wrześniu 1941 roku. Po kilku tygodniach obóz liczył około 10 tysięcy jeńców. Transporty przybywały głównie z Chełma.

Traktowanie i wyżywienie jeńców w obozie kieleckim nie różniło się niczym od systemu stosowanego w innych obozach. W obozie panował głód i epidemie, które dziesiątkowały jeńców. Zwłoki zmarłych grzebano na cmentarzysku w lesie na Bukówce.

Świadkowie ustalili, że w obozie często odbywały się egzekucje, polegające na biciu ofiary pałkami, aż do zabicia. Stosowano karę całkowitego głodzenia w zamkniętym baraku. Karze takiej podlegała jednocześnie większa liczba jeńców. Za włamanie do magazynu z żywnością czego dokonali jeńcy

¹⁾ Aleksander Sobolewski, Józef Więckowski.

²⁾ Dochodzenie w sprawie obozu prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu w 1948 roku. Arch. Gł. K. B. Z. N., Akt. Nr 134/ob.

wskutek głodu — rozstrzelano kilkuset jeńców. Świadkowie ustalili również fakt grzebania żywych, lecz całkowicie wyniszczonych fizycznie jeńców.

Jeńcy, przywiezieni do obozu jesienią 1941 roku, zostali wyniszczeni prawie całkowicie w ciągu 3 — 4 miesięcy.

Od wiosny 1942 r. obóz zmienił charakter, stał się obozem przejściowym. Co pewien czas przychodziły i wychodziły transporty, a w obozie stale przebywała tylko niewielka ilość jeńców.

Ostateczna likwidacja obozu nastąpiła jesienią 1944 roku. Resztę jeńców wywieziono wówczas na zachód¹⁾.

Ekshumacje na terenie cmentarzyska obozowego pozwoliły ustalić liczbę ofiar na około 11 tysięcy.

Obóz w Bliżynie²⁾

Obóz położony był na polach osady Bliżyn, pow. kieleckiego, na terenie nieczynnej fabryki amunicyjnej. Teren fabryczny ogrodzony został drutem kolczastym, zbudowano również kilka wież wartowniczych, zaopatrzonych w reflektory.

Pierwsze transporty jeńców zaczęły napływać na jesieni 1941 roku. Jeńców wyladowywano z wagonów na stacji kolejowej Bliżyn i pieszo pędzono do obozu. W czasie pieszej wędrówki znaczna ilość słabych jeńców padała ze zmęczenia, przy czym wartownicy dobijali nie mogących się podnieść. W czasie jednego z transportów zastrzelono w ten sposób 144 jeńców.

Jesienią 1941 roku przywieziono do Bliżyna ogółem pięć transportów po kilkadziesiąt wagonów, łącznie ponad 8 tysięcy jeńców.

¹⁾ Dane dotyczące obozu ustalili świadkowie: Jan Gąsiorek, Franciszek Sobać, Jan Sobczyk, Franciszek Węgrzyn i inni.

²⁾ Dochodzenia w sprawie obozu prowadziła w roku 1948 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 135/ob.

Obóz został zlikwidowany wiosną 1942 r., a pozostałych około 200 jeńców wywieziono z obozu. Był to jedyny transport, który wyszedł z obozu. Reszta przywiezionych jeńców wymarła.

Jeńcy mieszkali w halach fabrycznych i spali na gołej, cementowej posadzce. Po pewnym czasie — wobec napływu dalszych transportów — dobudowano kilka baraków, w których również jeńcy spali na gołej podłodze.

Świadkowie zgodnie ustalają (na podstawie własnych obserwacji), że pożywienie jeńców w obozie bliżyńskim składało się przeważnie z nadgniłych liści kapuścianych i przemarzniętych kartofli w łupinach. Wskutek głodu jeńcy zjadali trawę i liście. Śmiertelność wynosiła od 50 do 100 osób dziennie. Zmarłych grzebano nago na cmentarzysku, położonym o 1½ km od obozu.

Jeńców zmuszano do pracy. Musieli ciągnąć wozy z deskami z tartaku do obozu. Załoga strzelała do jeńców przy najdrobniejszych wykroczeniach. Tak naprzykład świadkowie widzieli jak zabijano jeńców, którzy z głodu zrywali trawę. Kilku złapanych na próbie ucieczki rozstrzelano. W obozie nie było żadnej pomocy lekarskiej¹⁾.

W czasie dochodzeń dokonano częściowej ekshumacji, która ustaliła ilość pochowanych w grobach zwłok jeńców radzieckich na około 8 tysięcy.

Obóz w Końskich²⁾

Obóz został założony jesienią 1941 roku w odległości około 1½ km od miasta Końskie, na terenie nieukończony fabryki. Pośród okolicznej ludności obóz nosił nazwę „na Budowie“. Obóz otoczony był betonowym murem pofabrycznym oraz dodatkowym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Zbudowano także kilka wież wartowniczych.

¹⁾ Dane dotyczące traktowania jeńców radzieckich ustalili świadkowie: Jerzy Sadowski, Stanisław Banaszewski, Władysław Bilski, Władysław Ciuk i inni.

²⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, w 1948 roku. Arch. Gł. K. B. Z, N, Akt, Nr 136/ob,

Transporty jeńców przybyły jesienią 1941 roku. Już w pierwszych tygodniach zapelnienie obozu wynosiło kilka tysięcy jeńców, których umieszczono w barakach i budynkach po-fabrycznych.

Od listopada 1941 r. zaczęły się szerzyć choroby epide-miczne. Ilość zmarłych była tak duża, że codziennie z oko-licznych wiosek rekwirowano około 15 furmanek do przewo-żenia zwłok na cmentarzysko za wsią Barycz¹⁾.

Obóz został zlikwidowany w 1943 roku i zamieniony na ko-szary wojskowe.

Na podstawie próbných ekshumacji ilość ofiar należy okre-ślić w przybliżeniu na około 5 tysięcy.

Obóz w Wólce Pełkińskiej²⁾

Przygotowanie terenu pod obóz zaczęto latem 1941 roku. W tym celu powierzchnię około 1 km² pól gospodarzy wsi Wółka Pełkińska, pow. jarosławskiego, otoczono drutem i po-stawiono drewniane baraki. Na rogach ogrodzenia umiesz-czono wieże strażnicze. Latem 1941 roku sprowadzono pierw-szy transport jeńców, wynoszący około 1500 osób. Jeńcy zo-stali użyty do budowy obozu, w szczególności kopali doły na ziemianki. Doły zakrywano dachem z desek, luźno zestawio-nych, nie zabezpieczających przed wilgocią. Zbudowano około 90-ciu ziemianek.

Następnie zaczęły napływać dalsze liczne transporty. Na jesieni 1941 roku obóz był zapelniony. Ponieważ przygotowane pomieszczenia nie wystarczyły dla wszystkich, znaczna część jeńców przebywała pod gołym niebem, niezależnie od pory roku i pogody.

Świadkowie³⁾ ustalają, że przez obóz przeszło około 35 ty-sięcy jeńców.

¹⁾ W roku dochodzenia zostali zbadani świadkowie: Janina Białecka, Roman Grubczak, Kazimierz Kania, Bronisława Michłowska i inni.

²⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Nie-mieckich w Tarnowie w 1948 r. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt, Nr. 137/ob.

³⁾ W dochodzeniu zbadano licznych świadków m. inn.: Franciszka Huczka, Antoniego Kusego, Michała Putlicha, Franciszka Srokę i inn.

W obozie panował głód i choroby epidemiczne. Świadkowie naoczni stwierdzili, że dla jeńców przygotowywano zupeł z kapusty i nieobieranych kartofli, przy czym warzywa te siekano szpadlami razem z piaskiem.

Zmarłych jeńców wywożono wozami, ciągnionymi przez innych jeńców, na cmentarz, urządzony w lasku zwanym „Niechciałka“ odległym około 1/2 km. od obozu.

Wedle ustaleń świadków, którzy mieli możliwość obserwować ilość grzebanych zwłok oraz obliczali ilość grobów, pochowano tam co najmniej 5 tysięcy jeńców.

Obóz został zlikwidowany na jesieni 1943 roku, a teren jego oddano spowrotem właścicielom pod uprawę.

Obóz w Pelkiniach¹⁾

Pelknie

Tuż przed wybuchem wojny w 1941 r. na polach wsi Pelkinia, pow. jarosławskiego, przygotowano obóz dla jeńców radzieckich. Znaczny teren ogrodzono drutem i zbudowano pewną ilość baraków dla załogi.

Pierwsze partie jeńców, sprowadzone do obozu, zajęto budowaniem ziemianek szerokości około 8 metrów, długości około 20 m, nakrytych nieszczelnym dachem z desek.

Jesienią 1941 r. liczba jeńców, według zeznań świadków, wynosiła około 20 tysięcy. Obóz w Pelkiniach miał charakter raczej przejściowy, gdyż stale przychodziły i odchodziły transporty jeńców.

Największe zapelnienie obozu przypada na jesień 1941 i zimę 1941/42 r. Świadkowie zeznali, że widzieli jak karano jeńców przez zamknięcie w klatkach z drutu kolczastego o wymiarach umożliwiających tylko pozycję siedzącą.

Ze względu na charakter obozu (przejściowy) ilość ofiar jest tu stosunkowo mniejsza niż w innych obozach i wynosi około 3 tysięcy osób²⁾.

¹⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Tarnowie w 1948 r. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 138/ob.

²⁾ Dane co do obozu ustalili świadkowie: Józef Fiałek, Stanisław Kozur, Michał Prynim, Józef Strus, Michał Kudła i inni.

Obóz w Rymanowie¹⁾.

W 1940 roku na przedmieściach Rymanowa Niemcy wybudowali obóz wojskowy, złożony z pewnej ilości budynków mieszkalnych i stajennych.

Jesienią 1941 roku w obozie tym w barakach stajennych umieszczono jeńców radzieckich.

Ogólna ilość jeńców w obozie, w okresie największego nasilenia transportów, wynosiła około 12 tysięcy. Jednak stan ten ulegał zmianom, ponieważ z obozu wysyłano również partie jeńców.

Początkowo w obozie nie było opieki lekarskiej, później zorganizowano prymitywne ambulatorium. Wskutek traktowania²⁾, nie odżywienia jeńców oraz epidemii tyfusu, śmiertelność na jesieni i w zimie 1941 r. bardzo wzrosła.

Zmarłych grzebano na cmentarzu, położonym 1/2 km od obozu.

Wedle zeznań świadków, którzy pracowali jako rzemieślnicy w różnych okresach czasu w obozie, ilość zmarłych jeńców dochodzi do 8 tysięcy.

Przy likwidacji obozu w 1943 roku wywieziono 2 — 3 tysiące jeńców³⁾.

Obóz w Majdanie Królewskim⁴⁾

Obóz został założony w kilka miesięcy po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 roku na terenie miasteczka Majdan, pow. Kolbuszowa. Część mieszkańców wysiedlono z domów i teren o kształcie kwadratu (o boku około 500 m.) łącznie z opróżnionymi domami ogrodzono drutem kolczastym.

¹⁾ Dochodzenie prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Tarnowie w roku 1948. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 139/ob.

²⁾ Świadek Józef Futera zeznał, że widział fakt zastrzelenia jeńca za wzięcie dwóch kartofli.

³⁾ Dane co do obozu ustalili świadkowie: Władysław Mazurkiewicz, Władysław Poczny, Stanisław Jasłowski, Jan Ziojka, Adam Krzywiecki i inni.

⁴⁾ Dochodzenie w sprawie obozu prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Tarnowie w roku 1948. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 140/ob.

Zbudowano kilka wież wartowniczych, a po pewnym czasie jeszcze kilka baraków.

Jesienią 1941 r. zapelnienie obozu dochodziło do 4.500 jeńców. Później transporty już nie przychodziły.

Naoczni świadkowie ustalili fakty bicia i zabijania jeńców z byle powodu. Szczególnie źle traktowano grupę jeńców, zatrudnionych przy budowie autostrady. Świadkowie ustalili nadto, że na cmentarzu rozstrzelano kilkudziesięciu oficerów.

Śmiertelność w obozie była znaczna. Zmarłych grzebano początkowo na cmentarzu parafialnym, później obok obozu. Wedle zeznań świadków na obu cmentarzach pochowano około 4 tysiące jeńców¹⁾.

Obóz w Szebniach²⁾

Obóz położony był w miejscowości Szebnie, pow. jasielskiego, w odległości około 2 km. od stacji kolejowej.

Na obóz zajęto baraki stajenne, zbudowane w 1940 roku. Po wybuchu wojny w 1941 r. cały teren otoczono drutem kolczastym i w jesieni 1941 r. zaczęto sprowadzać transporty jeńców, pędzone pieszo od stacji w Moderówce. Łącznie w obozie osadzono od 5 do 7 tysięcy jeńców.

W obozie panował głód i choroby epidemiczne. Zwłoki zmarłych wywożono furmankami na cmentarzysko w miejscowości Bieżówka. Śmiertelność była tak znaczna, że wiosną 1942 r. w obozie pozostało już tylko około 200 jeńców, których wywieziono w nieznanym kierunku³⁾.

Przez pewien czas obóz był pusty, następnie umieszczono w nim Polaków i Żydów (był to obóz pracy przymusowej). W lutym 1944 roku więźniów przewieziono do Płaszowa koło Krakowa, do Szebni zaś ponownie przywieziono około 3 tysięcy jeńców radzieckich.

¹⁾ Świadkowie: Wojciech Sudał, Wanda Lubas, Franciszek Oko, Franciszek Hałka i inni.

²⁾ Dochodzenie w sprawie obozu prowadziła w 1948 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Tarnowie. Arch. Gł. K. B. Z. N. Akt. Nr 141/ob.

³⁾ Świadkowie: Józef Opioła, Anna Winiarz, Jan Fortuna, Władysław Rozpara, Stanisław Bigos i inni.

Traktowanie tej grupy jeńców było znacznie lepsze (końcowa faza wojny) i wskutek tego była mniejsza śmiertelność. W lipcu 1944 r. większość jeńców wyprowadzono na zachód, w obozie zaś pozostało około 300 chorych i kalek, których uwolniły wojska radzieckie. Na podstawie zeznań świadków i oględzin terenu¹⁾ grzebania zwłok. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Tarnowie określiła ilość ofiar na około 4 tysiące.

* * *

Oprócz opisanych wyżej obozów Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przeprowadziła dochodzenia odnośnie szeregu mniejszych obozów. W każdym z nich — wedle wyników dochodzeń — zginęło po kilkaset jeńców.

Są to obozy: W Wolskiej-Dąbrowie i Dąbrowie-Kozłowskiej, pow. Radom, w Piotrkowie (2 obozy), Gorzycach Wielkich, Borku-Fałęckim (koło Krakowa), Strzelcach, pow. Puławy i inne.

Ogólna ilość ofiar tych obozów może być oceniona na około pięć tysięcy.

Znaczne ilości jeńców radzieckich zginęły w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu (patrz Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, tom I), Stutthofie (Biuletyn, tom III) i Majdanku (Biuletyn, tom IV).

Raz jeszcze należy podkreślić, że dochodzenia objęły tylko te obozy, o których istniały wiadomości.

Wyniki dotychczas przeprowadzonych dochodzeń w sprawie obozów jeńców radzieckich są bezspornym dowodem, iż wszystkie zbrodnie popełniane były według tego samego planu i miały analogiczny przebieg. Organizowano je w sposób ściśle ustalony. Wyniki dochodzeń potwierdzają, że instrukcje, omówione w pierwszej części niniejszej pracy, zostały w całej rozciągłości wykonane.

Nie ulega zatem wątpliwości, że masowa zagłada jeńców radzieckich była przemyślanym dziełem najwyższych władz politycznych i wojskowych III Rzeszy Niemieckiej.

¹⁾ Ekshumacja nie została dokonana.

PACYFIKACJE I EGZEKUCJE MASOWE
W POWIECIE ZAMOJSKIM
W LATACH 1939-1944*)

III

PAŃSTWOWA WYDAWNICTWA
W PÓLSCIE ZAMÓJSKIM
(W ŁATACIE 1933-1944)

III

Opracowanie niniejsze ma na celu odtworzenie pacyfikacji i egzekucji masowych, przeprowadzanych przez okupacyjne władze niemieckie na terenie powiatu zamojskiego. Opracowanie obejmuje więc tylko jeden powiat; stanowi rejestrację pewnego typu zbrodni niemieckich, dokonanych na niewielkim obszarze, i oparte jest na dokładnych badaniach, prowadzonych w każdej poszczególniej gminie.

Tego rodzaju próba odtworzenia najcięższych zbrodni hitlerowskich na terenie jednego powiatu uwidacznia prawdziwe oblicze polityki okupanta niemieckiego w Polsce ze specjalną wyrazistością. Dane z poszczególnych gmin pozwalają na dokładne zdanie sobie sprawy z charakteru i przebiegu pacyfikacji, sposobu dokonywania egzekucji i liczby ofiar terroru okupanta.

Opracowanie nie obejmuje całokształtu zbrodni niemieckich, dokonanych w pow. zamojskim. Pominięto w nim całkowicie akcję wysiedleńczą, zakrojoną na wielką skalę, która objęła w tym powiecie przeszło 40.000 ludzi, a która omówiona została wyczerpująco w publikacji pt. „Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie“, drukowanej w II Tomie Biuletynu; pominięto przestępczą działalność Urzędu Pracy, wywożenie tysięcy ludzi na roboty przymusowe do Niemiec i cały szereg innych zagadnień, związanych ze zbrodniczą działalnością niemieckich władz okupacyjnych w tym powiecie. Opracowanie nie objęło również eksterminacji ludności żydowskiej, która w całości (około 10.000 osób) padła ofiarą zbrodni hitlerowskich, ani wymordowania jeńców radzieckich na terenie powiatu zamojskiego.

Wizerunek jednego powiatu, rozpatrywanego pod kątem widzenia pewnego tylko wycinka zbrodni niemieckich, stanowi

*) Opracował Dr Zygmunt Klukowski, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

dokument historyczny o specjalnej wymowie. Zacieśniając ramy opracowania do pacyfikacji i egzekucji zbiorowych oraz odtworzenia Rotundy zamojskiej, jako miejsca straceń tysięcy ludzi, uwidaczniamy tym plastyczniej charakter zbrodniczej polityki imperialistycznej III Rzeszy.

Powiat zamojski — podobnie jak cała Zamojszczyzna — należał, jak wiadomo, do terenów przeznaczonych na okręg osiedleńczy dla Niemców, mający stanowić zwarty wał ochronny wzdłuż granicy radzieckiej, przed następnym etapem kolonizacji niemieckiej na Ukrainie. Imperializm hitlerowski zmierzał do całkowitej niemal eksterminacji ludności polskiej na tym obszarze. Pacyfikacje i egzekucje masowe, obok wielkiej akcji wysiedleńczej, stanowiły właśnie środek do realizacji tego programu.

Materiał zawarty w niniejszym opracowaniu świadczy wymownie o rozmiarach zbrodniczej akcji władz okupacyjnych na niewielkim terenie powiatu zamojskiego.

Dnia 13 września 1939 r. powiat zamojski został opanowany przez wojska niemieckie. Od tego dnia rozpoczyna się prawie 5-letni okres okupacji niemieckiej, której najbardziej charakterystyczną cechą był bezwzględny terror w stosunku do Polaków i Żydów. Z biegiem czasu w powiecie powstawały różne urzędy i instytucje niemieckie, których zadaniem było prowadzenie polityki eksterminacyjnej i ugruntowywanie elementu niemieckiego.

Całością spraw, dotyczących powiatu, kierowało niemieckie starostwo z Kreishauptmannem Helmutem Weißenmeierem na czele. Urzędował on bez przerwy od końca października 1939 do lipca 1944. Był on najbardziej szkodliwym ze wszystkich niemieckich urzędników administracyjnych.

URZĄD POLICJI NIEMIECKIEJ.

Urząd policji niemieckiej w Zamościu mieścił się w domu Czernskiego przy ul. Przybyszewskiego. Na badania bądź przywożono aresztowanych z więzienia bądź sprowadzano z lochów, które mieściły się w tym samym budynku. Zwykle badano po kilka razy, stosowano przy tym najrozmaitsze tortury. Bito pałkami lub kolkami drewnianymi, bykowcami, pałkami gumowymi, linkami stalowymi ze splecionych drutów, zakończonych czasem kulkami ołowiu, bito pięściami itp., wybierano przy tym najbardziej wrażliwe i bolesne miejsca (głowę, narządy rodne, pięty, okolice nerek), wybijano zęby, zdzierano paznokcie, wbijano pod nie drzazgi lub szpilki, zgniatano drzwiami palce u rąk, drągami łamano ręce, nogi, żebra, obojczyki, grubymi pałkami rozbijano męskie narządy płciowe (jądra), miażdżono gruczoł krokowy (prostata), wieszano na drążku wetkniętym pomiędzy związane ręce a zgięte kolana i w tej pozycji bito do utraty przytomności, wlewano do gar-

dła ogromne ilości wody, często z amoniakiem. SS-mann Wróbel miał zwyczaj w podkutych butach skakać ze stołu na klatkę piersiową leżącego na podłodze więźnia. Kobiety bito tak samo, często rozbierając je do naga. Zemdlonych z bólu cucono oblewając wodą, po przywróceniu do przytomności bito na nowo. Znane są nazwiska więźniów, którzy zginęli podczas samego badania lub wkrótce po nim w piwnicach budynku. Zamordowanych wywożono potajemnie na cmentarz parafialny, albo na Rotundę do pogrzebania lub spalenia. Wszystkie inne formacje niemieckie, takie jak Sonderdienst i Bahnschutz również brały udział w terroryzowaniu i niszczeniu ludności polskiej.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZBIOROWA.

Skutecznym sposobem wyniszczenia większej liczby Polaków było wprowadzenie przez Niemców odpowiedzialności zbiorowej. Dawała ona możliwość wymordowania podczas jednej akcji dziesiątków i setek ludzi. Głównymi środkami stosowania odpowiedzialności zbiorowej były akcje pacyfikacyjne, wielkie oblawy o charakterze akcji wojskowych oraz egzekucje publiczne i egzekucje niejawne.

Pierwszą zbrodniczą akcją było rozstrzelanie 44 żołnierzy polskich w Majdanie Wielkim¹⁾ we wrześniu 1939 r.

Przebieg jej opisuje naoczny świadek Karolina Kurzepa²⁾:

„W r. 1939, tego samego dnia, którego Niemcy weszli do naszej wioski, była walka między wojskiem polskim a niemieckim. W czasie tej walki zginęło 5 Niemców, a jeden był ranny i leżał koło studni gromadzkiej niedaleko mego mieszkania. Ja ze swoją sąsiadką litując się, że on cierpi, chciałam mu dać wody i w tym czasie przylecieli sanitariusze niemieccy, zabrali tego żołnierza, a inny oddział przyprowadził 46 żołnierzy polskich, których ustawiono w 4 rzędy przed płotem niedaleko studni i do nich mnie dołączono.

Dowódca oddziału niemieckiego zaczął wygrażać żołnierzom polskim rewolwerem i coś do nich krzyczał po niemiecku, przeklinał i mówił, że żołnierze polscy i cywile wyjęli oko oficerowi niemieckiemu i go zabili. Oficer

¹⁾ Wieś Majdan Wielki leży na pograniczu pow. tomaszowskiego i zamojskiego.

²⁾ Akta Prokuratora Sądu Okręgowego w Zamościu. I. DS. 221/46.

niemiecki miał przestrzelone oko, co zbadała niemiecka komisja wojskowa. Za chwilę przyniesiono maszynowy karabin, a przynieśli go żołnierze niemieccy. W międzyczasie plutonowy Wojska Polskiego Hajdukiewicz Aleksander¹⁾, który stał w pierwszej linii, został uderzony rewolwerem w twarz przez Niemca tego, który wygrażał rewolwerem. Ja z tego skorzystałem, uciekłam za furtkę i upadłam za płotem. Za kilka chwil Niemcy z maszynowego karabinu zabili wszystkich Polaków. Później jeszcze przez 2 godziny stali i każdego z tych żołnierzy polskich, którzy poruszali się, dobijali strzelając w głowę. Później odeszli i wykopali dół. Jak ci Niemcy odeszli, dwaj żołnierze polscy z liczby rozstrzelanych wyczołgali się, gdyż byli lżej ranni, uciekli do wioski, gdzie przez kilka dni ukrywali się, jak oni nazywali się, tego nie wiem. Wiem jednak, że oni uratowali się. W dole wykopanym, Niemcy pochowali później tych 44 zamordowanych żołnierzy polskich“.

W Zamościu w pierwszych miesiącach okupacji rozstrzelano ludzi pojedynczo albo grupami po kilku lub kilkanaście osób w ogródku szkolnym naprzeciw Gimnazjum Państwowego, na strzelnicy małokalibrowej poza parkiem miejskim i w lasku Sitanieckim, położonym niedaleko miasta. Liczby zamordowanych nie da się ustalić, ponieważ nie ma absolutnie żadnych źródeł, ekshumowano zaś dotychczas zaledwie parę grobów.

W dniach 15—17. IV. 1946 r. z b. rowów przeciwlotniczych w ogródku przed gimnazjum ekshumowano 36 zwłok. Wszystkie czaszki miały z przodu otwory wyrwane wylatującą kulą. Jedne zwłoki miały na szyi pętlę z grubego sznura i ręce związane tym samym sznurem²⁾.

W dniach 25 i 26. IV. 1946 koło strzelnicy małokalibrowej za parkiem miejskim z dwóch grobów wydobyto 10 zwłok³⁾.

Od lipca 1940 r. do lipca 1944 w egzekucjach niejawnych najczęściej rozstrzeliwano ludzi na tzw. Rotundzie, o której będzie mowa w osobnym rozdziale.

Pierwszą akcją pacyfikacyjną na większą skalę było wymordowanie dn. 11. XII. 1942 165 mieszkańców wsi Kitowa gm. Su-

¹⁾ Inne źródła podają „podchorąży plutonowy Hajduk“.

²⁾ Protokół ekshumacji w Aktach Prokuratora S. O. w Zamościu. I. DS. 261/46 karta 33.

³⁾ Protokoły ekshumacji w Aktach Prokuratora S. O. w Zamościu. I. DS. 261/46 k. 35 i 36.

łów. Akcję rozpoczęto od zabijania ludzi w mieszkaniach, potem spędzono wszystkich, którzy nie zdołali ukryć się, na plac i tu rozstrzelano seriami z karabinów maszynowych. Zamiast podawać opis tej pacyfikacji, skreślony przez naocznych świadków Polaków, przytaczamy zeznanie sądowe uczestnika tej akcji SS-mana Josepha Scharenberga, spisane w Essen 7 czerwca 1945 r.¹⁾

..., W marcu 1940 batalion, do którego zostałem zaszeregowany, pod dowództwem majora Sacka udał się do Holandii (Haga). Tam pełniłmy służbę wartowniczą obiektów i osób (komisarz państwowy, generał). W czerwcu 1942 batalion przybył pod tym samym dowództwem do Polski. Tu mieliśmy za zadanie „zwalczanie bandytów“, otrzymaliśmy tutaj nowe odznaki SS — Policja — Reg. 25. W zimie 1942 polskie wsie w rejonie Zamościa zostały ewakuowane i obsadzone przez kolonistów niemieckich. Kierownikiem tego przesiedlenia był główny dowódca grupy szturmowej SS Hütte. Kierownikiem wykonania był kapitan Meurin. On był moim bezpośrednim przełożonym. Kierownikiem ochrony krajowej był kapitan Eder. W grudniu 1942 wieś²⁾ obsadzona przez kolonistów niemieckich została spalona przez „bandytów“³⁾. W kilka dni później na rozkaz kapitana Edera wszyscy z sąsiedniej wsi zostali rozstrzelani za karę. W tym oddziale egzekucyjnym, liczącym około 30 ludzi, byłem i ja. Wieś została obstawiona przez kilku żołnierzy, natomiast większa część żołnierzy była zajęta przeszukiwaniem domów i zabijaniem ludzi. Muszę zaznaczyć, że przed rozpoczęciem akcji zwrócono nam uwagę, że nie wolno nam nie wykonać rozkazu. Wiedzieliśmy wszyscy, co oznacza niesłuchanie rozkazu. Musiało tak być. Rozkaz brzmiał: jedna grupa rozpoczyna na górze, druga na dole. Do każdego domu ma wejść dwóch. Wszyscy ludzie mają być na miejscu zastrzeleni. Z bólem serca udaliśmy się do pierwszego domu (Eckendorf nazywał się mój przyjaciel). Tam zastaliśmy całą rodzinę składającą się z pięciu osób. Mówili po niemiecku. Byli to Polacy, ewakuowani z Poznania. Ociągaliśmy się z wykonaniem rozkazu i zapytaliśmy dowódcę grupy, sierżanta Hoefnera. Dopiero na jego nalegania, wykonaliśmy polecenie. Kazaliśmy ludziom kłaść się na podłodze i strzelaliśmy do nich. Ja zastrzeliłem dziewczynę 18—19-letnią i dziecko 12-letnie. Było mi bardzo przykro. W międzyczasie został wydany nowy rozkaz, który brzmiał: wszyscy ludzie mają być spędzeni na plac wioskowy. Tak też uczyniono. Skoro wszyscy zostali zebrani, tłumacz wyjaśnił powód zebrania i co się stanie ze zgromadzonymi. Natychmiast po tym ogłoszeniu wyroku karabiny zrobiły swoje. Następnie oglądano

¹⁾ Akta Prokuratora Sądu Okręgowego w Zamościu. V. Ds. 214/47.

²⁾ Wieś Nawóz, gm. Nielisz.

³⁾ „Bandytami“ nazywali Niemcy żołnierzy polskiej armii podziemnej.

każdą ofiarę i sprawdzano czy żyje. To załatwiała przeważnie ochrona. Byli to osadnicy wsi sąsiadującej ze wsią spaloną.

Sołtys wsi był jedynym, który został przy życiu. Otrzymał rozkaz zwołania mężczyzn do pomocy i następnego dnia miał trupy pochować. Wobec przewagi „bandytów“ i oporu, władze niemieckie na wiosnę 1943 zaprzęstały akcji przesiedlania...“

Dnia 28. XII. 1942 miała miejsce akcja pacyfikacyjna w Feliksówce, gm. Suchowola. Niemcy spędzili wszystkich mieszkańców na plac, wybrali 10 mężczyzn, wyprowadzili ich do lasu i tam 9 rozstrzelali. Jednemu w ostatniej chwili przed egzekucją udało się uciec¹⁾.

Dni. 29. XII. 1942 przeprowadzono pacyfikację wsi Białowoli, gm. Mokre. Spędzono na plac przed szkołą ludność wsi i tu rozstrzelano 52 osoby. Świadek Apolonia Mazurek zeznaje²⁾:

„...O godz. 7 syn mój przyleciał do domu i powiedział mi, że Niemcy otoczyli naszą wioskę i zbliżają się do wioski. Przypuszczałam, że Niemcy przystępują do wysiedlenia Białowoli, lecz nie uciekałam z wioski, gdyż miałam syna 4-letniego, z którym ucieczka była już niemożliwa. Przeważnie mieszkańcy Białowoli uciekli z wioski, na miejscu pozostali tylko starcy i kobiety z dziećmi, tj. ci, dla których ucieczka i ukrywanie się było bardzo trudne. W niedługim czasie najpierw przyszedł sołtys z Niemcami i kazali wszystkim wyjść z mieszkań i zgrupować się na podwórzu koło szkoły. Niemców na wiosce było około 30. Ilu ataczało wioskę — tego nie wiem. Wśród nich byli gestapowcy, „czarni“ i inni, których przynależności do formacji nie mogę określić. Wszystkich Polaków koło szkoły zgrupowało się około 70 osób. Byli tam, jak już wspomniałam, starcy i kobiety z małymi dziećmi. Ja poszłam wraz z synkiem, liczącym wtedy 4 lata. Następnie Niemcy kazali nam wejść do budynku szkolnego i tam nas podzielili na dwie partie — mężczyzn osobno i osobno kobiety z dziećmi... Itazem wybrali 52 osoby. Mn:ie z dzieckiem i... (wymienione nazwiska) polecili Niemcy iść do domu sołtysa, gdzie im mieliśmy ugotować jedzenie. Resztę ludzi pozostawili w szkole... Po naszym odejściu Niemcy dokonali egzekucji na 52 osobach. Wyprowadzali ze szkoły po 5 osób i przed szkołą ich rozstrzeliwali... Po tej egzekucji Niemcy przyszli na obiad i po obiedzie wyszli na wioskę, gdzie rabowali mienie Polaków. W czasie tego rabunku Niemcy zabijali tych wszystkich Polaków, których spotkali, względnie znaleźli ukrytych... Tego dnia wieczorem Niemcy opuścili naszą

¹⁾ Relacja urzędowa wójta gminy Suchowola.

²⁾ Akta Prokuratora Sądu Okr. w Zamościu I DS 221/46.

wioskę, biorąc ze sobą inwentarz żywy i martwy oraz inne cenniejsze mienie, które zrabowali. Polaków pomordowanych na drugi dzień pochwaliśmy w wiosce. Zaraz po tej pacyfikacji „czarni” z pobliskich wiosek przez 14 dni rabowali mienie Polaków. Rabowali wtedy wszystko, co było możliwie do zabrania: narzędzia gospodarskie, meble, pościel, drzewo budulcowe. Pozostawili w Białowoli tylko gołe domy“.

Inny świadek, Antoni Pupiec podaje¹⁾:

„W dn. 29. XII. 1942 Niemcy otoczywszy naszą wioskę zaczęli strzelać do ludzi, którzy uciekali celem ukrycia się w lesie. Ja nie mogłem uciekać wobec tego, że chorowałem na nogę i ukryłem się pod podłogą w stodole... Zabudowania moje są położone naprzeciw szkoły. Za jakąś godzinę czasu widziałem jak Niemcy ze szkoły wyprowadzali po 5 osób i rozstrzelali je. Strzelali do ludzi z pistoletów w tył głowy, a jeden z nich z maszynowym pistoletem dobijał rannych i zabijał małe dzieci. Między dziećmi widziałem nawet niemowlęta, jedno z nich miało 8 tygodni. Widziałem dokładnie jak ten Niemiec, który miał maszynowy pistolet, zastrzelił to dziecko. Miało ono w tym czasie soskę w ustach. Niektórzy Polacy prosili o darowanie im życia. Szczególnie prosili o niezabijanie dzieci. Jedyłą odpowiedzią na te prośby było uderzenie pałą, którą Niemcy bili Polaków... W samej egzekucji brało udział 4 Niemców, których nazwisk jednak nie wiem. Inni Niemcy przyglądali się tej egzekucji. Po egzekucji Niemcy poszli na obiad, a po obiedzie przyjechali „czarni” i razem z tymi Niemcami, którzy byli w wiosce, rabowali mienie Polaków i poszukiwali ukrytych...”

Za akcje sabotażowe dokonane przez partyzantów w noc sylwestrową 1942/43 specjalne ekspedycje karne wymordowały 4 stycznia 1943 r. około 100 ludzi w kilku wsiach gminy Nielisz i sąsiednich, mianowicie: w Nieliszu — 22, Stawie Nokowskim — 17, Stawie Ujazdowskim — 12, Krzaku — 9, Wólce Nieliskiej — 3, Deszkowicach (gm. Sulów) — 6 i w Wierzbie (gm. Stary Zamość) — 32.

Nauczycielka szkoły powszechnej w Nieliszu Jadwiga Jesionkiewicz zeznaje o tej pacyfikacji²⁾:

„...W godzinach rannych żandarmeria niemiecka przyjechała furmankami do wsi, zeszedli z furmanek i zaraz zaczęli strzelać do ludności. Niemcy szli od domu do domu i zabijali tych ludzi, którzy nie zdążyli ukryć się, bez względu na wiek, płeć. Zabito wtedy dwadzieścia kilka osób ludności

¹⁾ Loc. id.

²⁾ Loc. id.

polskiej, w tym dużo drobnych dzieci... Niemcy zabijali każdego Polaka, którego tylko zobaczyli. Po dokonanej pacyfikacji Niemcy zrabowali wszystkie cenniejsze przedmioty w domach spacyfikowanych“.

Świadek Marcin Król podaje¹⁾, że w Stawie Ujazdowskim, skąd cała ludność uciekła zawczasu, Niemcy „zastali w wiosce 11 osób, przeważnie starców, którzy uciekać nie mogli i wszystkich zabili“.

Od 4 do 12 lutego 1943 przeprowadzali Niemcy oblławę głównie na terenie gminy Krasnobród w wioskach położonych wśród lasów. Otaczali poszczególne wsie, robili ścisłe rewizje po domach, szukając partyzantów i broni. Zabito wówczas na miejscu lub w lesie 40 osób z następujących wiosek: Borowina Morgi — 1, Dominikanówka — 4 i spalono 6 gospodarstw, Górniki — 8, Majdan Nepryski — 11, Stara Huta — 4 i spalono 47 gospodarstw, Wólka Husińska — 2, Lasowce — 10. Prócz tego pod Lasowcami zginęło 33 partyzantów zaskoczonych przez oblławę.

Dn. 31. III. 1943 Niemcy doszczętnie spalili i zniszczyli wieś Wywłoczka gm. Zwierzyniec. Żandarmi otoczyli wieś. Część ich wkroczyła do środka, jedni zaczęli spędzać całą ludność na plac, drudzy od razu przystąpili do rabunku, załadowując na samochody ciężarowe meble i wszystkie lepsze sprzęty gospodarskie. 5 osób chorych i ukrywających się zabito na miejscu. Po 3 godzinach oddzielono mężczyzn i poprowadzono ich do obozu przejściowego w Zwierzyńcu. Dwóch starców niemogących nadażyć zastrzelono na drodze. Wkrótce potem ruszyła ze wsi do obozu w Zwierzyńcu druga kolumna, składająca się z kobiet i dzieci. Gdy już wieś opustoszała, Niemcy podpalili ją w wielu miejscach. Spalono 150 gospodarstw. W ciągu dwóch dni Niemcy stopniowo zwolnili z obozu wszystkich mieszkańców Wywłoczki, zatrzymując tylko 20 mężczyzn, których odesłano do obozu w Zamościu²⁾.

Dnia 10. IV. 1943 odbyła się egzekucja we wsi Rachodoszcze, gm. Suchowola. Rozstrzelano 43 osoby.

¹⁾ Loc. id.

²⁾ J. Pacześny. Akcja pacyfikacyjna w Wywłoczce w 1943 r. (Wydawnictwo Materiałów do dziejów Zamojszczyzny. Tom I, str. 124).

Dn. 1. VI. 1943 Niemcy przeprowadzili największą od czasu akcji w Kitowie pacyfikację wsi Sochy, gm. Terespol. W ciągu paru godzin zamordowali 183 osoby. Najpierw wpadali do domów i zabijali każdego, kogo spotkali. Potem sami wycofali się i wówczas nadleciały samoloty nurkowe, które zrzuciły szereg bomb. Wielu z tych, którzy ukrywszy się w różnych zakamarkach uszli przed chwilą cało, zginęło teraz od wybuchu bomb¹⁾.

W nocy z 5 na 6 czerwca 1943 w odwecie za zbrodniczą akcję w Sochach partyzanci polscy dokonali dużego napadu na nasiedloną przez Niemców wieś Siedliska, położoną w odległości kilku kilometrów od Zamościa²⁾.

W parę dni potem Niemcy wydali w języku polskim odezwę „Do ludności polskiej!“, drukowaną w „Nowym Głosie Lubelskim“ i w formie ulotek zrzucaną z samolotu. Czytamy w niej zapowiedź bezwzględnych represji:

„...W zimie ubiegłej władze niemieckie stanęły wobec konieczności osiedlenia w powiecie zamojskim pewnej ilości chłopów niemieckich, co pociągnęło za sobą konieczność wysiedlenia pewnej ilości chłopów polskich. Władze niemieckie usiłowały przeprowadzić to zupełnie wyjątkowe i jednorazowe zarządzanie w sposób jak najbardziej ludzki i humanitarny. Władze te miały przy tym pełne zrozumienie dla ciężkiego położenia polskiej ludności wiejskiej i w ostatnim zwłaszcza czasie okazały jej dużo dobrej woli.

Władze te jednak wielokrotnie ostrzegały ludność polską przed współpracą z organizowanymi przez czynniki sowieckie bandami dywersyjnymi. Mimo to stwierdzono, że bandy te w niektórych wypadkach korzystają z poparcia części obalamuconej ludności polskiej w niektórych okolicach kraju.

Ostatnio zaszedł fakt, który nie może być tolerowany. W nocy z 5 na 6 czerwca napadnięta została przez bandy dywersyjne wieś Siedliska w powiecie zamojskim, skolonizowana przez chłopów niemieckich. Dopuszczono się tam czynów tak barbarzyńskich i zbrodniczych, że nie mogą one pozostać bez dotkliwej kary.

Czas ostrzeżeń się skończył! Władze niemieckie zmuszone są przejść do represji, których do tej pory celowo unikały, nie chcą przyczyniać cierpień znajdującej się i tak w ciężkim położeniu ludności wiejskiej. Od dziś dnia tego rodzaju napady tolerowane nie będą.

¹⁾ K. Świtajowa. Pacyfikacja wsi Sochy. (Wydawnictwo Materiałów... T. I. str. 130) i Bruzda. Sochy. (Tom III, str. 86).

²⁾ Adam. Siedliska. (Wydawnictwo Materiałów... Tom III, str. 107).

Każda strata materialna, wyrządzona przez bandy bolszewickie ludności niemieckiej, będzie odtąd ściągana co do grosza z całą bezwzględnością z sąsiednich polskich wsi.

Oó dziś dnia za każdego zabitego Niemca zostanie aresztowana i z całą bezwzględnością rozstrzelana wielokrotna ilość Polaków, znanych władzom ze swego przyjaznego stosunku do band bolszewickich.

Pierwsza tego rodzaju akcja represyjna zostanie zastosowana obecnie za barbarzyńską zbrodnię, popełnioną w Siedliskach. Każda ewentualna dalsza zbrodnia tego rodzaju, zostanie w ten sam sposób ukarana z całą bezwzględnością.

Władze niemieckie nie chcą stosować tego rodzaju metod do polskiej ludności i dlatego ostrzegają ją raz jeszcze. Przykład jednak represji za spalenie Siedlisk niech świadczy, że w razie potrzeby posłuch i spokój wymuszone zostaną siłą“.

Zgodnie z tą zapowiedzią Niemcy zarządzili generalną obławę na wsie i tereny leśne gm. Suchowola i Krasnobród. Trwała ona od 15. VI. do 10. VII. 1943 i połączona była z częściovym wysiedleniem.

Akcja odbywała się w nocy lub nad ranem. Po otoczeniu wsi Niemcy wpadali do domów i wyciągali z łóżek śpiących mężczyzn. Większość ludności ukryła się jednak zawczasu w okolicznych lasach. Szukano wszędzie partyzantów i broni. Wielu aresztowanych mężczyzn wywieziono do obozu w Zamościu i w Zwierzyńcu. Podczas akcji na miejscu zginęło w gm. Suchowola 70 osób, w gm. Krasnobród 42.

W nocy z 5 na 6 sierpnia 1943 Niemcy przeprowadzili ostatnią akcję wysiedleńczą w Zamojszczyźnie, mianowicie w Wirkowicach gm. Nielisz, dokonując równocześnie i pacyfikacji tej wsi. Zabito wówczas na miejscu 48 osób.

Świadek Józef Iwaszkiewicz w zeznaniu swoim tak opisuje przebieg tej akcji¹⁾:

„Okolo godz. 2 czy 3 rano uslyszalem najpierw strzaly, a zaraz po strzalach zauwazyłem sąsiadów swoich, którzy uciekali. Ci powiedzieli mi, że Niemcy przyjechali samochodami i wysiedlają ludność polską z Wirkowic. Prędko też zabrałem żonę i 2 dzieci i uciekłem z nimi do pobliskiego lasu. Żona z dziećmi poszła w głąb lasu, ja zaś pozostałem na brzegu celem obserwacji. Za kilka chwil zauważyłem jak ze zboża i z kartofli wyszli Niemcy i udali się do domów. Jak później zorientowałem się, Niemcy

¹⁾ Akta Prokuratora S. O. w Zamościu I, DS. 221/46.

ukryli się w zbożu w nocy. Ludność polską Niemcy wypędzali z mieszkań, nie dając czasu na zabranie niezbędnego ubrania i żywności. Wszystkich spotykanych Polaków wtedy wypędzono. Nie zwracali uwagi na chorych, dzieci, niemowlęta i tym też nie udzielali pomocy. Wszystkich w ten sposób wysiedlonych koncentrowali na placu w Wirkowicach. Bezpośrednio też Niemcy rabowali mienie Polaków, zabierając lepsze przedmioty z mieszkań jak ubranie, bieliznę, zegarki, teczki, pierścionki itp., a tłuste świny zabijali na miejscu, kładąc je następnie na wóz. Również rabowali krowy i konie. Ludzi zgrupowanych popędzili następnie Niemcy do szosy, gdzie załadowano ich na samochody i wywieziono do Zamościa do obozu. W czasie wysiedlania zostali zabici Polacy: (protokół wymienia kolejno wszystkie nazwiska). Ci wszyscy zostali zabici dlatego, że albo nie zdążyli niezwłocznie wyjść z mieszkań na polecenie Niemców, ukryli się przed wysiedleniem, lub chcieli ucieczką ratować się przed łagami w Zamościu. Zaraz po wysiedleniu Polaków nasiedlono na wioskę „czarnych“.

Dnia 10. XII. 1943 Niemcy dokonali publicznej egzekucji 20 więźniów, przywiezionych z więzienia w Zamościu, we wsi Żrebce gm. Sułów — w odwecie za napad partyzantów na tę wieś dn. 4. XII. 1943:

„W 6 dni po napadzie nadjechały do wsi trzy ciężarowe samochody: dwa z żandarmerią, jeden ze skazanymi więźniami. Niemcy spędzili na plac wszystkich polskich robotników, którzy pracowali u „czarnych“, żeby przyglądali się egzekucji. Żandarmi ustawili zebranych w jeden szereg, po czym oficer kazał położyć grubą belkę na dwóch kręgach betonowych. Następnie zwrócił się przez tłumacza do ludności polskiej i wyjaśnił sprawę. Powiedział, że odbędzie się egzekucja na ludziach, którzy uprawiali „bandytyzm“. Kazał uważać, czy wśród skazanych nie znajdzie kto swego krewnego lub znajomego i tu wyczytał ich nazwiska.

Po odczytaniu wyroku zaczęto wyciągać z samochodu nieszczęsnych więźniów. Zajmowało się tym 6 Niemców: dwóch prowadziło jednego skazańca, ponieważ nie wszystkich rozstrzeliwano od razu, lecz po trzech. Każdy więzień miał ręce skrupowane drutem, którym też przywiązywano go do belki. Na dany rozkaz strzelało 12 żandarmów, oficer zaś dobijał z rewolweru, po czym silnym kopnięciem w głowę badał, czy który nie żyje. Po rozstrzelaniu trzech więźniów robotnicy Polacy musieli odciągać trupy na bok. Do belki przywiązywano następną trójkę, na ostatku zaś dwóch, tak że wypełniła się liczba 20. Wśród zabitych był jeden staruszek, który — jak mówił oficer — ginął za przechowywanie „bandytów“, dalej było 2 młodych chłopców lat około 17, reszta w wieku od 25 do 35 lat. Rozstrzeliwani zachowywali się bardzo spokojnie. Żaden nie powiedział ani słowa i nie wydał silniejszego głosu, jedynie po serii strzałów słyszało się przeciągłe, ciche jęki. Po egzekucji oficer oświadczył, że w razie zabicia

jakiegoś Niemca zginie 50 Polaków. Tutaj za jednego ginęło 10. Zabitych kazał pochować w 2 grobach, w miejscach mokrych, tak żeby nie było żadnego śladu⁽¹⁾).

Tego samego dnia w ten sam sposób rozstrzelano publicznie 9 więźniów z Zamościa we wsi Topólcza gm. Zwierzyniec:

„Dn. 10. XII. 1943 o godz. 12 min. 30 od strony Kawenczyna przyjechało 9 samochodów z Niemcami. Zatrzymali się na środku wsi, część żołnierzy rozbiegła się po zagrodach i zaczęła wypędzać ludzi na plac, aby byli obecni przy egzekucji. Inni w tym czasie rabowali po mieszkaniach, co tylko chcieli. O godz. 13 min. 10 dowódca oddziału przy pomocy tłumacza odczytał wyrok, skazujący 9 przywiezionych „bandytów“ na karę śmierci przez rozstrzelanie. Po chwili żołnierze w jednym z aut wyciągnęli coś w rodzaju szuflady. Leżało w niej 5 młodych mężczyzn, wszyscy na lewym boku jeden obok drugiego. Z drugiego samochodu wysunięto taką samą szufladę z 4 więźniami. Na krzyki Niemców „aufstehen“ i uderzenia kolb skazańcy zeskoczyli na ziemię. Wszyscy byli boso, tylko jeden miał na nogach podarte pantofle. Ubrani byli w podarte kurtki. Wszyscy podobni do upiorów, nie do ludzi. Zaczęto trzem więźniom wiązać drutem ręce z tyłu. Po związaniu uchwyciono za końce każdego drutu i popędzono wszystkich trzech do płotu odgraniczającego łąki od wygonu. Tu przywiązano ich drutem do poprzecznego drąga płotu, twarzą do wsi. Przed nimi ustawiono 3 szeregi żołnierzy po 7—10 w każdym szeregu. Na komendę „Feuer!“ te 3 szeregi oddały salwę. 2 ofiary padły od razu, trzeci skazaniec stał w dalszym ciągu. Rozległa się druga salwa i znów to samo. Dopiero za trzecim razem nieszczęsny młodzieniec upadł na ziemię. Teraz zapędzono obecnych, by odwiązywali rozstrzelanych i odciągnęli na bok trupy. Podobne czynności powtórzyły się przy drugiej i trzeciej trójce. Po zakończeniu egzekucji dowódca kazał zwłoki zakopać, lecz zapowiedział, że nie wolno usypać nad rozstrzelanymi mogiły, ani postawić na niej krzyża. Ludność pogrzebała ich we wspólnej mogile na wygonie. Po 7 dniach przyjechał do wsi patrol niemiecki sprawdzić, czy rozkaz został wykonany⁽²⁾).

Dn. 1. II. 1944 przeprowadzono publiczną egzekucję 30 więźniów przywiezionych z więzienia w Zamościu we wsi Potoczek gm. Suchowola. Na placu przed kościołem przywiązano po 6 skazańców w pozycji klęczącej do bariery poprzecznej, a oddział egzekucyjny na dany znak oddawał salwę⁽³⁾).

¹⁾ Relacja Czesława Bartnika.

²⁾ Relacja Piotra Wachowicza, kierownika szkoły powszechnej w Topólczy.

³⁾ Por. M. Leśniak. Egzekucja w Potoczku. Wydawnictwo Materiałów... t. I, str. 104.

Dn. 2. II. 1944 taka sama egzekucja publiczna odbyła się na Rudce (w Zwierzyńcu). Rozstrzelano 20 więźniów przywiezionych z Zamościa. Po pięciu, skutych, wyprowadzano na plac i tu strzelano do kłęczących¹⁾.

W drugiej połowie czerwca 1944 podczas dużej oblawy o charakterze czysto wojskowym w lasach biłgorajskich w okolicach Józefowa ucierpiały też niektóre wsie gm. Krasnobród i Suchowola. W obydwóch gminach na miejscu zginęło około 50 mężczyzn; ze złapanych i wywiezionych do różnych obozów zginęło drugie tyle.

Podaliśmy tu krótkie zestawienie tylko ważniejszych akcji pacyfikacyjnych i egzekucji. W całej Zamojszczyźnie nie ma ani jednej wsi, w której Niemcy podczas swych wypadów nie dokonaliby egzekucji pojedynczych ludzi.

Liczbowy wykaz zamordowanych Polaków w powiecie zamojskim (bez Rotundy²⁾)

1.	Zamość	470
2.	Szczebrzeszyn	208
3.	Gmina Łabunie	210
4.	„ Krasnobród	285
5.	„ Mokre	304
6.	„ Nielisz	301
7.	„ Nowa Osada	195
8.	„ Radecznica	212
9.	„ Skierbieszów	335
10.	„ Stary Zamość	287
11.	„ Suchowola	324
12.	„ Sulów	252
13.	„ Teresopol	344
14.	„ Wysokie	203
15.	„ Zwierzyniec	412

Razem 4.342

¹⁾ Por. Egzekucja w Zwierzyńcu. Wydawnictwo Materiałów..., t. I, str. 106.

²⁾ Liczby powyższe oparte są na wykazach imiennych. W wykazach tych brakuje jeszcze około 10 proc. ofiar.

WIĘZIENIE W ZAMOŚCIU

W pierwszych miesiącach okupacji naczelnikami więzienia w Zamościu byli podoficerowie Schutzpolizei. Na wiosnę 1940 przejęła więzienie administracja cywilna. Naczelnikiem więzienia został Niemiec Fassel z Westfalii, zastępcami jego byli Wolff i wiedeńczyk Horysi, sprawujący w więzieniu dozór nocny. Okrucieństwem i brutalnością odznaczyli się Fassel a zwłaszcza Wolff, który od marca 1944, po wyjeździe Fassla, obał jego stanowisko. Oprócz nich byli zatrudnieni podoficerowie niemieckiej służby więziennej Franz Nowotny, wiedeńczyk i Schnek. Poza jeszcze kilkoma stale zmieniającymi się Niemcami całą obsługę więzienia stanowili Polacy.

Strażnicy więzienni Wójcik i Bobrowski zostali rozstrzelani w Chełmie, strażnik Śledź — powieszony w Lublinie. Strażnik Bąkiewicz, aresztowany za przenoszenie korespondencji więźniów, został tak silnie zбитy podczas badań, że przez kilka miesięcy leżał w szpitalu. Na specjalne wyróżnienie zasługuje oddziałowa Halina Białówna, ucz. gimn., która należąc do organizacji podziemnej pomagała więźniom. W 1943 wyprowadziła z więzienia aresztowaną nauczycielkę i wraz z nią uciekła. Po pewnym czasie została złapana przez Niemców i rozstrzelana na Rotundzie.

Więzienie w Zamościu było obliczone maksymalnie na 200 więźniów. Za czasów okupacji liczba ta często była kilkakrotnie większa. W niektórych celach były prycze, większość jednak więźniów spała na podłodze. Cele w zimie nie były opalane. Wyżywienie bardzo złe i niedostateczne: rano pół litra czarnej kawy bez cukru i 4 dkg chleba, na obiad $\frac{3}{4}$ litra rzadkiej, wodnistej zupy z liści kapuścianych, brukwi lub kalarepy z domieszką małej ilości krup jęczmiennych i kartofli, na kolację znów pół litra czarnej kawy i 4 dkg chleba. Więźniowie nieotrzymujący paczek z domu po pewnym czasie puchli z głodu i niejeden z nich zmarł z wycieńczenia, zwłaszcza jeżeli był zmuszany do ciężkiej pracy fizycznej.

W celach panował brud, wszy i pluskwy. Częste były wypadki tyfusu plamistego, który w 1942 przybrał rozmiary epi-

demii. Chorych trzymano w osobnej celi, do szpitala powiatowego odsyłano tylko w wyjątkowych wypadkach.

Dozorcy obliczają, że przez więzienie w Zamościu przeszło podczas okupacji niemieckiej około 20.000 ludzi¹⁾. Więźniowie przywożeni z urzędu policyjnego przeważnie byli mocno pobici. Niektórzy nie mogli iść o własnych siłach. Prowadzono ich lub wnoszono na noszach. Z więzienia często wysyłano transporty więźniów do Lublina, od czasu do czasu zabierano ich partiami po kilkadziesiąt osób na rozstrzelanie na Rotundę. W tych wypadkach przed wywiezieniem kazano więźniom rozbierać się do naga, czasem pozostawiano na nich jakieś lachmany.

Rygor w więzieniu był bardzo ostry. Strażnik Antoni Bińkowski zeznaje²⁾:

„Za byle przewinienie, jak np. palenie papierosów, wyglądanie przez okno (naczelnik Fassel) karał ciemnicą do 2 tygodni lub chłostą. Przy ukaraniu ciemnicą skazany otrzymywał co trzeci dzień gotowane pożywienie, chłosta zaś polegała na tym, że delikwenta sprowadzano do kancelarii i bito tzw. bykowcem. Ilość uderzeń dosięgała często stu, a nawet więcej. Egzekucji dokonywali strażnicy niemieccy lub Volksdeutsche w obecności naczelnika Fassla, a później Wolffa“.

Strażnik Władysław Radliński m. in. podaje³⁾:

„Karcer była to cela karna pod schodami na parterze, bez okna, tj. ciemna, o rozmiarach 1,30 × 1,50 mtr., bez normalnego dopływu powietrza, które dochodziło tam rurą o przekroju nie większym jak 10 cm., o cementowej posadzce bez kawałeczka deski. Jedyńm sprzątem w celi był kubeł. Wysokość celi sięgała mniej więcej wzrostu człowieka. Więzień skazany na karcer przebywał tam nieraz do dwóch tygodni. Kara karceru połączona była ponadto ze zmniejszeniem i tak niedostatecznej racji żywnościowej.

Bywały wypadki, że więźniowie przywożeni z Gestapo w ciężkim stanie pobicia i zmaltretowani byli wrzucani do karceru skuci i przebywali tam w takim stanie 24 a nawet 48 godzin. Ręce więźnia podobne były do granatowych poduszeczek“.

¹⁾ Zeznanie strażnika Bińkowskiego. Akta Prokuratora S. O. w Zamościu. I. DS. 261/46, karty 412, 413.

²⁾ Loc. idem, k. 412.

³⁾ Loc. idem. k. 498.

W r. 1943 za próbę ucieczki rozstrzelano 8 więźniów. Egzekucji dokonano w ogrodzie więziennym za murem¹⁾.

W lipcu 1944 r. uciekło z więzienia 45 więźniów. Z tej liczby dwóch złapano, jednego zabito na polu podczas pościgu.

Na terenie więzienia ludzi zabijano rzadko. Przeznaczonych na rozstrzelanie zwykle wywożono początkowo do lasu Sitanieckiego, potem na Rotundę.

Przed wycofaniem się z Zamościa Niemcy część więźniów zwolnili, większość wywieźli, a 150 w dniach 20 i 21 lipca 1944 r. rozstrzelali na Rotundzie.

ROTUNDA W ZAMOŚCIU.

Dokładne przedstawienie dziejów Rotundy w Zamościu w czasie okupacji niemieckiej jest trudne, ponieważ nie posiadamy dotąd żadnych źródeł niemieckich, polskie zaś są niedostateczne. Przeszło 900 kart „Aktów Prokuratora Sądu Okręgowego w Zamościu w sprawie masowych morderstw ludności polskiej na terenie Rotundy w Zamościu“ zawierają oprócz protokółów oględzin sądowo-lekarskich ekshumowanych zwłok niemal wyłącznie zeznania członków rodzin zamordowanych. Jest to materiał o charakterze informacyjnym i ewidencyjnym. Zaledwie kilku naocznych świadków opisuje to, co się działo na zewnątrz Rotundy, co widzieli na własne oczy. Z tych, którzy znaleźli się już wewnątrz Rotundy, ocalało tylko paru. Ich zeznania są najcenniejsze. Z obsługi niemieckiej, która działała wewnątrz Rotundy, dotychczas nikt nie został ujęty.

Opracowanie niniejsze oparte jest wyłącznie na wspomnianych aktach.

W dziejach terroru niemieckiego w Polsce Rotunda zamojska zajmuje miejsce odrębne. Nie był to obóz pracy lub zagłady, lecz miejsce straceń kilku tysięcy ludzi. Do Rotundy sprowadzano ofiary z terenu 4 powiatów Zamojszczyzny — zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego i hrubieszowskiego. Z innych miejscowości trafiali tu ludzie przypadkowo,

¹⁾ Loc. idem, k. 500.

jeżeli zostali aresztowani w jednym z wymienionych powiatów. Z dalszych okolic nie przywożono tu nikogo. Dlatego Rotunda zamojska nie figuruje w żadnym wykazie niemieckich obozów przejściowych, karnych lub zagłady, rozrzuconych po całej Polsce.

*

W czasie przebudowywania dawnych urządzeń fortyfikacyjnych twierdzy Zamość w latach 1825—1827 usypano od strony południowej miasta groblę szerokości 50 metrów, prowadzącą do nowej „działobitni“. Z powodu jej okrągłego kształtu przyjęła się obecnie nazwa „Rotunda“.

Rotunda jest to budynek murowany z cegły, o kształcie okrągłym, z jedną tylko bramą wejściową od strony miasta, z dziedzińcem wewnętrznym o średnicy 38,5 m. Budynek składa się z 20 jednakowych, koncentrycznie ustawionych cel, które dawniej od strony dziedzińca były otwarte dla wtaczania armat. W grubych na 2,26 m. murach zewnętrznych tych cel znajdują się okna strzelnicze. W drugiej połowie XIX w. Rosjanie zamurowali wnęki od strony dziedzińca, tworząc w ten sposób obecne cele i pozostawiając jedynie drzwi wejściowe od podwórza o wymiarach 1×2 m z małutkimi zakratowanymi otworami po środku. Działobitnia została wówczas przemieniona na skład amunicji czyli tzw. prochownię. Obecnie cele posiadają kształt radialny, węższy od strony dziedzińca (3,45 m), szerszy od strony zewnętrznej (5 m) i są głębokie na 6,20 m. Podłóg w celach niema, tylko klepisko. Wszystkie cele połączone są między sobą przejściami w murach o grubości 1,60 m. przez które może przejść jeden człowiek. Okratowane okna zewnętrzne Niemcy założyli jeszcze dodatkowo grubymi okrągłakami.

Od strony dziedzińca wysokość gładkich murów, nie mających żadnych występów, wynosi 9,40 m. Rotunda nie posiada pokrycia dachowego. Bezpośrednio na wyrównane sklepienia ułożona jest blacha z pozostawionymi pomiędzy celami otworami odwadniającymi, całość zasypana jest warstwą ziemi grubości 1,5 m. Cele przesklepione są sklepieniem kolebkowym.

Cały budynek Rotundy nie jest wyprawiony, ani na zewnątrz, ani na wewnątrz.

W czasie bombardowania Zamościa we wrześniu 1939 roku pierwsza cela po stronie lewej od bramy wejściowej została zniszczona, tak że obecnie cel jest 19. Na górną płaszczyznę prowadzą dwubieżne, kamienne schody zewnętrzne, znajdujące się przy celi nr 19. Cella ta ma wejście pod schodami i tylko okno od strony zewnętrznej.

Dziedziniec Rotundy odwadniany był przez murowany kanał z wlotem po środku dziedzińca. Odprowadzał on wodę na zewnątrz w kierunku północno-zachodnim. Wewnątrz na dziedzińcu Rotundy, między celą 1 a 20, Niemcy wykonali ogrodzenie z gęsto plecionego drutu kolczastego na słupkach drewnianych z zasiekami z takiegoż drutu na kołkach drewnianych. Od bramy wejściowej do dziedzińca Rotundy pozostawiono wolne przejście szerokości 4 m, z którego po jednej i drugiej stronie znajdują się furtki: na lewo do miejsca rozstrzeliwań, na prawo do drzwi prowadzących do celi nr 19 i do schodów na górną część Rotundy.

Na zewnątrz działobitnia oblana była dawniej pasmem wody szerokości około 40 m, głębokości około 4 m. Obecnie pozostał jedynie wąski strumień szerokości od 3 do 8 m, o błotnistym dnie, zasilany z rzeki Topornicy. Strumień ten opływa Rotundę w odległości przeciętnie 38 m od jej murów i cały teren opada ku niemu. Na łąkach po zewnętrznej stronie strumienia otaczającego Rotundę i w poprzek na połowie grobli prowadzącej z miasta do Rotundy, znajdowało się ogrodzenie z drutu kolczastego.

*

Po raz pierwszy użyli Niemcy Rotundę w czerwcu 1940 r. Więzienie w Zamościu w tym czasie było przepełnione. Masowe aresztowania we wszystkich czterech powiatach Zamojszczyzny, głównie wśród inteligencji, przeprowadzone dnia 19. VI. 1940 r. spowodowały napływ większej ilości więźniów do Zamościa. Nie było gdzie ich umieścić i wówczas Niemcy zajęli Rotundę. Od rana 19. VI. zaczęto tu przyprowadzać lub zwozić autobusami aresztowanych z różnych stron Zamoj-

szczyzny. Znalazło się tu bez mała 400 osób. Na bramie wejściowej wisiała duża tablica wykonana z kartonu z napisem w języku niemieckim i polskim. Napis polski brzmiał: „Tymczasowy obóz internowanych przez policję ze względu na bezpieczeństwo publiczne“. Po odejściu Niemców w lipcu 1944 r. pozostał na bramie tylko napis niemiecki: „Gefangenen-Durchgangslager Sicherheitspol.“, poniżej mniejszymi literami: „Beschlagnahm im Einvernehmen mit der Ortskommandtr. Zamosc“.

„Internowanych“ w czerwcu 1940 r. szykanowano tu w rozmaity sposób: ćwiczono, kazano biegać dookoła dziedzińca Rotundy, czołgać się, policzkowano, kopano, bito nahajami itp. Na piąty dzień wszystkich więźniów przewieziono samochodami ciężarowymi z Rotundy do Lublina, skąd rozesłano ich do obozów koncentracyjnych w Niemczech, głównie do Oranienburga i Dachau. Bardzo wielu ludzi z tej grupy zmarło we wspomnianych obozach.

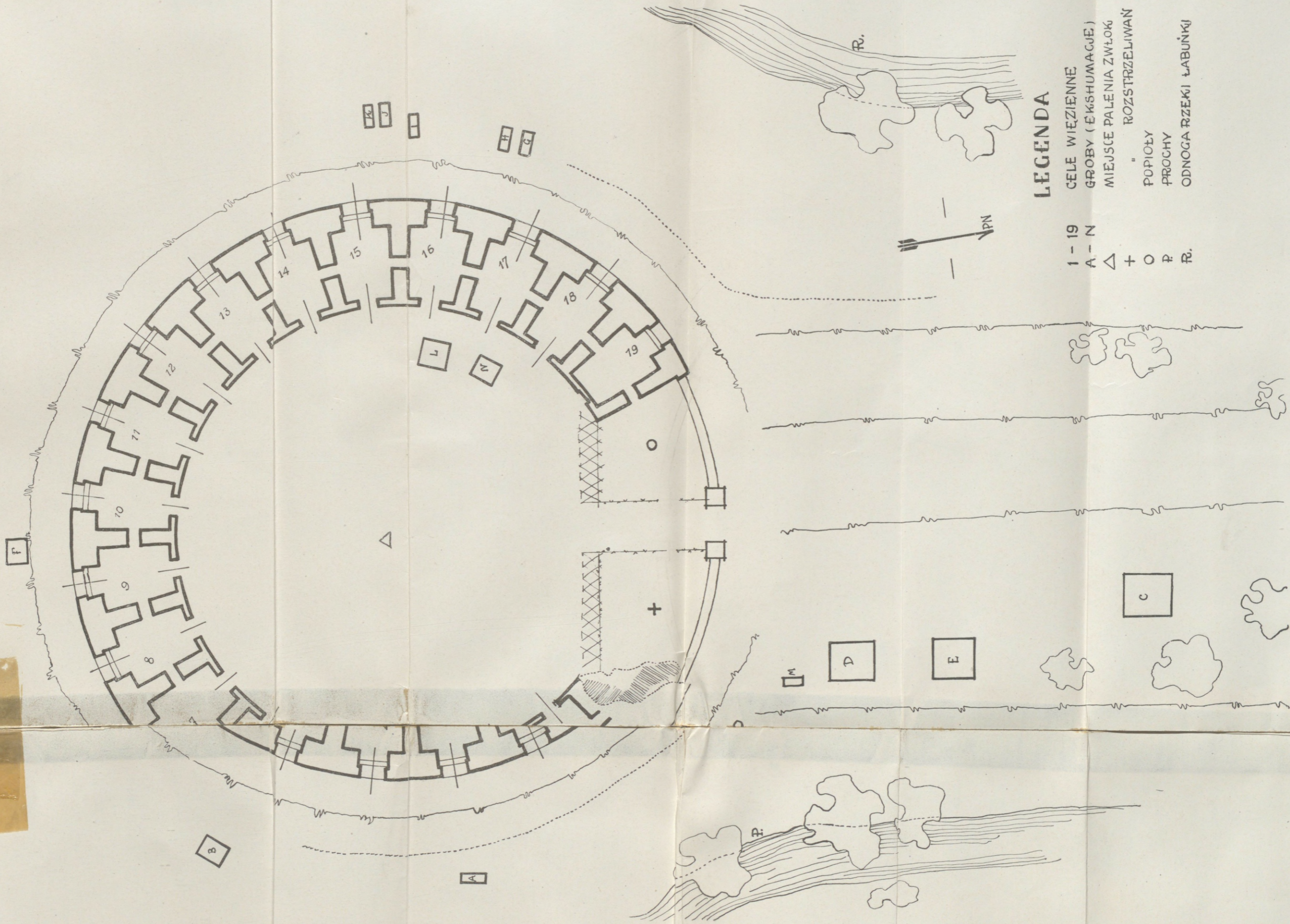
Tylko w ciągu tych kilku dni Rotunda zamojska miała charakter obozu przejściowego. Potem była już tylko miejscem straceń. Prawie nikt żywy z Rotundy nie wyszedł.

Pierwsza znana egzekucja na Rotundzie odbyła się 8 lipca 1940 r. Rozstrzelano wówczas 40 Polaków z Zamościa i okolicy, przywiezionych z więzienia zamojskiego. Od tego czasu egzekucje odbywały się tu coraz częściej z kolejnymi przerwami i nasileniami, zależnie od sytuacji ogólnej i okoliczności miejscowych. Wzmoczoną czynność na Rotundzie można było zauważyć zwłaszcza w okresie masowych wysiedlań i pacyfikacji w 1943 r. oraz w ostatnich miesiącach pobytu Niemców w Zamojszczyźnie.

W pierwszych latach okupacji egzekucje na Rotundzie były stosunkowo rzadkie, częściej natomiast przywożono tu celem pogrzebania zwłoki ludzi, zamordowanych gdzie indziej. Powierzano to zaufanym grabarzom (Mołdochowi i Stecowi), lub więźniom, przebywającym dłużej czas w Gestapo.

Pierwsze egzekucje odbywały się wewnątrz Rotundy. Nie ma ani jednego świadka, który by mógł opisać ich przebieg. Zwłoki zamordowanych grzebano wewnątrz Rotundy lub

Rotunda w Zamościu



LEGENDA

- CELE WIEZIENNE
- GROBY (EKSHUMACJE)
- MIEJSCE PALENIA ZWŁOK
- " ROZSTRZELIWAŃ
- POPIOŁY
- PROCHY
- ODNOGA RZEKI ŁABUŃKI

- 1 - 19
- A - N
- △ + O P R.

OBWIESZCZENIE

Pomimo publicznego ostrzeżenia i zagrożenia że osoby, które miały skorzystać z prawa łaski zgodnie z wyrokiem Sądu Doraźnego Policji Bezpieczeństwa i SD, zostaną rozstrzelane, zostały popełnione dalsze akty przemocy przeciw Niemcom:

1. 4.5.1944 r. napadła polska banda na wieś Stary-Zamość, powiat Zamość, przyczem 1 niemiecki strażnik wiejski zastrzelony został.

2. 19.5.1944 r. popełniony został w lesie w Łabuniach, pow. Zamość napad rabunkowy przez polską bandę, przyczem 1 niemiecki naczelnik wiejski i 2 niemieckie kobiety nasiedlone przez kule eksplozywne ciężko rannone zostały.

W odwet za powyższe gwałty publiczne zostały następujące osoby, które w mojem Obwieszczeniu z dnia 18.2.1944 r. od L. 1 do 20 korzystać miały z prawa łaski

rozstrzelane

a mianowicie:

1. Kusik Edward z Ościzny, powiat Hrubieszów
2. Szarzyński Antoni z Lipiny Starej, powiat Zamość
3. Romaniuk Czesław z Ościzny, powiat Hrubieszów
4. Pieczykolan Bronisław z Wysokiego, powiat Zamość
5. Szarzyński Wawrzyniec z Lipiny Starej, pow. Zamość
6. Barton Józef z Ościzny, powiat Hrubieszów
7. Niedobit Antoni z Ościzny, powiat Hrubieszów
8. Obuchowski Apollinary z Ościzny, pow. Hrubieszów
9. Sitarz Stefan z Ościzny, powiat Hrubieszów
10. Sitarz Michał z Ościzny, powiat Hrubieszów

Dochodzenie prowadzone w kierunku wyżej wymienionych napadów w czasie od 4.5.1944 i 19.5.44 wykazały, że popełnione one zostały przez bandytów i podburzonych Polaków

Za zbrodnie wykroczenia przeciwko §§ 1 i 2 Rozporządzenia o zwalczaniu napadów na dzieło niemieckiej odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 2.10.1943 r. (Dziennik Rozporządzeń dla Gen. Gubernatorstwa Nr. 85-43) zostały następujące osoby przez Sąd Doraźny Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD w Okręgu Lubelskim

skazane na karę śmierci:

1. Koniński Antoni z Grabowca, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i sprzyjanie bandytom
2. Byra Wawrzyniec z Susca, powiat Zamość
za wyzwanie bandytom
3. Jarosz Jan z Holuby, powiat Hrubieszów
za posiadanie broni, udział w zakazanej organizacji i sprzyjanie bandytom
4. Kuc Mikołaj z Kolonii Witkowi, powiat Hrubieszów
za posiadanie broni, udział w zakazanej organizacji i sprzyjanie bandytom
5. Hyza Klemens ze Szczepczeszyna, powiat Zamość
za aktywną czynność komunistyczną i udział w zakazanej organizacji
6. Kozłowski Aleksander z Zamościa
za udział w zakazanej organizacji
7. Młynarski Henryk z Tomaszowa, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
8. Gurnik Jan z Kolonii Zacharin, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
9. Urban Jan z Siemierza, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
10. Lisiewicz Tadeusz z Kol. Posadów, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych

O ile jednak w następnych trzech miesiącach w okręgu miasta Zamość i powiatu zamojskiego powtórzyły się dalsze akty przemocy, a przedewszystkiem napady na Niemców, na obywateli państw z Przesłą Niemiecką sprzymierzonych, albo też obywateli niemieckich, którzy pracują przy odbudowie Generalnego Gubernatorstwa, w tym wypadku — o ile zbrodnia nie zostanie natychmiast ujęta — zostanie wyrok wykonany także na tych osobach którzy zostali przez Sąd Doraźny Policji Bezpieczeństwa w dniu 14.44 skazani na śmierć i którzy zostali przed stawieni do ukarawienia, a mianowicie w ten sposób że za każdy akt przemocy na osobach stojących pod opieką Rzeszy Niemieckiej przynajmniej dwoje z przedstawionych do ukarawienia osób nie zostanie z prawa łaski

11. Treczyński Leopold z Czyczówki, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i sprzyjanie bandytom
12. Czekierda Jan z Wysokiego, powiat Zamość
13. Czekierda Stanisław z Wysokiego, powiat Zamość
14. Obuchowski Władysław z Ościzny, pow. Hrubieszów
15. Bucior Feliks z Ościzny, powiat Hrubieszów
16. Pieczykolan Stanisław z Wysokiego, pow. Zamość
17. Fedorowicz Franciszek z Ościzny, pow. Hrubieszów
18. Mielniczuk Andrzej z Ościzny, powiat Hrubieszów
19. Przyszucha Antoni ze Skrzypny, powiat Zamość
20. Oryszczak Władysław z Tomaszowa, pow. Zamość

11. Wilewski Tomasz z Kol. Stematyn, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i sprzyjanie bandytom
12. Mikurski Stanisław z Kol. Stematyn, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i sprzyjanie bandytom
13. Mazur Czesław z Kol. Stematyn, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
14. Zubiak Kazimierz z Kol. Stematyn, pow. Zamość
za udział w zakazanej organizacji
15. Grzeszruk Władysław z Koziej Woli, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
16. Śmitrak Antoni z Siemierza, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
17. Gnyp Aleksander z Tomaszowa, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
18. Oleński Zbigniew z Tomaszowa, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
19. Sobolewski Franciszek z Podhajecy, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych
20. Byś Jacek z Łaszczowa, powiat Zamość
za udział w zakazanej organizacji i współudział w napadach rabunkowych

Dlatego też leży w interesie ludności niemieckiej

przez natychmiastowe ujęcie

względnie spowodowanie ujęcia sprawcy lub sprawców

albo przez odpowiednie oddziaływanie

na im znane w błąd wprowadzone jednostki

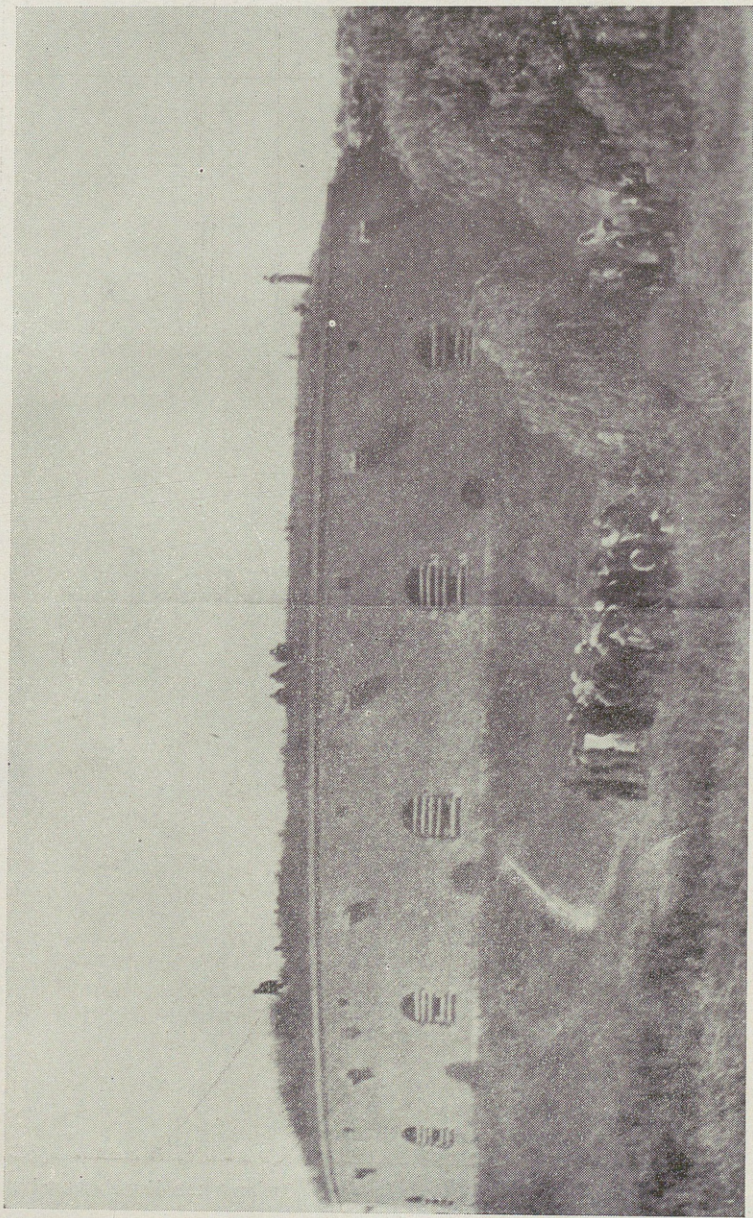
albo przez doniesienie podejrzanym osób

o to się postarać, aby wyrok na tych do ukarawienia przedstawionych osobach nie został wykonany.

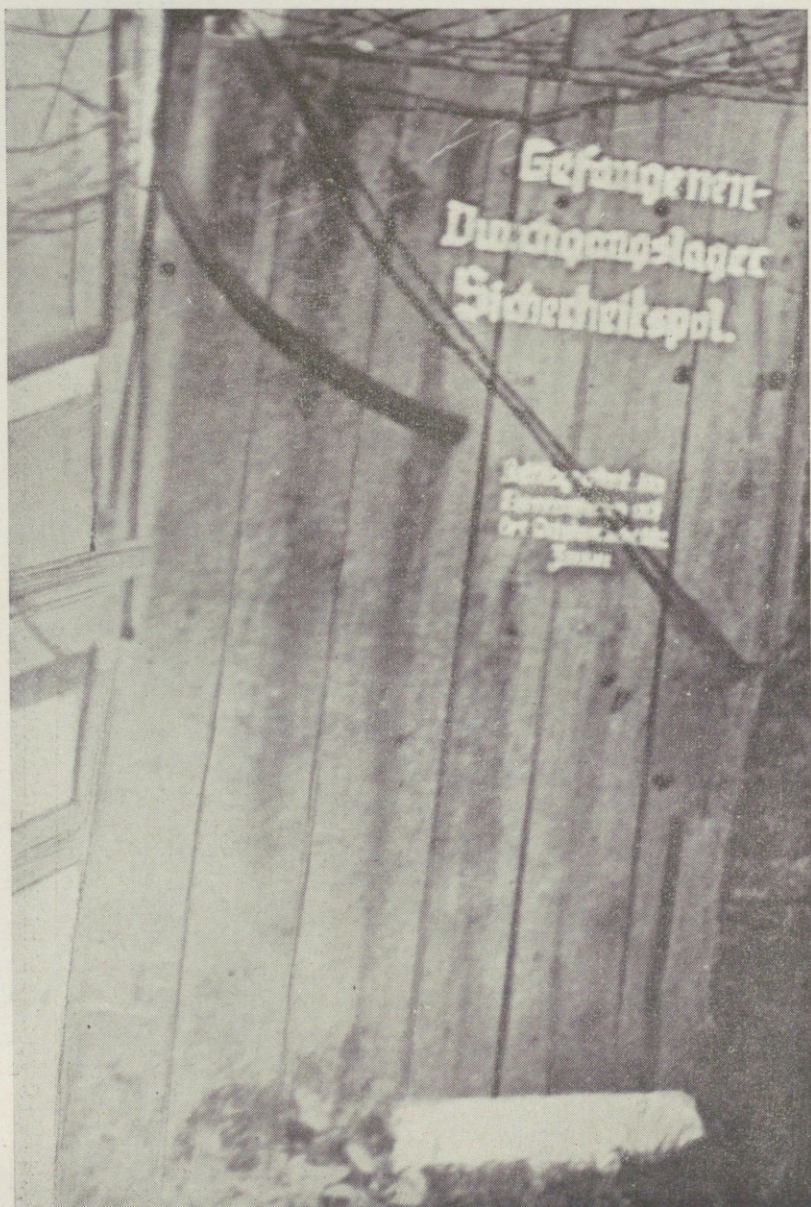
Dowódca Policji Bezpieczeństwa i SD

na Okręg Lubelski

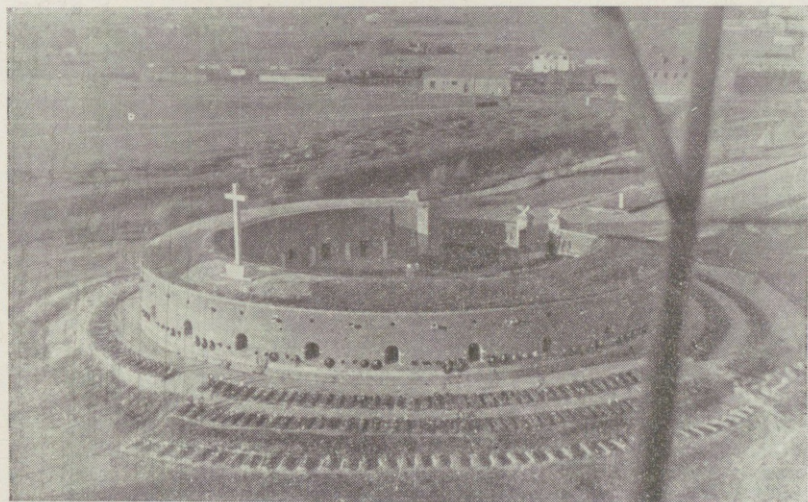
Zamość, dnia 22 maja 1944 r.



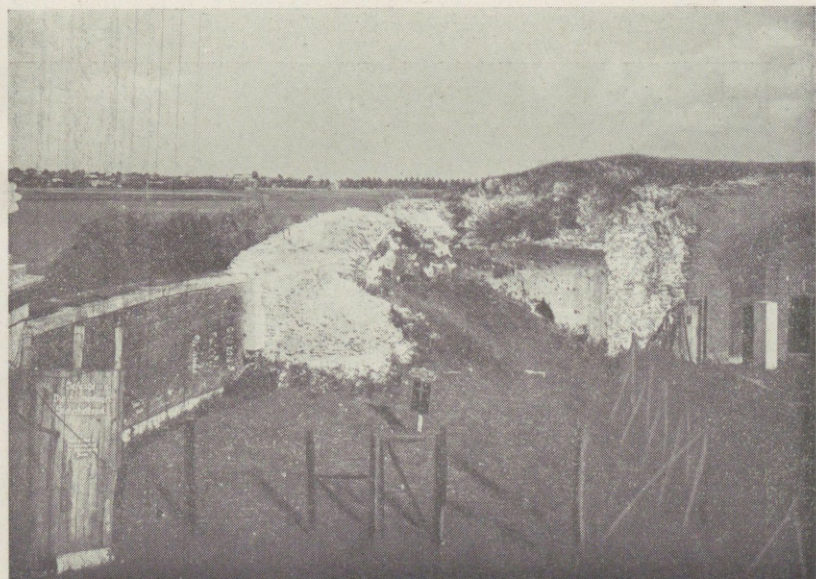
Oryginalna niemiecka fotografia Rotundy. Na zdjęciu widać okna cel, zabite belkami.



Brama wejściowa na Rotundę z napisem „Gefangenen-Durchgangslager Sicherheitspol.“



Widok na Rotundę z lotu ptaka.



Miejsce egzekucji na Rotundzie.



Zwłoki ekshumowane z grobu zbiorowego na Rotundzie w dniach
11—16. XI. 1946.



Zwłoki ekshumowane z grobu zbiorowego na Rotundzie w dniach
11—16. XI. 1946.

w dołach poza jej murami. Wewnątrz Rotundy rozstrzeliwano skazańców w różnych miejscach, najczęściej jednak pod ścianą po lewej stronie od wejścia. Zaraz po odejściu Niemców widziano tu jeszcze ślady krwi i cząstki mózgu na murze. Liczne ślady kul znajdują się też na filarach pomiędzy celami.

Z biegiem czasu egzekucje stawały się coraz częstsze. W wypadkach kiedy miała być rozstrzelana większa grupa, skazańców trzymano przez kilka dni w celach Rotundy. Przed śmiercią musieli wykonywać niektóre czynności — kopać doły dla rozstrzeliwanych, segregować ich ubrania, wyładowywać drzewo z samochodów itp. Przy masowych egzekucjach częściej rozstrzeliwano ludzi na zewnątrz Rotundy, nad wykopanymi dołami, lub w samych dołach.

Rozstrzeliwano mężczyzn, kobiety i dzieci.

Doły miały rozmaite rozmiary, głębokości od $\frac{1}{2}$ do 3 m. Zwłoki zamordowanych zrzucano byle jak, lub układano warstwami, po czym przysypawno je chlorowanym wapnem, albo zlewano karbolem i zagrzebywano.

Czasem dla oszczędności miejsca kazano skazańcom układać się w dole szczelnie jeden obok drugiego i dopiero wówczas zabijano ich seriami z karabinu maszynowego. Nieraz przywożono więźniów samochodami ciężarowymi, po dziesięciu zapędzano do dołu, i tam rozstrzeliwano. Skazańców przywożono z więzienia zupełnie nagich, albo kazano im rozbierać się już na terenie Rotundy w pobliżu dołów. Są dowody, że przed rozstrzelaniem nad więźniami znęcano się. Świadczą o tym znalezione na Rotundzie po ucieczce Niemców z Zamojszczyzny takie przedmioty, jak: 1. pałka bukowa, okrągła, o średnicy 5 cm, długości 78 cm, heblowana, ze śladami krwi; 2. bykowiec koloru szarego, nieco starty; 3. przyrząd do zrywania paznokci; 4. trzy i pół pary kajdan nożnych; 5. jedna połowa kajdan ręcznych¹⁾.

Mało jest ludzi, którzy widzieli dokonywane przez Niemców egzekucje. Tym cenniejsze są zeznania tych kilku naocznych

¹⁾ Akta Prokuratora Sądu Okręgowego w Zamościu w sprawie masowych morderstw ludności polskiej na terenie Rotundy w Zamościu. I. DS. 261/46, karta 5.

świadców, których udało się odszukać. Przytaczamy tu niektóre ważniejsze ustępy.

Monter kolejowy Jan Zagrodzki, pracujący w warsztatach kolejowych położonych blisko od Rotundy, zeznaje¹⁾):

„Osobiście widziałem często jak przywożeni samochodami ludzie musieli się rozbierać pod bramą Rotundy z zewnętrznej strony całkiem do naga i wskakiwać do przygotowanych rowów, gdzie gestapowcy rozstrzelali ofiary z automatów. W rowach ludzie układali się jeden przy drugim ściśle, aby jak najmniej zająć miejsca.

Widziałem jak gestapowiec trzymając automat nad głowami leżących w rowie wskazywał ręką, aby przysuwali się jeden do drugiego. Egzekucja odbywała się od razu nad 10 ludźmi.

Przywozili w autach ciężarowych po 60—70 ludzi. Przed bramą Rotundy rozbierali się wszyscy do naga i po 10 biegli do rowu. Inni czekali na swoją kolejkę, oczywiście nago, mimo że egzekucja odbywała się podczas najsilniejszych nieraz mrozów. Rowy były szykowane zwykle w przeddzień; kopali je więźniowie. Rowy były kopane na szerokość człowieka o długości 10—15 mtr. i w rowie takim musieli się pomieścić wszyscy z danego dnia egzekucji, gdyż byli układani warstwami, tj. po zamordowaniu pierwszej dziesiątki inni musieli kłaść się na ciałach pomordowanych, a gestapowiec dokonyujący egzekucji — jak wspomniałem wyżej — kazał ścieśniać się jeden do drugiego.

Z każdego samochodu jeden z więźniów zostawał do końca egzekucji. Musiał on ubrania więźniów wrzucić do samochodu i dopiero wówczas biegł do dołu, gdzie był mordowany z automatu wystrzałem“.

Bronisław Zych, zatrudniony w parowozowni w pobliżu Rotundy, zeznaje²⁾):

„Często widziałem jak gestapowcy woźili ludzi autami na Rotundę i tam rozstrzelali tak wewnątrz Rotundy, jak i na zewnątrz. Bywały dni, że nie widziałem, aby był jakiś ruch na Rotundzie, ale w niektóre dni zajeżdżały po 3—4 auta z ludźmi. W każdym aucie było najmniej 20 osób do 30, w tym dzieci i kobiety. Ci ludzie, którzy byli rozstrzelani zewnątrz Rotundy, rozbierali się do naga. Pamiętam np., że w grudniu 1943 r. pewnego dnia podczas mrozu i śniegu zajechały trzy auta przed Rotundę. Obserwowałem co się będzie działo z parowozowni kolejowej, znajdującej się w najbliższym punkcie od Rotundy.

Widziałem, że z pierwszego auta zaczęli wychodzić ludzie, rozbierali się do naga przy aucie i pojedynczo biegli do dołu, odległego o jakie 30 me-

¹⁾ Akta I. DS. 261/46, k. 591.

²⁾ Akta 261/46, karty 639 i 640.

trów i wskakiwali do tego dołu, nad którym stało 2 gestapowców: jeden z nich strzelał ofiary, drugi gestapowiec zaś ładował automat i podawał pierwszemu, mordującemu ofiary. Z aut tych wychodzili mężczyźni, kobiety i dzieci, co dobrze widziałem. Po wyjściu ludzi z auta gestapowiec sprawdzał auto. Zauważyłem, że wszedł do auta, skąd wyrzucił, jak pakunek lub snopek słomy, dziecko; była to dziewczynka, gdyż widziałem, że ubrana była w czerwoną bluzeczkę, mogła mieć lat od 7 do 10, na co wskazywał mały wzrost.

Przy tym aucie rozbierały się jeszcze 3 osoby. Widziałem, że rozbierający się ludzie, zapewne rodzice, pomagali rozebrać się dziewczynce. Po zdjęciu dziewczynce sweterka widziałem ją w białej koszulce, a następnie naga jak z ostatnią trójką, prowadzona za rączkę, szła do dołu..

Innym razem znowu widziałem dwa samochody ludzi traconych w ten sam sposób, lecz byli to na pewno ludzie chorzy lub pobici, gdyż zdrowsi nosili ich z auta do dołu na rękach. Dwójka, która nosiła chorych, została zamordowana jako ostatnia. W końcu widziałem, jak z auta po tylnej burcie zsunęła się jedna osoba półnaga, tj. w marynarce bez spodni i kalesonów. Osoba ta szła na rękach i kolanach nad dół, gdzie stojący gestapowiec kopnął ją butem do dołu i strzelił..

Z opisanych wyżej dwu egzekucji groby znajdowały się po prawej stronie przy wejściu do Rotundy w odległości 3—4 m od muru.

Kiedy na wiosnę 1944 Niemcy zaczęli na Rotundzie palić zwłoki ludzkie, widziałem, że z tych dwu mogił wynoszono zwłoki do środka Rotundy, gdzie płonęło dniem i nocą ognisko. Dym dochodzący z Rotundy był o bardzo przykrej woni palonego ciała, włosów lub ubrań. Widziałem, jak Niemcy zwozili drzewo i beczki, prawdopodobnie ze smołą, co następnie potwierdziło się, gdyż po ucieczce Niemców, będąc na Rotundzie, widziałem w beczkach smołę, drzewo oraz stwierdziłem, że dwie mogiły opisane wyżej były puste.

Niemcy wydobywając zwłoki z tych mogił do palenia, zasłaniali od strony parowozowni pole widzenia plandekami w rodzaju parkanu na przestrzeni tych mogił. Ukończywszy jedną mogiłę, przesuwali „parkan“ do drugiej mogiły. Cały szereg ludzi wychodziło z Rotundy z nosilkami i wiadrami i z za „parkanu“ zabierali zwłoki i wnosili do wnętrza Rotundy.

Dodaję, że innym razem widziałem również jak nadzy ludzie wybiegali z wnętrza Rotundy i biegli za Rotundę od strony wschodniej, skąd słyszałem strzały. Było to jeszcze przed rozpoczęciem palenia zwłok. Jeden z biegnących nago pragnął zbiec w kierunku miasta i dobiegł do połowy drogi między torem a Rotundą, gdzie został zastrzelony z automatu“.

Jan Czochra, przodownik rzemieślników, pracując w warsztatach kolejowych widział podobne sceny, zeznaje¹⁾:

¹⁾ Akta I. DS. 281/46, karty 647 i 648.

„...widywałem (w 1940 r.) jak gestapowcy z wilczurami często prowadzili ludzi na Rotundę i po wprowadzeniu do wnętrza Rotundy było słyhać strzały. Od tego czasu Rotunda była strzeżona, przy bramie stała warta. Dłuższy czas rozstrzeliwania odbywały się wewnątrz Rotundy i tam byli ludzie chowani.

W roku 1942 czy 1943 rozstrzeliwania były dokonywane wewnątrz Rotundy, lecz trupy były wnoszone na zewnątrz Rotundy i chowane w masowych grobach. Gdy się rozpoczęło wysiedlanie Zamojszczyzny, wzmożł się też ruch na Rotundzie i wtedy zaczęto rozstrzeliwać na zewnątrz przy masowych grobach.

Ile mogli Niemcy stracić ludzi na Rotundzie, trudno mi określić, w każdym razie bardzo dużo. Były dni, że widziałem 3—4 samochody dziennie. W samochodzie mogło być 50—100 osób. Mówię o tych samochodach, które były odkryte i więzieni ludzie byli widoczni. Widziałem, że wozili na Rotundę mężczyzn, kobiety i dzieci.

W okresie wysiedlania w grudniu 1942 widziałem pewnego dnia jak samochód Gestapo zajechał przed Rotundę i wysiadło z niego dwóch gestapowców i kobieta porządnie ubrana, w ładnym futrze oraz mała dziewczynka w białym futerku, która mogła liczyć 6—7 lat. Kobietę tę i dziecko doprowadzili gestapowcy przed masowy grób znajdujący się po prawej stronie Rotundy (strona zachodnia) i strzelili do nich. Widziałem jak obie te postacie wpadły do grobu, a po chwili dziewczynka wyskoczyła z grobu na wierzch po przeciwnej stronie. W tym momencie jeden z gestapowców strzelił do dziewczynki, która upadła, skoczył do niej i butem zepchnął ją do rowu.

Samochodami odkrytymi przywożono ludzi przeważnie z terenu, ze wsi, natomiast z więzienia przywożono ludzi samochodem krytym, w różnej ilości, od 10 do 15. Była to tzw. groźna „karetka“.

Na wiosnę 1944 zostały obostrzone przepisy w stosunku do nas kolejarzy aby nie obserwować tego co się dzieje na Rotundzie. Przez tłumacza przełożeni nasi Niemcy ogłosili nam, żeby zaprzestać obserwować Rotundę, gdyż ci, co to będą czynić, mogą się tam sami znaleźć. W tym czasie na Rotundzie zaczęto palić zwłoki ludzkie, wykopując je z mogił masowych, a jednocześnie zwożono żywych ludzi, którzy byli traceni natychmiast po przywzięciu lub przetrzymywani czasowo w celach dla wykonywania potrzebnych robót przy palącym się stosie.

Drzewo na Rotundę było dowożone samochodami prawie codziennie. Przypominam sobie, że w czasie likwidowania Żydów, pracujących w Szkole Rolniczej i na kolei, byli oni wytraceni w liczbie paruset osób i ułożeni w jednej mogile tuż przy pierwszej bramie Rotundy po lewej stronie (strona wschodnia) w odległości około 100—150 metrów od miejsca, gdzie obecnie znajduje się domek strażnika Rotundy. Najprawdopodobniej zwłoki te zostały spalone zaraz na początku palenia zwłok, ponieważ widziałem,

że przez dłuższy czas nasyp był podwyższony, a później został wyrównany, tj. w czasie kiedy Rotunda płonęła, nasyp został zrównany z poziomem ziemi“.

Bolesław Szala, kowal kolejowy zatrudniony w kuźni drogowej, zeznaje¹⁾:

„Zauważyłem pewnego dnia, jak Niemcy przywieźli na Rotundę około 6 samochodów, dużych czerwonych, napełnionych ludźmi i zajechali do wnętrza Rotundy, skąd następnie przez dłuższy czas słychać było strzały. Egzekucji tej dokonali SS-mani stacjonujący w Szkole Rolniczej na Janowicach, gdyż widziałem jak wracali oni w liczbie 12 i pojechali właśnie w tamtym kierunku. Można powiedzieć, że na Rotundzie od tego czasu stale odbywały się egzekucje. Dowozili tam ludzi w samochodach, taksówkach, dorożkach i doprowadzali pieszo. Jakiś czas egzekucje odbywały się wewnątrz Rotundy, a potem zaczęli rozstrzeliwać na zewnątrz Rotundy. Widziałem pewnego razu — daty nie pamiętam — jak dwóch Niemców przyprowadziło troje ludzi: mężczyznę, kobietę i dziecko do lat 12. Ludzi tych zatrzymali na zewnątrz Rotundy, a o jakieś sto metrów od tego miejsca zaczął jakiś cywil kopać dół co trwało około pół godziny. Następnie Niemcy rozstrzelali zarówno mężczyznę, kobietę, jak i dziecko.

Rozstrzeliwania były dokonywane w różnych porach dnia: rano, w dzień, wieczorem. Ile osób zginęło na Rotundzie, określić nie mogę, w każdym razie bardzo dużo.

Na wiosnę 1944 rozpoczęli Niemcy palić ludzi wewnątrz Rotundy, tj. palili tych, co w tym czasie zwozili, i stare zwłoki, które wydobywali z masowych grobów“.

Najcenniejsze jest zeznanie Jana Małochy, b. urzędnika, jak dotychczas jedyne naoczne świadka mordowania ludzi wewnątrz Rotundy²⁾). Podczas okupacji niemieckiej miał on na rynku niewielki stragan. Dn. 21. X. 1942 żandarmi i policjant granatowy zabrali mu towar, jego samego zaś odprowadzili do komisariatu policji. Po pięciu dniach oddali go do dyspozycji Arbeitsamtu.

„Będąca w tym czasie w Urzędzie właścicielka hotelu niemieckiego nazwiskiem Margarita Tils, żona gestapowca, a kuzynka starosty Weiheimeira, zabrała mnie i zaangażowała do pracy w charakterze portiera. Pracowałem w hotelu od 26. X. 1942 do 21. I. 1943“.

¹⁾ Akta I. DS. 261/46, k. 679.

²⁾ Akta I. DS. 261/46, karty 683—686.

Tego właśnie dnia został on aresztowany. Kilka razy badano go w urzędzie policji, stosując rozmaite tortury, wreszcie osadzono w więzieniu w Zamościu.

„Dnia 30 czerwca 1943 o godz. 8 rano weszło do mojej celi dwóch gestapowców i kazali nam wszystkim, a było nas siedmiu, wyjść i nic z sobą nie zabierać.

Przed bramą więzienia stał samochód, do którego kazali nam wsiadać. Wiedzieliśmy, że idziemy na śmierć. Kiedy obok kościoła samochód skręcił w stronę stacji od razu zorientowałem się, że jedziemy na Rotundę i rzeczywiście zajechaliśmy na Rotundę. Samochód stanął przy bramie wejściowej, przy której stało dwóch Niemców z karabinami i ci otworzyli nam bramę, a po naszym wejściu za bramę, zamknęli ją. Tuż za bramą stał duży stół, przy którym siedziało trzech gestapowców... Gestapowcy byli pijani.

W celach Rotundy widać było pełno ludzi. Towarzyszy moich oddzielili ode mnie do innych cel, a mnie osadzono do celi po prawej stronie oznaczonej Nr 13. Cella ta była pusta z barłogiem okrwawionym i z błotem. Jeden z tych trzech przy bramie Niemców zaprowadził mnie do celi i przy drzwiach kopnął dwa razy i zamknął w celi. Był to Niemiec barczysty, duży, rudy, piegowaty, o chrapliwym głosie i zwierzęcej twarzy.

Dodaje, że na środku dziedzińca Rotundy paliło się ognisko z fetorem ogromnym. W chwili gdyśmy weszli do środka, dym gryźł w oczy i czuć było wielki fetor.

Z celi swej przez małe okienko zakratowane obserwowałem co się dzieje na dziedzińcu. W celach, znajdujących się po przeciwnej stronie, widziałem w okienkach twarze ludzkie. Na dziedzińcu paliło się, a raczej dymiło, ognisko rozłożone na przestrzeni kilku metrów.

Tegoż dnia około godz. 10 przed południem zajechało kilka samochodów z ludźmi. Usłyszawszy warkot motorów i krzyki ludzkie zerwałem się z barłogu do okienka. Zobaczyłem masę ludzi, może 200 — 300 osób: mężczyzn, kobiet i małych dzieci, którzy wydawali nieopisane krzyki i jęki, a gestapowcy wyciągali z gromady pojedyncze osoby i po kolei zabijali. Dwóch innych zbirów łapało trupa: jeden za głowę drugi za nogi i wrzucali do ognia tak jak snopki zboża. Niektórzy z wrzucanych do ognia byli żywi.

Ogień podsyłali jakimś płynem. Zabijanie odbywało się w ten sposób, że do tej zbitej w gromadę ludzi podchodził jeden gestapowiec wyrwał człowieka i uderzał go pałką w głowę, a drugi strzelał w tył głowy, następni dwaj oblewali ciało jakimś płynem i wrzucali do ognia. Odbywało się to na oczach pozostałych ofiar i tych co siedzieli w celach. Tak samo postępowali z mężczyznami, kobietami i dziećmi starszymi; natomiast dzieci małe 3 — 4 — 5-letnie ten rudy gestapowiec brał za nogę i rozbijał o ścianę, a stąd rzucał bezpośrednio do ognia. O ile nie dorzucił ciała do ogniska, to

zabierali je ci, którzy pilnowali ogniska, dorzucając do niego drzewa i poprawiając jakimiś prętami żelaznymi czy bosakami ciała ludzkie.

Do godz. 6 wieczorem tego dnia zostali wybici i spaleni wszyscy ludzie, którzy byli tego dnia przywiezieni. Godzinę określiam tylko przypuszczalnie, gdyż zegarka nie posiadałem, w każdym razie pamiętam, że przed zachodem słońca cała ta akcja została zakończona. Ludzi tych tracili w ubraniach; tak jak kto był ubrany, tak był wrzucany do ognia.

Będąc jeszcze w więzieniu wiedziałem, że na Rotundzie palą ludzi i zabijają i wiedziałem, że mnie to czeka skoro zostałem zabrany na Rotundę.

Wszedłszy za bramę — pierwsze wrażenie to był widok gestapowców, zwłaszcza tego rudego, a następnie widok paleniska i ognia a głównie dymu, który gryzł w oczy. Na stole, za którym siedzieli gestapowcy, leżała broń, pałki i grube kije oraz jakieś przedmioty jakby rurki żelazne. Spozstrzegłem też dużo drzewa tuż w pobliżu bramy, a druga kupa drzewa była po przeciwnej stronie za ogniem przy celach.

Daty, które zapodałem w ciągu zeznania, są to daty ściśle i dokładnie, ponieważ podaję takowe na podstawie swego notatnika — pamiętnika i do dziś pamiętnik ten posiadam.

Podczas pierwszego dnia pobytu mego na Rotundzie, po dokonaniu egzekucji, którą opisałem wyżej, już po zachodzie słońca znowu usłyszałem krzyki i piski ludzi. Najprawdopodobniej byli to Żydzi, bo okrzyki i rozmowy były prowadzone w języku żydowskim.

Do okienka w drzwiach już nie podnosiłem się, ponieważ byłem tak wyczerpany tymi przeżyciami, że nie mogłem podnieść się z barłogu. Po jakimś czasie, — może po godzinie, dwóch — czasu określić nie potrafię — usłyszałem strzały karabinowe seriami. Co się działo nie mogę określić, gdyż byłem w malignie.

Następnego dnia bardzo rano usłyszałem warkot motoru i rozmowy Niemców, prowadzone w języku niemieckim. W pewnym momencie usłyszałem pytanie: w której celi siedzi Jan Małocha, na co padła odpowiedź: w celi Nr 13. Znając język niemiecki zrozumiałem, że chodzi o mnie i wprost zdrewniałem, że już idą mnie stracić.

Ostatnim wprost wysiłkiem woli zbliżyłem się do okienka i ku memu zdziwieniu zobaczyłem właścicielkę hotelu Margaritę Tils i jej męża gestapowca, Oberführera na majątki w powiatach zamojskim i tomaszowskim. Tils zwrócił się do tego rudego gestapowca o klucze i nie czekając na danie kluczy wyrwał takowe z rąk rudego gestapowca i otworzył cele. Ja w tym czasie znów leżałem na barłogu. Tilsowa widząc mnie w tak okropnym stanie załamała ręce i powiedziała: „Ach Boże, cóż te bandyty zrobili z was“. Zapytali mnie następnie, czy mogę wstać, a gdy odpowiedziałem, że nie, Tilsowie wzięli mnie pod ręce i wyprowadzili do taksówki, która stała za bramą. Przechodząc koło stołu gestapowców zostaliśmy zatrzymani przez tego rudego, który żądał dania mu zezwolenia z Gestapo na zabranie mnie.

Na to Tils odpowiedział: „Ty przeklęty pijański łbie, zaraz ci dam zezwolenie“ i kopnął go, chwytając za rewolwer. Rudy dalej już nie reagował. Po drodze zapytałem Tilsa, skąd dowiedział się, że jestem na Rotundzie. Tils powiedział mi, że kiedy powrócił z urlopu, a na urlop pojechał jeszcze wówczas, gdy ja pracowałem u nich w hotelu, tj. prawie przed pół rokiem, dowiedział się od swej szwagierki Gertrudy, że ja siedzę w więzieniu, natychmiast więc rozpoczęli starania przez starostę Weißenmeiera o zwolnienie mnie i takie zwolnienie uzyskali. Kiedy w więzieniu poinformowali go, że jestem na Rotundzie i ze śmiechem twierdzili, że nie ma po co jechać, Tils nie patrząc na to natychmiast przyjechał na Rotundę i w ten sposób uratował mi życie.

Bezpośrednio z Rotundy zawieźli mnie Tilsowie do szpitala niemieckiego i nakazali leczenie na ich koszt. Według notatki z pamiętnika, dnia 27 lipca 1943 Tils zabrał mnie ze szpitala do hotelu na to samo stanowisko portiera“.

O egzekucjach przeprowadzonych na Rotundzie mało posiadamy danych konkretnych, zwłaszcza jeżeli chodzi o rozstrzeliwanie pojedynczych osób lub niewielkich grup. Dotychczas udało się ustalić daty egzekucji, liczby zamordowanych, a częściowo nawet ich nazwiska tylko w nielicznych wypadkach, mianowicie:

8 lipca 1940 rozstrzelano 40 osób przywiezionych z więzienia.

8 sierpnia 1941 rozstrzelano 22 osoby.

20 grudnia 1942 rozstrzelano około 200 Żydów, których po likwidacji Żydów zamojskich zatrzymano jeszcze na pewien czas.

W lutym 1943 odbywały się na Rotundzie masowe rozstrzeliwania.

20 grudnia 1943 rozstrzelano kilkadziesiąt osób.

1 kwietnia 1944 rozstrzelano 30 osób.

20 i 21 lipca 1944 — na parę dni przed opuszczeniem Zamościa — Niemcy rozstrzelali 150 osób przywiezionych z więzienia.

Masowe mordowanie ludzi na Rotundzie miało miejsce zwłaszcza w ostatnich miesiącach pobytu Niemców w Zamojszczyźnie, w okresie dużych obław i akcji pacyfikacyjnych w lasach biłgorajskich i zamojskich. Trzymano wówczas ludzi przed rozstrzelaniem nieraz po kilka dni, używając ich

do różnych robót. Dawano im nawet jeść, o czym świadczą pozostawione w jednej celi w dużej ilości kubki, miski blaszane i łyżki.

W roku 1944 dla przeprowadzenia egzekucji przybył z Berlina specjalny oddział odpowiednio wyszkolonych Niemców. Przebywał on stale na Rotundzie¹⁾:

Rotunda pozostała pod zarządem Heinricha Langenkempfernera.

Niemcy zaczęli palić zwłoki zamordowanych już w 1943 r., jednak masowe palenie datuje się dopiero od maja 1944. Widząc zbliżający się front wschodni i nieuchronną klęskę, Niemcy przystąpili do zacierania śladów swych zbrodni. Zaczęto palić nie tylko zwłoki wydobyte z grobów na terenie Rotundy, lecz i ekshumować je z masowych mogił, rozrzuconych po całym powiecie, i zwozić na Rotundę. M. in. w dniach 13—16 lipca 1944 r. otoczyli cmentarz żydowski w Szczepieszynie, usunęli wszystkich mieszkańców z pobliskich domów, zamknęli drogi, przebiegające obok cmentarza, ustawili specjalne zasłony, uniemożliwiające obserwowanie tego co się dzieje, i rozkopywali zbiorowe groby Żydów, zamordowanych w 1942 roku. Szczelnie zamkniętymi samochodami przewozili trupy do Zamościa i palili je na Rotundzie. Akcji tej nie dokończyli, przerywając ją nagle wobec szybko zbliżającego się frontu.

Palenie zwłok odbywało się w sposób następujący: nad dołem w środku dziedzińca, o średnicy 3¹/₂ metra, i głębokim na 1¹/₂ m, układano warstwami szczapy drzewa i ciała ludzkie, stos oblewali smołą i podpalali. Prawdopodobnie używali do tego jako rusztu części jakiegoś ogrodzenia żelaznego, znalezionego na Rotundzie w dniu odejścia Niemców.

Spalanie trupów na takim stosie odbywało się stosunkowo wolno i dlatego Niemcy nie zdążyli spalić wszystkich zwłok. Od maja do lipca 1944 dzień i noc unosiły się nad Rotundą obłoki dymu i łuny od ognia. Do miasta stale dochodził swąd palonych ciał.

¹⁾ Protokół dotyczący Rotundy w Aktach Prokuratora S. O. w Zamościu. I. Ds. 261/46, k. 9.

Popiół z ciał ludzkich wsypywali Niemcy do dołów pozostałych po ekshumowanych zwłokach, lub też wrzucali do rzeczki po lewej stronie od bramy wejściowej. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła tu prochy w czterech miejscach. Po znacznym obniżeniu się poziomu wody wydobyto je i w 14 trumnach przeniesiono do grobu na zewnątrz Rotundy. Znalezione tu dużo niespalonych drobnych przedmiotów metalowych, jak guziki, sprzączki, szpilki, haftki, podkówki od butów, kluczyki, nożyki, zamki do pugilaresów itp.¹⁾

Wobec wyjątkowo skąpych źródeł trzeba było nadzwyczaj starannie badać wszystko to, co pozostało na Rotundzie zaraz po odejściu Niemców, jak również potem zawartość zbiorowych grobów. Pozwala to na wyciąganie pewnych wniosków. Tak np. drobne metalowe przedmioty znalezione wśród popiołów świadczą o tym, że nieraz przywożono tu ludzi bezpośrednio z terenu bez uprzedniej dokładniejszej rewizji osobistej. W czerwcu i lipcu 1944 rzeczywiście było kilka takich transportów ze spacyfikowanych wsi powiatu biłgorajskiego. Natomiast z więzienia przywożono skazańców nagich lub w resztkach ubrania, przy czym nie mogło przy nich być żadnych drobiazgów osobistych.

Architekt powiatowy inż. A. Klimek zeznaje²⁾:

„W czasie pierwszej bytności na Rotundzie w dniu 26 lipca 1944 (następnego dnia po odejściu Niemców) zauważyłem w celi Nr 2 większą ilość chlorku wapnia, w celi Nr 1 cztery beczki ze smołą. Przy murze po lewej stronie od wejścia na dziedziniec złożone było drzewo opałowe w szczapach w ilości około 20 m³. Przy ścianach dziedzińca zauważyłem nadpalone szczapy drzewa... Po prawej stronie dziedzińca Rotundy znajdowały się elementy ogrodzenia żelaznego wykonanego z kątowników żelaznych, które najprawdopodobniej służyły jako ruszta przy spalaniu zwłok. W celi Nr 13 ustawiony był warsztat stolarski oraz kowadło i cztery pary kajdan zakuwanych na nity. W celi Nr 3 w kratę drzewianą wetknięty był bosak, na którym stwierdziłem przyklepione włosy ludzkie. W celi Nr 14 znajdowało się biurko... W pozostałych celach porzucona na ziemi i częściowo w siennikach znajdowała się starta, brudna słoma w cienkiej warstwie.

¹ Akta I. DS. 261/46, k. 6 i Protokół oględzin sądowo-lekarskich prochów, k. 450.

²⁾ Akta I. DS. 261/46, k. 625.

Między innymi znaleziono na Rotundzie przyrząd do zdzierania paznokci. Na zewnątrz Rotundy w omawianym dniu zauważyłem zruszoną ziemię z odkopanymi gdzieś zwłokami pomordowanych. Po lewej stronie w pobliżu Rotundy zobaczyłem leżące zwłoki mężczyzny w wieku lat około 40, leżące na wznak. Zwłoki te były zupełnie świeże i leżały na powierzchni ziemi przykryte jedynie gałęzmi... Ręce, nogi oraz pierś miał przypalone o skórze ciemno brązowej od przypalania ogniem. Paznokcie miał pozdzierane...

W roku 1945 w czasie wykonywania fundamentu pod urnę na prochy (w środku dziedzińca) stwierdziłem, że ziemia w tym miejscu była przesycona do głębokości około 1½ metra tłuszczem ludzkim o niesamowitej woni“.

Wspomniany przyrząd do zdzierania paznokci sporządzony jest bardzo prymitywnie z grubej blachy żelaznej o kształcie trapezu. U szerszego końca blacha ta jest lekko wygięta i posiada poprzeczny wąski otwór, drugi koniec blachy jest zgięty w rurkę, w której tkwi mała drewniana rączka. Palec wkładano do wygiętej części blachy, paznokcie zaczepiano o zewnętrzny brzeg otworu i zdzierano. Długość całego przyrządu wynosi 17 cm, szerszy koniec ma 5 cm.

*

Prace ekshumacyjne na Rotundzie jeszcze nie zostały ukończone. Dotychczas wydobyto z grobów zbiorowych 431 zwłok, mianowicie:

1. Ekshumacja 5. IX. 44 — grób pojedynczy na zewnątrz Rotundy, zwłoki męskie, dwa strzały w tył głowy¹⁾.

2. Ekshumacja 8. IX. 44 — grób zbiorowy na zewnątrz Rotundy, 7 zwłok ułożonych obok siebie (3 kobiety i 4 mężczyzn). Na trzech zwłokach stwierdzono rany postrzałowe²⁾.

3. Ekshumacja 12. IX. 44 — grób zbiorowy na zewnątrz Rotundy, głębokości ½ m, szerokości 2 m, długości 4 m. 64 zwłok męskich w stanie daleko posuniętego rozkładu. Ran postrzałowych nie stwierdzono. 11 zwłok rozpoznano po ubraniu³⁾.

4. Ekshumacja 14. IX. 44 — grób zbiorowy na zewnątrz Rotundy, głębokości 2 m, szerokości 2½ m, długości 3½ m.

¹⁾ Akta I. DS. 261/46, k. 24.

²⁾ loc. id. karta 25.

³⁾ loc. id. karta 26.

30 zwłok męskich. Wszystkie zwłoki nagie. Zwłoki ułożone były warstwami po 5, 6 zwłok w jednej warstwie na wznak, na brzuchu i na boku. Zwłoki są ułożone bezpośrednio jedne na drugich. Warstwy nie były poprzedzielane ziemią. Na wszystkich zwłokach stwierdzono postrzały z broni mało-kalibrowej w różnych miejscach ciała, przeważnie jednak na głowie. 22 zwłok rozpoznano. Nazwiska zamordowanych figurują w obwieszczeniu niemieckim o rozstrzelanych w dniu 1. IV. 44¹⁾.

5. Ekshumacje 19. IX. i 26. IX. 44 — 10 i 44 zwłok, razem 54, w tym jedna kobieta. Duży grób zbiorowy na zewnątrz Rotundy głębokości 1 m, szerokości 3,7 m, długości 3,8 m. Zwłoki rzucone „chaotycznie“. Rozpoznano 26 zwłok²⁾.

6. Ekshumacja 20. XI. 44 — grób zbiorowy na zewnątrz Rotundy, szerokości 3 m, długości 3 m. 28 zwłok, w tym 2 kobiety. Ślady ran postrzałowych w tył głowy stwierdzono na 4 zwłokach³⁾.

7. Ekshumacje 20. XI. 44 — w 4 pojedynczych grobach na zewnątrz Rotundy po stronie zachodniej 8 zwłok⁴⁾.

8. Ekshumacja 2. VII. 45 — na zewnątrz Rotundy od strony zachodniej grób pojedynczy z 3 zwłokami⁵⁾.

9. Ekshumacja 2. VII. i 14. VII. 45 — grób zbiorowy wewnątrz Rotundy na prawo od bramy wejściowej. Wydobyto ogółem 74 nagich zwłok. (62 mężczyzn i 12 kobiet, w tym 3 w ostatnim stadium ciąży). Na wielu zwłokach stwierdzono ślady ran postrzałowych w tył głowy⁶⁾.

10. Ekshumacje 11, 12, 13, 14 i 16 listopada 1946 — duży grób zbiorowy wewnątrz Rotundy szerokości 2 m, długości 6 m, położony na prawo od bramy wejściowej. Wydobyto 161 zwłok (99 męskich i 62 kobiecych). Zwłoki w daleko posuniętym rozkładzie, przeważnie nagie, na niektórych resztki ubrania. Ślady

¹⁾ Akta I. DS. 261/46, k. 27.

²⁾ loc. id. karty 28 i 29.

³⁾ loc. id. karta 30.

⁴⁾ loc. id. karta 30.

⁵⁾ loc. id. karta 31.

⁶⁾ loc. id. karty 31 i 32.

ran postrzałowych widoczne nie na wszystkich zwłokach. Wszystkie zwłoki były ułożone w dole w ten sposób, że w górnych warstwach były ułożone systematycznie, szczególnie obok siebie, a w kilku dolnych warstwach były ułożone chaotycznie, niektóre zwłoki miały kurczowo zaciśnięte ręce w różnych pozycjach. Widocznie obawiano się braku miejsca na pomieszczenie wszystkich zwłok, wobec czego warstwy górne zaczęto układać systematycznie¹).

11. Zwłoki męskie niepogrzebane, znalezione w dniu odejścia Niemców na zewnątrz Rotundy na stronie wschodniej.

Przy oględzinach sądowo-lekarskich ekshumowanych zwłok nie zawsze udało się stwierdzić ślady ran postrzałowych. Daleko posunięty rozkład ciał utrudniał biegłym lekarzom dokładne badanie zwłok, zwłaszcza przy ekshumacjach masowych. W niektórych protokołach zaznaczono, że trupy miały otwarte usta i wysunięty język, co wskazuje, że ofiary dusiły się w zakopanych grobach.

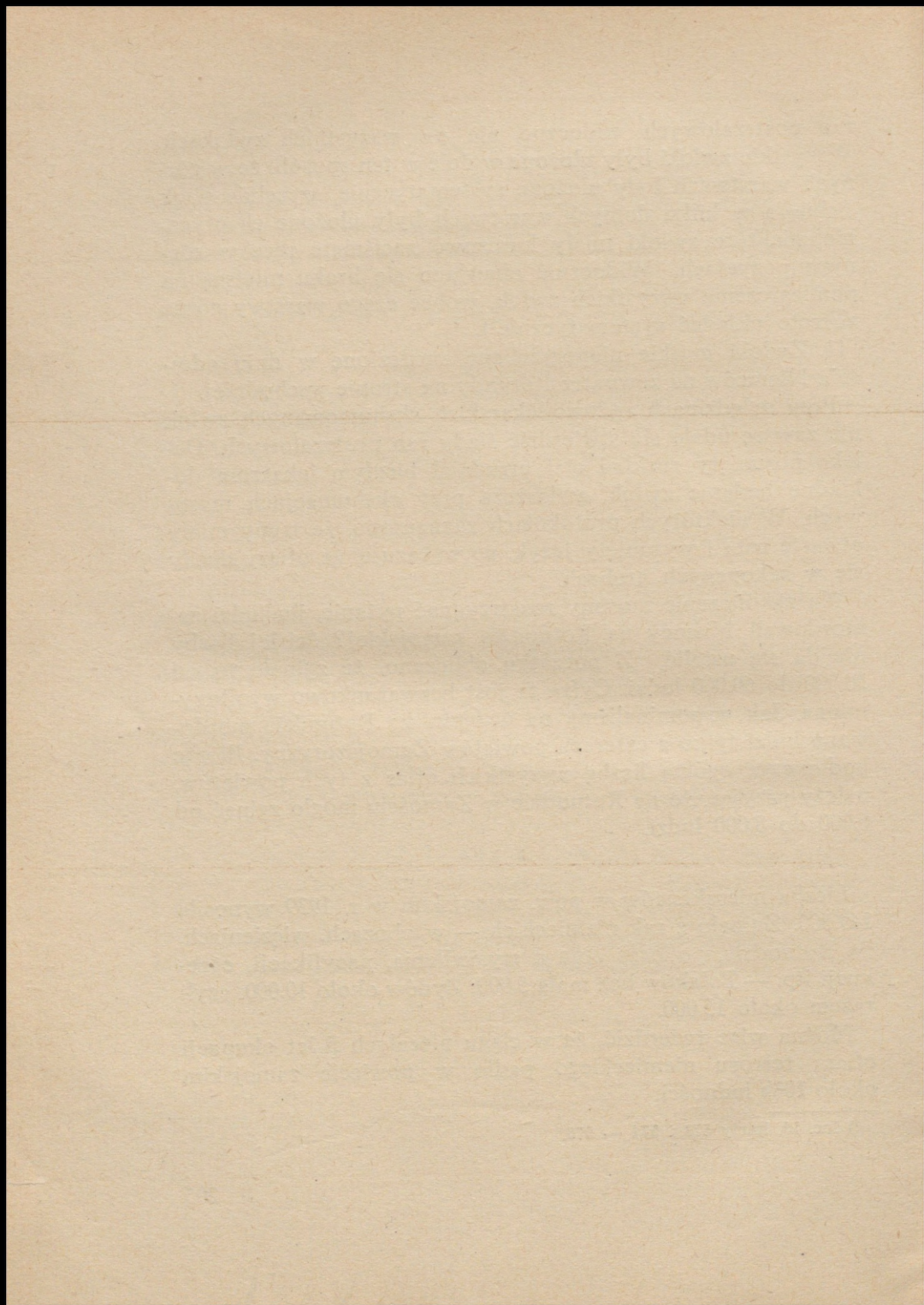
Na zakończenie musimy rozstrzygnąć pytanie, ilu ludzi zamordowali Niemcy na Rotundzie zamojskiej? Ścisłej liczby nie da się ustalić. Z początku obliczano, że zginęło tu od 50.000 do 60.000 ludzi. Cyfra ta jest bezwarunkowo wyolbrzymiona. Jak wspominaliśmy na wstępie, na Rotundzie mordowano ludzi tylko z czterech powiatów Zamojszczyzny. Biorąc pod uwagę ogólną liczbę wszystkich ofiar z tych powiatów, należy przyjąć, że na Rotundzie w Zamościu mogło zginąć od 6.000 do 8.000 ludzi.

* * *

Liczba mieszkańców w pow. zamojskim w r. 1939 wynosiła 149.500. Zginęło z rąk niemieckich — w obozach, więzieniach, na Rotundzie, podczas obław, wysiedlania, pacyfikacji, egzekucji itp. — Polaków bez mała 5.000, Żydów około 10.000, czyli razem około 15.000.

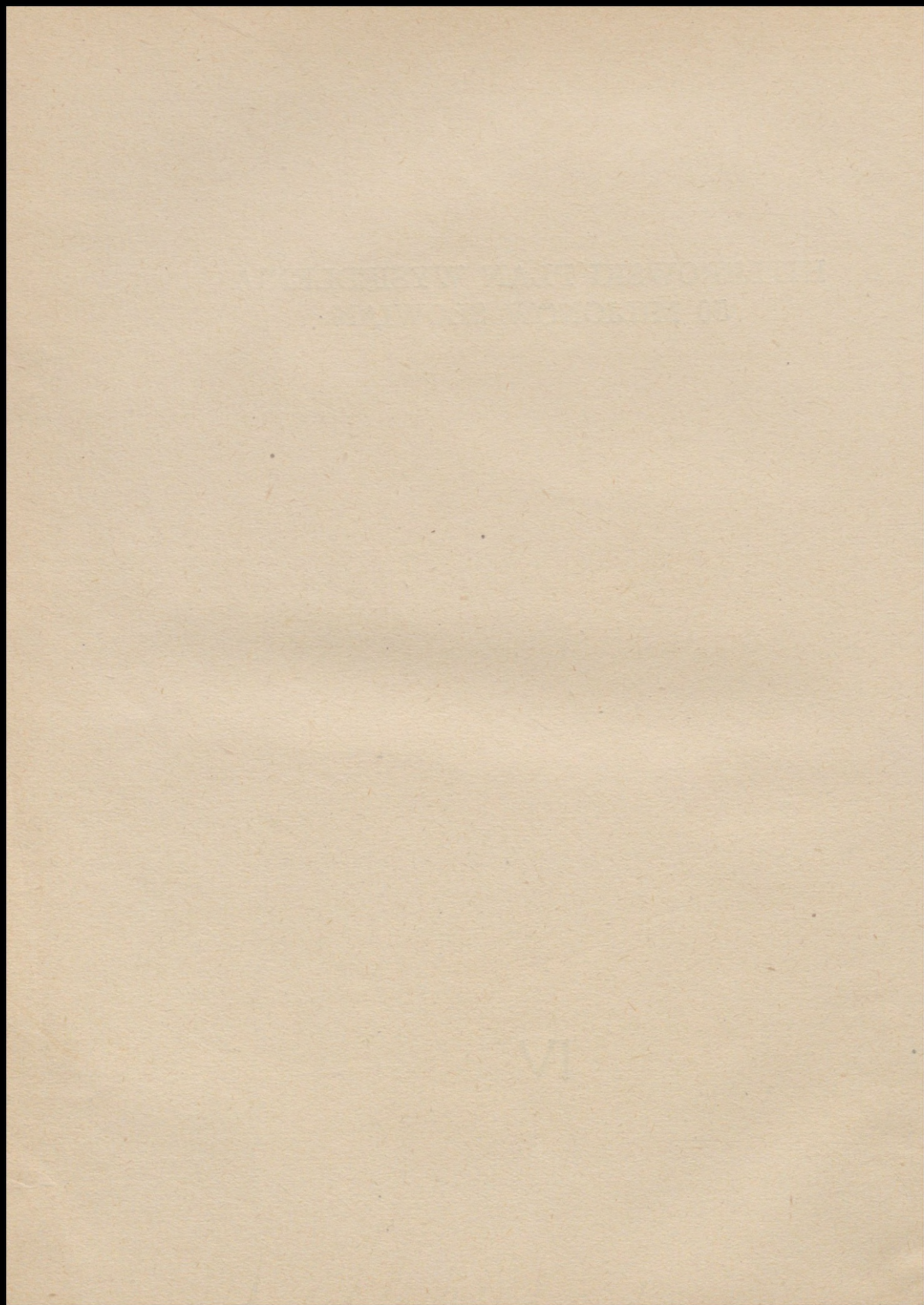
Można więc twierdzić, że w ciągu niecałych 5 lat okupacji ofiarą terroru niemieckiego padło w powiecie zamojskim około 10% ludności.

¹) loc. id. karty 573 i 574 — 576.



HITLEROWSKI PLAN WYSIEDLENIA
50 MILIONÓW SŁOWIAN

IV



Dokument, który drukujemy, pochodzący z Rassenpolitisches Amt'u, napisany został przez dr. E. Wetzla (Leiter der Hauptstelle Beratungsstelle des Rassenpolitisches Amtes) i zatytułowany jest: „Stellungnahme und Gedanken zum Generalplan Ost des Reichsführers SS“.

Dokument ten zarejestrowany został pod numerem NG-2325 w aktach Trybunału Wojskowego w Norymberdze i wykorzystany był w sprawie Nr 8 przeciwko funkcjonariuszom Głównego Urzędu dla Spraw Rasowych i Osadnictw (RuSHA). Fotokopia jego znajduje się w VI tomie akt dochodzeń Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w sprawie szefa rządu Generalnej Gubernii Bühlera (karta 149—191).

Dokument stanowi komentarz i krytykę tzw. Generalnego Planu Wschodniego, opracowanego przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RuSHA), i ujawnia stosunek naczelnego kierownictwa partii narodowo-socjalistycznej do tego planu.

Jak wynika z dokumentu, władze hitlerowskie projektowały po wygraniu wojny ze Związkiem Radzieckim wysiedlenie na Syberię 50 milionów ludności z zajętych terenów wschodnich celem stworzenia obszarów kolonizacyjnych dla Niemców.

Imperializm hitlerowski skazał na wysiedlenie 50 milionów Polaków, Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Czechów i innych narodowości, przy czym przede wszystkim Polacy musieliby opuścić swe ziemie.

Generalny Plan Wschodni Reichsführera SS przewidywał wysiedlenie 80—85% ogółu Polaków na Syberię. Reszta, uznana za nadającą się do niemiecczenia, mogłaby pozostać na niemieckim terenie osadniczym, ale byłaby przymusowo niemiecczona. Polacy, jako „najniebezpieczniejsi ze wszystkich obcoziemców“, musieliby raz na zawsze zniknąć z terenów polskich.

Dokument, napisany przez dr. Wetzla, ujawnia rozmiary zbrodniczych planów hitlerowskich w odniesieniu do narodów słowiańskich w całej rozciągłości. Rasizm hitlerowski, będący śmiertelnościami narzędziem polityki imperialistycznej III Rzeszy, odsłania w nim swoje prawdziwe oblicze.

Jakie byłyby losy narodów słowiańskich, gdyby Niemcy wygrały ostatnią wojnę światową, co stałoby się z dziesiątkami milionów Polaków, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i innymi narodami — o tym mówi Generalny Plan Wschodni Himmlera i elaborat Wetzla.

Dokument posiada wymowę, nie wymagającą komentarzy.

Odpis.

NG-2325

I/214 geh. Rs.

TAJNA SPRAWA PAŃSTWOWA!

Berlin, 27. 4. 1942.

W SPRAWIE GENERALNEGO PLANU WSCHODNIEGO REICHSFÜHRERA SS

Już w listopadzie 1941 r. było mi wiadome, że Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy pracuje nad planem generalnym dla Wschodu. Właściwy referent w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy Standartenführer Ehlich wymienił mi już wówczas wspomnianą w planie liczbę 31 milionów obcoplemieńców przewidzianych do wysiedlenia.

W sprawie tej spośród placówek Reichsführera SS miarodajny jest Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, który posiada dzisiaj niewątpliwie najsilniejszą pozycję pośród poszczególnych placówek Reichsführera SS. Przy tym Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, stosownie do teorii reprezentowanej przez placówki i Reichsführera SS, będzie oczywiście także czynny w tej sprawie jako Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości.

UWAGI OGÓLNE O GENERALNYM PLANIE WSCHODNIM

Plan należy oceniać biorąc pod uwagę jego cel, a mianowicie zamierzone zniemczenie wchodzących w rachubę terenów wschodnich. Potężne trudności, które niewątpliwie wyłonią się przy realizacji tego planu, mogące nawet częściowo wywołać wątpliwość co do możliwości jego przeprowadzenia, są jednak stosunkowo przez Plan niedoceniane. Jeśli chodzi przede wszystkim o teren osadniczy, to zwraca uwagę, że Ingria, łuk Dniepru, Tauria i Krym są w Planie wyłączone jako tereny osadnicze. Pochodzi to widocznie stąd, że dopiero w międzyczasie dołączyły się te nowe projekty osadnicze, o których na końcu tych wywodów jeszcze będzie mowa.

Niezależnie od tego wydaje się dzisiaj, że jako granica osadnicza na Wschodzie — jeśli chodzi o północną i środkową część wschodniej granicy — winna być ustalona bardziej na wschód położona linia biegnąca od Jeziora Ładogi — Wyżyny Wałdajskiej aż do Brikańska. Czy o tyle został zmieniony plan przez SS — nie mogę osądzić. W każdym razie wynikało

by z tego, że krąg osób branych pod uwagę, zgodnie z planem przy wysiedleniu, jeszcze by się zwiększył.

Z Planu wynika, że nie chodzi o program, który ma być natychmiast wykonany; przeciwnie, osiedlenie tej przestrzeni Niemcami powinno zostać osiągnięte w jakieś 30 lat po wojnie. Jak wynika z planu powinno pozostać na tej przestrzeni 14 milionów ludzi obcej narodowości. Czy ludzie ci jednak w ciągu przewidzianego okresu 30 lat zostaną rzeczywiście wynarodowieni i zniemczeni, wydaje się bardziej niż wątpliwe, gdyż według Planu liczba niemieckich osadników nie jest znaczna. Widocznie zrezygnowano z tendencji Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości (placówka służbowa Greifeldt) przenoszenia na obszar starej Rzeszy obcoplemieńców nadających się do zniemczenia. Na str. 3 Planu zostało wyraźnie zaznaczone, że obcoplemieńcy, którzy nie powinni zostać wysiedleni, pozostają na Wschodzie.

Istota zagadnienia, jeśli chodzi o całe osadnictwo na wschodzie, polega na tym, czy uda nam się obudzić w niemieckim narodzie pęd osadniczy ku wschodowi. Według moich doświadczeń nie można wątpić, że pęd taki w dużej mierze istnieje. Nie należy jednak zapominać również o tym, że z drugiej znów strony wielka część ludności, szczególnie z zachodniej połowy Rzeszy, stanowczo wyrzeka się osiedlania się na wschodzie, nawet już w Poznańskim (Warthegau) lub w Gdańsku — Prusach Zachodnich — bądź dlatego, że uważa wschodnie obszary z racji ich rozległych płaszczyzn za zbyt monotonne i przytłaczające, bądź też za zbyt zimne lub zbyt prymitywne. Wszystkie te tendencje, które przeciwdziałają osadnictwu na Wschodzie, powinny być, moim zdaniem, stale obserwowane przez kompetentne placówki, przede wszystkim przez Ostministerium i zwalczane przez propagandę.

Obok zagadnienia woli osiedlania się na wschodzie jest poza tym sprawą o decydującym znaczeniu rozbudzenie w narodzie niemieckim, szczególnie jednak wśród niemieckich osadników na wschodzie, woli posiadania potomstwa w znacznie większych ilościach niż dotychczas. Nie wolno nam oddawać się złudzeniom. Dotychczasowy wzrost cyfry narodzin od 1933 roku jest sam w sobie pocieszający, nie może być jednak w żaden sposób uznany za wystarczający dla bytu niemieckiego narodu, szczególnie gdy się weźmie pod uwagę potężne zadania osadnicze na wschodzie i niesłychaną biologiczną siłę rozmnażania się u sąsiadujących z nami na wschodzie narodów.

Według „generalnego planu wschodniego“ po zakończeniu wojny będą do dyspozycji następujące ilości osadników dla natychmiastowego osiedlania:

1. 110.000 osób zdolnych do małżeństwa i chętnych do osiedlania się (por. cyfrę B. S. 1 Planu). Jeśli doliczy się do tego odpowiednią ilość kobiet, to otrzyma się liczbę osadników: 220.000
2. Z chińskich rodzin z obecnych obozów przesiedleńczych jest według planu do dyspozycji (por. D str. 1 Planu) osób: 20.000

3. Z pośród Niemców przesiedlonych żyjących w Rosji można wg planu dysponować 100.000 rodzin. Nawet przy założeniu na korzyść planu, że rodziny są rzeczywiście kompletne i że chodzi tu o rodziny z dziećmi, przeciętnie z czworgiem dzieci, to liczba osób wyniesie: 600.000

W ten sposób, optymistycznie licząc, będzie do dyspozycji dla natychmiastowego osiedlania ludzi: 840.000

Liczby te zwiększyłyby się jeszcze gdyby się okazało, że mogłyby zostać jeszcze uratowane znacznie większe ilości Niemców w Związku Sowieckim przy założeniu, że nie pozostaliby oni w łuku Dniepru — Taurii.

Jako późniejsi osadnicy wchodzi w rachubę według planu:

1. rodziny chłopskie	880.000
2. późniejsi przesiedleńcy 20 do 30.000 osób	30.000
3. Volksdeutsche z krajów zamorskich 30 do 40.000 chłopskich rodzin, wysoko licząc z trojgiem dzieci	200.000
	<u>1.110.000</u>

W ten sposób otrzymujemy następujące liczby:

natychmiastowi osiedleńcy	840.000
późniejsi przesiedleńcy	1.110.000
	<u>1.950.000</u>

Jak wynika z dalszych wywodów na str. 2 Planu, należy się liczyć z późniejszymi przesiedleniami, a mianowicie w ciągu pierwszych 10 lat 45 do 50.000 rodzin = 200.000 osób,

w ciągu następnych 20 lat rocznie 20 do 30.000 rodzin = 2.400.000 osób

Ogólna liczba przesiedlonych wyniesie więc:

$$1.950.000 + 200.000 + 2.400.000 = 4.550.000.$$

Liczba ta nie wydaje się, moim zdaniem, zbyt wysoka, jeśli chodzi o czasokres 30 lat. Jest zupełnie możliwe, że mogłaby ona być wyższa. Należy jednak pamiętać o tym, że tych 4.550.000 Niemców ma zostać osiedlonych tylko na następujących terenach: w okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie, Poznańskim (Wartheland), Górnym Śląsku, Generalnym Gubernatorstwie, Prusach południowo-wschodnich, Białymstoku, krajach nadbałtyckich, Ingrii, Białorusi, częściowo także na terenie Ukrainy. Należy również wziąć pod uwagę, że liczba Niemców znajdujących się obecnie w Poznańskim (Warthegau) i w okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie, jest stosunkowo nieznaczną. W 1939 roku było w Gdańsku — Prusach Zachodnich 817.000 Niemców na 1.310.000 Polaków, w Poznańskim 309.000 Niemców na 7.356.000 Polaków. Nawet jeśli się uwzględni, że od 1939 roku w Gdańsku — Prusach Zachodnich, jak również w Poznańskim miała miejsce imigracja Niemców, to i tak liczbę Niemców, znajdujących się dziś w Poznańskim i Gdańsku-

Prusach-Zachodnich, należy ocenić na 1.600.000—1.700.000. Z tego wynika, że w Gdańsku — Prusach Zachodnich, w Poznańskim, w Generalnym Gubernatorstwie, krajach bałtyckich, na Białejrusi, w Ingrii i na Ukrainie Zachodniej w ciągu 30 lat mogłaby wchodzić w rachubę liczba około 6.200.000 Niemców. Jeśli weźmie się pod uwagę nawet korzystne rozmnażanie się ludności oraz uwzględni się imigrację osadników z innych krajów germańskich, to można się liczyć z tym, że ilość Niemców na tych obszarach osiągnie w ciągu 30 lat liczbę 8.000.000. W ten sposób przewidziana w Planie liczba 10.000.000 Niemców nie zostanie osiągnięta.

Na te 8 milionów Niemców przypada według Planu 45 milionów obcoziemców, z których 31 milionów powinno zostać wysiedlonych.

Jeśli zbadamy tę liczbę 45 milionów obcoziemców, to się okaże, że obcoziemna ludność omawianego obszaru jest liczniejsza. Ludność na obszarze dawnej Polski należy oszacować na jakieś 36 milionów, z czego jednak musimy wyliczyć około 1 milion Volksdeutsche, tak że trzeba przyjąć liczbę 35 milionów. Kraje bałtyckie mają 5,5 mil. ludności. Widocznie Generalny plan wschodni obejmuje również także byłe sowieckie prowincje: Żytomierz, Kamieniec Podolski i częściowo Winnicę jako teren osadniczy. Podczas gdy ludność obszarów Żytomierza i Kamieńca Podolskiego należy oszacować na jakieś 3,6 mil., to ludność Winnicy obliczyć można najwyżej na 2 miliony, gdyż znaczna jej część należy do rumuńskiego obszaru interesów, tak że ogółem będzie około 5,5 mil. do 5,6 mil. mieszkańców. W ten sposób otrzymujemy dla wchodzących tu w rachubę obszarów ogólną liczbę 51 mil. ludności. Liczba ludzi, którzy według planu mieliby zostać ewakuowani, musiałaby więc faktycznie być wyższą niż przewidziana w Planie. Biorąc tylko pod uwagę, że około 5—6 milionów Żydów, mieszkających na tym terenie, zostało usuniętych jeszcze przed ewakuacją, dochodzi się do wspomnianej w Planie liczby 45 milionów obcoziemców. Z wywodów Planu wynika jednak, że Żydzi są objęci wymienioną liczbą 45 milionów. Wydaje się, wobec tego, że Plan wychodzi z fałszywych liczb zaludnienia.

Poza tym Plan nie uwzględnia, jak mi się wydaje, faktu, że w ciągu 30 lat także obcoziemcy znacznie się rozmnożą. Należy pamiętać o tym, że Ukraińcy, Polacy i Białorusini należą do tych narodów europejskich, które mają najwyższą liczbę urodzin. Liczba narodzin wynosi na 1.000 mieszkańców:

na Ukrainie		na Białejrusi
1926	42,1	40,7
1928	37,3	36,4

W starej Rzeszy mieliśmy w najkorzystniejszych dotychczas latach: 1939—1940 liczby: 20,3 względnie 20,0 na tysiąc mieszkańców.

Na omawianych obszarach należy się poza tym liczyć z jeszcze większym rozmnażaniem się ludności dzięki porządkowi wprowadzonemu przez Rzeszę

na tych obszarach, dzięki rozkwitowi życia gospodarczego i wprowadzeniu niemieckiej higieny. Wskażmy tylko dla porównania Łódź. Jest dziś faktem stwierdzonym, że liczba urodzin Polaków w Łodzi jest znacznie wyższa niż w latach 1938—39.

Biorąc pod uwagę te okoliczności, należy wychodzić z założenia, że trzeba przyjąć o wiele wyższą liczbę obcoplemieńców na tych obszarach niż 51 mil. Liczba ta będzie się wahać między 60 a 65 mil.

Z tego wszystkiego wynika, że liczba ludzi, którzy bądź mają pozostać na tych terenach, bądź przeznaczeni będą do ewakuacji, jest znacznie wyższa, aniżeli to Plan przewiduje. Tym większe w związku z tym są także trudności przy realizacji tego Planu.

Wychodząc z założenia, że 14 mil. obcoplemieńców pozostanie zgodnie z Planem na odnośnych obszarach, to wysiedlonych musiałoby zostać 46 do 51 milionów ludzi. Liczba 31 milionów ludzi przeznaczonych do wysiedlenia, podana w Planie, nie jest trafna.

Dalsze wątpliwości co do Planu są następujące:

Plan przewiduje wysiedlenie rasowo niepożądanych obcoplemieńców do zachodniej Syberii. Przy tym zostały wymienione liczby procentowe poszczególnych narodów (por. str. 4 Planu) i w ten sposób los tych narodów został rozstrzygnięty, mimo że dotychczas brak jest dokładnych danych co do rasowego składu tych narodów. Poza tym wszystkie narody są traktowane według tego samego schematu, bez względu na to czy i w jakiej mierze zamierzone jest zniemczenie odnośnych narodów, oraz czy chodzi o narody przyjazne czy też mniej lub więcej wrogo nastawione w stosunku do Niemców.

OGÓLNE UWAGI W SPRAWIE ZNIEMCZENIA

W szczególności o przyszłym traktowaniu obywateli byłych państw bałtyckich

Zasadniczo należy tu powiedzieć przede wszystkim co następuje:

Jest oczywiste, że tylko rasowo dla nas wartościowi obcoplemieńcy wchodzi w rachubę przy próbie zniemczenia. Rasowo wartościowi dla naszego narodu są w zasadzie tylko ci obcoplemieńcy, którzy sami i w swojej rodzinie — zarówno jeśli chodzi o ich wygląd zewnętrzny, jak również ich postawę i sprawność — wykazują przeważające cechy rasy nordycko-falijskiej. Ażeby wynaleźć te wartościowe, równe nam pochodzeniem rodziny, jest pilnie potrzebne szczegółowe badanie mieszkających na wschodzie narodów. Dopóki tego rodzaju badania nie zostaną przeprowadzone, nie da się właściwie opracować jakichkolwiek stawek procentowych dla elementów nadających się do zniemczenia, względnie rasowo niepożądanych. Z tego względu wydają mi się wymienione w planie liczby obcoplemieńców nadających się do zniemczenia i przeznaczonych do wysiedlenia, rasowo niepożądanych — czysto teoretyczne.

Dalsza kwestia polega na tym, według jakich kryteriów winno się rozstrzygać, czy jakaś rodzina może być uznana jako przeważająco nordycko-falijska, a tym samym rasowo wartościowa i zdatna do zniemczenia.

Jak wiadomo, także w naszym narodzie nie są częste rodziny i w ogóle ludzie, którzy w swoim zewnętrznym wyglądzie wykazują czyste rysy rasy nordyckiej lub falijskiej, jakkolwiek naród nasz rasowo przedstawia znacznie korzystniejszy obraz niż ludy wschodu. Znajdujemy w nim stale domieszki innych ras, mieszkających od tysiącleci na niemieckim terenie, nawet wtedy, gdy wkład krwi nordycko-falijskiej musi być uznany za przeważający. Gdyby się stosowało bardzo ostre kryteria, takie jak były stosowane w swoim czasie przez Główny Urząd SS dla spraw rasy i osadnictwa (Rassen und Siedlungshauptamt der SS) przy ewakuowaniu Polaków w okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie wzgl. w Poznańskim, to również bardzo znaczna część niemieckiej ludności nie wytrzymałaby tego rodzaju próby, opartej wyłącznie na zewnętrznym wyglądzie rodziny. Należy uznać jako pewną wadę metod badawczych Gł. Urzędu dla spraw rasy i osiedlenia, że decyzje zapadają głównie tylko na podstawie zewnętrznego wyglądu członków rodziny i że stawiane przy tym wymagania są zbyt wysokie. Jest bardzo wątpliwe, czy bardzo ostre kryteria SS, które przecież ustanowione były początkowo tylko dla elity niemieckiego narodu, powinny być stosowane powszechnie do całej ludności jakiegoś terenu. Moim zdaniem nie będzie można tak postępować. Trzeba będzie raczej ograniczać się do tego, jak dalece wygląd zewnętrzny rodziny można uważać jako przeważająco nordycko-falijski, w jakiej mierze rodzina może się włączyć w ogólny obraz niemieckiego narodu i czy wydaje się zdolna do działania. Właśnie w odniesieniu do tego ostatniego momentu powinnyby być wymagane dokładne badania, w szczególności wówczas, gdy zewnętrzny wygląd rodziny jest wątpliwy. Powinno się przy tym być bardziej liberalnym przy stosowaniu tych kryteriów wobec narodów, które wskutek swego rasowego podłoża i osiągnięć kulturalnych bardziej nadają się do zniemczenia. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że w nadbrzeźnych obszarach krajów bałtyckich przymieszka niemieckiej krwi jest dość znaczna. Nie jest wykluczone, że np. dokładne rasowe przebadanie ludności estońskiej, przy zastosowaniu wyżej wspomnianych kryteriów, mogłoby doprowadzić do wniosków, że przeważająca część tej ludności może być uznana jako nadająca się do zniemczenia. W takim wypadku możnaby postawić pytanie, czy byłoby rzeczą słuszną z politycznego punktu widzenia wysiedlanie nieznacznej liczby rasowo niepożądanych, czy raczej nie należałoby się pogodzić ze zniemczeniem elementów nadających się w zasadzie do odrzucenia, zwłaszcza wobec tego, że przy nieznacznej ich ilości rasowe niebezpieczeństwa nie są takie wielkie. Do tego dochodzi jeszcze ta okoliczność, że korzystnie zakwalifikowana część obcoplemiennej ludności będzie uważać elementy uznane za niepożądane w dalszym ciągu za swych braci,

a środki skierowane przeciwko nim traktować będzie jako wymierzone przeciwko im samym. Przy przymusowym wysiedleniu rasowo niepożądanych warstw ludności z krajów bałtyckich miałyby to przypuszczalnie tylko ten skutek, że znieszczenie przeznaczonej do tego celu części ludności byłoby niemożliwe z uwagi na sposób, w jaki zostały potraktowane inne części narodu. Ten rezultat byłby w krajach bałtyckich tym pewniejszy, im bardziej plan wysiedlenia z tych krajów niepożądanych elementów na Syberię przybierałby realne kształty. Obcoplemieńcy pożądanymi dla nas zdawaliby sobie jasno sprawę z tego, że następstwem takiej przymusowej ewakuacji może być zagłada ich braci i sióstr. W każdym razie tego rodzaju ujęcie byłoby co najmniej prawdopodobne w pozostałych częściach obcoplemiennej ludności.

Moim zdaniem można rasowo pożądanym obcoplemieńców w krajach bałtyckich tylko wtedy sobie pozyskać, jeśli plan o przymusowym wysiedleniu osób niepożądanych o tyle się zmieni, że wydalenie niepożądanych będzie się odbywać mniej lub więcej dobrowolnie. Powinno to dać się również praktycznie przeprowadzić. Na dalekich przestrzeniach wschodu, które nie są przewidziane jako tereny osadnicze dla Niemców, będziemy potrzebowali dostatecznie dużo ludzi, którzy przynajmniej do pewnego stopnia wyrośli w europejskich pojęciach i znają przynajmniej podstawowe pojęcia europejskiej kultury.

Te założenia powinny zasadniczo istnieć, jeśli chodzi o Estończyków, Łotyszów i Litwinów. Moim zdaniem, z członkami tych narodów będzie się mogło w wielu wypadkach pracować lepiej niż z Rosjanami, którzy należą już mniej lub więcej do bolszewickiej inteligencji, a za tym z politycznego punktu widzenia nie mogliby być ludźmi zasługującymi na zaufanie przy obejmowaniu stanowisk. Mogę sobie wyobrazić, że rasowo niepożądany Łotysz, który dotychczas był sekretarzem pocztowym w Rydze, łatwo będzie mógł zostać pod uporządkowanym niemieckim panowaniem naczelnikiem urzędu pocztowego we wschodniej Rosji lub zachodniej Syberii. Jeśli następnie tego rodzaju ludzie w związku z pracą przez uzyskanie własności ziemskiej itp. zrosną się z terenem, to będzie można uniknąć niebezpieczeństwa, że będą później dążyć do powrotu do ojczyzny, tym bardziej jeśli do odnośnego miasta przybędą jeszcze ich rodacy. Także przemysł i rolnictwo na wschodnich obszarach, nie wchodzących w rachubę jako niemiecki obszar osadniczy, chętnie korzystać będą z godnych zaufania obywateli państw bałtyckich, którzy tym chętniej będą udawać się na wschód, im większe będą tam mieli możliwości wybicia się i zrobienia kariery, zgodnie z doświadczeniem jakie zostało zrobione jeszcze za czasów carskich. Musimy wciąż wychodzić z tego założenia, że przy administrowaniu wszystkimi tymi olbrzymimi obszarami, które należą do niemieckiej sfery interesów, musimy w najwyższym stopniu oszczędzać krew niemiecką. Nie możemy wszędzie posyłać niemieckich urzędników, nauczycieli, żołnierzy i po-

licji. Abstrahując od tego, że nie mamy do dyspozycji tylu sił, skutek byłby tylko ten, że stara Rzesza, jądro niemieckiego imperium, zostałaby w ostatecznym rezultacie z nich ogołocona. Każda niemiecka polityka wschodnia powinna zwracać uwagę na to, że przede wszystkim muszą być zagwarantowane interesy starej Rzeszy. Dlatego też nie powinno się np. nadal myśleć o tym, ażeby przemysł koncentrować możliwie w Rzeszy, rolnictwo natomiast na obcoplemiennych obszarach. Przeprowadzenie tego planu oznaczałoby, biorąc pod uwagę przyszłe pokolenia, biologiczną śmierć Niemców i tym silniejszy wzrost obcoplemieńców. Przez uprzemysłowienie wschodnich obszarów zwalczymy w sposób najbardziej celowy grożące nam ze wschodu biologiczne niebezpieczeństwo, które musiałoby nieuchronnie doprowadzić do rozprzestrzenienia się tych narodów wskutek wielkiej nadwyżki ludnościowej. Nawet w Związku Sowieckim nieuchronnym następstwem uprzemysłowienia był spadek liczby narodzin. Umożliwienie narodom wschodu, w szczególności Rosjanom i Ukraińcom, prowadzenia czysto chłopskiego życia, oznaczałoby w praktyce samobójstwo niemieckiego narodu, gdy dla niego samego możliwość ta nie istnieje z uwagi na dalej idące własne uprzemysłowienie. Skoncentrowanie przemysłu w Rzeszy oznaczałoby przede wszystkim dalszy spadek niemieckich urodzin w starej Rzeszy, jeszcze silniejszy napływ obcoplemiennych sił roboczych i jeszcze większe zaangażowanie niemieckich sił na wschodzie, aby utrzymać władzę nad przepełnionymi obcoplemiennymi obszarami. W przyszłości zamieszkaliby prawdopodobnie niemiecką ziemię obcoplemieńcy, którzy mówiliby może jeszcze po niemiecku, ale z uwagi na swoje pochodzenie nie mieliby nic wspólnego z narodem niemieckim, o ile w ogóle niemiecka przestrzeń nie zostałaby zdobyta do tej pory przez biologicznie silniejsze ludy wschodu, a niemiecka krew nie stałaby się raz jeszcze kulturalnym nawozem dla innych narodów. Interes niemieckiej polityki wschodniej polega więc tylko na tym, ażeby wykorzystać dla siebie inne narody. Jeśli tych obcoplemieńców, których z rasowych powodów nie możemy dopuścić do przestrzeni osiedleńczej niemieckiego narodu, użyjemy wszędzie tam, gdzie chcemy zaoszczędzić Niemców — pod warunkiem, że brak jest przeciwko nim szczególnych politycznych zastrzeżeń — to z punktu widzenia polityki rasowej, a prawdopodobnie także i ogólnej, byłoby to wielkim sukcesem. Na przykład zarządzenia niedogodne dla ludności rosyjskiej wprowadzać będzie nie Niemiec, lecz Łotysz lub Litwin zatrudniony przez niemiecką administrację, co przy zręcznym przeprowadzeniu tej zasady niewątpliwie będzie musiało działać dla nas korzystnie. Nie należy się obawiać zrusyfikowania się tych obcoplemieńców, zwłaszcza wówczas, gdy liczba obcoplemieńców nie będzie zbyt mała i gdy będą oni znajdować się na stanowiskach, dzięki którym będą górować nad Rosjanami. Należy w ludziach przynależnych do tych warstw wyrobić przeświadczenie, że są czymś lepszym niż Rosjanie. Być może, iż niebezpieczeństwo zniemczenia się, którego

warstwy te będą w przyszłości pożądać, będzie większe, niż niebezpieczeństwo ich zrusyfikowania.

Niezależnie od proponowanej tutaj mniej lub więcej dobrowolnej emigracji rasowo niepożądanych rodzin z byłych państw bałtyckich na wschód, powinno się dopuścić również możliwość emigracji do innych krajów. Co do Litwinów, których ogólny obraz rasowy jest znacznie gorszy niż Estończyków i Łotyszów, wskutek czego znajduje się wśród nich znacznie więcej elementów rasowo niepożądanych, należałoby rozważyć również możliwość oddania im do dyspozycji specjalnie odpowiedniej przestrzeni osadniczej na wschodzie.

Jeszcze jedną kwestię należałoby bliżej rozpatrzyć — traktowanie rasowo poświadczonych, nadających się do zniemczenia obcoplemieńców. Podczas gdy Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości jest zdania, że ci obcoplemieńcy powinni ulec zniemczeniu na terenie starej Rzeszy — co, jeśli chodzi o traktowanie nadających się do zniemczenia Polaków, zostało już wprowadzone w życie — to plan Reichsführera SS przewiduje pozostanie tych obcoplemieńców w ich ojczyźnie. Ta ostatnia droga jest dla krajów bałtyckich oczywiście także o wiele lepsza i jedynie pewnie możliwa, jeśli chodzi o ludność rozporządzającą własnością ziemską.

Można uprowadzić rodziny z ich ojczyzny, a mimo to uczynić je skłonnymi do zniemczenia, a nawet prawdziwie gotowymi do zniemczenia, jeśli zapewni się im korzystniejsze niż dotychczas szanse życiowe. Chłopi, którym się odbierze gospodarstwa, nie dając im w zamian za to odpowiedniego gospodarstwa w Rzeszy, mogą się stać tylko fanatycznymi wrogami Niemiec. Nie można jednak chłopskich gospodarstw w Rzeszy oddawać do dyspozycji obcoplemiennym przesiedleńcom. Wynika z tego bezwarunkowo, że przesiedlenie pożądanego ludności wiejskiej z krajów bałtyckich do starej Rzeszy jest raczej niemożliwe.

Również po przymusowym wysiedleniu pozostałej pożądanego ludności z krajów bałtyckich nie należy oczekiwać sukcesu. Także i tutaj można dopuścić tylko do dobrowolnego odpływania ludności do starej Rzeszy. Tę drogę będzie się musiało obrać niewątpliwie przy przesiedlaniu rasowo poświadczonych inteligentkich sfer ludności z krajów bałtyckich. Inteligencja Estonii, Łotwy, a także Litwy jest niewątpliwie nosicielką własnych narodowych idei. Będzie ona naturalnie zdecydowanym przeciwnikiem dążeń germanizacyjnych — o ile sama dobrowolnie nie będzie gotowa zrezygnować z własnych ideałów narodowych.

Już dziś możemy ocenić, jaki brak inteligencji będziemy mieli po tej wojnie ze względu na potężne zadania, które staną przed naszym narodem, które to zadania będą nadal absorbować właśnie wartościowe warstwy naszego narodu. Administracja samorządowa, administracja szkolna, administracja sądowa itp. będą miały wielkie zapotrzebowanie na siły do pracy, a zapotrzebowanie to ledwo mogłoby zostać zaspokojone niemieckimi siłami.

Dlaczego jednak pomoc nie miałyby być stworzona w ten sposób, ażeby np. estoński sędzia ze swoją rodziną został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Rzeszy? Dlaczego rasowo pożądaný wyższy urzędnik estoński zarządu kolei żelaznej nie mógłby zostać przeniesiony przez kolejni-
two Rzeszy na stanowisko w Hamburgu albo Bremie? Albo pomyślmy o licznych w krajach bałtyckich adwokatach, których część już przedtym w mniejszym lub większym stopniu była pozbawiona środków do życia, o nauczycielach szkół wyższych itp. Czy nie udało by się zapewnić im w Rzeszy odpowiednich stanowisk? Mogłoby okazać się bardzo możliwe, że ludzie ci, gdyby otrzymali w starej Rzeszy odpowiednie pozycje, staliby się później bojownikami niemieckiej idei i mogliby być później ewentualnie znowu czynni w krajach bałtyckich dla niemieckiej propagandy. Nawet gdyby w przeważającej liczbie przypadków cel ten nie został osiągnięty, to można postępując w ten sposób unieszkodliwić inteligencję w krajach bałtyckich, a równocześnie przybliżyć się do dalszego celu, jakim jest zniemczenie tej inteligencji.

Jest oczywiste, że bardziej sprzyjać idei zniemczenia także w obrębie krajów bałtyckich będzie okoliczność, jeśli mowa niemiecka będzie tam coraz bardziej popierana. Mieszkańcy tych krajów muszą ostatecznie dojść do przekonania, że tylko wtedy mogą czymś być i tylko wtedy mogą zająć poważne stanowisko, jeśli się staną Niemcami. Pod tym względem będziemy musieli dużo się jeszcze nauczyć z mądziaryzacyjnej polityki Węgier.

Inteligencja w krajach bałtyckich stanowi jednak tylko ułamek ludności. Jej wydalenie w mniejszej lub większej części nie da się we znaki także i gospodarczo w tak znacznym stopniu, jak wówczas, gdyby zostały przymusowo wysiedlone wielkie odłamy ludności. W tym ostatnim wypadku obszar nadbałtycki stał by się prawie bezludny, ponieważ nie należy oczekiwać znacznego napływu niemieckich osadników, z uwagi na to, że najpierw musi być zasiedlony polski obszar. Dlatego też i z przyczyn gospodarczych przesiedlenie do starej Rzeszy wielkiej liczby osób nadających się do zniemczenia wydaje się w odniesieniu do krajów bałtyckich nie do przeprowadzenia. Na tym obszarze wszystko przemawia za tym, aby zniemczenie przeważającej części wchodzącej w rachubę ludności przedsięwziąć na miejscu za życia tego lub następnego pokolenia.

Jeśli powrócimy do wymienionych na 4 str. Planu stawek procentowych przeznaczonych do wysiedlenia obcoplemieńców, to z powyższych wywodów wynika, że należy odrzucić plan przymusowego wysiedlania Estończyków, Łotyszów i Litwinów do zachodniej Syberii lub innych krajów. Wysiedlenie wymienionych dalej w Planie Żydów staje się zbyteczne z chwilą rozwiązania kwestii żydowskiej. Ewentualne przeniesienie Żydów, pozostałych jeszcze po zakończeniu tej wojny, do obozów pracy przymusowej w północno-rosyjskim wzgl. syberyjskim obszarze nie jest „wysiedleniem“. Pozostają zatem do omówienia z przewidzianych do wysiedlenia obcoplemieńców je-

szcze tylko Polacy, zachodni Ukraińcy (nie jest przy tym zupełnie jasne czy przez „Galicjan“ Polacy rozumie Polaków czy też Ukraińców) i Białorusini.

W SPRAWIE ROZWIĄZANIA KWESTII POLSKIEJ

a) Polacy.

Ich liczbę będzie się musiało ocenić na 20 do 24 milionów. Są oni najbardziej wrogo usposobieni w stosunku do Niemców, liczebnie najsilniejsi, a wskutek tego najniebezpieczniejsi ze wszystkich obcoplemieńców, których wysiedlenie. Plan przewiduje. Są narodem, który najbardziej skłania się do konspiracji. Rolę, którą dziś Polacy grają z konieczności, grają może chętniej, niż sądzimy z naszego punktu widzenia. Dzisiaj mogą dowoli konspirować i grać za granicą rolę prześladowanych, nieszczęśliwych, szlachetnych Polaków, ustanawiać rządy, które mogą nie obawiać się klęski, ponieważ nie mają czym rządzić, a tym samym nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, a które poza tym w swoich rozmaitych grupach jak najgwałtowniej się zwalczają.

Z rasowego punktu widzenia znajdujemy wśród Polaków zasadniczo te same prawie elementy rasowe co w narodzie niemieckim, tylko, że stosunek poszczególnych ras jest inny niż w narodzie niemieckim. Jest pewne, że nordycko-falijski wkład rasowy jest dość silny szczególnie w północno-zachodnich obszarach byłej Polski i że jest on tam nie o wiele słabszy aniżeli wśród okolicznej ludności niemieckiej. Pochodzi to z silnej przymieszki krwi niemieckiej, którą polska ludność tych okolic uzyskała przez spolszczenie Niemców. W Łodzi przejawiało się to w tym, że ludność polska właśnie dlatego, że nordycki element w niemieckim narodzie wydaje się najbardziej podatny do wynarodowienia — częściowo była rasowo lepsza niż volksdeutsche. Korpus przywódców Polskiego Związku Powstańców składał się — według badań podpisanego — w wielkiej części ze spolszczonych Niemców, którzy wykazywali mniejszą lub większą przymieszkę krwi nordyckiej. Z drugiej strony wschodnio-bałtycki element rasowy jest w polskim narodzie reprezentowany w zupełnie innym rozmiarze niż w narodzie niemieckim. Zdarzają się także obok elementów dynarskich, zachodnich i wschodnich, także dość prymitywne wschodnie typy, co do których można mieć bardzo duże wątpliwości, czy mogą one być jeszcze postawione na równi z homo alpinus wschodniej rasy w znaczeniu güntherowskim. Jeśli typy te nazwane zostały przez polskiego antropologa Czekanowskiego „laponoidalnymi“, to według mego zdania nie było to niesłuszne. Przy tym jednak ujawniają się w Polsce już całkiem wyraźnie sporadyczne przymieszki krwi mongolskiej przez ciemne oczy, fałdę mongolską, kości policzkowe itp. Czy te gatunkowo obce przymieszki należy przypisać pomieszaniu się z rodzajowo obcymi członkami carskiej armii, czy też dawnym krzyżowaniem krwi — nie zostało jeszcze dotychczas zbadane.

Plan przewiduje wysiedlenie 80—85% Polaków, tzn. — w zależności od tego czy wyjdzie się z liczby 20 czy z 24 milionów Polaków — miałyby zostać wysiedlonych 16—20,4 milionów Polaków, podczas gdy 3—4,8 milionów Polaków miałyby pozostać na niemieckim terenie osadniczym. Liczby te podane przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, są sprzeczne z liczbami, które zostały podane przez ministra Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości jako odsetki rasowo pożądanym Polaków nadających się do zniemczenia. Na podstawie dotychczasowych ustaleń wśród ludności wiejskiej okręgu Gdańsk—Prusy zachodnie względnie Poznańskiego (Warthegau) procent ten wynosi 3%¹⁾. Biorąc za podstawę tę liczbę, musieliśmy brać pod uwagę wysiedlenie 19 do 23 milionów Polaków.

Moim zdaniem założenia rasowe, przyjęte przez Komisarza umocnienia Rzeszy (Reichsfestigungskommissar), są zbyt rygorystyczne. Jeśli starosta powiatowy w starej Rzeszy oświadcza, że spośród jego ludności najlepszymi pod względem rasowym są przeznaczeni do zniemczenia Polacy, to jest to charakterystyczne. Liczby wymienione przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy dadzą się w zupełności utrzymać ze względów rasowych. Czy można je utrzymać także ze względów politycznych — stanowi pytanie, które ściśle się wiąże z rozwiązaniem problemu pozostania na miejscu reszty Polaków. Jeśli rasowo niepożądani Polacy zostaną wysiedleni na tereny, które leżą niedaleko od przeznaczonych do zniemczenia, to mogą istotnie powstać wątpliwości co do zbyt wielkiej liczby Polaków przeznaczonych do zniemczenia. O ile nie chodzi o chłopów, to mogą z pewnością zostać przeprowadzone przesunięcia w innym zakresie niż wobec narodów bałtyckich. Chłopi mogą pozostać na swoich gospodarstwach, jeśli istnieje tam dostateczna liczba Niemców albo innych Germanów. Myśl, że mogą ewent. utracić gospodarstwo, może ich uczynić skłonnymi do zniemczenia. Przynajmniej następną generacja może zostać zniemczona, pod warunkiem, że otoczenie będzie głównie niemieckie. W każdym razie Polacy, nadający się do zniemczenia, którzy pozostaną na dawnych polskich obszarach albo w starej Rzeszy, muszą zostać przymusowo zniemczeni. Liczba ich zresztą będzie musiała już choćby dlatego być wyższą, niż to przyjmuje Komisarz Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości, ponieważ będziemy potrzebowali w ciągu wielu jeszcze lat sił roboczych w starej Rzeszy i na obszarach osadniczych.

Dla Ministerstwa Ziemi Wschodnich (Ostministerium) jest jednak szczególnie interesującą kwestią, gdzie mają pozostać rasowo niepożądani Polacy. Przymusowe osiedlenie około 20 milionów Polaków w zachodniej Syberii w zwartej masie oznacza niewątpliwie stałe, skondensowane niebezpieczeństwo dla syberyjskiej przestrzeni, ognisko ciągłego buntu przeciwko niemieckiej władzy. Jako przeciwwaga rosyjskości byłoby może nawet tego

¹⁾ Najnowsze dane SS podają teraz dla powiatu Wolszt (Kreis Wollstein) jakies 20% nadających się do zniemczenia Polaków.

rodzaju osadnictwo pożądane, ale tylko wówczas, gdyby naród rosyjski znowu się stał samodzielną potęgą, a niemieckie kierownictwo na tym obszarze stałoby się tym samym czymś iluzorycznym. Musimy więc starać się jak najbardziej wzmocnić żywioł syberyjski, już choćby dlatego, ażeby przez to zapobiec wzmocnieniu się Rosjan. Syberyjczycy muszą mieć poczucie, że są narodem z własną kulturą. Zwarte osadnictwo tego rodzaju wielomilionowego bloku Polaków doprowadziłoby prawdopodobnie tylko do dwóch ewentualności: albo liczbowo nieco słabsi Syberyjczycy zostaliby z biegiem czasu spolonizowani i powstałaby „wielka Polska“, albo też zrobilibyśmy sobie w każdym razie z Syberyjczyków zaciętych wrogów, wpedzilibyśmy ich w ramiona Rosjan, a tym samym przeszkadzilibyśmy w utworzeniu się narodu syberyjskiego. Te nasuwające się wątpliwości polityczne, które zostały tutaj może zbyt ostro sformułowane, zasługują jednak w każdym razie na przedyskutowanie.

Powinno być oczywiste, że polskiej kwestii nie można rozwiązać w ten sposób, że zlikwiduje się Polaków, podobnie jak Żydów. Tego rodzaju rozwiązanie kwestii polskiej obciążałoby naród niemiecki na daleką przyszłość i odebrałoby nam wszędzie sympatię, zwłaszcza że inne sąsiednie narody musiałyby się liczyć z możliwością, iż w odpowiednim czasie potraktowane zostaną podobnie. Moim zdaniem musi zostać znaleziony taki sposób rozwiązania kwestii polskiej, ażeby wyżej wskazane polityczne niebezpieczeństwa zostały sprowadzone do możliwie najmniejszych rozmiarów.

Już w marcu 1941 r. niżej podpisany zajął w swoim memoriale stanowisko, że kwestię polską należy częściowo rozwiązać także przez mniej lub więcej dobrowolną emigrację do krajów zamorskich. Wiadomo mi, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych okazuje zainteresowanie dla idei ewent. częściowego rozwiązania kwestii polskiej na terenie południowej Ameryki, a w szczególności Brazylii. Należy moim zdaniem osiągnąć taki stan rzeczy, aby po zawarciu pokoju polskie „warstwy mniej lub więcej intelektualne“, a częściowo także inne warstwy polskiego narodu, których zniemczenie nie wchodzi w rachubę ze względów rasowych i politycznych, wyemigrowały do Ameryki południowej, a ewent. także do Ameryki północnej i środkowej. Brazylia ze swoją pojemnością 1.200.000.000 potrzebuje gwałtownie ludzi. Jest tam w każdym razie dość rolniczych terenów osiedleńczych i rolnicy osiedleńcy nie będą tam niepożądani, chyba że zjawią się w takiej ilości, iż wynarodowienie ich będzie wydawało się wykluczone. Przeniesienie milionów najbardziej dla nas niebezpiecznych Polaków w drodze emigracji do Ameryki Południowej, w szczególności do Brazylii, nie wydaje się niemożliwe. Można by przy tym ewent. spróbować sprowadzić drogą wymiany południowo-amerykańskich Niemców, a w szczególności Niemców z południowej Brazylii i osiedlić ich w nowych obszarach osadniczych: w Taurii i na Krymie, ewent. w łuku Dniepru, o ile nie będzie wchodzić w rachubę osiedlenie ich w afrykańskim obszarze kolonialnym Rzeszy. Ze

względu na to, że niemieckie kolonie w Afryce nie będą koloniami osadniczymi, liczba powracających, którzy wchodzi w rachubę dla osadnictwa na wschodzie, będzie większa od liczby tych, którzy mogą zostać zatrudnieni w Afryce. Musimy wszelkimi środkami starać się zapobiec temu, aby masa południowo-amerykańskich Niemców stała się południowymi Amerykanami. Jedynym skutecznym środkiem jest tylko sprowadzenie ich z powrotem. Rozprzestrzenienie się Polaków w Ameryce Południowej, szczególnie gdy emigracja będzie się odbywała do Brazylii, nie powinno oznaczać większego politycznego niebezpieczeństwa, ponieważ fanatycznemu katolickiemu klerowi w Brazylii powinno się udać stosunkowo łatwo wynarodowić Polaków katolików. Projekt, ażeby w stosunku do Polaków prowadzić podobną politykę emigracyjną, jak Żyd Ballin w stosunku do Niemców, i z Gdyni zrobić wielki emigracyjny port dla Polaków, powinien zostać poważnie rozważony.

W stosunku do przeważającej jednak części rasowo niepożądanych Polaków należy brać pod uwagę przesiedlenie na wschód. Będzie tu chodziło w największej części o chłopów, robotników rolnych, wyrobników, rzemieślników itp. Tych będzie można spokojnie rozrzucić po syberyjskiej przestrzeni. Jeśli chodzi o nich, to będzie istniała możliwość zlania się z ludnością syberyjską (Sibiriakentum). Przymieszka polskiej krwi u ludności syberyjskiej będzie mogła doprowadzić tylko do tego, że w przyszłości syberyjczyk jeszcze bardziej oddali się od Rosjanina. Zakładając naturalnie, że Kościół katolicki, a przede wszystkim polski kler, nigdy nie uzyska wpływów w tych okolicach, Syberia i Syberyjczycy będą dla nas Niemców tym większą podporą w walce przeciwko ponownemu wzmocnieniu się Rosjan, im bardziej uda się nam tam wtłoczyć nierosyjskie elementy, osiedlić je w rozproszeniu i spowodować możliwie różnorodny skład ludności, podobnie jak to jest w Stanach Zjednoczonych. Można śmiało skierować do Syberii prąd europejskiej emigracji, który ze względów rasowych nie może być skierowany do obszaru osadniczego niemieckiego narodu i który zasadniczo dotychczas szedł do Ameryki — o ile tylko nie wchodzi w grę elementy zdecydowanie obce rodzajowo. Posłużyć to może tylko do tego celu, ażeby Syberyjczyków jeszcze bardziej oddalić od Rosjan. Być może uda się przez to uzyskać także istotne zróżniczkowanie z Rosjanami i pod względem językowym. Wprawdzie należy przypuszczać, że obywatele krajów południowo-amerykańskich będą bardziej skłonni do emigracji do krajów tropikalnych albo podtropikalnych, ale nie jest jednak niemożliwe, że emigranci z tych okolic udadzą się do Syberii, zwłaszcza jeśli dowiedzą się o możliwościach tkwiących w tej ogromnej przestrzeni, należącej do najbogatszych w surowce obszarów ziemi. Dopiero wówczas, gdy obszary przemysłowe Kuźniecka, Nowosybirsk i Karagandy będą pracowały pełną parą, będą potrzebne w wielkich ilościach siły robocze, w szczególności siły techniczne. Dlaczegożby nie mieli być czynni na Syberii walońscy inżynierowie

wie, czescy technicy, węgierscy przemysłowcy i kupcy itp.? O terenie tym można słusznie mówić jako o europejskim obszarze rezerwowym, zarówno osadniczym jak i surowcowym. Tutaj także miałyby swój sens pod każdym względem idea europejska, podczas gdy na obszarze osadniczym niemieckiego narodu byłaby ona dla nas niebezpieczna, gdyż w konsekwencji oznaczałaby także dla nas przyjęcie idei europejskiego mieszania ras. Gdyby Europa posiadała znajdujący się pod jej protektoratem rezerwat osiedleńczy na Syberii, nie musiałoby ginąć wielu ludzi, którzy giną dotychczas, a którzy w przyszłości ze względu na plan wielko-azjatycki będą pilnie potrzebni. Należy przy tym stale pamiętać o tym, że Syberia aż do jeziora Bajkalskiego była starym europejskim terenem osadniczym. Znajdujący się dziś częściowo na tych terenach Mongolidzi jak również Turanidzi znajdują się na tych obszarach dopiero od krótkiego okresu historycznego. Syberia — co raz jeszcze trzeba podkreślić — stanowi jeden z czynników, który, przy należytych ukształtowaniu się spraw, może stać się właściwym sposobem, uniemożliwiającym ponowne odrodzenie się sił rosyjskiego narodu.

h) O kwestii ukraińskiej.

Według planu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy mają także zachodni Ukraińcy zostać przeniesieni na obszar syberyjski. Ilość ich określa przy tym na 65%. Odsetek ten jest znacznie niższy niż przewidziany dla Polaków. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że we wschodniej Galicji, a może jeszcze nawet na terenie Ukrainy zachodniej, znajduje się wcale nie mała przymieszka krwi nordyckiej. Zachodni Ukraińcy odróżniają się przy tym wyraźnie od wschodnich Ukraińców przez znacznie większy udział krwi nordyckiej. Mimo to także wobec zachodnich Ukraińców, tzn. ukraińskiej ludności na zachód od Dniepru, należy wychodzić z założenia, że o wiele większa część ludności nie ma w sobie krwi nordycko-falijskiej. U wschodnich Ukraińców nordycko-falijska przymieszka krwi jest bardzo nieznaczna; wydaje się, że należą oni do rasowo mieszanych części ludności Związku Sowieckiego. Czy i w jakim stopniu przyczyniło się do tego uprzedmiotwienie i związane z tym przegrupowanie ludności, które spowodowało napływ mniej lub więcej rasowo złych elementów — tego nie będzie się tutaj bliżej badać. W każdym razie przyjęty przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy odsetek nadających się do zniemczenia Ukraińców zachodnich, mianowicie 35%, oparty tylko na przypuszczeniu, wydaje się bardzo wysoki. Trzeba zaczekać, dopóki nie będą znane wyniki późniejszych rasoznawczych badań ludności zachodnio-ukraińskiej.

Jedno w każdym razie wydaje mi się pewne: przesiedlenie na teren syberyjski zachodnich Ukraińców, którzy nie kwalifikują się, jak się zdaje, do zniemczenia, jest z politycznych względów niemożliwe. Jeśli nastąpi wysiedlenie tych zachodnich Ukraińców, to może się ono odbywać tylko na te

tereny, które są przewidziane jako przestrzeń osiedleńcza dla ukraińskiego narodu, tzn. na Ukrainę (Reichskommissariat Ukraine), która nie wchodzi w rachubę jako niemiecki teren osadniczy. W ten sposób zostałyby stworzona dalsza przeciwwaga w stosunku do Rosjan, zwłaszcza że rosyjska ludność na Ukrainie jest liczbowo dość silna. Przesunięcie rasowo niepożądanych zachodnich Ukraińców do Syberii prowadziłyby tylko do zupełnego odstręczenia od nas Ukraińców, a następnie powstałyby na Syberii ogniska niepokoju, niebezpieczne dla niemieckiego panowania, zwłaszcza że wśród zachodnich Ukraińców są jeszcze warstwy inteligencji w sensie zachodnio-europejskim. Także przesunięcie zachodnich Ukraińców do północnych względnie wschodnich części Ukrainy, spowodowałoby już duże trudności, jeśli chodzi o nastawienie Ukraińców do nas. Jeśli udałoby się przekonać Ukraińców, że ich narodowe możliwości rozwojowe i ich wielkie gospodarcze możliwości leżą we wschodnich wzgl. północnych okolicach Komisariatu Rzeszy (Ukrainy), to może łatwiej przebrnęłoby się przez te trudności. Dalsza rozbudowa przemysłu w Zagłębiu Donieckim, która stosownie do poprzednich wywodów powinna być usilnie popierana (por. str. 11, 12), także ze względów polityki rasowej i ludnościowej, będzie musiała być przeprowadzona przede wszystkim ukraińskimi siłami. Tego rodzaju zachodnio-ukraińskim przesiedleńcom mogłyby zostać zaofiarowane wystarczające, a nawet dobre warunki egzystencji. Żywny czarnoziem północnego i wschodniego obszaru Komisariatu Rzeszy (Ukrainy) przedstawia zapewne jeszcze dalsze dostateczne możliwości osadnicze, i nie wydaje się potrzebne wysiedlenie w większej masie znajdującej się tam jeszcze ludności rosyjskiej. Wysiedlenie tamtejszej rosyjskiej ludności wydaje się także ryzykowne i z tego względu, że wówczas utraciłoby się możliwość zakrainizowania tej ludności, a tym samym dalszego osłabienia rosyjskiego stanu posiadania, co zarówno teraz jak i później jest głównym zadaniem.

c) Problem białoruski.

Białorusini zostaną — zgodnie z Planem — wysiedlenia w 75%. A za tym 25% ludności białoruskiej powinno zostać zniemczone według planu Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Stawki te w żaden sposób nie pokrywają się z poglądem reprezentowanym przez Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości. Istnieją przy tym wśród placówek służbowych Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieckiej narodowości znowu dwa poglądy na sprawę rasowej oceny Białorusinów: podczas gdy Urząd sztabowy Komisarza umocnienia niemieckiej narodowości zajmuje także i tutaj, jak się wydaje, surowe stanowisko, Oddział planowania przestrzennego nie ma przypuszczalnie tak surowych poglądów. Przy tym także i tutaj sytuacja jest tego rodzaju, że nie można jeszcze dzisiaj wytworzyć sobie zupełnie jasnego obrazu co do rasowego składu białoruskiej ludności, ponieważ nie nastąpiły jeszcze

masowe badania rasowe, a dotychczasowe dane są tak skąpe, że nie możemy w żaden sposób na ich podstawie dojść nawet do tymczasowych wniosków. U Białorusinów występuje niewątpliwie dość silna przymieszka rasy wschodnio-bałtyckiej, przy czym Białoruś, Litwa i Rosja zachodnia wydają się być w ogóle tymi terenami, na których najsilniej występuje rasa wschodnio-bałtycka. Nie można jednak zaprzeczyć, że wśród Białorusinów zachowały się także dość czyste typy nordyckie. Widziałem Białorusinów, których ojczyznę można by określić — gdyby byli Niemcami — jako Szlezwig-Holsztyn albo dolną Saksonię. Należałoby starać się o możliwie szybkie wynarodowienie i zniemczenie tych rasowo wartościowych rodzin białoruskich, zanim powstanie białoruska świadomość narodowa, co utrudni wynarodowienie. Należy przy tym wychodzić z założenia, że nie jest możliwe w najbliższych latach zasiedlenie Niemcami białoruskiego terenu. Planowe zasiedlenie Białejrusi może raczej nastąpić dopiero po zniemczeniu położonych na zachód terenów. Rasowo niepożądana ludność białoruska będzie więc jeszcze przez długie lata znajdować się na białoruskim terenie. Wskutek tego wydaje się konieczne niezwłoczne wyszukanie nordycko-falijskich białoruskich typów, które nadają się do zniemczenia zarówno ze względów rasowych jak i politycznych, i wysłanie ich jako sił roboczych do Rzeszy. Muszą oni zostać określani w Rzeszy jako „zdadni do powrotnego zniemczenia“ („Wiedereindeutschungsfähige“) — podobnie jak kwalifikowani będą nadający się do zniemczenia Polacy — i powinni być odpowiednio do tego traktowani. Mogliby oni zostać zatrudnieni w rolnictwie jako robotnicy rolni lub w przemyśle albo w zawodach rzemieślniczych i mogliby wkrótce, a co najmniej w następnym pokoleniu, zostać zniemczeni, gdyż traktowani będą jak Niemcy, a własnego poczucia narodowego niemal nie posiadają.

Mamy jak wiadomo, wielkie braki w wyżej wymienionych zawodach. Ze względów polityki rasowej jest jednak bardziej wskazane przyjmowanie jako sił roboczych bliskich nam rasowo obcoplemieńców, niż zatrudnianie rasowo daleko od nas stojących Europejczyków z południa i z południowego wschodu. Już dzisiaj mamy tysiące narodzin nieślubnych dzieci takich całkowicie niepożądanych obcoplemieńców. Przez stale zwiększającą się liczbę obcych robotników coraz mocniej przesącza się niepożądana krew w nasz narodowy organizm i to w takich rozmiarach, które wydawały się niemożliwe. Olbrzymie niebezpieczeństwa, które wskutek tego grożą naszemu narodowemu organizmowi, nie są niestety dzisiaj należyście brane pod uwagę, zwłaszcza przez koła gospodarcze. Pomijając już fakt, że wielka część najlepszej krwi naszego narodu pozostaje na polach bitew, wskutek czego jest stracona dla narodowego organizmu, i w związku z tym rozmnażają się gorsze rasowo części naszego narodu, przenikają jeszcze w nasz naród takie cechy rasowe, które dotychczas były nam obce. I tak przez południowych Włochów i obywateli państw bałkańskich obok krwi śródziemnomorskiej i dynarskiej przenika także orientalna, przednio-

azjatycka, a nawet murzyńska krew w niemiecki naród. Byłby to wielki czyn ze strony Ministerstwa dla spraw Wschodu, gdyby udało mu się zahamować ten przyływ niepożądanych obcokrajowców, a nawet ich wydaląć i zastąpić ich przez bliskich nam obywateli narodów wschodnich. Musimy osiągnąć taki stan rzeczy, aby sprawy zatrudnienia obcoplemieńców były kierowane względami rasowymi. Mamy przed sobą niezmierny rezerwat ludzki Wschodu. Możemy tam wyszukać rodziny, które możemy zatrudnić w Rzeszy bez obaw rasowych. Jest rzeczą oczywistą, że obecnie podczas wojny nie możemy przedsięwziąć wielkich badań rasowych, gdyż najpierw musimy wygrać wojnę. Jednakże należy zwrócić uwagę sferom gospodarczym, że później dotychczasowe metody kierowania do pracy nie będą mogły być stosowane.

Polityka rasowa wygląda dziś w ten sposób, że wydaliliśmy z obszaru Rzeszy 500.000 Żydów, ale przyjęliśmy w zamian prawie dziesięć razy więcej rasowo niepożądanych obcoplemieńców. Najbardziej katastrofalną rzeczą, która mogłaby kiedykolwiek grozić narodowi niemieckiemu, byłoby zwycięstwo paneuropejskiej idei rasowej, czego następstwem mogłoby być tylko wielkie europejskie bagno rasowe. O ile nie zdecydowano by się na sprowadzenie do Rzeszy rasowo wartościowych Białorusinów, to należałoby przynajmniej spróbować osadzić ich na białoruskim terenie oddzielnie od pozostałej ludności białoruskiej i tam spowodować ich wynarodowienie. Proces ten jest oczywiście bardzo trudny, a przede wszystkim długotrwały. Wszystko w każdym razie przemawia za tym, ażeby białoruskie rodziny rasowo wartościowe osiedlić w Rzeszy.

Jest jeszcze dalsza kwestia do rozstrzygnięcia — dokąd powinni być przesiedleni później ci Białorusini, którzy ze względów rasowych nie wchodzą w rachubę przy znieszczeniu.

Plan generalny przewiduje także i dla nich Syberię zachodnią. Należy wychodzić z tego założenia, że Białorusini są najbardziej spokojnym, a za tym dla nas najmniej niebezpiecznym z pośród wszystkich ludów terenów wschodnich. Także i tych Białorusinów, których ze względów rasowych nie możemy dopuścić do obszaru osadniczego naszego narodu, możemy bardziej niż jakiegokolwiek inne narody z terenu wschodniego wpręgnąć do naszych interesów. Ziemia Białejrusi jest licha. Zaofiarować im lepsze grunty, znaczyłoby pogodzić ich z niejednym, co mogliby nam zarzucać. Do tego dochodzi jeszcze ta okoliczność, że ludność rosyjska a w szczególności białoruska jest skłonna do wędrowek i że dlatego przesiedlenie nigdy nie byłoby tam odczuwane tak tragicznie jak w krajach bałtyckich. Należałoby się zastanowić nad możliwością przesiedlenia Białorusinów na teren Uralu lub na północno-kaukaskie tereny, które jeszcze częściowo mogłyby należeć do europejskich rezerw osadniczych. W każdym razie, w odniesieniu do kwestii przesiedlenia, musieliby Białorusini być traktowani ogólnie, choćby dlatego, by uniknąć po przesiedleniu złania

się ich z Rosjanami. Stopienie się ich z Syberyjczykami albo też z narodem ukraińskim — gdyby wschodnie tereny Ukrainy wchodziły częściowo w rachubę dla ich osiedlenia — moglibyśmy natomiast uznać za rzecz do przyjęcia.

SPRAWA PRZYSZŁEGO TRAKTOWANIA ROSJAN

W związku z tym należy poruszyć jeszcze jedną kwestię, która w Generalnym planie wschodnim w ogóle nie jest wspomniana, a która stanowi jednak zagadnienie dla całego wschodniego terenu — czy da się w ogóle utrzymać na stałe i w jaki sposób niemieckie panowanie z uwagi na potężną biologiczną siłę rosyjskiego narodu. Dlatego też należy pokrótce omówić sposób przyszłego traktowania Rosjan, o których Plan generalny prawie wcale nie wspomina.

Można dzisiaj z pewnością wychodzić z założenia, że dawne dane antropologiczne o rosyjskim terenie, pomijając już ich niekompletność i przestarzałość, w istocie swej nie są słuszne. Ustalił to w jesieni 1941 roku Urząd polityki rasowej łącznie z wybitnymi niemieckimi naukowcami. Obecnie zostały one potwierdzone jeszcze przez profesora Dr. Abła (Abel), byłego pierwszego asystenta prof. Eugeniusza Fischera, który w ciągu tej zimy przeprowadził na zlecenie Naczelnego Dowództwa szczegółowe badania antropologiczne Rosjan. Prof. Abel doszedł w swoim wykładzie, wygłoszonym na ten temat podczas Osttagung der deutschen Wissenschaft, do wniosku, że u Rosjan są o wiele silniejsze nordyckie przymieszki rasowe, aniżeli się to dotychczas sądziło. Obok tych rzeczywiście nordyckich elementów rasowych, które w wielkiej masie już od dawna znajdują się na tym terenie, a w szczególności na północno-zachodnich rosyjskich obszarach, i których nie można przypisać wyłącznie tylko germańskim przybyszom w szczególności Waregom, znajdują się tam w przeważającej masie jasne, prymitywno europoidalne, mniej lub więcej długogłowe typy rasowe, które z pewnością nie należą do żadnej z sześciu ustalonych przez Günthera ras europejskich i nie mogą też być uznane za europoidalno-mongoidalne formy mieszane, ale stanowią niewątpliwie staroeuropoidalne, dotychczas jeszcze nie opisane bliżej formy rasowe. Oprócz tego znajdują się wśród Rosjan, głównie w zachodnich okolicach, przymieszki wschodnio-bałtyckie. Jednak te wschodnio-bałtyckie cechy rasowe nie są z pewnością tak silne, jak to się dotychczas przyjmowało. Nordyckie elementy rasowe, które nie wykazują żadnych cech falijskich, wydają się w każdym razie bardziej rozpowszechnione wśród Rosjan, niż typy wschodnio-bałtyckie. Wszystkie inne przymieszki rasowe grają u Rosjan tylko nieznaczną rolę. W związku z dużą przymieszką krwi nordyckiej prof. Abel wskazał na szczególne niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosjan dalszej przyszłości naszego narodu, i ostrzegął usilnie, ażeby Rosjan nie lekceważył. Jeśli chodzi o Rosjan — dowodził — jest to jeszcze naród

młody, który ze względu na swój skład rasowy może być zdolny do tego rodzaju wyczynów, jak przeprowadzone mimo wszystko przez Sowiety uprzemysłowienie, osiągnięcia robotników rosyjskich itp. Ponieważ biologiczne naród rosyjski jest o wiele silniejszy niż naród niemiecki, istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że z problemami wschodnimi nigdy nie skończymy, że za lat 25 lub 30 znowu moglibyśmy mieć nową wojnę na wschodzie. W tych warunkach Abel widział tylko następującą alternatywę — albo wyćpienie rosyjskiego narodu, albo zniemczenie tej jego części, którą się uzna za nordycką.

Do tych wywodów Abła należy się ustosunkować jak najpoważniej, gdyż zasługują one na jak największą uwagę. Nie chodzi bowiem tylko o rozbitcie państwa moskiewskiego, a więc cel, którego przeprowadzenie nigdy by nie oznaczało całkowitego rozwiązania problemu, ponieważ jest on tylko historycznie pomyślany. Chodzi tu raczej o rozbitcie siły rosyjskiego narodu, a za tym samego ludu rosyjskiego, o jego rozszczepienie. Tylko wówczas, gdy zagadnienia te będą konsekwentnie rozpatrywane ze stanowiska biologicznego, a w szczególności rasowo-biologicznego, i gdy niemiecka polityka na wschodzie będzie zgodnie z tym prowadzona, istnieje będzie możliwość zapobieżenia niebezpieczeństwu, grożącemu nam ze strony rosyjskiego narodu.

Proponowany ewentualnie przez Abła sposób, mianowicie zlikwidowanie Rosjan, pomijając już, że jego przeprowadzenie jest prawie niemożliwe, nie wchodził w rachubę także ze względów politycznych i gospodarczych. W tych warunkach należy kroczyć rozmaitymi drogami, aby załatwić problem rosyjski. Drogi te zostaną poniżej pokrótce wskazane:

a) Przede wszystkim należałoby podzielić ziemię rosyjskiego narodu na różne polityczne okręgi administracyjne, aby utworować drogę własnemu rozwojowi narodowościowemu tych okręgów. Problem Syberyjczyków i rozwinięcia się wśród nich własnej idei narodowej został już powyżej szczegółowo omówiony. Syberia w żadnym wypadku nie powinna wchodzić w jakikolwiek związek z rdzennie rosyjskimi terenami. Wydaje się jednak także celowe, aby wyłączyć z rosyjskich obszarów i podporządkować odrębnemu zarządowi wschodnio-rosyjski teren, który podobnie jak Syberia jest rosyjskim krajem kolonialnym i nawet dzisiaj jeszcze jest w wielkiej części zamieszkały przez ludy wschodnio-fińskie i tureckie. Przy tym można na razie pozostawić nierozstrzygniętą kwestię, czy stworzyć Komisarjat Rzeszy Ural, czy też utworzyć poszczególne okręgi administracyjne, kierując się względami na osiadłe na tym terenie ludy nie rosyjskie bez stworzenia jakiejś miejscowej instancji centralnej. W każdym razie decydujące jest to, aby obszary te nie podlegały niemieckiej władzy centralnej, ustanowionej dla rdzennie rosyjskich obszarów. Powinno się przyzwyczaić ludy tego terenu, aby nie kierowały spojrzenia na Moskwie, także nie na tę Moskwę, w której siedzi niemiecki Komisarz

Rzeszy. Należy również i to wziąć pod uwagę, że wszędzie na wschodnio-rosyjskim terenie i w obszarze Uralu znajdują się silne rosyjskie odłamy ludnościowe, które w wielu okolicach znajdują się nawet w większości. Znaczne części rosyjskiej ludności tych okolic należą ze względu na swoje pochodzenie do ludności wschodnio-fińskiej, a częściowo także do osiadłych tam ludów pochodzenia tureckiego. Będzie chodziło o to, ażeby w tych zrusyfikowanych warstwach przyspieszyć powrót do narodowości fińskiej względnie do tureckiej, a także próbować przynajmniej wynarodowić inną rosyjską ludność tych terenów. Wszystkie te próby będą miały tym większe możliwości, jeśli nie będzie istniała w Moskwie centralna instancja dla tych obszarów. Wydaje mi się, że należy popierać raczej wynarodowienie ludów wschodnio-fińskich, aniżeli tureckich. Pomijając już to, że wschodni Finnowie roszczą sobie już dawno prawa do tych okolic — ludy zaś tureckie dopiero stosunkowo niedawno wtargnęły w tę prastarą europejską przestrzeń osadniczą — wydaje się myśl o idei pańfińskiej, nieistniejąca zresztą jeszcze dotąd, o wiele mniej niebezpieczna od idei pantureckiej, która nie jest tylko abstrakcyjnym pojęciem. Finnow nad Wołgą można w każdym razie łatwiej tolerować niż Turków. Poważne trudności powstają dlatego, że właśnie u ludów wschodnio-fińskich własne samopoczucie narodowe istnieje tylko w drobnej mierze, jak to wykazały doświadczenia w obozach dla jeńców wojennych.

Zadanie niemieckiej administracji, będzie polegało na tym, aby rozwinąć na tych terenach właśnie silną narodową świadomość wśród poszczególnych ludów. Powinno dojść do tego, ażeby na tych terenach możliwie wyłączyć język rosyjski jako język urzędowy, względnie jako język potoczny. Wyłania się przy tym dalszy problem: Na terenie Uralu, jak również na Kaukazie, graniczą ze sobą najróżnorodniejsze narody i języki. Będzie niemożliwe, a z politycznego punktu widzenia byłoby także niezręczne, wywyższać na Uralu języki tatarski albo mordwiński, a na Kaukazie gruziński do roli przodującej, zwłaszcza że inne ludy tego terenu mogłyby łatwo czuć się przez to urażone. Należałoby się koniecznie zastanowić nad tym, czy nie należałoby ewent. wprowadzić języka niemieckiego jako wiążącego poszczególne narody. Rozumie się samo przez się, że nie zamierza się w ten sposób wynarodowić tych ludów. Myśl o zniemczeniu narodów z tych terenów jest już ze względów rasowych absurdalna. Przeciwnie, należy nalegać na to, ażeby poszczególne narody na terenie Uralu i na Kaukazie zachowały swój język ojczysty, a nawet, ażeby popierać ich własne języki. Pomysł jednak, ażeby dopuścić język niemiecki jako więź łączącą, wydaje się bynajmniej nie do odrzucenia, zwłaszcza że niemiecki wpływ na wschodzie zostałby przez to tylko wzmocniony.

Wydaje się także korzystne, ażeby na obszary przemysłowe Uralu wprowadzić celem osiedlenia takich obcoplemieńców, którzy z rasowych względów nie mogliby być tolerowani na obszarach przewidzianych jako teren osadniczy dla niemieckiego narodu.

Należałoby się również zastanowić nad tym, czy północno-rosyjska część obszaru Komisariatu Rzeszy: Rosja (Reichskommissariat Russland) nie powinna zostać administracyjnie wyłączona. Chodzi tutaj bowiem o rosyjski teren kolonialny, gdzie znajdują się również i nie rosyjskie narody. Projekt, ażeby ten teren ukształtować jako przyszły wielkogermański teren kolonialny, zastępuje na wagę ze względu na fakt, że tutaj ludność posiada jeszcze częściowo silną krew nordycką.

Zresztą także i w poszczególnych Komisariatach generalnych na pozostałych rdzennie rosyjskich terenach należy dążyć do tego, ażeby tereny te możliwie najbardziej od siebie oddzielić i dalej rozwijać. Rosjanin z Generalnego Komisariatu Gorki musi mieć poczucie, że jest czymś innym niż Rosjanin z Generalnego Komisariatu Tuła. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że takie administracyjne rozszczępienie rosyjskiego terenu i planowy rozwój poszczególnych jego części jest jednym ze środków mogących zapobiec wzmocnieniu się rosyjskości.

b) Drugim środkiem, jeszcze bardziej decydującym od omawianych w punkcie a), jest rasowe wyługowanie Rosjan. Pełne zniemczenie Rosjan nie jest ani możliwe ani też pożądane dla nas ze względów rasowych. Co jednak może i powinno zostać przeprowadzone, to oddzielenie znajdujących się w rosyjskim narodzie rodzin nordyckich i ich stopniowe zniemczenie. Na terenie europejskim nordycy są tymi elementami, które decydują o jakości i uzdolnieniach narodów. Im większą przymieszkę krwi nordyckiej posiada jakiś naród na tym terenie, tym jest bardziej wartościowy, im mniej zaś jej zawiera, tym do mniejszych zadań jest zdolny. Przy tym także i do nordyckich narodów stosuje się oczywiście prawo liczby. Naród taki jak Norwegowie albo Flamandczycy nie może wskutek swojej nieznacznej liczebności odegrać dzisiaj większej politycznej roli. Nikt jednak nie może kwestionować tego, że oba te narody, jak w ogóle wszystkie narody nordyckie, jeszcze dzisiaj są zdolne do najwyższych osiągnięć na polu kulturalnym.

O polityce światowej będzie stanowić w przyszłości tym bardziej prawo liczb, zwłaszcza, że samostanowienie o sobie liczebnie silnych azjatyckich narodów stanie się po tej wojnie realnym faktem. Wielka Azja wschodnia i niezależne Indie są tworam, rozporządzającymi setkami milionów mieszkańców. Niemieckie mocarstwo światowe z 80 albo 85 milionami Niemców jest w stosunku do nich liczebnie za słabe. Teren, który po zwycięskim zakończeniu wojny będzie się znajdować pod naszą kontrolą, możemy utrzymać tylko wtedy, gdy podwyższymy liczbę naszej niemieckiej ludności. Na samą siłę rozrodczą naszego niemieckiego narodu nie możemy tu liczyć. Przeciwnie, jeśli plany dalszego uprzemysłowienia Rzeszy po wojnie rzeczywiście miałyby zostać zrealizowane, to należałoby się liczyć ze spadkiem cyfry niemieckich narodzin, zwłaszcza że dołącza się do tego jeszcze i okoliczność, iż setki tysięcy niemieckich mężczyzn znajdują

się na wschodzie jako załogi wojskowe albo urzędnicy administracyjni i w mniejszym lub większym stopniu są wyłączeni z możliwości pomnażania siły narodowej. Nawet jeśli uda się nam podnieść w znacznej mierze liczbę narodzin naszego narodu, przez wyrównanie ciężarów związanych z posiadaniem dzieci i przez chłopskie osadnictwo, to zawsze będziemy musieli, chcąc pozostać potęgą światową, wprowadzać do naszego narodowego organizmu nordycko-falijskie elementy rasowe innych narodów. Nie możemy się przy tym ograniczyć do tego, aby tylko germańskie narody europejskie powoli wciągać w ten proces, przy czym naturalnie chodzi tu przede wszystkim o nadwyżkę ludności na terenie osadniczym niemieckiego narodu, lecz musimy przy tym sięgnąć także po nordycko-falijskie rodziny ludów wschodu. Już niejednokrotnie okazało się, że typy nordyckie ludów wschodnich są dla nas niebezpieczne. Jest zjawiskiem typowym, że wśród rosyjskich jeńców wojennych osobnicy o mniej lub więcej nordyckim wyglądzie są konstruktorami albo wykwalifikowanymi robotnikami. Z tych warstw, które pochodzą z ciągle jeszcze zdrowej rosyjskiej ludności chłopskiej, mogłyby wyjść przodujące siły rosyjskiego narodu, gdyby się przekształciły w inteligencję w zachodnim tego słowa znaczeniu — co bynajmniej nie jest pożądane. Musimy ciągle pamiętać o tym, że bolszewicy całą swoją siłę opierają na tym chłopstwie, które w wielkiej masie zostało w międzyczasie sproletaryzowane i przeniesione do miast. Chłopstwo to znajdowało się w chwili wybuchu rosyjskiej rewolucji jeszcze w początkowym stadium rozwoju. Gdyby bolszewicy zastali wówczas chłopstwo na tym stopniu rozwoju, na którym znajduje się chłopstwo niemieckie, nie byłoby dla Sowietów możliwe utrzymać się tak długo.

Działamy w interesie wielu niemieckich pokoleń, odbierając narodowi rosyjskiemu te rasowo z nami spokrewnione rodziny i próbując je zniemczyć. Chodzi tu tylko o niewiele milionów, ale są one dla nas jednak o wiele bardziej niebezpieczne od wielkiej pozostałej masy tępej i prymitywnej. Nie jest to zadanie niemożliwe do spełnienia. Nie chcemy też próbować rozwiązać tego wszystkiego w okresie kilku lat, wiemy, co więcej, że nad tymi problemami musi pracować wiele pokoleń. Rozstrzygające znaczenie ma jednak to, aby zadania te od samego początku były właściwie ujęte, żeby planowano odrazu w ten sposób i aby niemieckie siły administracyjne były odrazu systematycznie kierowane do tych zadań. Te nordyckie rodziny, o ile mają ulec zniemczeniu, nie mogą pozostać na obszarze Komisarjatu Rzeszy Rosja albo w innych swoich wschodnich siedzibach. Muszą one zostać wysiedlone do Rzeszy i to na zwarte niemieckie tereny. Muszą one, podobnie jak rasowo pożądani Białorusini i Ukraińcy, zastąpić brakujących niemieckich robotników rolnych i ludność przemysłową. Będą mogli zluźnić miliony niepożądanych obcoplemiennych sił roboczych z południa i z południowego wschodu Europy. W ten sposób możemy równocześnie przeszkodzić wtar-

gnięciu do naszego narodu dalszej niepożądaney krwi z tych okolic. Jeśli te rasowo dobre siły robocze ze wschodu pomieszają się z naszą ludnością, to przeciwko temu niema żadnych zastrzeżeń. W każdym razie naród rosyjski zostanie zdecydowanie osłabiony przez zabranie tych elementów.

To, co przeniknęło do narodu rosyjskiego z innych niebezpiecznych składników rasowych, jest ilościowo nie tak znaczne, zwłaszcza, że żydowscy mieszańcy zostaną wyeliminowani, a przymieszka krwi tatarskiej wydaje się o wiele silniejsza w wyniszczonej szlachcie i carskiej inteligencji niż w rosyjskim chłopstwie. Przednio-azjatycka krew ludów kaukaskich weisnęła się przypuszczalnie (za sowieckich czasów) do miast rosyjskich. Wysiedlenie tych mieszańców na Kaukaz byłoby celowe. Chodzi o to, ażeby na rosyjskim terenie mieć taką ludność, która w swojej wielkiej masie składałaby się z wyżej opisanych prymitywnych typów europoidalnych. Będzie ona sprawiać niemieckiemu kierownictwu bardzo małe trudności. Ta rasowo zdeterminowana tępa masa potrzebuje kierownictwa — jak to wykazuje odwieczna historia tego obszaru. Jeśli niemieckim warstwowo kierowniczym uda się zachować konieczne odseparowanie się od ludności i jeśli uniknie się wprowadzenia przez pozamałżeńskie związki krwi niemieckiej do ludności rosyjskiej, to istnieje będzie możliwość dłuższego niemieckiego panowania na tym terenie, pod warunkiem jednak, że położy się kres biologicznemu niebezpieczeństwu — niestychanej silie rozrodczej tych prymitywnych osobników.

c) Istnieje wiele dróg, prowadzących do zniszczenia siły biologicznej jakiegoś narodu. W krajach kulturalnych złe warunki gospodarcze wywołują często poważny spadek liczby narodzin. Przypomnieć należy spadającą liczbę narodzin w Rzeszy przed 1939 rokiem. Czasem jednak bardzo wielki dobrobyt prowadzi, jak się zdaje, do tego samego wyniku (por. Szwecję, Stany Zjednoczone, lepiej sytuowane warstwy Anglii). U prymitywnej ludności Związku Sowieckiego lata nieurodzaju pod sowieckim panowaniem nie zdołały wywołać spadku liczby urodzin. W każdym razie uprzemysłowienie w ostatnich latach i związane z tym przenoszenie się do miast doprowadziło do pewnego spadku urodzin. Mimo to rosyjskie liczby narodzin były o wiele wyższe niż niemieckie. Celem niemieckiej polityki ludnościowej na rosyjskim terenie będzie musiało być sprowadzenie liczby urodzin do poziomu leżącego poniżej liczby niemieckiej. To samo zresztą powinno odnosić się także do szczególnie płodnej ludności kaukaskiego terenu, a później częściowo także do Ukrainy. Narazie leży w naszym interesie powiększenie liczby Ukraińców jako przeciwwagi w stosunku do Rosjan. Nie powinno to jednak doprowadzić do tego, ażeby Ukraińcy zajęli później miejsce Rosjan.

Aby doprowadzić na wschodnich terenach do znośnego dla nas rozmnażania się ludności, jest nagląco konieczne zaniechanie na wschodzie tych wszystkich środków, które zastosowaliśmy w Rzeszy celem podwyższenia

liczby urodzin. Na terenach tych musimy świadomie prowadzić negatywną politykę ludnościową. Poprzez środki propagandowe, a w szczególności przez prasę, radio, kino, ulotki, krótkie broszury, odczyty uświadamiające itp. należy stale wpajać w ludność myśl, jak szkodliwą rzeczą jest posiadanie wielu dzieci. Powinno się wskazywać koszty, jakie dzieci powodują, na to, co można by zdobyć dla siebie za te wydatki. Można wskazywać na wielkie niebezpieczeństwa dla zdrowia, które mogą grozić kobiecie przy porodzie itp. Obok tej propagandy powinna być prowadzona na wielką skalę propaganda środków zapobiegawczych. Przemysł, produkujący tego rodzaju środki, musi zostać specjalnie stworzony. Nie może być karalne zachwalanie i rozpowszechnianie środków zapobiegawczych ani też spędzenie płodu. Należy też w pełni popierać powstawanie zakładów dla spędzenia płodu. Można wykształcić np. akuszerki względnie felczerki w robieniu sztucznych poronień. Im bardziej fachowo będą przeprowadzane poronienia, tym większego zaufania nabierze do nich ludność. Rozumie się samo przez się, że i lekarz musi być upoważniony do robienia tych zabiegów, przy czym nie może tu wchodzić w rachubę uchybienie zawodowej lekarskiej godności. Należy propagować również dobrowolną sterylizację. Nie powinno się zwalczać śmiertelności niemowląt. Nie może mieć miejsca również uświadamianie matek w zakresie pielęgnacji niemowląt i chorób dziecięcych. Trzeba się starać o to, aby wykształcenie rosyjskich lekarzy w tych dziedzinach wiedzy było możliwie jak najmniejsze. Nie wolno popierać domów dziecka itp. instytucji. Obok tych negatywnych środków z zakresu zdrowotnego nie powinno się utrudniać specjalnie rozwodów. W stosunku do dzieci nieślubnych nie powinny być przewidziane żadne specjalne środki. Ulgi podatkowe dla rodzin posiadających liczne potomstwo, dodatki na dzieci i wogóle wszelkie zarządzenia, które dają przywileje licznym rodzinom, nie mogą być stosowane. Jeśli nowe ustawodawstwo rolnicze przewiduje, że przy podziale gruntu — tam, gdzie pozwalają na to względy produkcyjno-gospodarcze — może być uwzględniona liczba krewnych albo zdolnych do pracy członków rodziny, to jest to oczywiście usprawiedliwione obecnie, kiedy chodzi o to, ażeby rolnictwo na wschodzie możliwie zintensyfikować. Wydaje się jednak wątpliwe, czy i później należy utrzymać w mocy tego rodzaju postanowienia, gdyż mogłoby to powodować pragnienie licznego potomstwa.

Jest rzeczą oczywistą, że systematyczne stosowanie przedstawionych powyżej środków może doprowadzić do znacznego sukcesu w osłabieniu narodowego organizmu rosyjskiego. Jesteśmy przy tym w możności, w razie zbyt radykalnego spadku narodzin, który mógł by zagrozić samemu istnieniu Rosjan, każdorazowo interweniować przez zniesienie tego lub innego zarządzenia. W każdym razie całkowite biologiczne wyniszczenie Rosjan nie może tak długo leżeć w naszym interesie, jak długo nie jesteśmy sami w stanie zapelnąć tego terenu naszymi ludźmi. W przeciwnym bowiem

razie inne narody objęłyby ten obszar, co również nie leżałoby w naszym interesie. Naszym celem przy wprowadzeniu tych środków jest tylko to, ażeby Rosjan o tyle osłabić, ażeby nie mogli nas przytłaczać masą swoich ludzi. Gdybyśmy nawrócili masą rosyjskiego narodu na idee systemu jednego lub dwojga dzieci, to wówczas osiągnęlibyśmy postawiony sobie cel. W jakiej mierze osłabimy w ten sposób białą rasę, z uwagi na niebezpieczeństwo grożące ze strony Azji, to już inna kwestia. Pozytywna polityka ludnościowa na syberyjskim terenie, który nie jest dla nas niebezpieczny, mogłaby być może właściwym wyrównaniem. Nam Niemcom chodzi tylko o to, ażeby naród rosyjski osłabić do tego stopnia, aby nigdy już nie był on w stanie zagrażać niemieckiemu przewodnictwu na europejskim terenie. Do tego celu przybliżają nas wyżej wskazane drogi. Należy pamiętać również o tym, że stłoczenie mas ludzkich w miastach fabrycznych jest niewątpliwie najodpowiedniejszym środkiem do ograniczenia rozmnażania się ludności. Powyżej omówiona propaganda i uświadamianie da się bowiem w miastach o wiele łatwiej przeprowadzić niż na wsi, zwłaszcza gdy chodzi o rozległe przestrzenie Wschodu.

O KWESTII CZESKIEJ

Zgodnie z obecnymi poglądami wielka część Czechów, o ile nie wydają się rasowo wątpliwi, powinna zostać zniemczona. Oblicza się, że około 50% czeskiej ludności wchodziłoby pod tym względem w rachubę. Biorąc pod uwagę te liczby, pozostałoby 3,5 miliona Czechów, którzy, z uwagi na to, że zniemczenie ich nie jest przewidziane, musieliby stopniowo zostać wydaleny z obszaru Rzeszy. O ile chodzi przy tym o czeskie koła intelektualne, to należy się ciągle liczyć ze szczególnym niebezpieczeństwem. Wprawdzie niebezpieczeństwo grożące ze strony Czechów mniej się przejawia w postaci aktów gwałtu, które występują u Polaków, ale mimo to nie da się zaprzeczyć, że czeska inteligencja pełna jest fanatycznej nienawiści do niemieckiego narodu i długi czas jeszcze taką będzie.

Często wyłaniają się plany, ażeby także rasowo niepożądanych Czechów wysiedlić na wschodnie tereny. Nie może to wchodzić w rachubę, jeśli chodzi o inteligencję. Będzie się musiało wybrać raczej drogę, która wydaje się właściwa także w stosunku do niepożądanej polskiej inteligencji, a mianowicie drogę emigracji do krajów zamorskich. Jeśli chodzi jednak o stosunkowo nieszkodliwych czeskich chłopów, rzemieślników, robotników przemysłowych itp., to nie powinny istnieć pod tym względem żadne wątpliwości, że można ich użyć do pracy, a tym samym także do osiedlenia na wschodnich terenach, które nie są przewidziane jako niemiecki obszar osadniczy. Należy się przy tym zastanowić, czy nie powinno się przesiedlić tych Czechów na teren syberyjski, gdzie żyjąc w rozproszeniu złączyli by się z Syberyjczykami i w ten sposób przyczynili by się do tego, aby Syberyjczyków jeszcze bardziej oddalić od Rosjan.

NIEMIECKIE SPRAWY OSADNICZE

Na zakończenie tych wywodów trzeba jeszcze pokrótce ustosunkować się do niektórych kwestii, dotyczących niemieckiego osadnictwa na tych terenach. Już z poprzedniego omówienia wynika, że niemieccy osadnicy nie będą płynąć wielką masą na wschodnie obszary, przewidziane jako niemiecki teren osadniczy. Odłąbną sprawą jest kwestia, w jakim stopniu będzie mógł być wywarty na ludność niemiecką starej Rzeszy pewien nacisk w celu przyspieszenia osadnictwa na wschodzie. Przymusowe osiedlanie Niemców na wschodzie wydaje mi się w każdym razie ryzykowne. Zazwyczaj tylko dobrowolni osadnicy nadają się do kolonizacji, gdyż tylko tacy wykazują wolę przystosowania się do nowych warunków i do wybicia się. Celem poparcia napływu osadników na nowe tereny osadnicze należy im także coś zaofiarować. Ziemia powinna im być dana do dyspozycji mniej lub więcej za darmo i to w takich rozmiarach, które byłyby więcej niż wystarczające. Powinna ona stać się ich własnością, gdyż inaczej zabrakłoby podniety do osiedlania się. W takich okolicach jak Białoruś, gdzie gleba jest stosunkowo zła, ale gdzie znajduje się jednak bardzo wiele lasów, należałoby stworzyć większe dobra leśne, które obok kawałka roli mogą stanowić dobrą podstawę egzystencji. Nasze prawo o dziedziczeniu gospodarstw rolnych (Erbhofgesetz) w Rzeszy nie okazało się korzystne z punktu widzenia polityki ludnościowej. Przeciwnie, tendencja tego prawa, ażeby jednemu dziecku dać prawie wszystko, a innym prawie nic, doprowadza niemieckich chłopów do systemu jednego dziecka. W 1933 roku ustawodawca nie był w stanie udzielić innym dzieciom chłopu odpowiedniego odszkodowania. Gdybyśmy jednak posiadali na wschodzie wielką niemiecką przestrzeń osadniczą, to moglibyśmy także i tutaj interweniować i zwalczać skutecznie istniejącą wśród niemieckich chłopów tendencję do posiadania tylko jednego dziecka. Można by pomyśleć o tym już choćby z propagandowego punktu widzenia polityki ludnościowej, aby prawo Rzeszy o dziedziczeniu gospodarstw uzupełnić w tym sensie, że potomkowie spadkodawcy, którzy nie są dziedzicami, otrzymają prawo do objęcia ziemi na wschodnich terenach, przewidzianych jako obszar osadniczy. Nie chcemy zamykać oczu na fakt, że dotychczas myśl o osiedlaniu się na wschodzie bynajmniej nie jest popularna w wielkiej masie niemieckiego narodu. Jeśli znajdują się ludzie, którzy zechcą pójść na wschód, to będą to przede wszystkim chłopci i ludzie należący do rolniczych zawodów, którzy zechcą osiedlić się tam dlatego, że skłania ich do tego głód ziemi i że widzą tam możliwość posiadania własnego gospodarstwa względnie jego powiększenia. Wyżej wspomniana własna państwowego prawa o dziedziczeniu gospodarstw nie mogłaby zmierzać do tego, aby ci potomkowie chłopca, którzy nie zechcą wykorzystać swego prawa do objęcia ziemi na wschodzie, otrzymali za to jakiegokolwiek odszkodowanie. Co więcej, przy wspomnianym uprawnieniu do objęcia ziemi może chodzić tylko o takie roszczenie, którego realizacja zależna będzie

wyłącznie od osiedleń się na wschodzie. Powinien być jednak również postawiony warunek, że uprawnienia te mogą mieć tylko dziedzicznie zdrowi synowie chłopscy. To, że muszą być oni rasowo bez zarzutu, wynika już z definicji § 13 państwowego prawa o dziedziczeniu gospodarstw, według której rolnikiem może być tylko ten, kto ma w sobie krew niemiecką lub jej pokrewną.

Wydaje się zupełnie możliwe, że z chwilą gdy odnośnie obszary osadnicze przybiorą pod niemieckim panowaniem stopniowo inny wygląd zewnętrzny, i gdy w szczególności stworzone będą lepsze możliwości komunikacyjne, niechęć do osiedlania się na wschodzie będzie się coraz bardziej zmniejszać. Nie uważam bynajmniej, aby tego rodzaju rozwój wypadków był niemożliwy, tym bardziej, gdy będzie on popierany przez zręczną propagandę osadniczą, która rodakom w starej Rzeszy będzie wciąż uwidoczniała wielkie możliwości na terenach osadniczych wschodu.

Wraz z problemem rolniczego osadnictwa Niemców na przewidzianych terenach osadniczych wylania się od razu znowu kwestia niezbędnych sił pomocniczych w rolnictwie. Należałoby próbować tak postępować, ażeby siły robocze spośród rasowo pożądaných obcoplemieńców były oddawane do dyspozycji w taki sposób, aby na poszczególnych gospodarstwach pracowali zawsze obcoplemieńcy należący do różnych narodów. W krajach bałtyckich np. winni być zatrudnieni w jednym gospodarstwie jeden estoński, jeden łotewski i jeden litewski parobek, którzy, nie mogąc się zapewne zrozumieć na wzajem, będą musieli z konieczności porozumiewać się po niemiecku, wobec czego zniemczenie ich nie powinno przedstawiać zbyt wielkiego problemu. Należałoby rozważyć, czy ewentualnie również rasowo pożądaných Białorusinów nie rozmieścić w ten sposób w krajach bałtyckich, o ile nie zostaną skierowani do Rzeszy. W samej Białorusi nie dałoby się pracować według tego systemu ze względu na to, że niemieckie osadnictwo nie może jeszcze na razie tam wchodzić w rachubę. Obok tych większych gospodarstw chłopskich, które są związane przede wszystkim z obcoplemiennymi siłami pomocniczymi, muszą jednak także występować mniejsze gospodarstwa, które mogą być zagospodarowane przez samych chłopów i ich rodziny. Uczyni się dobrze, jeśli nie będzie się tworzyło gospodarstw zbyt małych. Muszą one być tak pomyślane, ażeby gospodarowanie możliwe było tylko przy pomocy członków rodziny. Chłopu należy uprzytomnić, iż jest rzeczą słuszną choćby już dlatego wydawać dzieci na świat, ażeby mieć dla gospodarowania wystarczające siły do pracy — zwłaszcza, że napewno brak będzie rasowo odpowiednich obcoplemiennych robotników. Dalej, należy wobec niemieckich osadników ciągle podkreślać, że dzieci, które nie otrzymują gospodarstwa, dostaną później przydział ziemi dla osiedlenia się. Nie można zapominać o tym, że przed naszym narodem stoją potężne zadania osadnicze do spełnienia. Należy stale pamiętać o tym, że teren, który otworzy się dla osadnictwa, sięga od okręgów Rzeszy: Poznańskie (Wartheland) i Gdańsk — Prusy Zachodnie aż po

kraj wschodni (Ostland) i, że może nawet części protektoratu będą brane pod uwagę dla osadnictwa. Osadnictwo niemieckie nie jest jednak niemożliwe, jeśli przyzwyczajamy się myśleć o przyszłych pokoleniach i będziemy prowadzić w stosunku do obcoplemieńców całkowicie świadomą i wyraźną politykę, mającą jedynie na celu ziemczenie tych terenów.

Tym wszystkim, którzy uważają za niemożliwe dzisiaj niemieckie osadnictwo na tych obszarach, trzeba odpowiedzieć, że USA, Kanada i Australia zostały skolonizowane i zasiedlone przez Anglosasów, chociaż nie mieli oni do dyspozycji od razu wielu milionów osadników. Przecież na te tereny osadnicze napływali osadnicy angielscy i inni stopniowo, niemal kropla po kropli. Dopiero gdy ujrzeli na tych terenach możliwości rozwojowe, wystąpiło tam potężne biologiczne rozmnażanie się, które dzisiaj np. u Francuzów w Kanadzie ciągle jeszcze nie ustało. Co więcej, istnieje możliwość, że w ciągu stulecia mówiąca po francusku ludność uzyska w Kanadzie znaczną przewagę dzięki swej silniejszej zdolności rozmnażania się. Pomyślmy tylko o tym, że Australia z niewieloma setkami tysięcy osadników osiągnęła jednak liczbę 7 milionów mieszkańców, jakkolwiek Australijczycy bynajmniej nie są narodem płodnym. Dlaczegoż z setek tysięcy niemieckich osadników nie miałyby powstać w ciągu niewielu pokoleń miliony ludzi, tym bardziej, gdy będzie tu prowadzona aktywna polityka ludnościowa w największym rozmiarze? Być może, że w ciągu 30 lat wyniki tego rodzaju polityki ludnościowej na terenach osadniczych nie będą jeszcze tak widoczne. W dalszych 30 latach staną się jednak tym bardziej widoczne. Nieskończone obszary Wschodu nie są niewątpliwie tym czynnikiem, który nas Niemców odstręcza dzisiaj w znacznej mierze od osiedlania się na Wschodzie, gdyż również Północna Ameryka ma takie same obszary. Mimo to szli tam Niemcy. To raczej tamtejsze stosunki kulturalne, usposabiają nas tak niechętnie do osadnictwa. Poprawa jednak tych stosunków leży całkowicie w naszej mocy. Klimatyczne warunki nie grają tutaj tak doniosłej roli jak kulturalne, tym bardziej, że ostatecznie w uporządkowanych warunkach możemy nasz sposób życia na Wschodzie przystosować do klimatu. Gdyby rozwój Wschodu odbywał się systematycznie w sposób uprzywilejowany w stosunku do starej Rzeszy a zwłaszcza jej zachodnich obszarów, to odpływ ludności na wschód bynajmniej nie byłby nierealny. Jeśli się rozgłosi w narodzie, że najlepsze domy osadnicze, najlepsze gospodarstwa itp. leżą na Wschodzie, że są tam wszelkie udogodnienia itp., to mogłoby to wzmocnić wolę osiedlania się tam niemieckiej ludności.

Jeszcze jedną sprawę trzeba tu pokrótce poruszyć, a mianowicie sprawę, czy i o ile klimat wschodnich obszarów jest odpowiedni na stałe dla niemieckiego osadnictwa. Teren osadniczy, przewidziany w Generalnym planie wschodnim, obejmuje obszar, którego klimat częściowo jest prawie równy klimatowi Rzeszy, częściowo jednak występuje tam klimat bardziej kontynentalny. W każdym razie nie zachodzą jednak różnice duże i decy-

dujące. Fakt, że w krajach bałtyckich, a także na białoruskich i rosyjskich terenach utrzymały się po części wyraźne nordyckie typy rasowe, pozwala wnioskować, że chodzi tu o klimat, który nie będzie szkodzić przodującym nordycko-falijskim składnikom rasowym naszego narodu. Inna sprawa, czy odnosi się to jednak także do południowo-ukraińskich obszarów, a w szczególności do Krymu. Nie zachodzi potrzeba bliższego omawiania tutaj południowo-wschodniej części Krymu z jej prawie podtropikalnym klimatem. Jest oczywiste, że tego rodzaju tereny nie mogą być brane pod uwagę dla niemieckiego osadnictwa, jeśli chodzi o przyszłe pokolenia. W południowej Ukrainie i w pozostałych częściach Krymu panuje jednak klimat stepowy, który się różni od klimatu terenów osadniczych przewidzianych w planie generalnym dla Wschodu. Prof. Lenz stanął na stanowisku, że klimatyczne warunki tych okolic są niekorzystne dla osobników rasy nordycko-falijskiej. Eugeniusz Fischer w grudniu 1941 roku wyraził opinię, że osiedlenie Niemców na tych terenach tylko wtedy mogłoby być rozważane, gdyby się świadomie stworzyło wszędzie bogate leśne obszary i w ten sposób wywołało zmianę klimatu. Inni przodujący niemieccy antropologowie wypowiedzieli się również przeciwko trwałemu niemieckiemu osiedlaniu się na tych terenach. Także Urząd Polityczno-Rasowy NSDAP na razie jeszcze odrzuca myśl o trwałym osadnictwie na tych terenach. Doświadczenia, które były wynikiem badań antropologicznych przeprowadzonych w roku 1938 nad bessarabskimi Niemcami przez Kierownictwo Studentów Rzeszy (Reichsstudentenführung), zdają się usprawiliwiać to negatywne stanowisko. Wprawdzie badane osoby nie różniły się, jak ustalono, pod względem wielkości ciała, rozmiarów głowy i twarzy i wskaźników od wyników, uzyskanych w ich południowo-niemieckiej ojczyźnie. To samo okazało także, jeśli chodzi o liczby procentowe kolorów oczu. Inaczej jednak przedstawia się sprawa odnośnie koloru włosów, pod tym względem można było zaobserwować znacznie rzadsze występowanie jasnych włosów, mimo, iż nie nastąpiło widoczne pomieszczenie z okoliczną obcoplemienną ludnością. Nie jest wykluczone, że różnicę tę w porównaniu z południowo-niemieckimi stosunkami należy przypisać wpływowi zmienionego klimatu. Gdyby tak istotnie było, to wynik ten byłby bardzo istotny, ponieważ osadnicy ci mieszkają na tych terenach nie dłużej niż 100 lat. Z powyższego wynika, że niezbędne są dokładne badania na tym terenie, celem ustalenia w jakiej mierze klimatyczne warunki pozwalają na trwałe osadnictwo niemieckie. Dopóki brak jest wyników tego rodzaju badań, dopóty nie może być mowy o planowaniu osiedlania tam Niemców z Rzeszy. Odrębną sprawą jest kwestia, czy Volksdeutsche mieszkający na Ukrainie albo na Krymie mają tam dalej pozostać i czy nadal powinni zostać kierowani na te tereny ewent. Volksdeutsche z innych okolic Związku Sowieckiego. Generalny plan wschodni przewiduje przesiedlenie wszystkich tych Niemców na przejęte tereny osadnicze. Jeśli nawet względy polityki narodowościowej przemawiałyby za przesiedleniem tych Volksdeutsche, to

jednak ważne względy natury gospodarczej przemawiają przeciwko temu, ponieważ bogactwo Ukrainy opierało się jak wiadomo przede wszystkim na pracy tych Niemców.

SPRAWA PRZYSZŁEGO TRAKTOWANIA LUDNOŚCI RODZAJOWO OBCEJ I MIESZAŃCÓW RODZAJOWO-OBcych, POSIADAJĄCYCH NIEMIECKĄ PRZYNALEŻNOŚĆ PAŃSTWOWĄ

Celem niemieckiej polityki rasowej i ludnościowej jest utrzymanie i pomnażanie dominujących składników rasowych niemieckiego narodu, a w szczególności nordycko-falijskich. Z uwagi na ten cel należy przedsięwziąć środki zaradcze, ażeby przeszkodzić przeniknięciu rodzajowo obcej nie europejskiej krwi do naszego organizmu narodowego. Dochodzenia, przeprowadzone przez Urząd NSDAP dla spraw polityki rasowej, wykazały, że wskutek przebywania na niemieckim obszarze państwowym osób rodzajowo obcych, mają miejsce ciągle krzyżowania się z Niemcami. Niemiecka kobieta odgrywa pod tym względem rolę bynajmniej nie zaszczytną. Chodzi tu o Chińczyków, Małozjatów, Indian i innych osobników rodzajowo obcych, których stosunki z niemieckimi kobietami wywołały wielkie niezadowolenie w narodzie. Zarejestrowano już setki urodzin mieszańców. Bardzo liczne są dzieci-mieszkańcy pochodzące od Chińczyków i Małozjatów. Można uważać niemal jako zasadę, że każdy osobnik rodzajowo obcy zostawia tutaj co najmniej jedno dziecko nieślubne. Musimy już obecnie przeciwstawić się wyłaniającemu się wielkiemu rasowemu niebezpieczeństwu, aby zapobiec temu, iż miejsce niemiecko-żydowskich mieszańców zajmą później inni rasowo obcy mieszkańcy.

Istnieją dwie kategorie tych emigrantów — po pierwsze tacy, którzy zatrzymują się tutaj ze względów gospodarczych. Częściowo stali się oni elementem osiadłym, jak np. głównie Armeńcy, albo też chodzi o studentów, którzy znajdują się tutaj przez krótki okres czasu. Należy spróbować w interesie utrzymania czystości niemieckiego narodu usunąć z terenu Rzeszy osobników rodzajowo obcych, a szczególnie rodzajowo obcych mieszańców, a ile nie zatrzymują się tu tylko przejściowo. W stosunku do elementów rodzajowo obcych, mających w zasadzie obcą przynależność państwową, nie będzie to później żadnym problemem. Inaczej jednak będzie jeśli chodzi o tych rodzajowo obcych mieszańców, którzy posiadają niemiecką przynależność państwową. Wszyscy osobnicy rodzajowo obcy, również rodzajowo obcy mieszkańcy o niemieckiej przynależności państwowej, są na terenie Rzeszy jedynie ludźmi drugiej kategorii. Stanowią oni stałe rasowo-biologiczne niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że odziedziczyli silny popęd płciowy po swojej rodzajowo obcej części rodzicielskiej. Z drugiej strony chodzi tu o ludzi, którzy wychowani zostali całkowicie w kręgu pojęć i kultury niemieckiej. Ze względu na wielki brak ludzi, jaki będziemy mieli po wojnie, wydaje się wątpliwe, czy możemy sobie na

to pozwolić, aby zmusić ich po prostu do wyemigrowania. Wydaje się bardziej praktyczne, ażeby tego rodzaju mieszańców jakoś zatrudnić w ramach niemieckiej administracji w tych częściach zajętych terenów wschodnich, gdzie nie będą zwracać na siebie uwagi. Dla czegoż by nie mogli być zatrudnieni na Kaukazie niemiecko-armeńscy albo inni niemiecko-kaukaski mieszańcy? Tak samo mogliby zostać zatrudnieni w Turkiestanie albo na Syberii niemiecko-chińscy albo niemiecko-malajscy mieszańcy. Już ta okoliczność, że mieliby możliwość zająć tam zupełnie inne stanowiska aniżeli te, do których mogliby dojść kiedykolwiek w Rzeszy, gdzie są zaledwie tolerowani, będzie prowadzić do tego, że będą mogli ustosunkować się do tego całkowicie pozytywnie. Wśród elementów rodzajowo obcych i mieszańców rodzajowo obcych znajduje się np. szereg lekarzy, którym można by całkowicie powierzyć opiekę lekarską nad ludnością. W tych warunkach oszczędzi się tylko niemieckie siły. Jeśli chodzi o studia rodzajowo obcych studentów w Rzeszy, to istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że po wojnie rodzajowo obcy napłyną na tereny Rzeszy w znacznie większych ilościach niż dotychczas, tym bardziej, że Kaukaz i Turkiestan nie będą już zamkniętymi terenami. Należałoby próbować już uprzednio zapobiec napływowi tych rodzajowo obcych studentów do Rzeszy przez utworzenie np. na Kaukazie wyższej uczelni wyposażonej we wszelkie środki, która przyjmowałaby studentów nie tylko z zajętych obszarów wschodnich, ale również i z Dalekiego Wschodu. Jest zrozumiałe samo przez się, że studium takie musiałyby zostać podporządkowane naszym interesom. Dotychczasowe doświadczenie wykazało, że zagraniczni studenci, którzy wybierali studia w Niemczech, powodowani przyjaźnią w stosunku do Niemców, później radykalnie zmieniali swe uczucia, ponieważ przekonywali się o wynikających dla nich trudnościach z racji ich pochodzenia, jak również z powodu stosunków z niemieckimi dziewczętami. Często osiągałszy przez takie studia obcokrajowców coś całkowicie odmiennego od tego, co zamierzaliśmy! Wielu z tych niebezpieczeństw się uniknie, wybierając tę drogę, która została tutaj zaproponowana.

* *

Problemy, które zostały poruszone w powyższych wywodach, są olbrzymie. Odrzucenie ich z tego powodu, że się je uzna za niemożliwe do rozwiązania albo fantastyczne, mogłoby okazać się rzeczą bardzo niebezpieczną. Przyszła niemiecka polityka wschodnia wykaże, czy zamierzamy dać Trzeciej Rzeszy trwałe i pewne podwaliny. Jeśli Trzecia Rzesza ma być tysiącletnią, to i planowanie powinno być obliczone na pokolenia.

A to oznacza, że w przyszłej polityce niemieckiej myślenie rasowo-biologiczne będzie musiało mieć decydujące znaczenie. Tylko wtedy będziemy mogli zapewnić przyszłość naszemu narodowi.

DR. WETZEL

TOM I BIULETYNU, WYDANY W 1946 R. ZAWIERAŁ
NASTĘPUJĄCE PRACE:

WSTĘP

1. OBOZY ZAGŁADY, OBOZY KONCENTRACYJNE I OBOZY PRACY
NA ZIEMIACH POLSKICH
2. OBÓZ ZAGŁADY I KONCENTRACYJNY OŚWIĘCIM
3. OBÓZ ZAGŁADY TREBLINKA
4. OBÓZ ZAGŁADY CHELMNO
5. ZAGŁADA ŻYDÓW POLSKICH
6. EGZEKUCJE PUBLICZNE W WARSZAWIE
7. ZBRODNIE PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
8. USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE NARZĘDZIEM ZBRODNI
9. ZBRODNIE NIEMIECKIE W OBOZACH JENCÓW RADZIECKICH

TOM II BIULETYNU, WYDANY W 1947 R., ZAWIERAŁ
NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. OKUPACJA HITLEROWSKA W POLSCE W ŚWIETLE
„DZIENNIKA“ HANSA FRANKA I PROTOKÓŁÓW POSIEDZEN
RZĄDU GENERALNEJ GUBERNII
2. ZBRODNI NIEMIECKIE W ZAMOJSZCZYŹNIE
3. OPERACJE DOŚWIADCZALNE W OBOZIE KONCENTRACYJNYM
W RAVENSBRÜCK
4. „DIE NEUE DEUTSCHE STADT WARSCHAU“
WEDŁUG PLANÓW NIEMIECKICH
5. LIKWIDACJA GETTA WARSZAWSKIEGO
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW NIEMIECKICH

TOM III BIULETYNU, WYDANY W 1947 R., ZAWIERAŁ
NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. EGZEKUCJE MASOWE W POLSCE W LATACH 1939—1945
2. OBÓZ ZAGŁADY W BEŁŻCU
3. OBÓZ ZAGŁADY W SOBIBORZE
4. OBÓZ KONCENTRACYJNY STUTTHOF
5. ZAGŁADA CHORYCH PSYCHICZNIE
6. OBÓZ PRACY W TREBLINCE
7. ZESTAWIENIE STRAT OSOBOWYCH I RZECZOWYCH
W DYSTRYKCIE WARSZAWSKIM
8. WALKA BIOLOGICZNA III RZESZY Z NARODEM POLSKIM
(DOKUMENTY NIEMIECKIE)
9. „DOKUMENTY POLSKIEGO OKRUCIENSTWA“
(METODY PROPAGANDY NIEMIECKIEJ)
10. ORGANIZACJE POLICJI NIEMIECKIEJ W RZESZY
I GENERALNEJ GUBERNII

TOM IV BIULETYNU, WYDANY W 1948 R., ZAWIERAŁ
NASTĘPUJĄCE PRACE:

1. „PAWIAK“ — WIEZIENIE GESTAPO W WARSZAWIE
2. OBÓZ KONCENTRACYJNY I ZAGŁADY MAJDANEK
3. HITLEROWSKI PLAN WALKI BIOLOGICZNEJ
Z NARODEM POLSKIM
4. PROGRAM NARODOWOŚCIOWY RASSENPOLITISCHES-AMT'U
Z 1939 R. NA ZIEMIACH POLSKICH
5. GRABIEŻ DÓBR KULTURY POLSKIEJ

45 -

1205/2362



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

7158/2 t.5



12-007158-005-0